

#1 *NEW YORK TIMES* BESTSELLING AUTHOR OF *IRON KISS*

PATRICIA BRIGGS

„Patricia Briggs zawsze
oczarowuje swoich
czytelników”

—Lynn Viehl, *USA Today*
bestselling author

Jego milczenie
mówi głośno...

SMOŃCZE KOŚCI

Tłum. nieoficjalne DirkPitt1

SMOCZE KOŚCI

DRAGON BONES

BRIGGS PATRICIA

Hurog 01

Tłumaczenie nieoficjalne i oprawa graficzna

[DirkPitt1](#)



PIĘĆ
KRÓLESTWA



Hvinhelle jest tajemniczym krajem z dziwnymi zwyczajami i jeszcze dziwniejszą magią.

Nieobecny spadkobierca Buriel, Garranon, stał się zabawką Wielkiego Króla w Estian, w zapłacie za udział jego ojca w nieudanej rewolcie. Pod jego nieobecność, Buriel jest rządzone przez żonę Garranona.

Callis jest rządzone przez lorda, Havernessa, który jest wśród tych, zatrzymanych w Estian, na północy, przez Wielkiego Króla, w zapłacie za nieudaną rebelię.

Estian jest siedzibą władzy, nie tylko dla Callven, ale dla wszystkich Pięciu Królestw, choć władza Wielkiego Króla jest ostatnio kwestionowana. Istnieje niezgoda wśród Królestw, a wojna między Vorsag i Oranstone wydaje się zbliżać. Wielu zastanawia się, jak długo może trwać ten iluzoryczny pokój.

Hurog. To słowo oznacza smoka, jednak żadne smoki nie pozostały już na świecie. Hurogmeten rządzi Shavig z Twierdzy Hurog, chociaż prawdziwa władza Hurog leży w podziwiewie, jaki mają ludzie, dla jego historii, jego niewypowiedzianej mocy i jego tajemniczej klątwy. Hurog jest nawiedzone, a ten, kto nim rządzi, musi być silnym człowiekiem by nosić pierścień Hurogmetena.

Iftahar, twierdza ziem Duraugha, młodszego brata Hurogmetena z Hurog. Pokusa Hurog jest silna, ale klątwa, która znajduje się w jego kamieniach i fakt, że jego własne ziemie są znacznie bardziej umiarkowane klimatycznie i piękne, powstrzymuje Duraugha przed pożądaniem jego domu na Północy.

Menogue, jak Hurog, jest nawiedzonym miejscem. Pomimo bliskości stolicy Callven, Estian, Menogue jest omijane przez wszystkich szerokim łukiem. Świątynia Hethervona jest strzeżona, jak mówią niektórzy, przez upiorne stworzenie o tajemniczych mocach.

Newtonburn w Seaford jest przez wielu uważane za ostatni port na wybrzeżu, interesujący dla kupców, choć w rzeczywistości istnieje stały ruch statków do Tyrfanning, w Shavig.

Oranstone, kraj częstego deszczu i wilgotnej ziemi. Jego lordowie przeprowadzili nieudaną próbę obalenia tallveńskiego Wielkiego Króla i zostali zmuszeni do przysięgi lojalności i przeżycia swoich żyć pod butem tego, znenawidzonego władcy w Estian. Król Vorsag wykorzystując ich nieobecność, zaplanował ataki na Oranstone. Pomimo próśb ludzi o ochronę, Wielki Król odmówił interwencji, dodając paliwa do już niestabilnej sytuacji.

Seaford jest krajem odważnych żeglarzy. Choć ślubują wierność Wielkiemu Królowi z Callven, ludzie z Seaford wiedzą, że królowie przychodzą i odchodzą, a Morze jest wieczne.

Shavig, najbardziej na północ wysunięte z Pięciu Królestw, w zimnym, nieprzyjaznym miejscu, zamieszkałe przez twardych jak kamień ludzi, którzy widzą Hurogmetena w Twierdzy Hurog, jako ich rządzącego i reprezentanta tallveńskiego Wielkiego Króla. Kraj ten jest kamienisty i nekany zasalaniem ziemi przez morze. Wielu wskazuje na klątwę Hurog, jako przyczynę trudności tych ziem.

Silverfells jest niewyróżniającym się miasteczkiem, z wyjątkiem jego świątyni Meron i jeszcze jednej rzeczy... kamiennego smoka. Ta surowa rzeźba jedynie niejasno przypomina smoka, ale inni nie są tego tak pewni. W każdym razie znajduje się ona w świątyni, wśród innych przedmiotów mocy, jako hold dla Meron.

Callven, klejnot Pięciu Królestw jest także jego spichrzem. Łagodnie falowane, żyzne tereny rolnicze, otaczają miasto, stolicę, Estian, siedzibę Wielkiego Króla w pięciu królestwach.

Tyrfanning jest najdalej położonym na północ portem, we wszystkich Pięciu Królestwach. Na północ, w kierunku Hurog, postrzępione rafy i nieprzewidywalne pływy sprawiają, że statki nie mogą nawigować wzdłuż linii brzegowej.

Król Vorsag szuka czegoś i jeśli jego bandy najemników muszą przekraczać granice i niszczyć całe miasteczka, żeby to znaleźć, to jest to cena, którą jest gotów zapłacić. Jak musi śmiać się z Wielkiego Króla, który siedzi bezpiecznie na północy, w Estian, niechętny lub niezdolny by zrobić cokolwiek z najazdami na Oranstone.

(Opis mapy i mapa pochodzi ze strony Briggs. Mapa zmodyfikowana przez tłumacza.)



1 — WARDWICK Z HUROG



Hurog znaczy smok.

Oddychając ciężko od wspinaczki, usiadłem na starożytnych, brązowych drzwiach, które jakiś odległy przodek umieścił płasko w najwyższym zboczu góry. Drzwi były ogromne, każde skrzydło tak szerokie ile miałem wzrostu i dwukrotnie takie na długość. Ponieważ ziemia była pod kątem, szczyt drzwi był kilka stóp wyżej niż dół. Na każdym skrzydle, zniszczonym od ostrej, północnej pogody, brązowa płaskorzeźba smoka trzymała straż nad doliną poniżej.

Pode mną Twierdza Hurog przycupnęła w swoim, stworzonym przez człowieka orlim gnieździe. Ciemne, kamienne ściany starożytnej fortecy wznosiły się ochronnie wokół twierdzy, nadal budzące grozę, choć były małe szanse by teraz zaatakował wróg. Według standardów Pięciu Królestw, Hurog było tylko małą twierdzą, ledwie zdolną utrzymać się ze skromnych żniw, na jakie pozwalał północny klimat i kamieniste ziemie. Ale od morskiego portu, widocznego na wschodzie, do gór o łysych szczytach na zachodzie, ziemie należały do Hurog. Jak większość twierdz w Shavig, położonym najdalej na północ z Pięciu Królestw tallveńskiego Wielkiego Króla, Hurog było bogatsze ziemią niż pieniędzmi.

To było moje dziedzictwo, przekazywane z ojca na syna, jak moje blond włosy i ogromny wzrost.

W dawnej mowie *Hurog* oznaczało *smoka*.

Impulsywnie wstałem i otworzyłem mój kaleki umysł tak, żeby móc poczuć magię Hurog, zgromadzoną wokół mnie, pulsującą w moich żyłach, gdy ryknąłem bojowym okrzykiem Hurog.

Hurog.

Moje, jeśli mój ojciec najpierw mnie nie zabije.



— On nas zabije. — Głos mojego kuzyna, Erdricka, choć ściszony, dotarł ze szlaku, od strony rzeki.

Wierzby między szlakiem, którym podążałem i rzeką były tak gęste, że nie mogłem widzieć mnie ani trochę bardziej niż ja mogłem widzieć jego. Kusiło mnie, żeby iść dalej. Mój kuzyn i ja nie byliśmy przyjaciółmi, ale dręcząca pewność, że to ja byłem tym „nim,” do którego nawiązywał mój kuzyn, zatrzymała mnie.



— To nie była *moja* wina, Erdricku. — Przemówił uspokajająco Beckram, brat bliźniak Erdricka. — Widziałeś ją. Wyrwała jak spłoszony królik.

Znowu drażnili się z moją siostrą. Erdrick mógł mieć rację, tym razem mogłem po prostu go zabić.

— Następnym razem nie drażnij dziewczyny, której brat ma rozmiary wołu.

— Dobrze, że ma pasujący mózg. — Powiedział pogodnie Beckram. — Chodź, wynośmy się stąd. Pojawi się cała i zdrowa.

— On będzie wiedział, że to my. — Przewidział Erdrick z jego zwyczajną ponurością.

— Jak? *Ona* nie może mu powiedzieć.

Moja siostra była niema od urodzenia.

— Może wskazać palcem, czyż nie? Mówię ci, on nas zabije!

Nastawiony, żeby ich złapać i dowiedzieć się, co zrobili, wziąłem głęboki oddech i skoncentrowałem się na wyglądaniu jak głupi wół, zamiast żadnego zemsty brata, zanim przedarłem się przez krzaki na brzegu rzeki, gdzie ścieki twierdzy były opróżniane do wody.¹ Z moim rozmiarem i rysami twarzy, nikt nie przypuszczał, że jestem inteligentny. Przyjąłem to i odgrywałem. Głupi Wardwick nie był zagrożeniem dla pozycji jego ojca.

Mogli mieć dwadzieścia lat przy moich dziewiętnastu, ale byłem o głowę wyższy od obu i trzy kamienie cięższy.² Byłem na polowaniu, więc moja kusza zwisała mi z ramienia, a mój myśliwski nóż był przy pasie. Oni byli nieuzbrojeni. Nie to, że zamierzałem użyć na nich broni. Naprawdę.

Moje ręce były odpowiednie.

— Kto was zabije? — Zapytałem, wyplątując się z gałęzi, która złapała moją koszulę, gdy przebijałem się przez chaszczę.

Tak zaskoczony, że nie mogłem mówić, Erdrick wpatrywał się we mnie w milczącym przerażeniu. Beckram był ulepiony z twardszej gliny. Jego wyrazista twarz wygięła się w czarującym uśmiechu, jakby cieszył się, że mnie tu widzi.

— Ward. Dzień dobry, kuzynie. Wyszedłeś polować? Miałeś szczęście?

— Nie. — Odparłem.

Od ich jasnoorzechowych włosów, przystojnych rysów i ciemnej karnacji, do ich specyficznych, purpurowo niebieskich (błękit Hurog) oczu, byli właściwie identyczni z

¹ Niech sobie oczyszczalnię ścieków założą, a nie środowisko naturalne świata fantasy psują. Przecież przez to potem smoki wymierają.

² 1 kamień – 6,35 kg. Trzy kamienie to ok. 20 kg.

wyglądu, choć nie duchem. Beckram był odważny i charyzmatyczny, pozostawiając Erdricka w wiecznym cieniu obficie gestykułujących rąk Beckrama.

Popatrzyłem na rzekę, drzewa, wylot ścieku twierdzy. Gdy moje oczy natknęły się na to ostatnie, Erdrick wciągnął głośno oddech, więc przyjrzałem się dokładniej. Krata, która trzymała na zewnątrz wędrujące, dzikie stworzenia, była luźna, pozostawiając wąską szparę. Mała stopa zatoneła po kostkę w szlamie przy wejściu tunelu.

Podszedłem do kraty i patrzyłem na nią przez chwilę. Erdrick zadrżał z napięcia. Sięgnąłem i zakołysałem kratą, a ona odsunęła się gładko. Szpara poszerzyła się w przejście wystarczająco duże, żeby moja mała siostra tam weszła.

Po długiej pauzie, odwróciłem się do Beckrama. — Czy Ciarra tam poszła? To był jej odcisk stopy.

Obrócił w głowie kilka odpowiedzi, zanim powiedział. — Tak myślimy. Właśnie mieliśmy jej poszukać.

— Ciarra! — Wrzasnąłem w głąb tunelu. — Brat,³ wychodź!

Użyłem mojego przezwiska dla niej, na wypadek, gdyby akustyka tunelu zniekształciła mój głos. Byłem jedynym, który nazywał ją Brat. Mój okrzyk odbił się echem w głębi tunelu jak smoczy ryk. Nie było żadnej odpowiedzi, ale, oczywiście Ciarra nie mogła dać żadnej.

Nie potrzebowałem śladów w błocie, wewnątrz, żeby powiedziały mi, że ona gdzieś tam była. Jediną rzeczą, pozostałą z mojego dziecięcego daru magii — inną niż kilka pomniejszych sztuczek — był talent do znajdowania rzeczy. Ciarra gdzieś tam była, czułem to. Popatrzyłem na słońce. Jeśli spóźni się na obiad, Hurogmeten, nasz ojciec ją zbije. Ściągnąłem moją torbę, która zawierała moje bełty i odrobinę lunchu.

— Co jej zrobiliście? — Zapytałem.

— Próbowałem ją powstrzymać. Mówiłem jej, że tam jest niebezpiecznie. — Prosił Erdrick, zanim Beckram mógł go powstrzymać.

— Ach. — Wyprostowałem się i zrobiłem krok bliżej Beckrama.

— Ona jest głupim tchórzem. — Wyjąkał Beckram, w końcu tracąc nerwy i cofając się. — Nie zamierzałem zrobić jej krzywdy. Tylko małe, nieszkodliwe flirtowanie.

Uderzyłem go. Gdybym chciał, mógłbym go zabić albo złamać mu szczękę. Zamiast tego złagodziłem cios i dałem mu na początek piękne, czarne oko. To zamroczyło go na wystarczająco długo, żebym skierował uwagę na Erdricka.

— Naprawdę, Ward, wszystko, co zrobił, to powiedział jej, że podobają mu się jej włosy. — Powiedział.

³ Smarkacz, Bachor, Dzieciak, Szczeniak.

Kontynuowałem wpatrywanie się w niego.

W końcu Erdrick zaczął się wić i wymamrotał. — Ale wiesz, jaki on jest, to nie to, co mówi, tylko jak. Wyrwała jak spłoszona łania i wypadła przez bramę. Poszliśmy za nią, bo tu nie jest bezpiecznie dla samotnej dziewczyny.

Erdrick mógł być irytującym słabeuszem, ale zwykle był prawdomówny. Nie było żadnych szcurów i insektów w kanałach — jakaś magia krasnoludów, które to zbudowały, choć mój brat, Tosten,⁴ zaludnił je wszelkiego rodzaju potworami w swoich historiach.

Otwór, przez który prześlizgnęła się Brat, nie był nawet blisko wystarczająco dużego dla mnie. Pociągnąłem mocno, ale krata tylko zazgrzytała.

— Nie zmieścisz się. — Przewidział Beckram, siadając i delikatnie dotykając oka. Musiał czuć się winny, inaczej spróbowałby mi oddać. Mógł być łobuzem, ale Beckram nie był tchórzem. — Ani Erdrick, ani ja nie mogliśmy. Wyjdzie, kiedy będzie gotowa.

Był już prawie czas obiadu. Nie mogłem znieść, gdy ojciec ją uderzał. Znow bym tego nie zniósł, a było na to za szybko. Nie byłem jeszcze wystarczająco dobry, żeby go pokonać. Ściągnąłem moją grubą, skórzaną tunikę i odłożyłem ją ze sprzętem myśliwskim.

— Zabierzcie moje rzeczy do twierdzy. — Powiedziałem, złapałem dobrze kratę i pociągnąłem. Oczywiście był prostszy sposób, ale idiota by o tym nie pomyślał. Musiałem kontynuować wysiłki, dopóki moi kuzyni nie odejdą, albo Beckram straci cierpliwość...

— Wyjmij zawleczkę, wtedy będziemy mogli wyciągnąć to cholerstwo. — Mruknął Beckram. Miałem rację, naprawdę czułem się winny.

— Ten boleć, trzymający zawias razem. — Westchnął Erdrick.

— Ach. — Zapatrzyłem się w zawias na dobrą, długą chwilę, zanim Erdrick wyciągnął swój nóż i zaczął pracować nad wyjęciem grubej, starej zatyczki z zawiasów. Zniszczył sobie nóż, robiąc to.

Gdy zatyczka zniknęła, żelazna krata, wypadła z zawiasów, a ja uniosłem ją z dala od otworu.

— Cholera. — Zaklął cicho Beckram, gdy przeniosłem kratę i oparłem ją w pobliżu wejścia.

Krata *była* ciężka. Gdybym nie próbował zaimponować moim kuzynom, poprosiłbym o pomoc. Tak, jak było, Beckram może to sobie przypomnieć, gdy znow pomyśli o wystraszeniu Brat.

Tak blisko rzeki, tunel miał kształt grzyba, z chodnikami po obu stronach głębokiego, wąskiego rowu, którym ospale płynęła ściekowa woda. Te przejścia były przeznaczone dla krasnoludów, nie dla niezdarnych brutalni, którzy górowali nad większością dorosłych

⁴ Co za imię... Napisałem Toster, zobaczyłem błąd i poprawiłem na Toster. Dopiero za drugim razem dobrze poprawiłem. ☺

mężczyzn. Z westchnieniem opadłem na czworaki i zacząłem pełznąć przez paskudnie cuchnący muł.

— Brat! — Krzyknąłem, ale dźwięk został po prostu wygłuszony przez mech, który pokrywał ściany.

Tunel zakręcał, co ukryło resztkę światła dnia. Przede mną, na obu ścianach, krasnoludzkie kamienie zapalały się, gdy się zbliżałem, oświetlając tunel, bladoniebieskim światłem. Większość twierdz nie ma już kanałów, nawet nowy pałac wielkiego króla w Estian. Robota kamienniarzka na taką skalę, była domeną krasnoludów, a teraz one odeszły, zabierając swoje sekrety ze sobą.

Tunel ściekowy zwęził się do wielkiej rury i wiedziałem, że wewnętrzne mury twierdzy były na górze i tuż przede mną. Nie to, że eksplorowałem dużo kanałów, ale w bibliotece były kopie starożytnych planów, zagrzebane w miejscu, do którego niewielu trudziło się by zajrzeć. W każdym razie tunel zwężał się o dwie trzecie, więc nacierająca armia nie byłaby w stanie użyć ścieku do zrobienia podkopu pod murami. Nawet dziecko nie byłoby w stanie machać kilofem albo łopatą w tym kamiennym zamknięciu.

Pot zgromadził się na moim czole od wysiłku utrzymywania tropu Ciarry, dzięki magii. Rzadko używałem magii, ponieważ to sprawiało, że przypominałem sobie, jak to było robić więcej, ale dla Ciarry, samej i może przerażonej, byłem wdzięczny za te niewiele, które mi zostało.

Popelzłem naprzód, próbując nie myśleć, co było w tym mule, w który właśnie włożyłem rękę. Z jasnych stron, mój nos wykazywał oznaki samoobrony, ponieważ odory były mniej przytłaczające.

W tym mniejszym tunelu też były krasnoludzkie kamienie.

Nie były wystarczająco jasne, żeby pozwolić mi zobaczyć, przez co się czołgałem, ale to było równie dobre. Ciarra oddalała się teraz bardziej ode mnie, ale była znacznie mniejsza i nie była tak skrzępowana rozmiarem tunelu.

Jako starszy, zawsze pilnowałem mojego brata i siostry. Tosten od dwóch lat był bezpiecznie poza Hurog. Ale, odkąd Ciarra była odważna i niema,⁵ jej bezpieczeństwo było stałym zmartwieniem. Ciarra powinna pomagać dzisiaj matce. Ale znałem matkę. I znałem też Ciarę. Z moim wujkiem i kuzynami, powinienem zostać w domu, ale góry mnie wzywały.

Teraz na pewno spóźnimy się na obiad, chyba, że polowanie ojca potrwa dłużej niż zwykle. Ale przynajmniej, gdy oboje jesteśmy takimi łotrami, mój ojciec skupi się na mnie, zamiast na Ciarze. Tunel zwęził się i rozgałęził, sprawiając, że pożałowałem, tych trzech palców, o które już urosłem tego lata, gdy wcisnąłem się w czystszy i mniejszy z dwóch tuneli. Widziałem krasnoludzkie kamienie, świecące w głębi, gdzie ktoś je uaktywnił, podczas, gdy drugi, ten większy, był ciemny. Można zaufać Brat, że wybierze najmniejszą drogę.

⁵ Jak to odważna? To, po co chowa się po kanałach?

Ruszyłem naprzód, walcząc z uczuciem, że ściany się zapadają. Gdy znalazłem się już dobrze w środku, tunel przechylił się dramatycznie w górę na kilka długości ciała, zanim zaczął opadać prawie równie stromo. Uderzyłem głową w niski sufit i zatrzymałem się, żeby przez chwilę pomyśleć. Mogłem nie być krasnoludem, ale wiedziałem, że kanały działały, ponieważ woda płynęła w dół.

Ten tunel został stworzony, żeby powstrzymać wodę przed wypłynięciem, zamiast pozwolić wodzie płynąć do rzeki. Zamknąłem oczy i spróbowałem wyobrazić sobie, co pokazywała mapa, ale znalazłem ją miesiąc temu. I poza zanotowaniem kilku interesujących cech, nie poświęciłem jej dużo uwagi. Skąd miałem przypuszczać, że moja siostra zdecyduje się pobiegać po tunelach ściekowych?

Potałem głowę i zdecydowałem, że to musi być tunel ewakuacyjny. Wszystkie stare zamki je miały, dziedzictwo z dni, gdy Hurog, bogate dzięki handlowi z krasnoludami, było warte oblegania. Nadal to rozważałem, gdy Ciarra przeszła z bycia niezbyt daleko ode mnie, do bycia gdzieś daleko poniżej. Przestałem oddychać.

Musiała spaść, pomyślałem, gdy szaleńczo gramoliłem się naprzód, być może przez jakąś zapadnię, która miała powstrzymać oblegających przed podążaniem za jakimś dawnym przodkiem, gdy uciekał atakującym przez ten tunel. Bogowie, o bogowie, moja mała siostrzyczka.

Pełzłem naprzód jak żaba, popychając się nogami i wyciągając naprzód ręce w niewygodny sposób, który musiałem zastosować w małym tunelu, przez cały ten czas myśląc, *to za daleko w dół. Spadła za daleko.*

W jednej chwili, pełzłem naprzód, a w następnej nie mogłem nawet mrugnąć. Moja twarz zdrętwiała, magia rozlała się wokół mnie. Pod moją dłońią, gładki kamień tunelu zaczął świecić czerwienią i zielenią, jaśniej niż słabe światło krasnoludzkich kamieni. Było tak jasne, że musiałem zamknąć łzawiące oczy, przed jego intensywnością. To, dlatego nie miałem żadnego ostrzeżenia, gdy podłoga tunelu zniknęła spode mnie i spadłem.

Magia zostawiła mnie, leżącego płasko na brzuchu, w całkowitej czerni. Pchnąłem się w górę, ale sufit zamknął się nade mną, zostawiając mi ledwie dość miejsca na uniesienie głowy z ziemi. Moje ręce były uwięzione pode mną i choć ciągnąłem i wierciłem się, nie mogłem ich wyciągnąć. Spanikowałem i walczyłem dziko z kamiennymi ścianami, otaczającymi mnie. Krzyknąłem jak jedna z tych głupich dziewczyn, ale nie było tu nikogo, kto by usłyszał.

Ta myśl zatrzymała moją bezużyteczną szarpaninę. Gdyby ktokolwiek mnie usłyszał, mój ojciec dopilnowałby, żebym spędził znacznie więcej czasu, uwięziony w ciemności. Mężczyźni nie panikują, nie płaczą, nie rozpaczają.

Ale ja to zrobiłem. Mrugnięciem odgoniłem łzy, ale kapało mi z nosa. Straciłem kontakt z Ciarra, gdy uderzyło we mnie zakłęcie. Znów jej *poszukałem*, mając nadzieję, że została złapana w to samo zakłęcie, które mnie trzymało, ale nadal była głębiej. Nie poruszała się. Musiałem do niej dotrzeć.

Ten tunel był znacznie mniejszy niż ten, przez który się czołgałem. W mojej miotanej (cóż, w każdym razie próbowałem się miotać) panice, ustaliłem, że sufit był tak solidny, jak go czułem, nie ważne, że właśnie przez niego spadłem. Coś blokowało drogę za mną, ale zimne, świeże powietrze dmuchało mi w zaczerwienioną twarz, więc prawdopodobnie mógłbym iść naprzód, gdybym mógł wydostać ręce spod mojego ciała, gdzie były uwięzione.

Udowodniwszy już, że nie mogłem wyciągnąć obu rąk w tym samym czasie, zacząłem od lewej ręki, która była uwięziona bardziej z przodu niż prawa. Terror bycia uwięzionym z rękami przyciśniętymi po bokach, wywołał jeden czy dwa ataki paniki. Ale, gdy skończyłem i leżałem, pocąc się i drżąc w ciemności, nadal nie miałem nic do zrobienia, poza kręceniem ręką naprzód. Najtrudniejszą częścią było przeciągnięcie mojego łokcia za moją klatkę piersiową i ramiona i zmagalem się z tym przez długi czas, zanim przyznałem się do porażki.

Leżałem, pocąc się i rozluźniłem się. Beznadziejnie, przechyliłem moją wagę na prawo i pchnąłem rękę naprzód.

Wysunęła się.

Wyciągnąłem ją nad głowę i poruszałem nią. Gdy ulga raz jeszcze pozwoliła mi myśleć jasno, zrozumiałem, co musiało się stać. Zrelaksowane, moje ramiona zajęły mniej miejsca niż, gdy napięły się od moich wysiłków. Prawa ręka była łatwiejsza niż lewa, ale do czasu, gdy skończyłem, zimno z kamienia, wsiąkło w moje kości i drżałem od niego.

Z obiema rękami, przede mną, ciągnącymi i przesuwając resztę ciała na ile mogłem, byłem w stanie ruszyć naprzód. Moje przedramiona bolały od bycia przeciąganymi po szorstkim kamieniu za każdym razem, gdy się podciągałem, a moje ramiona były otarte do krwi, ponieważ były szersze od tunelu, do czasu, gdy skończę, będą prawdopodobnie kilka cali węższe.

Popychałem też stopami, a przyjemniej palcami nóg. Nieprzyzwyczajone do tak dziwnego ćwiczenia, po chwili ścierpły. Rozciągnąłem je najlepiej, jak mogłem, choć do szału doprowadzała mnie niemożliwość schylenia się i roztarcia ich rękami. Wydawało się, jakbym czołgał się wiecznie, zanim absolutna ciemność przede mną ustąpiła. Gdzieś z przodu było światło.

Przewrotnie, było prawie trudniej podążać dalej, jak gdyby wiedza, jak wyglądały rzeczy, sprawiła, że trudniej było kontynuować wysiłek. Kawalek dalej, zrobiło się jaśniej. Oczywiście, przy moim szczęściu, światło mogło pochodzić z krasnoludzkiego kamienia, osadzonego w ścianie, która pieczętowała tunel. Ale pesymizm przegrał. Mój tunel skręcił i zobaczyłem, że światło dochodziło z dziury w podłodze.

Przesunąłem głowę nad krawędź i wyrzałem by zobaczyć daleko pode mną podłogę ogromnej, naturalnej jaskini. Mój widok był ograniczony przez poskręcane stalaktyty, które otaczały otwór. Nie mogłem powiedzieć czy ciało Ciarry leżało na dole, chociaż magia szeptała, że prawdopodobnie była w tej grocie.

Na prawej krawędzi mojej dziury, były dwa, metalowe pręty, wbite w skałę. Do każdego z prętów była przywiązana lina. Jedna z tych lin miała około stopy długości i była wystrzępiona

na końcu, druga zwisała wśród gąszczu stalaktytów, aż straciłem ją z oczu. Lina wyglądała na bardzo starą, a ja nie byłem lekki. Ale Ciarra czekała na mnie na dole, więc sięgnąłem po nią i wciągnąłem resztę mojego ciała do jaskini. Ulga bycia wolnym od kamiennych objęć, była prawie wystarczająca, żebym na chwilę zapomniał o Ciarze.

Lina nie była drabiną, chociaż kiedyś mogła być jej częścią, ale to było lepsze niż nic. Po minięciu kamiennych formacji na suficie jaskini, mogłem stwierdzić, że lina sięgała tylko dwie trzecie drogi do podłogi. Martwiłem się, co zrobię z ostatnimi dziesięcioma stopami, ale nie musiałem tego robić. Lina pękła zanim dotarłem, aż tak daleko.

Gdy uderzyłem o ziemię, przetoczyłem się, jak wbijał mi do głowy zbrojmistrz mojego ojca, aż stało się to moją drugą naturą. Nawet wtedy, uderzyłem mocno. Po przeturlaniu się raz czy dwa, zatrzymałem się na popękany występ skalny. Leżałem tam przez chwilę, zbyt mocno próbując złapać oddech, żeby zastanawiać się, gdzie byłem. W końcu powietrze wróciło do moich płuc i chwiejnie wstałem na nogi.

Zachwiałem się na pozostałości połamanej kolumny, która w przeszłych wiekach wydawała się rozciągać od podłogi do sufitu. Grota była ogromna, przynajmniej dwukrotnie większa od wielkiej sali w twierdzy. Wyjście tunelu, z którego spadłem, znajdowało się w pobliżu ściany pomieszczenia i względnie nisko. W centrum sklepienie było znacznie wyżej, być może tak wysoko, jak mury Hurog, choć trudno było to ocenić. Krasnoludzkie kamienie były wszędzie, jaśniejsze niż te w kanałach, sprawiając, że to pomieszczenie naprawdę było jaśniejsze niż zamek, nawet w ciągu dnia.

Nie było żadnego ciała, zmiętego na podłodze. Ciarra nie była nigdzie widoczna. Ale była niedaleko.

— Halo! — Zawołałem. — Brat?

Mała postać popędziła na mnie i łupnęła głową w moje zębra. Chwyciłem Ciarę wokół pasa i zawirowałem z nią dwa razy, zanim postawiłem ją pewnie na nogach i potrząsnąłem nią.

— Przeraziłaś mnie na śmierć, Brat! Co to był za idiotyczny pomysł, żebyś uciekała do kanałów?

Długie blond włosy Ciarry (jaśniejsze nawet niż moje), zwisały w błotnistej płataninie na jej plecach. Była ubrana w tunikę i spodnie, podobne do moich, a jej stopy były bose. Wyglądała żałośnie, ale nie dałem się nabrać. Żałosna to nie skruszona.

— Chodź, Brat. — Powiedziałem z rezygnacją. — Znajdźmy stąd wyjście.

Chociaż moja początkowa ulga ze znalezienia jej była obezwładniająca, jeśli nie mógłbym znaleźć wyjścia, ona mogła nie być lepsza, niż gdyby umarła. Na pewno nie wydostaniemy się drogą, która tu wszedłem. Krasnoludzkie kamienie sugerowały, że ta sala była kiedyś w użyciu. Musiała tu być lepsza droga wyjścia.

Chociaż pomieszczenie było jasno oświetlone i kiedyś musiało być dosyć otwarte, oryginalne formacje jaskini i gruz, gdzie wielkie stalaktyty spadły w minionych wiekach,

sprawiły, że ciężko było powiedzieć, co było w środku. Może kiedyś znajdował się tu skarb, ale teraz nic tu nie było. Centrum jaskini było wyżej niż zewnętrzne krawędzie i było tam więcej stalagmitów⁶ i gruzu. Stopy Ciarry były twarde jak kopyta, gdyż rzadko nosiła buty, ale i tak przeniosłem ją nad najgorszym gruzem. Gdy pokonałem połamaną stertę skał, zobaczyłem to, co ukrywał ten bałagan.

Od dawna słyszałem plotki, że w Hurog jest ukryty skarb, od czasów, gdy przybyły tu krasnoludy i wymieniały ich klejnoty i metale. Rzeczywiście był tu skarb, ale taki, którego wolałbym nigdy nie widzieć. Chwilowo zapominając o Ciarze, zsunąłem się ze skał i podszedłem bliżej.

Czaszka smoka, nadal w żelaznym kagańcu,⁷ miała tyle długości, co ja wzrostu. Żelazne kajdany ścisnęły jego łapy, a cztery kolejne zestawy kajdan otaczały delikatne kości jego skrzydeł. Za życia, jakkolwiek mój przeklęty przodek, który popełnił tę zbrodnię, przebił smocze ciało, żeby umieścić te żelaza w skrzydłach.

— Idiota! — Warknąłem, choć czyn został dawno popełniony i ci, którzy to zrobili, nie mogli mnie słyszeć. W jaskini mój głos odbił się echem i wrócił do mnie. Mrugnięciem pozbyłem się łez z oczu.

Czułe serce, nazywał mnie mój ojciec, gdy był najbardziej wściekły. To było coś, czego nienawidził bardziej niż mojej głupoty. Człowiek o wrażliwym sercu nie może tu przetrwać, powiedział, a co gorsza, ci wokół niego też umrą. Wierzyłem mu. Mimo tego, nie mogłem powstrzymać łez, choć otworzyłem szeroko oczy tak, że żadna woda nie spłynęła na moje policzki.

Nie było tu już smoków. Ani jednego.⁸ To w celu zobaczenia smoków, żyjących w naszych górach, przybyły krasnoludy, niosąc dary na wymianę za ten przywilej i zapowiadając czasy, gdy Hurog było najbogatszą twierdzą w Pięciu Królestwach.

W Hurog przebywały resztki smoczego rodzaju. Gdy odeszły, krasnoludy też odeszły, a ziemie należące do Hurog, zaczęły umierać tak, jak zrobiły to smoki. Umarły ze smutku, jak mówią stare historie, pozostawiając tylko wspomnienia i pieczęć mojego domu, żeby przypominać światu, że kiedyś istniały i czym było Hurog.

Członkowie mojej rodziny byli obrońcami smoczego rodzaju, umierali by utrzymać ten rezerwat bezpieczny, to zadanie powierzył im pierwszy wielki król lub jak mówią niektóre dawne opowieści, sami bogowie. *Hurogmeten*, w starym języku Shavig, oznaczało *strażnik smoków*.

Przez całe moje życie trzymałem się chwały, która należała do Hurog. Gdy byłem dzieckiem, bawiłem się, że jestem Selegiem, najślawniejszym ze wszystkich Hurogmetenów i broniłem Hurog przed najeźdźcami z morza. Gdy nie było nikogo, poza Brat, Tostenem i mną,

⁶ Stalaktyty to te, co wiszą u góry, a stalagmity, to te, stojące na ziemi. Taka informacja, gdyby komuś się myliło.

⁷ Oj naraził mi się ktoś. Normalnie zabiłbym skurwiela, ale zdaje się, że już dawno zmarł śmiercią naturalną.

Niech mu grób niewygodnym będzie.

⁸ A mówiłem, żeby sobie oczyszczalnię ścieków założyli, bo smoki wytrują.

wyciągałem zniszczoną harfę i śpiewałem stare pieśni o smokach i krasnoludzkich klejnotach, wielkich jak końskie głowy.

Tutaj, pogrzebany w sercu Hurog, był dowód, że jeden z moich przodków zdradził wszystko, czym było Hurog. Poglądziłem czaszkę pod czarnym, żelaznym kagańcem, klękając, jak należało, przed stworzeniem, któremu Hurogowie służyli przez wieki.

— Była piękna. — Powiedział za mną miękki tenor.

Szarpnąłem głowę w górę i zobaczyłem chłopca, rok lub dwa młodszego ode mnie. Nie był nikim, kogo znałem, obcy w sercu Hurog.

Sięgałby mi do ramienia, gdybym stał, ale tak samo było z wieloma dorosłymi mężczyznami. W Hurog tylko mój ojciec był wyższy ode mnie. Włosy chłopca były bardzo ciemne, być może nawet czarne, a jego oczy jasne, purpurowo niebieskie. Kości jego twarzy były ostre, prawie jastrzębie, tak arystokratyczne, jak nie była moja własna twarz.

Objął się rękami, gdy na mnie patrzył. Jego postawa przypominała mi konia dobrej rasy, gotowego spłoszyć się na ostry dźwięk czy nieprzyjemne słowo. Ciarra obok mnie, niezmartwiona nieznanym chłopcem, nieobecnie głaskała smoczą czaszkę, jakby to był łeb jednego z należących do twierdzy psów. Przesunąłem się, aż byłem między nią i nieznanym.

— Srebrne oczy — Powiedział chłopiec. — i pieśń, która sprawiała, że serca wielu ludzi biły szybciej. Powinien zostawić ją w spokoju. Powiedziałem mu to. — Jego głos był zdyszany, drżący odrobinę.

Obserwowałem go, bez wątpienia z tym szczególnym, bezmyślnym wyrazem twarzy, który doprowadzał mojego ojca do szaleńczych drgawek. Ale myślałem. Byłem w głębi twierdzy, a chłopak, którego nigdy wcześniej nie widziałem, też tu był. Ostatnie smoki zniknęły siedem czy osiem pokoleń temu, a jednak ten chłopiec twierdził, że rozmawiał z tym, kto to zrobił. Wiedziałem, kim był.

Chłopiec, który patrzył na mnie wielkimi, zranionymi oczami, był rodzinnym duchem. Och, wszyscy o nim wiedzieliśmy, choć nie mówiliśmy nic obcym. Nie było jednej osoby w tej rodzinie, której nie przydarzyło się coś niewyjaśnionego.

Jeśli duch cię lubił, mógł być pomocny. Igły do szycia, służącej mojej matki, zawsze były w jej torbie, gdy ich szukała, choć przy kilku okazjach, właśnie widziałem je gdzie indziej. Jeśli cię nie lubił... cóż, moja ciotka więcej nas nie odwiedziła, odkąd uderzyła Brat w twarz.

Nikt, kogo znałem, nigdy go nie widział, chociaż istniały rodzinne historie o ludziach, którzy widzieli. Spodziewałbym się kogoś straszniejszego, nie chłopca z aurą psa, który został zбитy o raz za dużo — choć psa Hurog. Choć jego rysy były bardziej szlachetne niż moje, nadal mogłem dostrzec podobieństwo w kształcie kości policzkowych. Poza jego kolorem, wyglądał bardzo jak mój młodszy brat, Tosten,⁹ a jego oczy, jak Tostena i Ciarry były w kolorze błękitu Hurog.

⁹ No znowu ten toster mi się pisze. ☹

Obserwował mnie z nieruchomą uwagą sokoła, któremu zdjęto kaptur, czekając na moją reakcję na jego przemowę.

— To profanacja. — Powiedziałem celowo i dotknąłem kruchych, podobnych do kości słoniowej, kości. Magia uderzyła we mnie przez czubki moich palców i mimowolnie zasyczałem.

— To moc. — Odparł chłopiec, cichym głosem, który podniósł mi włoski na karku. — Oparłbyś się szansie użycia jej? Jesteś magiem, Ward, choć okaleczonym. Wiesz, co oznacza ta moc tutaj. To oznacza jedzenie dla ludzi, bogactwo i władzę dla Hurog. Co byś zrobił, gdyby twoi ludzie głodowali, a ta moc była tu, na życzenie?

Schwytny przez siłę pulsującej magii, wpatrywałem się w jego oczy i nie mogłem się odezwać. Nie wiedziałem, jaką mógłbym dać odpowiedź. Dłoń Ciarry zacisnęła się na moim przedramieniu, ale nie spojrzałem na nią. W jego oczach odczytałem desperację i przerażenie — ten rodzaj przerażenia, który trzyma królika, nieruchomo przed lisem. Nigdy wcześniej nie widziałem tego spojrzenia w ludzkiej twarzy.

Czekał.

W końcu powiedziałem. — Nie mógłbym tego zrobić.

Odwrócił się, a moje palce spadły z czaszki. Nie wiedziałem, jakiej odpowiedzi szukał, ale to nie była ta, którą mu dałem. — Gładkie odpowiedzi prostego człowieka. — Powiedział, ale w jego głosie było więcej smutku niż drwiny.

Powiedziałem. — Nie musiałeś mówić mi, że to było głupie. — Sięgnąłem i chwyciłem łańcuch, który prowadził od grubego, żelaznego kagańca, do zakończonej oczkiem śruby, wkręconej w podłoże, większej niż moja pięść. — Ale zdesperowani ludzie robią głupie rzeczy przez cały czas.

Odwróciłem się z powrotem do niego, na wpół oczekując, że zniknie, albo odejdzie, ale został tam, gdzie był, chociaż strach nie opuścił jego oczu. Pomimo magii, którą na mnie użył — jeśli to rzeczywiście była jego magia, a nie smocze kości — mimo wiedzy, że był stulecia starszy ode mnie, było mi go żal. Wiedziałem jak to jest się bać.

Gdy byłem młodszy, bałem się mojego ojca.

— Mam coś dla ciebie, Lordzie Wardwick. — Powiedział, wyciągając zamkniętą dłoń. Jego pięść miała pobieliałe kłykcie, a wokół jego ust było napięcie.

Nadal klęcząc, ponieważ nie chciałem go przestraszyć, umieściłem swoją dłoń pod jego, a on upuścił na nią pierścień. Był prosty i wygładzony od używania, tylko z kilkoma wypukłościami ornamentów, choć metal był platyną, twardszą od złota. Wiedziałem, że to była platyna, a nie srebro, ponieważ to był pierścień mojego ojca.

— Jestem Oreg. — Powiedział, gdy pierścień wylądował w mojej dłoni. — Jestem twój tak, jak ty należysz do Hurog.

Po jego zachowaniu prawie oczekiwałem błysków światła, które towarzyszyły bardziej spektakularnym wydarzeniom czarodzieja mojego ojca, ale poczułem tylko zimny, metalowy pierścień w mojej dłoni. — To mojego ojca.

— Teraz jest twój. — Powiedział. — Z jego ręki do twojej.

Zmarszczyłem brew. — Dlaczego sam mi tego nie dał?

— Tego nie robi się w ten sposób. — Powiedział. Potem popatrzył raz w górę, szybko. — Chodź, mój lordzie, szukają cię. Jeśli pójdziesz za mną?

Trzymając pierścień, poszedłem za nim do otworu w ścianie, który musiałem przeoczyć, gdy badałem jaskinię, Ciarra deptała mi po piętach. Za otworem było wąskie przejście, które skręcało w tę i wewtę tak często, że nie miałem już pojęcia czy szliśmy na północ, czy na południe. Ściany zmieniły się w pewnym momencie ze skały na obrobiony kamień, chociaż nie zauważyłem kiedy nastąpiła zmiana.

W końcu zatrzymał się i nacisnął kamień, który dla moich oczu wyglądał dokładnie tak samo, jak wszystkie inne. Szeroka na człowieka sekcja muru, otwarła się i znalazłem się w moim pokoju. Wyszedłem z tunelu z okrzykiem niedowierzania. Ta sekcja kanału, w której byłem, znajdowała się pod ziemią, a spadłem jeszcze głębiej, do jaskini. Przysiągłbym na grób mojego dziadka, że korytarz ducha był absolutnie poziomy.

Jak w takim razie wyszliśmy w mojej sypialni, na trzecim piętrze twierdzy?

Drzwi korytarza zamknęły się za Ciarra i mną, a gdy odwróciłem się, żeby popatrzeć, Oreg zniknął, pozostawiając mnie z zagadką naszej trasy. Magia? Nie poczułem niczego więcej niż zwykle przeciągi, które były zawsze obecne wewnątrz twierdzy.

Drzwi do mojego pokoju otwarły się za mną. Ciarra z charakterystyczną szybkością, zanurkowała pod łóżko.

— Ward! — Wykrzyknął Duraugh, mój wujek i bliźniak mojego ojca, wchodząc wielkimi krokami, bez mojego pozwolenia. Jak mój ojciec, był wielkim człowiekiem, choć nie tak ogromnym, jak ja. W młodości okrył się chwałą i wdzięczność wielkiego króla, dała mu do poślubienia dziedziczkę tallveńską i tytuł wyższy niż mojego ojca, jego starszego brata. Mimo tego, że jego posiadłość, Iftahar, był większy i bogatszy niż Hurog, nadal spędzał tu wielką ilość czasu. Mój ojciec często mówił. — Krew przemówi. Hurogowie są związani z tą ziemią.

Mój wuj zwykle mnie unikał. Nie pomyślałbym, że choćby wiedział, gdzie był mój pokój.

— Wuj Duraugh? — Zapytałem, próbując brzmieć na spokojnego i stosownie tępego. Tępy nie był wysiłkiem. Słowa nigdy nie wskakiwały na mój język i przypuszczam, że wielu ludzi uważałoby mnie za głupiego nawet, gdybym nie próbował takiego udawać.

Jego oczy powędrowały od czubka mojej głowy, do moich stóp i z powrotem, zauważając szlam i krew. Uniósł dłoń do nosa, ja sam przywykłem do tego zapachu.

— Gdy bliźniaki mówiły mi, że byłeś w ściekach, myślałem, że żartowali. To zabawa dla kogoś o połowę młodszego od ciebie, chłopcze. Twoja obecność jest natychmiast wymagana w wielkiej sali — choć przypuszczam, że lepiej, żebyś zmienił ubrania.

Po raz pierwszy zauważyłem, że nadal był w swoim stroju myśliwskim, który był ciemno poplamiony świeżą krwią. Tego ranka pojechał z ojcem i drużyną łowiecką.

Swobodnie wsunąłem pierścień, który dał mi Oreg na trzeci palec prawej ręki i zapytałem. — Dobre polowanie? — Zdejmując pozostałości mojej koszuli. Krew z drapania ramionami o ścianę jaskini, wyschła i koszula nie zeszła łatwo.

Wziąłem szmatkę, która leżała obok zawsze obecnej miednicy czystej wody, stojącej na nocnym stoliku.

— Przekłete szczęście. — Odpowiedział krótko. — Koń twojego ojca go zrzucił. Hurogmeten umiera.

Upuściłem ręcznik, który trzymałem, żeby zagapić się na niego.

Popatrzył na moją twarz, która jak wiedziałem, musiała zblednąć z szoku, znacznie bardziej szczerą reakcją niż zwykle dawałem komukolwiek. Odwrócił się na pięcie i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Ciarra wyślizgnęła się z powrotem na otwartą przestrzeń i gorączkowo owinęła ramiona wokół mnie. Na jej twarzy nie było żalu, tylko zmartwienie. Nie wiem, dlaczego martwiła się o mnie. Nienawidziłem go.

— Nic mi nie jest, Brat. — Powiedziałem, chociaż oddałem uścisk. — Pozwól mi znaleźć twoją służącą, też będziesz potrzebować czyszczenia.

Na szczęście służąca i opiekunka mojej siostry zszywała ubrania w pokoju Ciarry. Skrzywiła się, gdy przekazałem jej Brat.

Pobiegłem z powrotem do mojego pokoju, gdzie rozebrałem się do końca, i narzuciłem dworskie ubrania, których używałem przy oficjalnych okazjach. Rękawy koszuli były za krótkie i była ciasna na moich obolałych ramionach, ale musiała wystarczyć.

Gdy otworzyłem drzwi, Brat czekała na zewnątrz. Miała czas, żeby się umyć i była ubrana w przyzwoite ubrania. To sprawiało, że wyglądała na swój rzeczywisty wiek szesnastu lat, zamiast dwunastu. To sprawiało też, że wyglądała jak matka, z drobnymi kośćmi i piękna. Ale to dziki duch mojego ojca płonął w Ciarze, oczyszczony jej dobrym sercem.

— Cii. — Powiedziałem, przyjmując, byłem tego pewny, tak dużo komfortu z uścisku, co ona. — Rozumiem. Chodź ze mną na dół, Brat.

Skinęła głową i odsunęła się, szybko ocierając oczy rękawami. Potem wzięła głęboki oddech i zmarszczyła nos, ponieważ najwyraźniej umyła się lepiej niż ja miałem na to czas i wyciągnęła królewsko rękę. Uśmiechnąłem się pomimo wydarzeń, bez wątpienia rozgrywających się w

wielkiej sali pod nami i zaoferowałem jej ramię. Przyjęła je i zeszła u mego boku po schodach, z królewską aurą, którą przyjmowała przed obcymi i ludźmi, których nie lubiła.

Przenieśli łóżko przed kominek. Moja matka klęczała przy nim, z twarzą bladą i spokojną, chociaż widziałem, że płakała. Mój ojciec nie cierpiał łez.

Stala, mistrzyni broni, nadal była ubrana w strój łowiecki. Trzymała hełm w jednej ręce¹⁰ i położyła drugą na ramieniu mojej matki. Stala była przyrodnią siostrą mojej matki. Była, jak lubił się chełpić mój ojciec, lepszą częścią posagu mojej matki i głównym powodem, dla którego Niebieska Straż zachowała swoją reputację, podczas rządów mego ojca.

Trenowała w armii króla i przepracowała dwa okresy służby, zanim ktoś zauważył, że nie była mężczyzną.¹¹ Wróciła do swojego rodzinnego domu i poszła za matką do Hurog, gdy mój ojciec zaoferował jej stanowisko zbrojmistrzyni, gdy żaden inny wódz w tym kraju nie spojrzalby na nią dwa razy. Jej włosy były srebrnoszare, ale pamiętałem, gdy były ciemnoorzechowe, jak matki. Stala mogła pokonać mego ojca we wszystkim, poza walką w ręcz.

Na jej twarzy był smutek, gdy spotkała moje spojrzenie, ale jej oczy były ostre od ostrzeżenia. Gdy zobaczyła, że przyciągnęła mój wzrok, ostrożnie popatrzyła na czarodzieja mego ojca, gorączkowo skrobiącego na kawałku jagnięcej skóry.

Pociągnąłem Brat ze sobą do miejsca, gdzie mój ojciec mógł nas widzieć. Jego twarz była blada, jego ciało bardziej nieruchome, niż kiedykolwiek widziałem, pod zakrwawionymi kocami. Jak Ciarra, zawsze wydawał się wypełniony nieskrępowaną energią. Teraz jedyną rzeczą, która była w nim żywa, były jego oczy, które piorunowały mnie w daremnym gniewie, gniewie, który wzrósł, gdy zobaczył pierścień o srebrnej barwie na mojej ręce. Zastanawiałem się czy naprawdę oddał go rodzinnemu duchowi, żeby dał go mi, czy Oreg mu go zabrał.

Dotknąłem ramienia Stali. — Co się stało? — W przeciwieństwie do wszystkich innych w rodzinie, Stala zawsze mówiła do mnie, jakbym nie był głupi. Częściowo, jak przypuszczam, ponieważ potrafiłem użyć miecza równie dobrze, jak ktokolwiek inny.

— Stygian był bardziej szalony niż zwykle. — Powiedziała Stala, patrząc na mnie. Jej głos wyrażał jej niesmak dla wierzchowca mego ojca. Ten ogier mógł zachowywać się dziko, ale miał taką siłę i szybkość, że uważałem, że był wart radzenia sobie z resztą. Moja ciotka się z tym nie zgadzała, powiedziała, że jazda na takim koniu jak Stygian, jest podobna do walki zepsutym mieczem — zawsze złamie się, gdy go najbardziej potrzebujesz. — Zrzucił Hurogmetena na uschnięte drzewo. Żadna zewnętrzna rana nie jest poważna, ale to zniszczyło coś w środku. Jestem zdumiona, że przeżył tak długo.

— Umrę w domu, jak mój ojciec przede mną. — Stęknął Hurogmeten, wpatrując się we mnie.

¹⁰ A na co jej był hełm przy polowaniu na jelenie? No chyba, że tacy z nich myśliwi, że strzelali do naganiaczy.

¹¹ Była tak podobna do mężczyzny, czy to faceci byli tacy ślepi?

Nigdy nie widziałem go, wyglądającego tak staro. Wydawało mi się, że mój ojciec zawsze wyglądał dziesięć lat młodziej niż matka, chociaż w rzeczywistości był starszy. Dzisiaj wyglądał starożytnie, a moja matka obok jego łóżka, nie wyglądała na starszą niż Ciarra.

— Wystarczająco źle jest mi zostawić to głupkowi — Powiedział do mnie. — ale jeszcze gorzej umrzeć z moimi przysięgami, niedotrzymanymi. Gdy umrzesz, dasz swojemu spadkobiercy to, co ja dałem tobie — obiecaj. — Jego przemowa łamała się ale tak, czy inaczej, wymuszała to.

Mógł mówić tylko o pierścieniu. — Tak. — Powiedziałem, pocierając go.

Skinął krótko głową, chociaż nie wyglądał na uspokojonego. — Dobrze. Skończyłeś już, Licleng?

— Tak, panie. — Odparł czarodziej, rozprowadzając piasek po swoim piśmie, a potem strząsając stronę¹² i dając ją mojemu ojcu.

Nie będąc głupcem nawet na łożu śmierci, mój ojciec przeczytał pismo. Potem gestem zażądał pióra¹³ i podpisał swoim imieniem, zakrwawioną ręką, która trzęsła się tak bardzo, że jego podpis był w większości nieczytelny.

— Jesteś za młody, żeby zająć się Hurog. Zbyt miękki. Za głupi. — Powiedział mi. — Nie mogę zrobić dużo z tą miękkością, choć próbowałem — ani z głupotą.

Ta głupota to twoja wina, pomyślałem, ale nie powiedziałem tego. Gdy miałem dwanaście lat, pobił mnie do nieprzytomności. Gdy doszedłem do siebie, zmieniłem się, ale nie całkowicie w taki sposób, jak myślała większość ludzi.

Po wciągnięciu jeszcze kilku wypełnionych bólem oddechów, mój ojciec powiedział. — Powinienem ożenić się ze Stalą, zamiast z Muellen, ale młody mężczyzna jest dumny. — Matka nie dała żadnego znaku, że jego słowa ją zmartwiły, słyszała tylko to, co chciała. — Hurogmeten nie może poślubić bękarta chłopki, nie ważne, kim był jej ojciec. Nie potrafię zobaczyć by jakiegokolwiek dziecko Stali było tak miękkie, jak ty. Ale mój brat będzie rządził Hurog, do twoich dwudziestych pierwszych urodzin — potem wilki Sipherna rozniosą biedne Hurog.

Mój ojciec, Hurogmeten, pchnął papier do starego czarodzieja. Pióro zmiażdżył w spazmie bólu lub żalu z powodu niesprawiedliwości życia, które zostawiło go z najstarszym synem, idiotą, młodszym synem, który uciekł i niemą córką. Zbyt zmartwiony chwilą obecną, żeby martwić się o przyszłość, pokiwałem tylko głową w zgodzie na to, co powiedział.

Hurogmeten uśmiechnął się do mnie wrogo, pomimo bólu, który musiał czuć. — Jedyną rzeczą, którą ci zostawiłem jest Stygian. Znajac Duraugha, kazałby zabić tę bestię. Jeśli nie możesz na nim jeździć, użyj go do rozrodu.

¹² To chyba po to, żeby wysuszyć atrament.

¹³ Takim gęsi albo kurze z tyłka wyrwanym. Wiecznych piór i długopisów jeszcze się tam nie dorobili.

Stala prychnęła. — I przenieść ten temperament na całe jego potomstwo — choć podejrzewam, że żadne z twojego potomstwa nie skończyło z twoim. — Nigdy nie byłem pewny czy Stala nie lubiła mojego ojca, czy po prostu odwzajemniała jego złośliwość w podobnym stylu. Jest pewne, że byli kochankami od lat, choć nie byłem pewny czy ktokolwiek poza mną o tym wiedział.

Hurogmeten wykonał odprawiający gest prawą dłonią. — Duraugh?

Mój wuj wystąpił naprzód, zamierzając stanąć w miejscu, gdzie była Brat. Stałem przed nim, blokując mu drogę, zanim mógł pchnąć ją w tło. Przy trochę ponad czternastu kamieniach, byłem znacznie mniej przesuwalny niż ona.

Wuj Duraugh uniósł brew, zanim przeszedł na drugą stronę łóżka, przepychając się przez moją matkę. — Tak, Fen?

— Zajmij się Hurog.

— Oczywiście.

— Dobrze. — Westchnął mój ojciec. — Duraugh, Tosten będzie spadkobiercą Warda. Znajdź go, gdziekolwiek jest.

— Wiem, gdzie on jest. — Powiedziałem niemądrze. Ale nie mogłem powstrzymać impulsu. To była jedyna okazja, gdy kiedykolwiek mogłem dać wskazówkę mojemu ojcu, że mógł się, co do mnie mylić.

Hurogmeten popatrzył na mnie zaskoczony. Pobił mnie, aż krwawiłem, gdy mój młodszy brat zniknął dwa lata temu. Potem zdecydował, że gdybym wiedział cokolwiek o Tostenie, powiedziałbym mu, wszyscy wiedzieli, że byłem zbyt głupi, żeby dobrze kłamać.

— Gdzie. — Zapytał, ale pokręciłem głową.

Gdyby mój wuj wiedział, gdzie był, Tosten zostałby ściągnięty z powrotem tutaj, a tego by nie chciał. Natknąłem się na niego, podcinającego sobie żyły, pewnej jesiennej nocy, krótko po jego piętnastych urodzinach i wyperswadowałem mu, że był lepszy sposób na opuszczenie Hurog.

— Jest bezpieczny. — Miałem nadzieję, że to prawda.

Znów westchnął, zamykając oczy. Gwałtownie znów się otwały, gdy walczył o powietrze i przegrał bitwę, po raz pierwszy w swoim życiu.

Matka wstała, brzęczała dziwną, cichą melodię, wpatrując się przez chwilę w jego ciało, a potem odwróciła się i opuściła pokój.

Poczułem się zagubiony i zdradzony, jakbym w końcu wygrywał grę, wymagającą wielkiego wysiłku i czasu, a mój przeciwnik opuścił boisko, zanim zauważyłem, że wygrywam. Co oczywiście jest tym, co się stało.

Ciarra wzmocniła uchwyt i pochyliła policzek do mojego ramienia, jej twarz była pustą maską. Moja twarz, wiedziałem z długiej praktyki, wyglądała lekko krowio, głęboko brązowe oczy, które dała mi matka, dodawały się do mojej mało rozgarniętej miny.

Mój wuj przyjrzał mi się uważnie. — Rozumiesz, co właśnie się stało?

— Hurogmeten jest martwy. — Odpowiedziałem.

— A ty jesteś nowym Hurogmetenem, ale będę właścicielem twojego domu przez dwa lata. Oczy Duraugha przymknęły się na moment i pod stanowczą twarzą Huroga, było podekscytowanie, jak również żal. Duraugh chciał Huroga.

— Ja biorę konia ojca. — Powiedziałem, znalazłszy najbardziej szalony komentarz, jaki mogłem wymyślić. — Pójdę go teraz obejrzeć.

— najpierw zmień ubrania. — Zasugerował mój wuj. — Gdy wrócisz, twoja matka i ja, będziemy zdecydowani jak uhonorować twojego ojca. Będziemy musieli wezwać twojego brata do domu, na pogrzeb.

Gdy będę martwy i pogrzebany. Pomyślałem, ale i tak pokiwałem głową. — W porządku.

Odwrociłem się, jakbym zapomniał o Brat na moim ramieniu. Potknęła się, próbując za mną nadążyć, więc przesunąłem się i podniosłem ją pod pachą, niosąc ją na górę, szybkim krokiem. Robiła się naprawdę za stara na ten rodzaj zabawy, ale oboje się tym cieszyliśmy i to przypomniało mojemu oj — mojemu wujowi, jak dokładnie silny byłem. *Część gry, pomyślałem, część gry.*

I tak mój wuj zajął miejsce mojego ojca, jako mój przeciwnik.

2 — WARDWICK



Straciłem mojego ojca. Ciągłe oglądałem się za nim przez ramię, choć był bezpiecznie pogrzebany.

Stajenny, który wyciągnął konia mojego ojca z boksu, nie wyglądał na zbyt szczęśliwego z tego powodu, ale znów, koń też nie.

— Przybiegł z powrotem jakiś czas po tym jak myśliwi wrócili, milordzie. — Powiedział główny stajenny mojego ojca, Penrod. Był jednym z importów mojej matki, tallveńskim mieszkańcem nizin. Jeździł z Błękitną Strażą, gdy mój ojciec walczył w bitwach króla, prawie dwadzieścia lat temu, zanim wkręcił się na pozycję głównego stajennego, gdy stary umarł. W przeciwieństwie do wielu zadzierających nosa ludzi w twierdzy, Penrod zawsze traktował mnie z tym samym szacunkiem, co mojego ojca.

— Nadal próbujemy wyczyścić krew Hurogmetena z siodła. — Powiedział. — Podejrzewam, że to ten zapach utrzymuje Stygiana tak rozdrażnionego.

Z uwagą, skierowaną na rżącego i szarpiącego się ogiera, czekałem. Ciarra była małym, obserwującym cieniem za mną. Po wyrazie twarzy Penroda mogłem stwierdzić, że chciał coś powiedzieć.

— Jest zbyt dobry, żeby go odrzucić, milordzie. — Powiedział w końcu. — Jego ojciec został kupiony i zginął wcześniej, gdy twój ojciec używał go przy polowaniu na bandytów. Mamy tylko dwóch jego potomków i jeden z nich został wąższony zanim ktokolwiek zrozumiał jakość tych zwierząt. Hurogmeten... — Zawahał się, być może przypominając sobie, że ja byłem teraz Hurogmetenem, przynajmniej z tytułu. — Twój ojciec nie chciał go jeszcze rozmnażać, choć to sprawi, że będzie jeszcze trudniej sobie z nim poradzić, niż teraz. Więc, jeśli go zabijesz... — Jego głos przyjął ton namiętnej prośby artysty, rozważającego zniszczenie jego najlepszej pracy.

— Zabić go? — Zapytałem, jakbym dopiero, co go usłyszał. — Dlaczego miałbym robić tak głupią rzecz? — Roześmiałem się w duchu, gdy Penrod stoczył walkę z własnym językiem i wygrał.

— Jestem pewny, że nie wiem, milordzie. Ale twój wujek — zatrzymał się tu tylko kilka minut temu. Myślał, że tak może być najlepiej.

I zasugerował Penrodowi, w nadziei, że ten człowiek może mnie przekonać. Jakikolwiek inny stajenny na pewno nienawidziłby mieć tak nieprzewidywalnego potwora pod swoją pieczę. Ale mój wuj źle ocenił tego mężczyznę. Penrod był koneserem koni i wystarczająco dobrym jeźdźcą, żeby widzieć, że większość szaleństwa Stygiana była spowodowana przez człowieka. Zabicie tego ogiera złamałoby mu serce.



Potrząsnąłem głową, otwarcie ignorując mojego wuja. — Nie.

Mój ojciec był jeźdźcem, niemającym sobie równych. Mógł utrzymać się na najgorszym draniu i zmusić go do zrobienia wszystkiego, co chciał. Preferował jeżdżenie na nich, aż złamał ich ducha i gorsi jeźdźcy mogli sobie z nimi poradzić. Gdy to było zrobione, znajdował innego wierzchowca, a przynajmniej robił tak, dopóki nie ujeżdżał Stygiana. Ten ogier walczył z nim przez cztery lata, dzisiaj wychodząc na wierzch, w końcu zwycięski.

Trzej, cicho przeklinający chłopcy stajenni usiłowali utrzymać zwierzę nieruchomo, dla mojej inspekcji. To była bitwa, pomimo uździenicy, którą mu założyli. Przeznaczona do kontrolowania czującego klacz ogiera. Miała tępe, metalowe guzy w miejscach, które powodowały ból, gdy za nią ciągnął. Łańcuch owinięty wokół jego nosa, mógł odciąć mu oddech i pozbawić przytomności, gdyby to było konieczne.

Stygian był masywny, to sprawiało, że wyglądał na powolnego, choć w rzeczywistości taki nie był. Właściwie był szybszy o obracaniu się (i brykaniu) niż w ruchu naprzód, ale sprawdzał się bardzo dobrze. Większość zwierząt jego budowy nie miała dużo wytrzymałości, ale mój ojciec jeździł na Stygianie, gdy jego ludzie dwa razy zmieniali konie, żeby za nim nadążyć. Miał ciemny, błotnisty kolor, który jaśniał na brzuchu, bokach i nosie do rdzawo brązowego. W pobliżu jego boków i na tułowiu były inne płyty jaśniejszego koloru, spowodowane latami bicia batem i ranienia ostrogami.

— Jego uzda i siodło są tutaj, milordzie. Jeśli chcesz jeździć. — Usatysfakcjonowany, że nie miałem zamiaru zabijać konia, Penrod wrócił do swojego normalnego, pełnego szacunku ja.

— Pomyślałem, że mogłoby być lepiej po prostu go wypuścić. — Odchrząknął. — Sugerowałem umieszczenie go w programie rozplodowym, ale twój wuj powiedział, że nie pozwoli na to tak długo, jak rządzi Hurog, powiedział, że temperament Stygiana nie powinien być przekazywany.

— Więc nie mogę go rozmnożyć. — Powiedziałem ze smutkiem.

Pełna szacunku twarz Penroda, często prowadziła sprytniejszych niż mój wuj ludzi, do wiary, że główny stajenny zgadzał się z nimi — na przykład mojego ojca. Duraugh, prawdopodobnie oszedł, myśląc, że Penrod będzie nakłaniał mnie do zabicia Stygiana. Zły osąd mojego wuja, mógł być równie dobrze obrócony na moją korzyść. Gdyby mój wuj rządził dobrze przez następne dwa lata, z pewnością zdobyłby poparcie mieszkańców zamku, gdyby zdecydował się zająć moje miejsce.

Nie zaszkodziłoby, gdybym sam zdobył kilku lojalnych ludzi. Penrod już mnie lubił, bardziej z powodu tego, jak traktowałem wierzchowce, niż czegokolwiek osobistego. Był sprytnym człowiekiem albo nigdy nie przetrwałby na tej pozycji, biorąc pod uwagę jak rozbieżne były poglądy jego i mojego ojca.

— Może zmienić mu boks. — Powiedziałem po chwili. — Jego jest ciemny. Mały. Nie lubię małych miejsc, może on też nie. — Dzisiejszy ściek o tym zdecydował.

Stajenni zaczynali się męczyć, ale tak samo koń. Już dzisiaj miał niezłą jazdę. Byłem coś winny temu ogierowi za jego dzisiejsze wysiłki. Zastanawiałem się, dlaczego nie byłem szczęśliwszy z tego powodu.

— Ten boks to jedyny, w którym mogliśmy go trzymać. — Wyjaśnił Penrod, jakbym tego nie wiedział.

— Ten duży padok przy starych stajniach został zbudowany dla ogierów. — Powiedziałem. Potem, na wypadek, gdyby nie zrozumiał, ciągnąłem. — Musimy uważać, żeby zamknięcie bocznej bramy było zabezpieczone.

Przez chwilę stał całkowicie nieruchomo, pozornie obserwując konia. Potem popatrzył na mnie. Padok ogierów był używany do luźnej hodowli i dzielił linie ogrodzenia z polem kłaczy. Gdyby ktoś przypadkowo (lub celowo) zostawił boczną bramę otwartą, Stygian parzyłby się z każdą kłaczą, która miała akurat swój czas.

Mógłbym to zostawić w tym miejscu. Wystarczająco dobrze rozumiał implikacje, ale potrzebowałem go. Mój wuj będzie miał dwa lata na pozyskanie moich ludzi. Będę musiał upewnić się, że gdy ten czas nadejdzie, ludzie z Hurog posłuchają mnie, a nie mojego wuja. Do tego, potrzebowałem Penroda, wiedzącego, że mogę być czymś więcej niż o mnie myśleli, więc mrugnąłem do niego.

Penrod zeszywniał jeszcze bardziej, zszokowany tak, że odwrócił się od konia, żeby przez chwilę wpatrywać się we mnie. Musiało być ciężko, zmienić o kimś opinię tak szybko, ale dodał zachętę do marchewki, którą mu zaoferowałem. Znowu popatrzył na ciemnego konia.

— Dopilnuję, żeby został umieszczony na padoku, skoro myślisz, że jak ty, nie lubi małych, zamkniętych miejsc. — Pod uprzejmym głosem Penroda wibrowała napięta, dzika radość.

— Ciemność. — Wymamrotałem. — Nie lubię ciemności.

— Racja. — Powiedział z lekkim uśmiechem.

Skoro podążył za moimi rozkazami, żeby sprzeciwić się mojemu wujowi, był mój. Razem z nim pójdzie reszta stajennych. To będzie oznaczało, że w końcu wszyscy będą wiedzieć, że nie jestem głupi, ale nie miałem pewności czy głupota nadal była w moim najlepszym interesie. Pole gry się zmieniało.

Zmarszczyłem czoło na konia mojego ojca. — Stygian jest zbyt trudny do wymówienia. — W jednym z ogrodów mojej matki był kwiat, który miał prawie ten sam kolor, co Stygian. Musiałem poczekać chwilę dłużej, aż moje usta przestały próbować się uśmiechać na myśl, co powiedziałby mój ojciec, zanim się odezwałem.

— Nazwę go Pansy.¹⁴ — Powiedziałem dobrotliwie.

¹⁴ Bratek, fiołek. Można też rozumieć, jako mięczak albo słabeusz.

Ciarra odsunęła się i zwróciła twarzą do mnie, z miną tak niedowierzającą, że nie potrzebowała żadnych słów.

— Matka ma w swoim ogrodzie kwiat jego koloru. Zapytałem ją, co to. — Wyjaśniłem.

— Pansy. — Powiedział sztywno Penrod, bez wątpienia myśląc o tym, jak to będzie wyglądać w rodowodzie. Potem nagle się uśmiechnął. Kiwnął głową trzem stajennym o napiętych twarzach, przytrzymującym ogiera. — Trudno bać się czegoś o i mieniu Pansy.

Skinąłem gwałtownie głową i zawołałem do stajennych. — Umieście go w okrągłej zagrodzie, a potem zdejmijcie uździenicę. — Zwróciłem się do Penroda. — Potrzebuję długiego bicza, jak te, które używamy do szkolenia żrebaków. I potrzebuję pięciu albo sześciu miedzianych naczyń. Możesz wysłać kogoś do kuchni. I pusty worek na ziarno.

Miałem długi czas na myślenie, co zrobić ze Stygianem... Pansy. Nie ma sensu czekać, aż mój ojciec będzie zimny, żeby ukraść jego konia. Jakaś mroczna emocja wykrzywiła moje usta, zanim mogłem ją przepędzić. Nie będę w żalobie po moim ojcu. Nie będę. Zamiast tego spędzę to popołudnie, czyniąc jego konia moim.

W pierścieniu treningowym, Stygian trzymał się tak daleko ode mnie, jak mógł, co w tej chwili było dla mnie w porządku. Cztery lata nie mogą zostać cofnięte w jedno popołudnie — ani w tuzin popołudni. Ale mogę zrobić postęp, jeśli będę miał szczęście.

Trzymałem worek naczyń w jednej ręce, uważając, żeby nie wydały dźwięku. W drugiej ręce trzymałem bicz, dwa razy dłuższy niż mój wzrost. Połową jego długości był patyk, na którym kołysał się sznur.

— Ruszaj. — Powiedziałem bez nadmiernego nacisku, gdy byłem po środku pierścienia. W tej samej chwili potrząsnąłem batem, a ogier wyrwał do szaleńczego biegu, po wymierzeniu kopnięcia gdzieś w przybliżeniu w moim kierunku.

Pozwoliłem mu pobiec dziesięć razy wokół małej zagrody. Myślał, że wiedział, o co w tym chodzi. Wszystkie konie mojego ojca zaczynały w tym pierścieniu, żeby nauczyć się prostych komend, jak idź i prr. Ale ja sprowadziłem go tu na inną lekcję, jak miałem nadzieję.

Zaczął zwalniać do kłusu, bardziej ponieważ trudno było koniowi o jego kroku galopować wokół tak małej, zamkniętej przestrzeni, niż dlatego, że się męczył.

— Ruszaj. — Powiedziałem i zamachałem batem przed jego pyskiem. Zielony koń obróciłby się i pobiegł w drugą stronę, ale on nauczył się zbyt dużo o biczach. Położył uszy po sobie i stanął na tylnych nogach, potem, na wypadek, gdybym nie pojął wiadomości, zaszarżował.

Mógłbym go uderzyć i zmusić do cofnięcia, ale wiedział już, że baty bolały. To nie nauczyłyby go niczego. Mocno potrząsnąłem workiem garnków, waląc w niego twardym końcem bicza. Brzmiało jak kuchnia po tym jak ktoś rozdrażnił kucharza.

Ten dźwięk to było zbyt wiele dla Stygiana. Obrócił się na zadzie i wystrzelił w przeciwnym kierunku, jakby stado wilków siedziało mu na ogonie, skacząc z wygiętym grzbietem i na sztywnych nogach, w okręgach, których jego rozmiar nie pozwolił mu brać gładko. Do czwartego razu, gdy go zawróciłem, jego pierś i boki były pokryte pianą. W końcu opuścił głowę i popatrzył na mnie, nie wyzywająco, ale prosząc o pozwolenie zatrzymania się.

Podniosłem bicz w górę i powiedziałem. — Prr.

Zatrzymał się, jakby był wytrenowany, ale jego zad obracał się w moim kierunku, więc potrząsnąłem batem i znów kazałem mu biegać. Poczekalem, aż znów zwiesił głowę. Tym razem, gdy się zatrzymał, stanął do mnie przodem. Obaj mieliśmy dosyć.

— Dobry chłopiec. — Powiedziałem, odkładając bicz i worek. Podeszedłem do niego i poklepałem delikatnie jego mokrą łopatkę. — Jeszcze zmienimy cię w Pansy, co?

Jego całe ciało wznosiło się od wysiłku oddychania, był zbyt zmęczony i zniechęcony, żeby obchodziło go, kim byłem. Z matowymi oczami, obserwował mnie, nie oczekując wiele, pomyślałem. To strach, nie gniew, sprawiał, że był niebezpieczny. Wątpiłem, żeby kiedykolwiek był dobrym wierzchowcem dla kogokolwiek innego, ale w końcu mi zaufa.

Nałożyłem mu zwykły postronek, nie jego zwyczajny. Dużo czasu zajęło zmęczenie go do tego punktu, ale wątpiłem, żeby ktokolwiek musiał martwić się o jego agresję, jeszcze przez kilka godzin. Jutro będzie lepszym miernikiem postępu, jaki zrobiliśmy. Nie zraniłem go ani razu. Będzie to pamiętał długo po tym jak znikną efekty jego biegu.

Jego uszy zadrgały. Odwróciłem się i znalazłem Brat, stojącą tuż obok mnie. Wiedziała lepiej, żeby nie zbliżać się do takiego konia jak Stygian, bez dobrego powodu, więc nie byłem zaskoczony, widząc mojego wuja, stojącego przy ogrodzeniu. Przerazał ją, w większości, z tego, co wiedziałem, bo był ojcem bliźniaków i bratem naszego ojca.

Trzeba było mocnego pociągnięcia postronka, żeby skłonić ogiera do ruchu — coś, nad czym popracuję później. Wszystko po kolei. Penrod przejął go ode mnie, jak tylko przeszliśmy przez bramkę, gdy inny stajenny popędził do kręgu, zabrać garnki i bat.

— Wyznaczyliśmy pogrzeb na jutrzejsze popołudnie. — Powiedział mój wuj, zbliżając się do mnie. — Jest zbyt ciepło, żeby czekać dłużej, choć to oznacza, że twoja ciotka nie zdąży tu na czas.

Popatrzyłem na niego, a potem pozwoliłem mojej twarzy rozjaśnić się zrozumieniem. *Ach, pomyślał (taką miałem nadzieję), idiota przypomina sobie, że jego ojciec dzisiaj umarł.* Pokiwałem głową.

Czekał, wyraźnie mając nadzieję na jakąś dalszą odpowiedź. — Widzę, że nie przyjmujesz rady Penroda. Rozmawiałem z nim po śmierci Hurogmetena. Ta bestia musi być zabita.

Co ty tam wiesz, pomyślałem.

— Jest ładny. — Powiedziałem. — Gorąca krew i małe przestrzenie. Wielkie stworzenia, takie jak on, potrzebują przestrzeni. — Pomyślałem o tunelu, prowadzącym do jaskini ze smoczymi kośćmi i otarte do mięsa miejsca na moich ramionach zaboląły w odpowiedzi. — Mnóstwo przestrzeni.

— Zabił twojego ojca, Ward. Jest niebezpieczny.

Popatrzyłem na niego. — Jeśli nie potrafił go kontrolować, nie powinien na nim jeździć. — To był ulubiony aksjomat mojego ojca, z takimi wariantami, jak „jeśli nie mógł go pokonać, nie powinien zaczynać walki.

Duraugh obrócił się, jakby miał odejść, ale okręcił się gwałtownie i zbliżył, aż byliśmy twarzą w twarz.

— Ward — Powiedział z przejęciem. — twoja matka może być Tallvenką, ale ty jesteś urodzonym i wychowanym Shaviganinem. Wiesz, że nasza ziemia jest rządzona przez magię. Walczyłem ze Szkieletami na wyżynach —

Ciarra skoczyła za mnie, na wspomnienie o niespokojnych umarłych.

— i widziałem zniszczoną wioskę Nightwalkerów.¹⁵ — Duraugh machnął ręką mniej więcej na południe. — Tallveńczycy mogą śmiać się z naszego lęku przed klątwami, ale ty nie jesteś z nizin, czyż nie?

Nie wiedziałem, do czego zmierzał, ale grałem dalej. Pochylając niewygodnie głowę, żeby móc popatrzeć w jego oczy, wyszeptalem. — My mamy klątwę.

I to była zawstydzająco uboga klątwa. Żadnych rymów, żadnych tajemniczych odniesień, tylko coś, co wyglądało, jakby grupa nastoletnich chłopców wyryła to w kamiennej ścianie.¹⁶ To nie byłoby takie złe, gdyby ta ściana nie była w wielkiej sali. Jedynym powodem, dla którego goście nie śmiali się, gdy to zobaczyli, było to, że zostało zapisane starym stylem run, które niewielu ludzi mogło odcyfrować. — Wiesz, jaka ona jest?

Zamrugalem na mojego wuja chwilę wcześniej, zanim zdecydowałem, że to coś, co idiota mógł wiedzieć. — Dom Hurog upadnie przez podziemną bestię.

— Piekielną bestię, Ward. Stygian jest bestią z podziemi. Fen myślał, że to dobre imię dla bojowego konia. Wybrał lepiej niż sądził. Ten ogier to stwór z podziemi. — Powiedział z przejęciem. — Powinien być zabity dawno temu. Rozumiesz?¹⁷

Wiedziałem, że Stygian został nazwany po bestii, która przychodziła z podziemi by zebrać dusze martwych, którzy nie żyli wystarczająco dobrze, żeby zamieszkać w domach bogów. Kto

¹⁵ Ponieważ nie ma sprecyzowanego, czym jest nightwalker, pożyczę opis z Księgi Potworów 3.0 i 4.0 do D&D. © Nocni wędrowcy to humanoidalne istoty z czystego cienia, roznoszący śmierć i cierpienie. Czają się oni w ciemnych miejscach i niemal zawsze udaje im się zaskoczyć nieostrożnych podróżników, którzy nie wiedzą, co zwiastuje mroźna aura.

¹⁶ To się musieli w tym średniowieczu namęczyć, żeby wałnąć graffiti na ścianie.

¹⁷ Jak dla mnie to podziemną bestią prędzej będzie ten martwy smok. Ale co ja tam wiem?

by pomyślał, że wuj będzie brał to tak poważnie? Przyszło mi do głowy, że klątwa już się wydarzyła. Z powodu kości podziemnej bestii, leżącej, w łańcuchach, w ukrytej jaskini pod twierdzą. Bogactwa Hurog zniknęły i nie było już smoków na świecie.

Hurog nie potrzebowało bestii Stygiana, żeby zniszczyć się do końca. Mój ojciec jest... *był* szaleńcem. Moja matka jadła senny korzeń i poświęcała niewiele uwagi temu, co działo się wokół niej. Moja siostra była niema, choć żaden uzdrowiciel ani mag nie mógł powiedzieć, dlaczego. Mój brat próbował wieść swoje własne życie.

— *Widzisz sens?* — Zapytał Duraugh, wyraźnie zapominając w swojej obsesji, że rozmawiał z rodzinnym idiotą.

— Widzę bardzo dobrze. — Odpowiedziałem, żeby mu o tym przypomnieć. — Ale co to ma wspólnego z koniem?

Mój wuj był dobrze wyglądającym człowiekiem, lepiej niż mój ojciec, choć nie tak przystojnym jak jego własni synowie. Ale gniew zabrał jego dobry wygląd, może, dlatego tak bardzo cieszyłem się jego reakcją. Brat zanurzyła twarz w moich plecach, gdy opanował się z wysiłkiem.

— Stygian był zgubą twojego ojca. Jeśli tego nie widzisz, będzie także twoją.

— On jest koniem. — Powiedziałem wymijająco. — I zmieniłem mu imię. Stygian jest za długi do wymówienia. Pansy. Nazywa się Pansy. — Lubiłem to imię bardziej, za każdym razem, gdy je wymawiałem.



Oreg, chłopak z jaskini smoczycz kości przyszedł do mnie, gdy tej nocy przygotowywałem się do snu. Nie zobaczyłem go jak wchodzi do pokoju, ale, gdy osuszyłem twarz po myciu, siedział w rogu mojego łóżka. Powitałem go skinięciem głowy, siadłem na stołku, ustawionym w pobliżu mojego łóżka i zacząłem przycinać paznokcie u nóg, nad pustym nocnikiem, przy użyciu noża.

Obserwował mnie przez chwilę. Ale obserwowanie jak ktoś przycina paznokcie, jest nudną pracą, więc w końcu przemówił.

— Wiesz, po co jest ten pierścień?

Potrząsnąłem głową. Nastąpiła długa cisza, w czasie której przeszedłem do moich paznokci u rąk.

— Wiesz, kim jestem?

Tym razem kiwnąłem głową. Wstał i zaczął chodzić w kółko, mamrocząc do siebie. W końcu zatrzymał się przede mną i położył dłoń na moim nożu, żeby go zatrzymać. Jego dłoń była ciepła i solidna, choć w opowieściach bardów, duchy zawsze miały lodowaty, efemeryczny dotyk.

— W takim razie, kim jestem? — Powiedział z pełnym frustracji gniewem w głosie. Zastanawiałem się czy obserwował mnie, gdy nie udawałem. Czy znał moją grę?

— Ty nie wiesz, kim jesteś? — Zapytałem, szeroko otwierając oczy.

Opadł na podłogę, zdesperowanym rodzajem kłapnięcia i ukrył twarz w dłoniach. Tył jego szyi wyglądał wrażliwie. Przypominał mi mojego brata, Tostena.

Wpatrywałem się w niego przez długą chwilę. Nie było nikogo, komu powierzyłem mój sekret. Tak naprawdę nawet Ciarze, choć ona mogła podejrzewać.

— Kim jesteś? — Powiedziałem wprost. — Nie znam dużo więcej niż kilka opowieści o duchach. I nie wierzę, że jesteś duchem.

Jego głowa poderwała się w górę na różnicę w moim głosie. Odłożyłem nóż, kopnąłem nocnik pod łóżko i przygotowałem się do słuchania.

— To prawda, czyż nie? — Wyszeptał, bardziej z nadzieją niż pewnością w głosie. — Udawałeś przez te wszystkie lata. Myślałem, że może tak być. Wcześniej nie mogłem stwierdzić.

Obserwował mnie przez chwilę, ale nie wiedziałem jak to wyjaśnić, żeby nie brzmiało to głupio i melodramatycznie.

— Wiesz, kto zbudował twierdzę Hurog? — Zapytał w końcu.

Jego ton był ostrożny. Już nauczył się, że zadawanie pytań było ryzykowną sprawą. Ale zdecydowałem, że nie był graczem w tej rozgrywce. Był mój tak, jak Hurog było moje. Lekko dotknąłem kciukiem platynowego pierścienia.

— Nie. Wiem, że opiekowano się tu smokami z rozkazu wielkiego króla.

Oreg prychnął gorzko. — Więc nie wiesz zupełnie niczego. Tytuł Hurog przyszedł setki lat później. Twierdza Hurog jest stara, zbudowana wcześniej w wieku Imperium, przez prawdziwego maga — nie takiego, jak ten idiota twojego ojca. Gdy mag odszedł z dworu, zbudował tutaj swoją fortecę, gdzie nikt go nie niepokoił, ponieważ bano się smoków.

Popatrzył w dół i nakreślił wzór na podłodze. — Chciał domu, który sam o siebie zadba, żeby nie zawracali mu głowy kręcący się słudzy albo żołnierze, ćwiczący na dziedzińcu. Miał dwóch synów ze swoją żoną, zwykłą kobietą, która miała dość rozumu by umrzeć młodo. Jeden syn został dowódcą polowym i zginął w tej czy innej wojnie, drugi był czarodziejem. Ja urodziłem się z niewolnicy i zostałem sprzedany rodzinie szlacheckiej, ale gdy dał im pieniądze, odesłali mnie z powrotem tutaj, do niego.

Przerwał. Nie byłem pewny czy chciałem, żeby kontynuował. Znałem dość opowieści bardów, żeby wiedzieć, dokąd zmierzała ta historia, a może miałem zbyt wiele doświadczenia z moim ojcem, żeby dużo oczekiwać po jego.

— Gdy się tu znalazłem, był sam, nie było tu żadnych służących. Dał mi miskę zupy z garnka, który gotował w kominku. Zapadłem w sen. Gdy się obudziłem, byłem twierdzą.

Gapiałem się na niego, oceniając jego ostatnie słowa. *On był twierdzą*, powiedział. Przypomniałem sobie dziwaczność wchodzenia przez ukryte drzwi do mojego pokoju, chociaż *wiedzialem*, że byliśmy gdzieś głęboko, we wzgórzu, na którym stała twierdza. Ważyłem możliwe odpowiedzi, które mogłem dać i skończyłem, decydując nie dawać żadnej.

— Dziękuję ci za opiekowanie się dzisiaj Brat, Oregu. — Jeśli powiesz coś nieoczekiwanego, nauczyłem się, że często dostaniesz więcej odpowiedzi niż zadając pytania.

Jego głowa szarpnęła się w górę, gdy popatrzył na mnie, marszcząc czoło. Cokolwiek myślał, że odczyta w mojej twarzy, nie sądzę, żeby to znalazł. — Próbuję na nią uważać. — Powiedział. — To nie jest dużo. Drzwi, które pozwolą jej uciec w spokojne miejsce, gdzie jej ojciec nie może jej znaleźć, ale jej bracia mogą.

Siedzieliśmy przez chwilę w towarzyskiej ciszy, gdy myślałem o tym, co miał na myśli, gdy powiedział mi, że jest twierdzą. Bawiłem się bezsensownie niezwykle pięknym pierścieniem na moim palcu.

— Nie możesz zdejmować tego pierścienia. — Powiedział Oreg z drgnięciem, jakby właśnie przypomniał sobie, po co tu przyszedł. — Daje ci kontrolę nad twierdzą. Tylko, jeśli umierasz, da się ściągnąć. Wtedy musisz dać go swojemu dziedzicowi.

— A jeśli dam go komuś innemu? — Zapytałem po nieudanej próbie zdjęcia pierścienia. Chciałbym o tym wiedzieć, zanim go założyłem. Pierścienie nie były dobre do noszenia, gdy walczyłeś. Zmieniały twój uchwyt na mieczu i zahaczały o różne rzeczy. W najgorszym razie założyłbym go na lewą dłoń.

— Komukolwiek go dasz, zostanie twoim spadkobiercą.

— Ach. — Powiedziałem. — Opowiedz mi więcej o tym zaklęciu, pierścieniu, twierdzy i sobie samym.

Jego twarz zrobiła się dziwnie pusta. Rozpoznałem to spojrzenie.

W końcu ćwiczyłem je w wypolerowanej tarczy, na mojej ścianie, aż była miną, którą zwykle nosiłem. Zastanawiałem się czy mnie obserwował. Gdyby miał krowie oczy, jak ja, też mógłby wyglądać głupio. Tak, jak był, wyglądał tylko tajemniczo.

— Jestem niewolnikiem. — Powiedział. — Twoim niewolnikiem, Panie, związanym z tym pierścieniem. Posłuszną tobie duszą. O cokolwiek mnie prosisz, zrobię to, jeśli będę w stanie — a mam wiele mocy.

Pomyślałem o tym, co to mogło znaczyć dla kilku z moich bardziej podejrzanych przodków. Był ładnym chłopcem, jak mój brat. Biedny niewolnik.

— Gdybym poprosił cię, żebyś usiadł tam, gdzie jesteś, nie ruszając się, co by się stało? — Zapytałem.

— Siedziałbym tutaj bez ruchu — Powiedział z ponurą prawdomównością. — dopóki byś nie umarł, albo powiedział inaczej. Muszę zrobić, cokolwiek mi powiesz. — W jego ciele było napięcie, choć jeśli był tu przez cały ten czas, powinien wiedzieć, że ja nie torturowałem ludzi w mojej mocy. Ale przypuszczałem, że jak Stygian... Pansy, będzie potrzebował czasu, żeby się tego nauczyć.

— Gdy powiedziałaś, że jesteś tą twierdzą, czy miałaś to na myśli dosłownie? A może to, że jesteś przywiązany do niej przez magię?

— Nie sądzę, żeby to była duża różnica. — Powiedział, przyglądając się uważnie swoim rękom.

— Wiesz, co dzieje się w twierdzy?

Chłopak przechylił głowę, jego oczy szukały czegoś innego niż to, co było przed nimi. — W Wielkiej Sali, ogień jest gaszony na noc. W kącie znajduje się szczur, węszący za jedzeniem. Twój wujek stoi przed kominkiem, z rękami za plecami, kiwając się lekko na piętach —

— Wystarczy. — Powiedziałem. — Czy możesz patrzeć w więcej niż jedno miejsce na raz?

— Nie bardziej niż ty możesz patrzeć na odległą ścianę i za siebie, jednocześnie.

— Możesz też słyszeć?

— Tak.

Potałem nogawki. Mogłem pracować z lękami Pansy'ego, bo go rozumiałem. Zdobyłem Penroda tymi samymi środkami. Musiałem zrozumieć Orega tak dobrze, jak rozumiałem tego błędnie ocenianego konia. — Czy to cię rani, gdy twierdza zostaje uszkodzona?

— Nie. — Powiedział, a potem kontynuował prawie niechętnie. — Mogę to wyczuć, ale to nie boli.

— Zajmujesz całą twierdzę czy tylko jej starsze części?

— Całą twierdzę i to, co do niej należy. Mury obronne, stajnie, kuźnię — nawet kanały.

— Jeśli jesteś twierdzą, jak to jest, że nadal masz ciało? — Zapytałem głową wskazując jego ludzkie ciało.

— To bawiło mojego ojca.

— Przez chwilę myślałem o tym, co powiedział. — Jeśli twierdza jest uszkodzona, to cię nie boli. Czy boli cię, gdy twoje ludzkie ciało zostaje skrzywdzone?

— Tak. — Wyszepiał, tężając.

Cóż, gdybym spędził ostatnie piętnaście lat, jako niewolnik mojego ojca, też wyszeptałbym odpowiedź. Z wszelkich źródeł, słyszałem, że mój dziadek był gorszy. Celowo ziewnałem. Było późno, potrzebowałem snu.

— Mój ojciec nigdy o tobie nie wspomniał.

— Mówiąc strategicznie, lepiej, jeśli jestem sekretem przed twoimi wrogami — nieszkodliwym duchem, który wędruje korytarzami. — Zawahał się, a potem zaryzykował. — Chciałbym zachować moją obecność w tajemnicy. Nie bardzo lubię ludzi.

Ja też bym nie lubił, pomyślałem, po tak wielu latach służenia Hurogom.

— Dobrze. — Powiedziałem. — Oto moje rozkazy na teraz. Kontynuuj swoją ochronę mojej siostry. Chciałbym spotykać się tu z tobą każdej nocy, gdy jestem sam. Poza tym, rób, co zechcesz.

— Chcesz, żebym chronił też ciebie?

Uśmiechnąłem się szeroko. Mógł być potężny, byłem gotowy przyjąć jego słowo, ale był połowy mojej wagi. — Miałem lata, żeby nauczyć się jak to robić. Jeśli nie mogę, cóż, wtedy nie pasuję, żeby być Hurogmetenem, czyż nie?

— Są tacy, którzy mówią, że i tak nie pasujesz. — Powiedział z wyzwaniem w głosie.

Nie mogłem zdecydować czy testował mój charakter, czy nadal częściowo wierzył w moją grę. Może znał prawdę lepiej niż ja. Nagle poczułem się zmęczony.

— Cóż. Dobrze, na razie. Byłbym smutny, gdyby uważali mnie za kompetentnego po całym tym wysiłku, który włożyłem we wpychanie mojej głupoty, mojemu ojcu do gardła. Trudno, żebym używał tego przeciw nim, prawda?

Roześmiał się, choć pomyślałem, że to dlatego, że wierzył, że to konieczne, a nie dlatego, że moje słowa go rozbawiły. Przez chwile był cichy, a potem zapytał. — Dlaczego udajesz bycie głupim? — Zawahał się i powiedział niepewnie. — Zawsze się nad tym zastanawiałem. Wydawało się tak dziwne, że spędzasz te wszystkie godziny w bibliotece. Ale znów czytałeś i czytałeś, a nigdy nie wydawałeś się rozumieć, czym było to, co czytałeś. — Gdy mówił, zeskoczył z łóżka i bardzo swobodnie wyszedł poza mój zasięg.

— Myślałeś, że mogłem patrzeć na obrazki albo ładne szkice? — Zapytałem rozbawiony.

— Co się stało, gdy twój ojciec cię wtedy uderzył? Jeśli nie uszkodził twojego mózgu? A nawet idiota, słuchając cię teraz, mógłby zobaczyć, że twój mózg jest sprawny. — Uśmiechnął się nieśmiało, chłopiec, ośmielający się wyrazić opinię, albo niewolnik, komplementujący swojego pana, ale umieścił meble między swoim ciałem i mną.

Jak Pansy, pomyślałem, nauczy się, że nie zrobię mu krzywdy. Poza tym, wtykałem nos w jego prywatny ból, jedynie uczciwe było dać mu tę samą okazję. — Uszkodziło coś. —

Powiedziałem. — W ogóle nie mogłem mówić. — Przypomniałem sobie jak przerażające było mieć myśli, które nie zmieniały się w słowa.

— Nie byłeś po prostu przerażony. — Zapytał Oreg.

Patrząc na niego, widziałem, że wiedział jak to było być tak przerażonym, że nie mogłem mówić. Litość stłumiła moją odpowiedź. — Nie.

— Nie mogłeś też chodzić. — Powiedział spekulacyjnie.

Przytaknąłem ruchem głowy. — Ani stać, ani nic innego. — Stali i mnie zajęło lata, żeby wzmocnić moją lewą stronę, aż byłem tak szybki z moją lewą ręką, jak z prawą. Czasem śniło mi się, że to dziwne, przytłaczające odrętwienie, znów objęło moje lewe ramię.

— Uprawiałeś magię — sprawiałeś, że kwiaty dla twojej matki, kwitły. — Oreg odrobinę się relaksował. Usiadł na ławie w pobliżu drzwi.

— Nadal mogę znajdować rzeczy. Ciarra prawie wystraszyła mnie na śmierć, gdy odkryłem, że była tak głęboko pode mną. Przyjmuję, że nie wypadła z tunelu, jak ja? Poprowadziłeś ją inną drogą? — Pokiwał głową. — Ale poza tym, nie mogę już pracować z magią. Mogę ją czuć, ale nie mogę jej użyć.

— Ale nie jesteś głupi. Dlaczego udawałeś?

— Żeby mój ojciec mnie nie zabił. — Próbowałem przełożyć instynktowną wiedzę na terminy, które ktoś inny mógłby zrozumieć. — Mój ojciec jest — był Hurogmetenem. Być może wiesz, co to oznacza, lepiej niż ktokolwiek inny. Dla niego to było najważniejsze, czym człowiek mógł być, lepsze niż wielkim królem, ale ten tytuł jest tylko tymczasowy, do oddania tak, jak ten pierścień, gdy umrze.

— Ale wszyscy ludzie muszą to robić. — Skomentował rozsądnie Oreg. — Jego ojciec powierzył Hurog Fenwickowi. On będzie żył przez swoje dzieci.

— On zabił mojego dziadka. — Powiedziałem. To był pierwszy raz, gdy powiedziałem to głośno.

Wszystko w Oregu zeszywniało. Potem wyszeptał. — Twój dziadek został zabity przez bandytów. Twój ojciec sprowadził go, żeby tu umarł.

— Mój dziadek został trafiony od tyłu, strzałą mojego ojca. Mój ojciec przyznał to raz, gdy był pijany.

Polowaliśmy, tylko we dwóch, gdy miałem dziewięć czy dziesięć lat. Obozowaliśmy w górach i mój ojciec zaczął pić, jak tylko rozstawiliśmy namiot. Nie pamiętam, co doprowadziło go do przyznania, ale nadal pamiętałem spojrzenie, które potem na mnie skierował. Nie miał zamiaru pozwolić się temu wymknąć i nawet wtedy wiedziałem, że to była niebezpieczna wiedza. Udawałem, że go nie usłyszałem, że jego słowa były zbyt bełkotliwe. To to potknięcie mogło wysłać go przez krawędź, ale zacząłem wierzyć, że jego antagonizm sięgał głębiej niż to.

— Widział mnie, jako rywala w Hurog. Czas był jego wrogiem, a ja jego przedstawicielem.
— To brzmiało jak coś, co mój bohater, Seleg, mógłby zapisać w swoich dziennikach. Brzmiałoby też lepiej na papierze, niż wypowiedziane głośno, więc spróbowałem mniej dramatycznego tonu. — Mój ojciec nie lubił przegrywać bitew.

Opuściłem łóżko i podszedłem do polerowanego kwadratu metalu, wiszącego na ścianie. Wyglądałem jak mój ojciec, nie tak niepokojąco jak mój ojciec, bez oczu koloru błękitu Hurog, ale tak czy inaczej, młodsza wersja mojego ojca. Rozmiar pochodził od rodziny jego matki, ale rysy były Hurog. — Byłem jego następcą, nieustannym przypomnieniem, że pewnego dnia straci Hurog. Nie jestem pewny, czy nawet on to rozumiał, ale od dnia, gdy pierwszy raz trzymałem miecz, myślał o mnie, jako groźbie. Możesz pamiętać, jeśli zwracałeś uwagę, że bicie odpowiedzialne za moją „zmiianę” nie było pierwszym razem, gdy pobił mnie do nieprzytomności. Gdyby to trwało, zabiłby mnie, zanim byłbym wystarczająco dorosły, żeby się bronić. I miałem przykład mojej matki do naśladowania.

— Gdy zatraciła się w marzeniach, nie bił jej tak dużo. Ani nie odwiedzał jej łoża. — Zgodził się poważnie chłopak.

— Mój problem z mówieniem sprawił, że mój ojciec myślał, że zostałem idiotą i zdecydowałem się to wykorzystać.

— Dlaczego kontynuować to teraz, po tym jak umarł?

— Mój wuj rządzi tu przez kolejne dwa lata. Jak mój ojciec, był wychowany by wierzyć, że zostanie Hurogmetenem, jest szczytem tego, co mężczyzna może osiągnąć. Nie jestem pewny czy będzie chciał to oddać.

— Jesteś pewny, że jest łotrem? Był miłym chłopcem...

Głos Orega opadł do szeptu. — Przynajmniej *myślę*, że to był Duraugh, ale czasami nie pamiętam za dobrze.¹⁸

Zamknąłem oczy. — Nie znam go, tylko to, że ma mało cierpliwości do idiotów. Bogowie wiedzą, że też nie chciałbym idioty, rządzącego w Hurog. Żyjemy zbyt blisko krawędzi przetrwania. — Wzruszyłem ramionami i popatrzyłem na Orega, który jakoś znalazł się, przykucnięty przy moich stopach. — Nie ufam mu.

Mówiłem do Orega więcej niż pamiętałem mówienie kiedykolwiek do kogoś poza Ciarrą. Mówienie nadal było pewnym wysiłkiem i mnie męczyło. Ironiczne jak szczerść wydawała się znacznie bardziej niewygodna od kłamstwa.

— Zaufaj swoim instynktom. — Powiedział po chwili Oreg. — Nikomu nie zaszkodzi, jeśli pozostaniesz ostrożny jeszcze przez jakiś czas.

¹⁸ Duch ze sklerozą.

Wtedy odszedł, nie przechodząc przejściem albo drzwiami, po prostu zniknął, zostawiając mnie moim wspomnieniom.

Moim instynktom, co? Mój ojciec umarł, a ja nie wiedziałem czy byłem opanowany radością, czy żalem. Hurog nareszcie było moje, ale nie było moje. Czy powinienem się ujawnić? Powiedzieć „Pomyślałem, że chcielibyście wiedzieć, że nie jestem idiotą?” Nie byłem nawet pewny czy zostało we mnie coś, poza głupią powierzchwną, ukrywającą nieustannie czujne wnętrze. Zaczekam.



Oparłem skrzyżowane ręce na górnej belce ogrodzenia i oddychałem wczesno porannym powietrzem, gdy Harron, jeden ze stajennych, opowiadał mi o nocnym zamieszaniu.

Ktoś zostawił otwartą bramę na padok kłaczy i Pansy został znaleziony, prychający i szarżujący po padoku, z najlepszą kłaczą mojego ojca („Która była akurat w rui, co za pech.” Powiedział radośnie Harron.) Inne kłacze były bezpiecznie w swoich zagrodach, Ale Moth¹⁹ była niespokojna. Penrod pomyślał, że noc na zewnątrz może ją uspokoić. Rozmawiał o tym z moim wujem.

W czasie, gdy Harron mówił, obserwowaliśmy jak większość pracowników stajni i mój wuj, gania Pansy’ego z postronkami, sznurami i kubłami z ziarnem. Pansy uniknął ścigających potrząśnięciem wspaniałą głową. Mój wuj zobaczył mnie i zostawił stajennych z ich pracą. Gdy przeszedł przez ogrodzenie, wysłałem Harrona, żeby przyniósł ziarno i postronek.

— Jakiś idiota zostawił otwartą bramę na padok kłaczy. — Warknął mój wuj.

To było zbyt dobre otwarcie, żeby je przegapić.

— Sprawdziłem ją ostatniej nocy. — Skłamałem. — Pansy był wtedy na padoku ogierów.

Mój wuj zapałzył się na mnie.

— Sprawdziłem też u kłaczy. — Powiedziałem gorliwie. Musiałem nauczyć się być bardziej uważny. Mój ojciec widział to, co chciał widzieć, ale mój wuj mógł nie ulegać tej samej słabości. Jeśli przyjmę każdą okazję, którą mi da, zobaczy, co robię.

— Trzymaj, Ward! — Wysapał Harron i uniósł wiadro w moim kierunku. Na kuble był postronek, o który prosiłem.

Chwyciłem kubek i przelazłem przez ogrodzenie.

¹⁹ Ćma.

— Próbowali ziarna, Ward. — Powiedział mój wuj. — W końcu będą go mieli. Pozwól im pracować.

Szedłem dalej, ale powiedziałem przez ramię. — Pomyślałem, że złapię klacz.

Moth, w przeciwieństwie do napędzanego seksem ogiera, była bardzo zainteresowana jedzeniem. Co więcej, znała mnie i lubiła — a mój ojciec nie ujeżdżał klaczy. Gdy zrozumiała, co niosę, pokłusowała do mnie, tańcząc odrobinę z wczesno porannej przyjemności i potrząsając srebrnoszarą grzywą.

— Podobało ci się to, prawda? — Zapytałem ją, jeden konspirator do innego. Oboje zignorowaliśmy stajennych, bezskutecznie ścigających ogiera po drugiej stronie pastwiska. — Myślę, że może być trochę szorstki dla dam, skoro jest w tym nowy. Ale ty masz więcej doświadczenia. Wygląda na to, że odpowiednio mu pokazałaś. — Napuszyła się odrobinę na podziw w moim głosie i przeżuła poczęstunek z jej elegancką gorliwością.

Pozwoliła mi, założyć sobie postronek. Był zbyt duży, ale z nią to nie miało znaczenia. Szybko jej się przyjrzałem, ale poza szorstkim, wysuszonym fragmentem sierści na jej szyi, gdzie musiał ją szczytnąć zębami, nie doznała żadnej krzywdy.

Wyprowadziłem ją z pola i na padok ogierów, a ona, niestała istota, którą była, nie poświęciła żadnej uwagi Pansy'emu, który w końcu zauważył, że kradnę jego klacz i wypełnił powietrze dzikim trąbieniem. Harron, widząc, co robiłem, czekał przy bramie między polem i padokiem, i zamknął ją, gdy szarżujący ogier znalazł się w mniejszym zamknięciu. Do tego czasu, wypuściłem klacz dalszą bramą i po prostu zamknąłem ją za nami, gdy wściekły ogier walił w nią kopytami.

Uśmiechając się szeroko, Harron podbiegł i zabrał Moth. Posłała Pansy'emu nieśmiałe spojrzenie, a potem cicho pospieszyła za Harronem do stajni klaczy.

— Skąd wiedziałeś, jak to zrobić? — Zapytał Duraugh.

— Co? — Zapytałem, mrugając.

— Jak złapać ogiera?

Parsknąłem. — Próbowaleś kiedykolwiek prześcignąć konia? Ja tak. Zajęło mi większość dnia, żeby zdecydować, że jest szybszy niż ja. — Pochyliłem się bliżej niego i ciągnąłem konspiracyjnie. — Konie są szybsze i silniejsze, ale ja jestem mądrzejszy. — Jego twarz zrobiła się pusta na to stwierdzenie i zaśmiałem się w duchu.

Penrod wspiął się na płot i podszedł do nas, gdy powiedziałem to ostatnie.

Ruchem głowy wskazałem głównego stajennego i powiedziałem bardziej prozaicznie. — Poza tym, tak Penrod łapał starego Warmongera ilekroć wydostał się ze swojej zagrody — co robił w przybliżeniu raz dziennie, co? Jedzenie nigdy nie działało, ale poprowadziłeś obok niego klacz w rui, a był jej niewolnikiem. — Warmonger, ostatni z wierzchowców mojego dziadka, był prawie ludzki w swojej inteligencji i psotności.

Penrod potwierdził ruchem głowy i uśmiechnął się szeroko. — Cholerny koń potrafił otworzyć każdy węzeł, którego kiedykolwiek użyliśmy. I był szybki. Jedyne sposoby, w jakie kiedykolwiek go złapaliśmy, to klacz. W końcu przybiliśmy za nim drzwi gwoździem.

Odwzajemniłem jego uśmiech. — Wtedy po prostu wyskoczył.

Więc mój ojciec go zabił. Nadal mogłem zobaczyć satysfakcję na jego twarzy, gdy ostatni dowód rządów jego ojca leżał, umierając na ziemi. Humor Penroda szybko powrócił do jego profesjonalnej maski. Bez wątpienia przypominał sobie to samo, co ja.

Mój wuj nie podążył za naszymi myślami, jego uśmiech nie zbladł. — Zapomniałem o Warmongerze. Był wspaniałym, starym koniem bojowym. Mój własny ogier jest z jego linii.

Czy tak głupio byłoby powiedzieć mojemu wujowi o szaradzie, którą rozgrywałem? Może, gdyby mnie znał, naprawdę mnie znał, polubiłby mnie. Być może mój wuj mógłby pokierować mnie przy zadaniu rządzenia Hurog. Pomimo rajdów o północy do biblioteki i dyskretnej, obsesyjnej uwadze, jaką poświęcałem metodzie rządzenia mojego ojca, czułem się ignorantem. Mój wuj rządził z powodzeniem swoimi własnymi ziemiami przez ostatnie dwie dekady.

Otwarłem usta, ale on odezwał się pierwszy.

— Pogrzeb jest dziś wieczorem. Powiedziałem Axielowi, żeby znalazł ci coś właściwego do ubrania, z garderoby twojego ojca. Zauważyłem wczoraj, że wyrosłeś ze swoich dworskich ubrań, a Axiel powiedział mi, że nie masz nic więcej odpowiedniego. Doceniłbym, gdybyś poszedł się przebrać. Nie przypuszczam, żeby był jakiś sposób na sprowadzenie Tostena na czas do domu, na pogrzeb, ale powiedz mi, gdzie mogę go znaleźć, a pošlę dzisiaj po niego.

Podsunał to, och tak swobodnie, to wspomnienie o moim bracie.

— Axiel to człowiek mojego ojca. — Powiedziałem.

Tosten i ja, byliśmy wszystkim, co stało między moim wujem i Hurog.

— Zgodził się cię pilnować. — Wyjaśnił Duraugh z wyraźną niecierpliwością. — Ward, gdzie jest twój brat?

Iftahar, posiadłość mojego wuja w Tallven, była większa i bogatsza niż Hurog, ale nie była Hurog. Żadne smocze szpony nie rzeźbiły kamienia wież obserwacyjnych. Pomyślałem, że nawet człowiek, który miał bogatą posiadłość, mógł pragnąć Hurog.

— Ward?

— Nie wiem. — Powiedziałem.

— Ale mówiłeś Fenowi...

— Och, jest bezpieczny. — Powiedziałem. — Po prostu nie wiem, gdzie.



Osobisty służący ojca, Axiel, czekał na mnie w moim pokoju, ubrany w barwy Hurog, niebieski i złoty. Był niskim człowiekiem, twardym jak wysuszona skóra. Moja matka, gdy ją zapytałem, powiedziała, że Hurogmeten przywiózł go z jakiejś bitwy.

Gdy wypił wystarczająco dużo, Axiel twierdził, że jest synem krasnoludzkiego króla i nikt nie był na tyle nieroztropny by to zakwestionować, ponieważ Axiel był równie twardy, co mój ojciec.

Oliwkowa skóra i ciemne włosy Axiela wyglądały, z tego, co pamiętam, tak samo, gdy byłem małym dzieckiem. Większość ludzi w Hurog, wliczając w to mnie, nosiło włosy na modłę Tallvenów, którzy nami rządzą, długie do ramion i luźne. Axiel, który w ogóle nie był Shaviganinem, nosił swoje włosy w dawnym stylu Shavig, niestarannie zaplecione i nieprzycięte. Długi warkocz był wadą w walce. Dawni Shaviganie twierdzili, że to znak honoru, że byli tak umiejętni w walce, że taka mierna przewaga nie była żadną.

Był osobistym sługą w tallveńskim stylu — bliższym strażnika niż lokaja czy giermka. Twarz Axiela nie pokazywała żadnego znaku żalu po śmierci mojego ojca, ale znów, on był służącym mojego ojca. Bez wątplenia nauczył się ukrywać to, co czuł, tak dobrze, jak mógł.

— Axiel?

— Mój panie? — Powiedział. — Lord Duraugh sądzi, że przy twojej randze, właściwie będzie mieć osobistego służącego.

Pokiwałem głową.

— Wziąłem na siebie przygotowanie drugiego zestawu dworskich ubrań Hurog... twojego ojca, sir. — Otworzył dla mnie drzwi mojej komnaty.

Nad najwyższymi półkami w bibliotece, był mały pokój, za dekoracyjnymi zasłonami, które pokrywały całą górną część ścian. Natknąłem się na to małe pomieszczenie przez przypadek i pomyślałem, że mój ojciec mógł być jedyną, inną osobą, która wiedziała, że to było coś więcej — a on nie przychodził często do biblioteki. Spędziłem wiele popołudni, obserwując z tego pokoju w tajemnicy, Axiela, trenującego z nożem i mieczem. Jego styl był całkowicie inny od mojej ciotki i odkryłem, że stosowanie zgromadzonych drobin w moim stylu walki, robiło ze mnie lepszego wojownika.

Gdyby Axiel był mi lojalny, byłbym znacznie bezpieczniejszy niż, gdyby był lojalny wobec mojego wuja. Zatrzymałem się przed kominkiem i popatrzyłem na szare pozostałości nocnego ognia. Ale bezpieczny, przed czym? Zanim mój ojciec umarł, walczyłem o życie. O co walczyłem teraz?

— Jeśli pozwolisz? — Choć brzmiał, jakby pytał o pozwolenie, Axiel ściągnął ze mnie ubrania z wielką efektywnością. Gdy się myłem, podbiegł do mojego łóżka.

— Mój panie?

Podniosłem wzrok, znad mycia twarzy by zobaczyć, że służący trzymał dwa zestawy ubrań.

— Przyniosłem to z pokoju twojego ojca. — Wyciągnął znajome, szare stroje, które lubił mój ojciec. — Ale był tam ktoś jeszcze, gdyż znalazłem to na wierzchu.

Wziąłem od niego tunikę z drugiego zestawu. Ciemnoniebieski aksamit, tak ciemny, że prawie czarny, miał z przodu, na ramieniu, wyszytego czerwienią, złotem i zielenią smoka. Sam ten aksamit kosztowałby dziesięć sztuk złota, jeśli nie więcej, a nie było tu nikogo, poza być może, moją matką, kto potrafił wyszywać wystarczająco dobrze, żeby wykonać tego smoka. Spodnia koszula była w kolorze zblakłego złota i nie rozpoznałem materiału.

— Z czego to jest zrobione? — Zapytałem.

— Z jedwabiu, sir. Ty też wcześniej tego nie widziałeś? Nie jest z garderoby twojego ojca ani niczego, co widziałem w garderobie twojego wuja.

— Założę to — Powiedziałem, przebiegając szorstkimi palcami po koszuli. — jeśli pasuje.

— Pasuje na śmierć Hurogmetena. — Zgodził się Axiel. — Ale skąd się wzięło?

— Może to rodzinny duch. — Powiedziałem poważnie po chwili namysłu.

— Duch?

— Z pewnością wiesz o duchu? — Zapytałem, nasuwając koszulę przez głowę. Pasowała, jakby była nowo uszyta dla mnie. Być może była. Jego ojciec nie chciał żadnych innych służących, tak powiedział.

— Tak, oczywiście, sir. Ale dlaczego zdecydowałby się zrobić coś takiego?

Wzruszyłem ramionami, układając aksamitną tunikę na jedwabiu. — Zapytaj go. — Zamieniłem moje spodnie na te luźne, z jedwabiu, które pasowały do koszuli.

Popatrzyłem na wypolerowany metal, który używałem, jako lustro i zauważyłem, że niezwykła chwała mojego stroju, sprawiła, że wyglądałem dziarsko i heroicznie. Bardzo uważałem by wyglądać też głupio, gdy opuściłem pokój.

Pogrzeb był wspaniały, mój ojciec by go znienawidził. Ale nie było go tu, żeby się sprzeciwić. Moja matka, ubrana w szary aksamit — jej suknię ślubną — była eteryczna i piękna. Mój wuj, obok niej, wyglądał silnie i oddanie, idealny człowiek do obrony Hurog.

Moja siostra wyglądała jak dorosła dama, prawie tak wysoka, jak matka. Zrobiłem szybkie obliczenia i zrozumiałem, że matka wyszła za mąż, gdy była w wieku Ciarry. Jak ja, Ciarra była odziana w niebieską, aksamitną suknię, choć jej smok był małym wzorem, wyszytym wokół jej dekoltu. Oreg był zapracowany.

Czekając na swoim miejscu przy otwartym grobie w stoku wzgórza naprzeciw twierdzy, miałem pełen widok na procesję pogrzebową, a oni mieli równie dobry widok na mnie, ich nowego (i tymczasowo bezsilnego) lorda.

Wjechałem tu na górę, na spokojnym, siwym wałachu, który wyglądał szczególnie dobrze w błękitnie Hurog. Wszyscy inni wspinali się na wzgórze pieszo. Stala, w niebieskiej sukience, prowadziła niosących trumnę żałobników za Erdrickiem i Beckramem, którzy stanowili tył grupy rodzinnej.

Z nas wszystkich, Stala mogła być jedyną, która naprawdę żałowała mojego ojca. Jej twarz, jak zauważyłem, była nieruchoma i pozbawiona łez.

Obserwowałem, stojąc oddalony od reszty ceremonii, jak tragarze opuścili go ostrożnie w ciemną ziemię, jak mój ojciec obserwował swojego własnego ojca, kładzionego na spoczynek. Bez wątpienia poczuł satysfakcję, gdy drewniane pudło uderzyło o dno.

Spojrzałem nad grobem na matkę i mogłem stwierdzić po ściągniętej twarzy mojego wuja, że znów nuciła. Miałem niejasne wspomnienia czasów, gdy moja matka była wesola i śmiała się i bawiła się ze mną godzinami, budując wieże z drewnianych klocków, gdy mój ojciec walczył w królewskich wojnach.

Brat obserwowała jak pudło, z Hurogmetenem w środku, osiada w miękkiej ziemi. Wzdrygnęła się, gdy mój wuj położył rękę na jej ramieniu. Pomyślałem o moim bracie, który porzucił wszystko, żeby odejść od mojego ojca.

Niech podziemna bestia zabierze cię za to, co zrobiłeś z naszej rodziny. Pomyślałem do martwego mężczyzny. Ale być może, bycie Hurogiem było wystarczającym usprawiedliwieniem dla bogów, bo żadna mroczna bestia nie uniosła się z cieni grobu, żeby pożreć ciało mojego ojca, pomimo strachów mojego wuja.

Zsiadłszy z konia, wziąłem garść ziemi i sypnąłem nią ją na grób. *Zostań tam*, pomyślałem do Hurogmetena. Gorzkie fale bezowocnego gniewu uderzyły w moje opanowanie. Gdyby był inny, mógłbym mieć brata, stojącego przy mnie by pomóc w przytłaczającym zadaniu, utrzymania Hurog przy życiu. Mógłbym mieć matkę, która mogłaby udźwignąć codzienne obowiązki i zwolnić mnie do ścigania bandytów i zbierania plonów z pól. Nie musiałbym stać, na wpół szalony, ze łzami spływającymi mi po twarzy, gdy żałobnicy, którzy nieśli trumnę, ludzie z Niebieskiej straży, spychali ziemię na grób mojego ojca.

Na końcu, myślę, że byłem jedynym, który płakał. Może byłem jedynym, który rozpaczał. Ale nie rozpaczałem nad człowiekiem, który leżał w tym grobie.



— Czy mój wuj wie o tobie? — Zapytałem Orega, który był rozciągnięty na końcu mojego łóżka. Z mojego stołka, ustawionego przed kominkiem, obserwowałem go, ostrząc nóż, który trzymałem w bucie. Ubrania, które ubrałem na pogrzeb mojego ojca, były powieszona w szafie. Zamiast tego miałem na sobie poplamione potem ubrania, które założyłem do treningu z Niebieską strażą, dzisiejszego wieczora. Nawet pogrzeb Hurogmetena nie zakłócał treningu.

— Nie. — Oreg zamknął oczy, jego twarz się zrelaksowała. — Twój ojciec nigdy nie powiedział nikomu więcej niż musiał.

Podniosłem nóż w górę tak, że światło padało na niego lepiej. Nie widziałem tego, ale wiedziałem, że na nożu zrobiła się zawinięta krawędź, w przeciwnym razie byłby ostrzejszy po całym tym czasie, gdy nad nim pracowałem. Schyliłem się i wyjąłem pas skóry z mojego zestawu do ostrzenia, i przystąpiłem do pracy.

Oreg obrócił się tak, że mógł widzieć mnie lepiej. — Dziś wieczorem przybył człowiek by porozmawiać z twoim wujem.

— Nadzorca pola ze słońca ziemią. — Zgodziłem się łagodnie, zatrzymując nóż.

— Czarodziej twojego wuja nie radzi sobie lepiej niż stary Scraggle Beard.²⁰ — Dowiedziałem się, że Oreg nie lubił Liclenga, nazywając go „wywyższającym się urzędasem. — Tej zimy ludzie będą głodować.

Przejechałem kamieniem po krawędzi jeszcze kilka razy. Polizałem rękę i przeciągnąłem nożem po mokrym obszarze. Tym razem gładko obcięło włosy.

— Tak, ale Hurog przetrwa. — Zdecydowałem zmienić temat. Nie było nic, co mógłbym zrobić w sprawie zniw. — Dziękuję za ubrania. Zakładam, że jesteś też odpowiedzialny za strój Brat.

Pokiwał głową. — Ubrania wychodzą mi bardzo dobrze.

— Wszywałeś to ręcznie? — Zapytałem.

Potrząsnął głową. — Praca magiczna. Ale robię to czasami, gdy mam czas. Ja... — Zamknął oczy. — Często mam zbyt dużo czasu.

Przeciągnąłem się i wrzuciłem kolejne polano do ognia, który zaczynał przygasać. Nawet w lecie, ten stary, kamienny budynek robił się chłodny wieczorami.

²⁰ Jakiś hudobrody, czy coś podobnego.

3 — WARDWICK



Zostałem schwyty w pajęczynę, którą sam uplotłem. Zamiast się wyrwać, próbowałem przekonać samego siebie, że byłem tam bezpieczniejszy.

— Przynajmniej potrafi walczyć. — Usłyszałem jednego z mężczyzn, mamroczącego do innego. Nie mogłem być pewny, kto to był, na podstawie samego głosu, a moje oczy były zajęte moim przeciwnikiem.

— Jeden na jednego, *gdy* nie musi pamiętać rozkazów. Ale za trzy lata on będzie wydawał rozkazy. Do tego czasu mnie tu nie będzie. — Niemożliwy do pomylenia, nosowy tenor zastępcy Stali. W ciągu trzech tygodni od śmierci mojego ojca, zostałem potraktowany kilkoma wariantami tej rozmowy.

Wymamrotane przekleństwo mojego przeciwnika sprowadziło moją uwagę z powrotem na walkę. Ilander z Avinhelle był nowy w Straży i to był pierwszy raz, gdy walczył ze mną w parze, w intensywnej walce.

Niebieska Straż ściągała wojowników z czterech z pięciu królestw: Shavig, Tallven, Avinhelle i Seaford. Jeśli mężczyzna przetrwał tu kilka lat, mógł oczekiwać, że będzie pierwszym albo drugim w każdej straży. Nie było tu żadnych Oranstonian, ponieważ piętnaście lat temu, Niebieska straż pod dowództwem mojego ojca, odegrała kluczową rolę w obaleniu Oranstońskiej Rebelii.

Ilander mógł być nowy, ale rozumiał, że moja ciotka trenowała mnie, odkąd podniosłem miecz, więc nie powinien zakładać, że będę łatwym przeciwnikiem. Jednak obserwował mnie przez cały tydzień w pojedynkach ćwiczebnych, po tym jak Stala ogłosiła uczestników cotygodniowej masakry. Ale ćwiczebne pojedynki były ćwiczebnymi walkami, a intensywne walki były bitwą. W czasie walk szkoleniowych, regularnie „zapominałem” układów, zwłaszcza, jeśli Stala zmieniała je bardzo często. Zwalniałem i nie używałem całej mojej siły, przeciw przeciwnikowi, który był tylko zainteresowany robieniem prawidłowych zamachnięć. Czy to moja wina, że Ilander pomyślał, że to oznaczało, że byłem powolny i niezdarny? Ilander, który myślał, że robienie sobie żartów z głupiego chłopaka jest zabawne.

Uśmiechnąłem się do niego słodko, gdy wykonałem niezdarnie wyglądające drgnięcie mieczem, w wyglądającej kiepsko próbie sparowania jego zabójczego cięcia. To sprawiło, że wyglądał naprawdę źle, gdy moje parowanie zadziało. Warknął i machnął znad głowy, pod błędnym wrażeniem, że nie będę mógł trafić jego ciała śmiertelnym uderzeniem i nadal przechwycić jego ostrze, zanim odetnie mi coś ważnego — na przykład głowę.

Stala zakończyła przeszywającym gwizdem na dwóch palcach, gdy tylko czubek mojego miecza smagnął przez pancerz na jego brzuchu, ale to moje ostrze powstrzymało jego miecz. W prawdziwej walce byłby martwy. Gdybym nie przechwycił jego ostrza, ja byłbym martwy,



ćwiczenia czy nie.²¹ Chciał kontynuować, mogłem zobaczyć ten gniew w jego oczach, gdy łagodnie napotkałem jego wzrok.

— Dobra walka. — Powiedziałem szczerze, odsuwając się na bok i pozwalając jego mieczowi zsunąć się z mojego. — To była dobra walka, czyż nie, Stalo?

Stala prychnęła. — Ilander, nie jesteś chłopcem. Powinieneś wiedzieć lepiej, żeby nie wściekać się na swojego przeciwnika. Gdy stawiasz czoła komuś, kto już okazał się silniejszy od ciebie, nie wspominając o tym, że jest szybszy, wykonywanie takiego ruchu znad głowy to szczyt głupoty. Masz szczęście, że naprawdę nie zostałeś ranny.

— Przepraszam, że cię zdenerwowałem, Ilanderze. — Powiedziałem, posyłając mu moje najlepsze, krowie spojrzenie. — Więcej tego nie zrobię.

Ilander, który wzdrygał się pod żądłem języka mojej ciotki, powrócił do swojego, wcześniejszego stanu gniewu. Jego twarz się zaczerwieniła, a nozdrza rozszerzyły się, bielejąc. — Ty —

— Uważaj. — Szczeknęła Stala, a Ilander zatrasnął zęby ze słyszalnym kliknięciem. Gdy była zadowolona, że nie powie niczego więcej, odprężyła się. — Idź się umyć. Jesteś wolny na resztę dnia. Lucky²² zajmie twoje miejsce na warcie.

Lucky znajdował się w kręgu strażników tuż za Stalą, po jej prawej. Będąc względnie inteligentnym człowiekiem, zeszywniał, pełen obaw. Nawet na niego nie spojrziała, utrzymując wzrok na ziemi przed nią. — Mówiłam ci, żebyś przestał oskubywać żółtodziobów. Ile od niego chciałeś?

— Sztukę srebra, sir.

— Zakładając się, że nie może pokonać Warda.

— Tak jest.

— Wiesz, co? Czasem potrafię czarować lepiej niż Licleng. Obserwuj mnie. Puff! — Uniosła ręce w teatralny sposób. — Ten zakład nie miał miejsca.

Pomyślał o klóceniu się, dwa razy otworzył usta by to zrobić. — Tak jest. — To było wszystko, co się z nich wydostało.

Zająwszy się Lucky'im, Stala zwróciła swoją uwagę na mnie. — Ward, nawet się nie spociłeś.

Zmarszczyłem brwi w zamyśleniu, zdecydowawszy, że wachanie się pod pachą byłoby przegięciem, a potem skinąłem głową.

— Po tym, jak wszyscy skończą, ty i ja popracujemy nad tym, co?

²¹ Jednak najlepszy w opisach walk na miecze jest Salvatore.

²² Szczęściarz.

Uśmiechnąłem się i kiwnąłem głową. Nawet, gdyby nikt wcześniej nie myślał, że jestem głupi, ten uśmiech by to zrobił. Nikt nie pokonał Stali. Jak Lucky, zastanawiałem się, jak dużo dokładnie wiedziała. Czy, na przykład, wiedziała, że celowo drażniłem Złośnika? Czy zamierzała ukarać mnie za to w czasie naszej, nadchodzącej walki?



Pocąc się wystarczająco nawet dla Stali, pokuśtykałem po schodach do twierdzy. Każdy ruch bolał, ale tego można było oczekiwać. Stala była wysoka, jak na kobietę, a trzydzieści kilka lat walki sprawiło, że była umięśniona. Byłem silniejszy, szybszy, miałem większy zasięg niż ona, ale Stala nie walczyła czysto. W intensywnych walkach, jedyną rzeczą, która się liczyła, było zwycięstwo, a ona lubiła wygrywać.

Ostrożnie potarłem lewe oko, usuwając jeszcze kilka ziaren piasku. Ja nie mogłem używać brudnych sztuczek, bez ujawnienia mojej gry, ale uczyłem się ich tak samo.

Gdy otworzyłem drzwi, Oreg czekał w moim pokoju z kpiącym uśmiechem na twarzy. Wybaczyłem mu ten drwiący uśmieszek, gdy zobaczyłem wannę gorącej wody. Rzuciłem nieprzyjemnie wilgotne ubrania i wszedłem do wody. Wanna była zbudowana dla mojego ojca (jedyna rzecz poza Axielem, którą sobie przywłaszczyłem) więc mieściłem się w niej. Westchnąłem, gdy gorąco wyciągnęło sztywność z moich, napiętych mięśni.

— Podziękować tobie czy Axielowi? — Zapytałem, sięgając po skrawek mydła.

— Axiel przytargał wodę, ale ja znów ją podgrzałem.

— Dzięki. — Powiedziałem, zanurzając głowę pod wodą i zostając tam przez chwilę. Ale plama tego, co zrobiłem tego ranka nadal do mnie przylegała. Och, nie było wstydu w przegranej z moją ciotką. Wszyscy z nią przegrywali — ale większość z nich nie mogło zmusić jej, żeby na to zapracowała. Tym, co mnie martwiło, była walka z Ilanderem.

Wynurzyłem się po powietrze.

— Obserwowałem jak walczysz. — Powiedział Oreg, siedząc na moim stołku i balansując nim na dwóch nogach, bez dotykania stopami podłogi. Zastanawiałem się czy jego równowaga była tak dobra, czy używał magii. Moja zdolność wykrywania magii była niejasną rzeczą, a Oreg nasycił każdą przestrzeń, w której się bezpośrednio znajdował tak dużą ilością magii, że miałem trudności ze stwierdzeniem, czy były tam w użyciu drobne zaklęcia. Czułem to jak magię Hurog i czasami zastanawiałem się czy on był magią, którą zawsze mogłem tu wyczuć, czy tylko ją uwalniał.

Używał swojej magii znacznie częściej niż większość czarodziejów, których znałem — nawet tych dobrych, na dworze. Nie mogłem powiedzieć czy był potężniejszy, mniej dyskretny, czy po prostu próbował mi zaimponować.

— Masz na myśli, gdy moja ciotka prawie mnie wypatroszyła?

— Nie. — Uśmiechnął się do ściany za mną. — Gdy zrobiłeś idiotę z tego, nowego strażnika. Ilandei? Nie, to tallveńskie imię, a on jest avinhelczykiem. Ilander.

Mój ojciec nie żył. Mój wuj zachowywał się jak sumienny regent, zajmując się sprawami Hurog, jakby to były jego własne włości. Być może lepiej. Przez ostatnie trzy dni był nieobecny, próbując odzyskać ziemie, które zabrała sól. Pokruszył skorupy przywiezione wozami z morza i kierował ich rozprowadzaniem po soli. To nie zadziałało. Mój kilka razy pradiadek, Seleg próbował czegoś podobnego, gdy ten problem był widziany po raz pierwszy, ale to nie zadziałało. Czytałem o tym w jego dziennikach.

Mógłbym zaoszczędzić Duraughowi trzech dni pracy. Ale mało prawdopodobne, żeby idiota przeczytał zakurzone, w większości nieczytelne gryzmoły, ukryte na odległej półce biblioteki. Poczucie winy walczyło ze strachem. To nie był dłużej strach o moje życie — nic tak szlachetnego.

Więc, żeby rozproszyć się od poczucia winy i obserwacji jak Duraugh wkłada cały wysiłek w przegrany projekt, bawiłem się w gierki z pechowym strażnikiem, gdy mój wuj usiłował robić, co w jego mocy dla Hurog.

— Pokazałeś mu. — Kontynuował mało pomocnie Oreg. — Nie spróbuje więcej tej sztuczki z owsianką i hełmem. Nie na tobie. Nauczył się traktować Hurogmetena z większym szacunkiem.

Obserwowałem Orega zmrużonymi oczami. Komentował czy zarzucał przynętę? Czy Oreg mógł zobaczyć poczucie winy, które mnie zżerało? Nie potrafiłem powiedzieć. Ostrożność mojego ojca dopilnowała, żebym był bardzo dobry w odczytywaniu ludzi, ale Oreg był całkowicie inną sprawą. Był niewolnikiem przez bardzo długi czas.

Chwyciłem kolejny kawałek mydła i użyłem go do wyszorowania moich rąk do czysta z metalicznego zapachu mojego miecza.

— Jaki był mój wuj, jako chłopiec? — Zapytałem, żeby odwrócić jego uwagę od porannej walki.

— Myślę, że go lubiłem. — Stołek Orega zakołysał się w przód i w tył. — To było zbyt dawno temu. Kiedyś pamiętałem wszystko, ale przestałem to robić. Teraz zapominam tak szybko, jak mogę. — Jego twarz miała pusty, skryty wyraz, który sprawiał, że czułem się niepewnie. Zwykle zapobiegał jego dziwniejszym momentom.

— Myślisz, że powinienem mu powiedzieć. — Oskarżyłem. — *Ty* byłeś tym, który powiedział mi, żebym słuchał moich instynktów.

Ostrożnie postawił stołek na wszystkich, czterech nogach, a potem zsunął się z niego i odsunął się poza mój zasięg. Pansy uspokajał się znacznie szybciej niż Oreg, ale znów, Pansy miał tylko cztery lata złego traktowania do zapomnienia. — Co naprawdę mógłby ci zrobić? Nie masz już dwunastu lat. Myślę... myślę, że te pozory bardziej ci szkodzą niż cię chronią.

— Idę pojeździć. — Powiedziałem, wstając w strumieniu wody, ignorując jego wzdrygnięcie na mój nagły ruch. Wziąłem ręcznik i wytarłem się szybko. — Muszę oczyścić sobie w głowie.

Gdy się wysuszyłem, nie mogłem powstrzymać mojej wargi przed zwijaniem się w skierowanym do samego siebie, drwiącym uśmiechu. Oreg miał rację: niezależnie od wiarygodności mojego wuja, to był czas na odrzucenie przebrania, ale to stąd pochodził strach. Nie chciałem przyznać się mojemu wujowi, że ukryłem się pod maską głupoty na siedem lat, ze strachu przed moim ojcem. Łatwiej było powiedzieć to Oregowi, ale znów, Oreg znał mojego ojca tak, jak ja. Był tutaj, gdy mój ojciec pobił mnie prawie na śmierć w szale zazdrosnego gniewu.

To było pięknie ironiczne. Ja, który przez trzecią część mojego życia udawałem bycie idiotą, nie chciałem wyglądać na głupca.

Zaśmiałem się krótko i poszedłem do garderoby po świeże ubrania. — Gdy wrócę, powiem mojemu wujowi, że nie jestem tak tępy, na jakiego wyglądam.



Nie jeździłem jeszcze dużo na Pansym, a jazda, którą sobie wyobraziłem, w tej fazie nie przyniosłaby mu cichego dobrego. Moim zwykłym wierzchowcem na moje, górskie wypady, była wątrobiano kasztanowata klacz, którą nazwałem Feather²³ z powodu pasma bieli na jej szerokim czole. Miała potężną klatkę piersiową, wielkie kości i uwielbiała biegać tak bardzo, jak tego potrzebowałem.

Dla niej szalony wyścig po zboczach gór Hurog był zabawą, dla mnie to była konieczna ucieczka. Gdy pędziliśmy pod górę wąskimi szlakami i w dół wąwozów o stromych ścianach, musiałem utrzymywać swój umysł na tym, dokąd jechaliśmy, zamiast pozwalać moim myślom kręcić się i kręcić wokół spraw, nad którymi nie miałem kontroli.

Gdy pędziliśmy, jedyną rzeczą, która była rzeczywista, było unoszenie się wielkiej baryłki pod moimi łydkami i grzmot kopyt. Czułem pot jej wysiłku i słyszałem równy rytm jej oddechów. Gdy ten rytm się złamie, zatrzymam się.

Szlak, na który ją dzisiaj skierowałem, był wymagający, pełen martwych, powalonych drzew i gwałtownych skrętów. Oboje dobrze go znaliśmy. Zwykle zatrzymywaliśmy się na szczycie skalistego grzbietu, w pobliżu trafionego piorunem drzewa i zawracaliśmy w kierunku Hurog, w rozsądniejszym tempie. Ale, gdy przefrunęliśmy obok tego drzewa, Feather nie była zmęczona, a ja nadal skręcałem się pomiędzy właściwym postępowaniem, a zawstydzeniem.

²³ Piórko.

Okrążyliśmy łukiem zakręt na szczycie stromego stoku. Pochyliłem moją wagę do środka, żeby pomóc jej poradzić sobie z gwałtownym skrętem, a miękka ziemia po zewnętrznej stronie jej kopyta ustąpiła.

Upadłaby w tym momencie, a ja stoczyłbym się, aż do podstawy góry, tylko, że przesunąłem moją, znaczącą wagę i pociągnąłem ją w bok, by wysłać nas, galopujących szybko w dół, po terenie, który był trochę lepszy niż zbocze klifu.

Ścisnąłem ją nogami i obserwowałem jej uszy, żebym mógł oczekiwać kierunku, w którym zrobi unik przed większymi skałami. Musiałem stabilizować jej głowę, bez przeszkadzania w jej gorączkowej próbie utrzymania swoich nóg pod sobą, gdy nasza połączona waga ściągała nas w dół. Gdyby stok nie był tak stromy, mógłbym przerzucić moją wagę w tył i poprosić ją do ześlizgnięcia się na zadzie, ale tutaj taki ruch byłby zgubny. Tu na dole była płatanina powalonych drzew, a jej w jakiś sposób udawało się uskakiwać i przeskakiwać przez nie z prędkością, której nie uzyskałby żaden, rozsądny koń.

Gdyby była odrobinę mniej śmiała, nigdy byśmy tego nie zrobili. Szczerze nie wiem jak utrzymała się na nogach — ani, jeśli już o to chodzi, jak ja pozostałem na niej, gdy to robiła — ale nadal staliśmy, gdy zatrzymała się z potknięciem. Jej oddech kołysał mną, a pot przerażenia i wysiłku ogrzał moje nogi.

— Cii, Feather. — Powiedziałem, poklepując jej szyję. — Jaka z ciebie dobra dziewczynka, jaka dama. — I inne, podobne nonsensy, aż biel opuściła jej oko i potarła łbem moje kolano w jednym z tych, nieprawdopodobnych wygięć, do jakich są zdolne konie.

Zeskoczyłem i wylądowałem na trzęsących się nogach. Dokładnie obejrzałem Feather, ale miała tylko dwa mniejsze skaleczenia i nie okulała. Do czasu, gdy byliśmy w połowie drogi do domu, była chłodna i odprężona, w przeciwieństwie do mnie. Prawie zabiłem nas oboje moją głupotą. Gdy dotrzemy do domu, wyjaśnię wszystko mojemu wujowi.



Chłopcy stajenni pracowali nad parą obcych koni, które wyglądały na jeszcze bardziej zmęczone niż moja, biedna Feather, gdy wjechałem na dziedziniec stajni. Sądząc po kolorze ich uzd, złocie i szarości, należały do Garranona.

Garranon był oranstońskim szlachcicem, a co więcej, był ulubieńcem wielkiego króla. Normalnie spędzał cały swój czas na dworze albo polując w posiadłościach różnych znajomych, ponieważ oranstońscy lordowie, nawet ulubieńcy króla, mieli zakaz spędzania zbyt dużej ilości czasu w swoich, własnych posiadłościach, konsekwencja Rebelii Oranstońskiej. Nie mogłem pojąć, co tu robił.

Gdy wszedłem, w wielkiej sali nie było nikogo, poza Oregiem. Stał z rozstawionymi nogami, dłońmi złączonymi za plecami i wpatrywał się w starożytną wiadomość, klątwę Hurog, wyrzeźbioną w ścianie.

Była taka celowość w wyrazie jego twarzy, że też się w nią zapatrzyłem, ale nie zmieniła się. Runy nadal wyglądały, jak gdyby były niezdarnie wyrzeźbione myśliwskim nożem, ale żaden nóż, który widziałem, nie dłubał w kamieniu. W niektórych miejscach pismo zagłębiało się prawie na długość palca, a w innych było trochę więcej niż wytartą rysą. Każda runa była prawie tak wysoka, jak ja.

— Oreg? — Powiedziałem po szybkim rzucie oka by upewnić się, że pomieszczenie było puste. Ja byłem jedynym, który widział Orega, kiedykolwiek był obecny. Używał jakiegoś rodzaju magii by powstrzymać innych ludzi przed widzeniem go, choć zwykle pokazywał się też Ciarze. Nauczyłem się być bardzo ostrożny przy rozmawianiu z nim w miejscach publicznych. Powinienem być głupi, a nie szalony.

Magia zaczęła gromadzić się w pomieszczeniu tak mocno, że sprowadziła rumieniec na moją twarz. Dużo więcej magii niż zwykle otaczało Orega.

— Oregu? — Zapytałem z odrobiną większym ponagleniem.

— Ja to napisałem. — Powiedział, machając dłonią w kierunku ściany. — Zrobiłem to po tym jak zabił smoka.²⁴ Jej oczy migotały srebrnymi falami, a on ją zabił, więc przedstawiłem mu przyszłość Hurog.

— To wygląda na mnóstwo pracy. — Zauważyłem, próbując przyciągnąć jego uwagę. Zacząłem rozpoznawać, gdy Oreg miał zaraz dostać jednego ze swoich napadów. Czasami mówił do ludzi, których tam nie było, albo zwyczajnie wpatrywał się ślepo przeze mnie. Zwykle wychodził nagle, a następnym razem, gdy go widziałem, był w porządku. Ale raz czy dwa byłem w stanie przyciągnąć jego uwagę do mnie i powstrzymać atak.

— Nie mógł tego odczytać — niepiśmienny *bękart*. — Jego głos uderzył ostatnim słowem z surową nienawiścią.²⁵

— To w starym Shavig. Niewielu ludzi może to odczytać. — Skomentowałem.

— Kazał mnie bić, gdy powiedziałem mu, co tam jest napisane. — Gdy mówił, nici jego koszuli rozdzieliły się krótką, prostą linią w dół pleców, od jego prawego ramienia, do jego prawego biodra. Wzdrygnął się i pojawiła się kolejna linia pękniętych nici. Z niedowierzaniem zobaczyłem krew, ciemniejszą na brzegach materiału, ale Oreg nie odwrócił swojej uwagi od ściany.

— Oreg. — Powiedziałem, próbując utrzymać spokojny głos, choć tym razem mogłem usłyszeć trzask bata, gdy trafił go trzeci, niewidzialny cios.

²⁴ Wiedziałem, że chodziło o smoka ☺

²⁵ Wydaje mi się, że Oreg miał jakiś wyjątkowo osobisty stosunek do tego smoka.

Moja matka potrafiła tworzyć iluzje. Czasami wchodziłem do jej pokoju na zamku, a ten był wypełniony winoroślą i egzotycznymi kwiatami, z jej rodzinnego miejsca w południowym Tallven. To nie wydawało się iluzją: krew spływała z jego pleców na zakurzoną podłogę.

— Oreg, to było dawno temu. Nie może już zrobić ci krzywdy. — Powiedziałem.

— Mógł mnie zabić. — Ciągnął Oreg tym, nienaturalnie spokojnym głosem.

Wszedłem między niego, a tę ścianę, żeby przyciągnąć jego oczy, ale, gdy zobaczyłem jego twarz, nie mogłem wymówić kolejnego słowa. Jego twarz była spuchnięta poza możliwość rozpoznania, a biała kość pokazywała się przez jego policzek.

— Ale tego nie zrobił. Kazał komuś innemu użyć bicia. Wiesz, dlaczego?

— Nie. — Wyszeptalem. — Powiedz mi.

— Nie chciał stracić Hurog. Wiedział jak bardzo chciałem umrzeć. On nosił pierścień, więc tylko on mógł mnie zabić i wiedział, że to, dlatego zarzuciłem na niego przynętę. Więc kazał komuś innemu to zrobić.

— Oreg. — Powiedziałem, delikatnie dotykając czubka jego głowy, gdyż to było jedyne miejsce nienaznaczone przez starożytny ból.

— Ward? — Mój wuj był tuż za mną. — Do kogo mówisz? — Jego głos był miękki, brzmiał bardzo podobnie jak głos, którego używałem na Oregu, którego najwyraźniej nie widział.

To tyle, jeśli chodzi o mój plan wyjaśnienia Duraughowi, że naprawdę byłem normalny.

— Czytałem słowa na ścianie. — Powiedziałem bez rozglądania się. — Mój brat, Tosten próbował mnie kiedyś ich nauczyć, ale pamiętam tylko trochę.

— Ach. — Powiedział mój wuj, brzmiając, jakby odczuwał dużą ulgę. — Garranon i jego brat są tutaj.

Odwrociłem się gwałtownie od Orega, próbując nie reagować, gdy zaczął wysokie zawodzenie i pewnie naciągnąłem wokół siebie tarczę głupoty. Goście trzymali się z tyłu, gdy mój wuj podszedł, ale dotarcie do nich zabrało mi tylko kilka dużych kroków.

— Garranon! — Mocno chwyciłem jego rękę i potrząsałem nią żywo, pomimo jego stosownych prób ucieczki. Potem klepnąłem go w plecy, trzymając go w miejscu za dłoń, którą nadal trzymałem.

Wydał stłumiony okrzyk. Mój wuj zarzucił rękę wokół mojego ramienia i odciągnął mnie dyskretnie. — Lord Garranon i jego brat, Landislaw, przez ostatni tydzień jechali tu, aż z dworu. — Powiedział mój wuj.

Garranon był mniej więcej przeciętnego wzrostu, z rysami o drobnych kościach, kręconych, brązowych włosach i cienkich ustach, które zbyt łatwo się uśmiechały. Wyglądał na młodszego niż był, co, jak przypuszczałem, było atrakcją, którą ciągle miał dla króla. Jego brat, Landislaw

wyglądał bardzo podobnie do niego, ale Landislaw w jakiś sposób sprawiał, że te same rysy wyglądały twardo zamiast arystokratycznie. Na Landislawie, wąski nos Garranona stawał się silny i męski. Wąskie usta były stanowcze, uśmiech czarujący. Przy tych dwóch razem, myślało się o uczonym i wojowniku, albo jeleniu i czystej krwi byku — a przynajmniej tak mówiły damy na dworze.

Po tym jak sprawiłem, że wszyscy poczuli się odpowiednio niekomfortowo, przez wpatrywanie się w nich, kiwnąłem głową. — Dwór jest nudny, sam bym tu przybył.

Landislaw zaśmiał się. — Prawdę powiedziane. Ten ostatni tydzień podobał mi się bardziej niż jakikolwiek tydzień na dworze. Będzie mi przykro, gdy zobaczę, że się kończy. — Landislaw był organizatorem prymitywnych rozrywek i oprychem, którego intensywnie nie lubiłem.

Garranon nadal dyskretnie rozcierał ramię, ale miał dworskie maniery. — Chciałbym złożyć moje kondolencje.

Popatrzyłem na niego pytająco.

— Z powodu twojego ojca. — Powiedział.

— Och. — Powiedziałem z nagłym zrozumieniem. — Tak, z powodu mojego ojca. Umarł kilka tygodni temu.

Zmieszanego przez mój brak żałoby po ojcu, Garranona, opuściła przeciwiczna mowa. Lubiałem Garranona bardziej, niż chciałbym ulubieńca wielkiego króla. Lubiałem go jeszcze bardziej teraz, gdy jego obecność oznaczała, że musiałem poczekać, żeby powiedzieć Duraughowi prawdę.

Mój wuj wtrącił się gładko. — Teraz, gdy jest tu Ward, być może powiecie nam, co was tu sprowadza, moi lordowie.

— Polowanie? — Zapytałem. Oreg przestał wydawać jakiegokolwiek dźwięki poza cichymi stęknięciami, ale dźwięk skóry, uderzającej o ciało odbijał się echem w sali, a gęsta magia powstrzymywała mnie przed skoncentrowaniem się na naszych gościach.

Garranon prychnął cierpko. — Tak, polujemy — ale nie ten rodzaj polowania, jaki masz na myśli. Landislaw kupił niewolnicę od znajomego. Teraz dowiaduje się, że niewolnica nie była jego przyjaciela, żeby mógł ją sprzedać. — Niewolnica? Biedne, nędzne stworzenia, które były na porządku dziennym w Estian, na dworze wielkiego, tallveńskiego króla, jak również w innych częściach Pięciu Królestw. Shaviganie nie posiadają niewolników.

— Należała do jego ojca. — Dodał Landislaw z wdzięcznym grymasem.

— *Jego ojciec* — Ciągnął kwaśno Garranon. — to Czarny Ciernack.

— Ten lichwiarz? — Zapytał mój wuj, wyraźnie zszokowany. Może nie słyszał plotek o bracie Garranona.

Och, Landislaw nie był zadłużony, wręcz przeciwnie. Sprowadzał przyjaciół z dworu do przyjaznych jaskiń hazardu, dość zaniedbanych by pociągać znudzonych dworzan. Te nory należały do Ciernacka. Jeśli przyjaciele Landislawa stracili tam pieniądze, to z pewnością nie była jego wina. Tylko go zapytajcie.

— Ten lichwiarz. — Zgodził się Garranon. — Zanim Landislaw mógł ją zwrócić, ona uciekła. Więc ścigaliśmy ją od tego czasu. Szczerze, gdyby Landislaw nie odkrył, że ktoś karmił ją historiami, że Hurog jest schronieniem dla niewolników, nigdy byśmy jej nie znaleźli. Według śladów, którymi podążaliśmy, jest w tunelu obok rzeki. Nie wiem, jak się tam dostała: *my* nie mogliśmy poruszyć kraty. Ale ślady jej stóp ciągnęły się dalej, za kratą.

Garranon mówił raczej do mnie niż mojego wuja. To była jedna z rzeczy, które sprawiały, że go lubiłem. Większość ludzi na dworze bardzo mocno próbowało zapomnieć, że tam byłem nawet, jeśli stałem obok nich.

Zmarszczyłem brwi, patrząc na podłogę. — Kanały.

Garranon strzelił palcami. — Oczywiście, zastanawiałem się, czym był ten tunel. Zapomniałem, że to miejsce — wykonał zamaszty gest wokół pokoju. — zostało zrobione przez krasnoludy.

— Nie. — Poprawiłem. — Tylko kanały.

— Ach. — Garranon skinął głową. — Nawet, jeśli. Mamy zbiegłą niewolnicę w waszych kanałach i nie możemy przejść przez kratę, która wydaje się być wmurowana w wejście tunelu.

Nie, gdy byłem tam ostatnio, pomyślałem. Z tego, co wiedziałem, ta kratka nadal powinna być zdjęta z zawiasów, ponieważ o niej zapomniałem. Oreg musiał zapieczętować ją po tym jak ta niewolnica wbiegła do środka. On miał więcej powodów niż większość, żeby dbać o uciekającą niewolnicę. Być może to, to wywołało jego atak.

Za mną, odgłos bicza stał się rytmiczny, choć Oreg przestał wydawać jakiegokolwiek dźwięki.

— Zostawiliśmy tam ludzi i psy, i przyszlismy dowiedzieć się, czy macie drogę do kanałów. — Powiedział Garranon.

— Nie. — Powiedziałem.

— Ty byłeś w kanałach, Ward. — Przypomniał mój wuj ze zmarszczeniem brwi. — Z pewnością wiesz jak się do nich dostać.

Pokiwałem głową. W rzeczy samej, wiedziałem. — Żadnych niewolników w Hurog.

Garranon i jego brat przyjrzeni mi się nieufnie, ale mój wuj zaczął się krzywić. Wiedział, co miałem na myśli, mogłem zobaczyć niepokój w jego oczach. Nie miałem żadnej, szczególnej czułości dla niewolnictwa albo Landislawa. Jeśli Oreg chciał uratować to biedne stworzenie, nie czułem żadnych wyrzutów sumienia, pomagając mu.

— Szliśmy za nią do tego miejsca. — Powiedział Landislaw powoli, być może myśląc, że w ten sposób lepiej zrozumie. — Ona przeszła przez tę kratę. Mogliśmy wytropić ją tak daleko. Ale nie będzie w stanie wyjść tą drogą, bo zostawiliśmy ludzi, pilnujących kraty. Potrzebujemy wejścia.

— Jedyna droga do wnętrza jest przez kraty. — Powiedziałem łagodnie.

— Możesz je otworzyć? — Warknął Landislaw, porzucając swoją, przyjemną grę. Musiał być naprawdę zmartwiony. Nie martwiło mnie oglądanie jak się pocił. Jeden z tych chłopaków, których Landislaw zaprowadził w sieci Czarnego Ciernacka, zabił się. To był dobry dzieciak, uprzejmy dla swoich, głupich przyjaciół.

— Tak. — Zgodziłem się.

— Więc chodźmy, wyciągnąć tę niewolnicę. — Warknął Landislaw, ignorując dłoń brata na swoim ramieniu.

— Tutaj nie ma żadnych niewolników. — Powiedziałem, uśmiechając się do niego, jakbym myślał, że jest trudny do zrozumienia.

Mój wuj pochylił głowę, kręcąc nią powoli.

Być może zapominając, że moja głupota była w mojej głowie, a nie moim ciele, Landislaw złapał mnie nad łokciami.

— Zapasy. — Powiedziałem zadowolony i rzuciłem nim tuzin stóp, w stado mastyfów, które zwykle drzemały w pobliżu kominka, gdy nikt nie zabierał ich na polowanie. — Lubię zapasy.

— *Nie* — Powiedział stanowczo mój wuj. — w twierdzy, jeśli pozwolisz, Ward.

Przyjąłem zraniony wygląd i wskazałem na Landislawa. — On to zaczął.

Garranon odwrócił się tak, że tylko ja byłem tym, kto zobaczył jego uśmiech.

— Nie sądzę, że zamierzał się z tobą siłować, Ward. — Odparł Duraugh cierpiącym głosem. Podszedł do ciskającego przekleństwami panicyka, który walczył z radosnymi językami pół tuzina psów. — Spokój, Courser, zachowuj się.²⁶ Leżeć Two-Spot.²⁷ Mój lordzie, podaj mi rękę. Możesz przypominać sobie, że mój bratanek nie lubi niczego bardziej niż dobrą rundę zapasów. Jest wystarczająco cywilizowany, jeśli trzymasz ręce z dala od niego. — W jego głosie była chłodna reprimenda.

Landislaw posłał mi zimne spojrzenie, ale przekroczył maniery gościa i wiedział o tym. Chwycił dłoń mojego wuja i podciągnął się na nogi.

— Wierzę, że wiem, co Ward próbuje wam powiedzieć. — Ciągnął Duraugh, prowadząc Landislawa z powrotem do miejsca, w którym czekaliśmy Garranon i ja. — Jak ktoś musiał

²⁶ Myśliwy, łowca. Dosłownie to znaczy tyle, co pies myśliwski.

²⁷ Dwie Plamy.

powiedzieć waszej uciekinierce, zgodnie ze starożytnym prawem, w Hurog nie ma żadnych niewolników.

— Wiedziałem o tym, mój lordzie — Powiedział Garranon. — ale, co wasz wybór nieposiadania niewolników ma wspólnego z naszą niewolnicą?

— Wy nie rozumiecie, moi lordowie. — Przeprosił mój wuj. Powtórzył się. — Tutaj nie ma żadnych niewolników. Jeśli wasza niewolnica dotarła na ziemie Hurog, to nie jest już dłużej niewolnicą.

Landislaw popatrzył na niego z niedowierzaniem. — Żartujesz.

Garranon zwrócił się do mojego wuja, chociaż utrzymał ciasny uścisk na ramieniu swojego brata. — Lordzie Duraugh, z pewnością mógłbyś tym razem zrobić wyjątek.

— Nie. — Powiedziałem stanowczo, choć mój wuj potakiwał. — W Hurog nie ma żadnych niewolników. Gdy jestem Hurogmetenem, dozorcą tych ziem, nie ma tu żadnych niewolników. Wszyscy, którzy przychodzą do Hurog, są wolni by zostać tu w pokoju. Hurog jest sanktuarium dla wszystkich. — Zajęło mi dobrą, długą chwilę, zanim to wypowiedziałem, nie będąc szczególnie szybki w języku.

Mój wuj rozpoznał pieśń, z której cytowałem, jedną z bardziej znanych sag o moim bohaterze, Hurogmetenie Selegu (Seleg nie zaczął tradycji braku niewolnictwa — to był wcześniejszy Hurogmeten, który potrzebował ludzi do uprawy ziemi — ale Seleg ją przywrócił). Pozostali dwaj mężczyźni, nie będąc Hurogami, gapili się na mnie, jakbym był krową, która nagle zaczęła mówić.

— Ward, to tylko historia. — Powiedział ostrożnie Duraugh. Testując, jak sędzę, by zobaczyć, jak mógłby mi to wyperswadować.

Uśmiechnąłem się. — Matka powiedziała mi, że powinienem być jak Seleg. — Mogłem zobaczyć konsternację w oczach mojego wuja.

Każdy człowiek, który żył w Hurog, znał te opowieści i nie było tu mężczyzny (albo kobiety, jeśli o to chodziło) który nie czcił starego Selega. Po przypomnieniu, że Seleg czerpał dumę ze statusu Hurog, jako schronienia, wszyscy będą po mojej stronie, czy mój wuj się zgodzi, czy nie i wiedział o tym. Landislaw nie odejdzie ze swoją niewolnicą. Biedny Landislaw.

Duraugh ciężko marszczył na mnie brwi. — Panowie, dajcie mi trochę czasu na rozmowę z Wardem...

— Powinien być zamknięty... — Powiedział Landislaw.

Mój wuj podniósł głos. — Jestem pewien, że wy i wasi ludzie jesteście bardzo zmęczeni. Postawię kilku z Niebieskiej straży przy tunelu kanałów i pozwolę wam i waszym ludziom odpocząć. Poczujecie się lepiej po dobrym posiłku i odrobinie snu. Ward, musisz przebrać się ze swojego stroju jeździeckiego. Za chwile będę na górze, żeby przedyskutować pewien interes, który pojawił się, odkąd wyszedłeś tego ranka.

Oreg nagle krzyknął i nie mogłem oprzeć się wzdrygnięciu.

Garranon zeszywniam z dziwną, nasłuchującą miną. — Co to było?

— Co? — Zapytał Duraugh.

— Ten dźwięk. Jakby coś umierało... — Jego głos urwał się, gdy zrozumiał, że nikt inny nie reagował.

— Duch. — Powiedziałem swobodnie. — Pójdę się teraz wyczyścić. — Skłoniłem się ogólnie wszystkim i wbiegłem po schodach. Gdy tylko wszyscy wyjdą, zamierzałem wrócić i sprawdzić, co z Oregiem.

Axiel czekał na mnie w moich pokojach. Milcząco pomógł mi się rozebrać i umyć. Nie skomentował nawet nowego zestawu uszytych przez Orega ubrań, leżących na moim łóżku, gotowych do założenia do kolacji. Musiałem porozmawiać o tym z Oregiem. Nie miałem nic przeciwko Axielowi, wiedzącemu o „rodzinnym duchu” ale na nic nie przydałoby się, mieć go, jako temat powszechnych plotek.

Drzwi mojej sypialni otwarły się w chwili, gdy Axiel ściągał wiązania na moim, lewym ramieniu — prawe było już zawiązane.

— Gdybym mógł przez chwilę porozmawiać z tobą samemu? — Zapytał mój wuj.

Skinąłem głową. Axiel skończył wiązać i skłonił krótko głowę. — Będę w moich kwaterach, jeśli będziesz mnie potrzebować.

Duraugh czekał, aż służący wyszedł, zanim zaczął chodzić tam i z powrotem. — Z ust dzieci i... — Jego głos urwał zanim powiedział „idiotów.” Skąd wzięłeś swoje poczucie właściwego i niewłaściwego, Ward? Nie od Fena, przysięgam. Tak bardzo, jak go kochałem, był skórą zdjętą z naszego ojca, a tata śmiałby się do rozpuku, gdyby ktoś przypomniał mu, że Hurog powinno być schronieniem.

Stałem tam, gdzie byłem, poruszając głową za jego krążeniem w kółko — coś, co wyglądało szczególnie idiotycznie. Przestałem, gdy przypomniałem sobie, że zamierzałem powiedzieć mojemu wujowi prawdę.

Zatrzymał się wpół kroku, jakby tylko ruchy mojej głowy napędzały jego nogi. — Przyszedłem tu, na górę, żeby się z tobą klócić. Jeśli słowo o tym się wydostanie, będziemy celem dla każdego, zbiegłego niewolnika w Pięciu królestwach. Będziemy wyśmiewani na królewskim dworze. Ale to nie miałyby dla ciebie znaczenia, czyż nie?

Nie brzmiał, jakby chciał odpowiedzi, więc nie odpowiedziałem mu bezpośrednio. — W Hurog nie ma żadnych niewolników.

Westchnął, ale to brzmiało prawie jak westchnienie ulgi. Patrzył za mnie, mówiąc, jakby do siebie. — W Hurog nie ma niewolników. Starożytne prawo, zapisane w naszej karcie praw przez pierwszego, wielkiego króla głosi, że gdy jakikolwiek niewolnik postawi tutaj stopę, jest od tej pory wolnym człowiekiem. To, że mój ojciec i jego ojciec zdecydowali o tym zapomnieć,

nie czyni tego mniej prawdziwym. Landislaw i Garranon będą musieli po prostu zaryzykować z Ciernackiem. Słowo Selega w Hurog nadal jest prawdziwe.

— Garranon jest w porządku. — Powiedziałem. — Landislaw może zgnić.

Duraugh zmarszczył czoło. — Nie lubisz go? Dlaczego nie?

To była moja szansa, na powiedzenie mu, że byłem mądrzejszy niż wiedział. Ale mój język nigdy nie był szybki i w końcu wzruszyłem tylko ramionami. Poczekam, aż Garranon odejdzie.

— Czy gdybyś go lubił, ogłosiłbyś tę niewolnicę wolną? — Zapytał mój wuj.

Zmarszczyłem na niego brwi. To było dobre pytanie. Czy większość mojej decyzji bazowało na niechęci? Czy pamiętałbym o starożytnych prawach, gdyby Landislaw nie był pośrodku tego? Pomyślałem o Oregu, rozpaczającym w wielkiej sali i smoku, skutym łańcuchami gdzieś pod twierdzą. Zbyt wielu Hurogów zapomniało przez wieki o swoich prawach.

— W Hurog nie ma żadnych niewolników. — Powiedziałem.

Mój wuj obdarzył mnie dziwnym uśmiechem i półukłonem w geście szacunku. — W rzeczy samej. — Zamknął za sobą drzwi.

Jedyny niewolnik, który pozostał w Hurog, powiedział. — Ward? Nie wydasz jej?

Odwróciłem się by zobaczyć Orega, stojącego przed panelem w mojej ścianie, który otwierał się na korytarze. Cięcia i znaki zniknęły i znów wydawał się przytomny, chociaż obejmował się i niespokojnie przestępował z nogi na nogę.

Nagle zapragnąłem wiedzieć, jak uwolnić też jego. Być może porozmawiam z jednym z królewskich czarodziei, następnym razem, gdy będę na dworze, choć nie byłem pewny, czy chciałem, żeby ktokolwiek inny znał nasze sekrety. Wątpiłem też, że nawet jeden z królewskich czarodziejów mógłby rozwiązać zaklęcie, które przetrwało tak wiele lat. Wszyscy wiedzieli, że magowie byli bardziej potężni w Erze Imperium.

— Nie wydam jej. — Powiedziałem.

Oreg uniósł podbródek. — Naprawdę?

— Naprawdę. — Miałem nadzieję, że stanowczość w moim głosie wystarczyła, żeby go przekonać. — Zadbaleś, żeby miała posłanie i jedzenie?

— Tak — Wyszeptał. — ale nadal jest przerażona. Umieściłem ją w jaskini ze smoczymi kośćmi. — Cichszym głosem powiedział. — Nie widziała mnie. Po prostu położyłem ciepłe rzeczy i jedzenie w jaskini. Powinienem powiedzieć ci dziś rano.

— Zamknęłaś ją w tej jaskini? — Zapytałem. — Była tam cały dzień?

Pokiwał głową.

— Pójdę z nią porozmawiać. — Powiedziałem. — Powinna być bezpieczna w twierdzy, nawet, jeśli Garranon i Landislaw jeszcze nie wyjechali. Albo może tam poczekać, jeśli chce, a ty nie masz obiekcji.

Oreg przyszedł do mnie po pomoc. Wczoraj Pansy zarżał, gdy podszedłem do jego padoku. Cuda się zdarzają. Oreg wpatrywał się we mnie niepewnie — wyglądając tak młodo, jak mój brat, tego, ostatniego dnia. Czasami mogłem zapomnieć, czym był Oreg, ale nie po scenie w wielkim pomieszczeniu, kilka minut temu. Przyszedł po pomoc, ale nie całkiem ufał mi wystarczająco, żeby ją przyjąć.

— Będzie bezpieczna. — Zapewniłem go.

Choć się nie poruszył, panel za nim się odsunął. Odwrócił się na pięcie i przeszedł. Poszedłem za nim, a panel, przesunął się, zamykając się za mną. Tym razem tunel do smoczej jaskini był bardzo krótki, jakbyśmy byli tylko w pomieszczeniu przyległym do mojego pokoju, zamiast głęboko w sercu Hurog. Gdy wszedłem do jaskini, zauważyłem dwie rzeczy: pierwszą był dziwny, buczący hałas w środku, a drugą była magia, wypełniająca pieczarę, jak gęsta zupa, wypełniająca garnek. Widziałem słabe światła, migoczące wśród skał, a mój kark ciągle mówił mi, że były tu istoty, obserwujące z cieni.

Gdy się zatrzymałem, Oreg odwrócił się i powiedział. — Próbuje używać magii, ale nie jest wystarczająco silna, żeby przerwać moją ochronę kości tutaj, w Hurog.²⁸

Nie byliśmy cicho przy wchodzeniu, ale nie wydawała się nas świadoma, gdy manewrowaliśmy przez gruz do piaszczystej strefy, gdzie leżały smocze kości. Siedziała przed czaszką. Jej włosy zwisały w matowych, brudnych strąkach do połowy jej pleców. Była tak brudna, że ciężko było powiedzieć o niej coś więcej, nawet w świetle, dostarczonym przez krasnoludzkie kamienie. Brzęczący dźwięk, który słyszałem, był jej śpiewem, chociaż nie brzmiał jak żadna muzyka, jaką kiedykolwiek słyszałem.

Przyglądałem jej się tak uważnie, że zabrało mi chwilę zauważenie, że łańcuchy były ściągnięte ze szkieletu. Sam pomyślałem o zrobieniu tego, ale doszedłem do wniosku, że to było za bardzo jak ukrywanie winy mojej rodziny. Szczątki smoka, znalezione głęboko w Hurog nie byłyby zaskakujące, związane, czyniły naszą winę jasną dla każdego, kto je zobaczył. Więc pozostawiłem je tak, jak były.

— Witaj, piękna podróżniczko, w sercu Hurog. — Podałem jej tradycyjne pozdrowienie, sprawiając, że jej status, jako mojego gościa stał się prawdziwy czy zdawała sobie z tego sprawę, czy nie.

Musiała być zaabsorbowana przez swoje czary, ponieważ na moje słowa zerwała się na nogi jak spłoszony królik, a jej głos zakrzuszył się. Zanim mogłem powiedzieć cokolwiek więcej, wykonała prawą dłoń gest rzutu i płonące, trzaskające *coś*, wystrzeliło z jej ręki z oszałamiającą prędkością.

²⁸ Czarodziejka niewolnicą? Tak łatwo zrobić niewolnika z kogoś, używającego magii? Jakoś mi to nie pasuje.

Potem zatrzymało się kilka długości przed nami i zgasło.

— Pokój, mała siostró. — Zamruczał Oreg. — Przepraszam, że cię tu zostawiłem, ale musiałem wiedzieć, co zamierzał Hurogmeten, zanim wiedziałem, co mógłbym dla ciebie zrobić.

Uniosła podbródek. — Nie jestem twoją siostrą. — Jej głos drżał, ukrywając wszystko o jej akcencie, z wyjątkiem tego, że go miała.

— Dlaczego przybyłaś do Hurog? — Zapytałem spokojnie.

— Myślałam, że Hurog powinno być miejscem schronienia, gdzie smoki i niewolnicy są bezpieczni. Inni się ze mnie śmiali. Potem przyszedłam tutaj i dowiedziałam się, że mieli rację. — Wskazała smocze łańcuchy, które leżały niedaleko niej.

Zdecydowałem, że prawdopodobnie była z Avinhelle, choć akcent Ilandera był dużo cięższy. Wieśniacy z Avinhelle byli oddawani na niewolników, więc to miałyby sens. Ale coś w niej nie brzmiało prawdziwie, nie brzmiała tak służalczo, jak powinna, jeśli była niewolnicą.

— Jesteś tu bezpieczna. — Powiedziałem szczerze. — Możesz zostać w Hurog, jeśli sobie życzysz. Mogłoby być mądrzej zostać tu na dole, aż Garranon i Landislaw odejdą, ale to zależy od ciebie.

— Kim jesteś, żeby to mówić? — Powiedziała pogardliwie, po przyglądaniu się nam dwóm przez moment. — Obaj jesteście niewiele więcej niż dziećmi. — Efekt został zrujnowany, gdy jej głos się załamał.

Linie znużenia zebrały się wokół jej ust i oczu. Garranon i Landislaw wyglądali na zmęczonych, ale oni byli konno. Ona była... stłumiłem okrzyk. Ona była boso.

— Oreg. — Powiedziałem, ignorując jej wcześniejsze pytanie. — Widzisz jej stopy?

Popatrzył w dół. — Przyniosę wiadro wody i jeden z czarodziejskich, leszczynowych naporów Penroda, ze stajni. — Powiedział i zniknął.

Oczy kobiety otwarły się szeroko i usiadła gwałtownie. — Kim jesteście? — Tym razem w jej głosie nie było oskarżenia.

— Ward. — Powiedziałem życzliwie. — Mój ojciec, Fenwick z Hurog zmarł kilka tygodni temu, więc ja jestem Hurogmetenem — choć mój wuj rządzi Hurog, aż będę miał dwadzieścia jeden lat.

— A on? — Zapytała, wskazując mniej więcej miejsce, gdzie stał Oreg.

— Och, Oreg? — Pomyślałem o tym, co mogłem jej powiedzieć. — On jest przyjacielem.

— On jest czarodziejem. — Powiedziała prawie do siebie.

— Cóż. — Zwierzyłem się, głęboko w mojej roli idioty, ponieważ to tak zawsze radziłem sobie z ludźmi. — Naprawdę nie sędzę, że jest czarodziejem. Mamy tu czarownika, ale on wcale nie wygląda jak Oreg.

— Nie wszyscy czarodzieje wyglądają tak samo. — Powiedziała z zaskoczeniem.

— Czarodziej wuja Duraugha i czarodziej ojca, wyglądają podobnie. — Zaprotestowałem.

— To dlatego, że oni są braćmi, Ward. — Mruknął łagodnie Oreg, powracając ze swojego zadania.

Mrugalem na niego przez chwilę. Wyglądanie głupio było łatwiejsze niż kiedykolwiek. Nie przywykłem, żeby znikał i pojawiał się przede mną. — Och, racja. Zapomniałem o tym.

Wskazałem jej połamaną płytę kamienia, która była trochę zbyt nisko, żeby być wygodną.

— Jestem w tym całkiem dobry. — Powiedziałem, biorąc kubek od Orega i stawiając go na ziemi w wygodnej odległości od niej. — Brat kaleczy sobie stopy przez cały czas, ponieważ nie lubi nosić kobiecych pantofli. Zdobyłem dla niej dobre buty drwali. Matce się nie spodobały, ale nie musiała też leczyć stóp Brat. — Do czasu, gdy skończyłem mówić, wyglądała na spokojniejszą.

Wziąłem ceramiczną butelkę, zawierającą napar Penroda i odkorkowałem ją. Wylałem solidną porcję do wiadra. Ostrożnie włożyła stopy do wiadra, sycząc, gdy środek odkażający dotknął skaleczeń. Zanurzyłem czystą, roślinną szczotkę, którą podał mi Oreg i wyciągnąłem stopę.

Trochę się uszkodziła. Cały spód stopy był zdarty i nabity brudem. Wiedząc, że nie było nic, co mógłbym zrobić, żeby zmniejszyć ból szorowania, przygotowałem się do zrobienia tego raz, a dobrze, żebym nie musiał tego powtarzać. Gdy byłem zadowolony, że usunąłem cały żwir i ziemię z tej stopy, włożyłem ją z powrotem do wody i podniosłem drugą.

W sumie była dziwną niewolnicą. Na przykład zademonstrowała, że urodziła się magiem, gdy rzuciła w nas zaklęciem. Choć podejrzewam, że mag mógłby zostać niewolnikiem, nigdy o takim nie słyszałem. Poza tym, tak zmęczona, jak musiała być, nie miała nic z tej, tępej bezradności, którą widziałem we wszystkich niewolnikach, jakich kiedykolwiek spotkałem.

— Co zrobi twój wuj, gdy się dowie, że tu jestem? — Zapytała sztywno.

— On już wie. — Odparłem, marszcząc czoło. W tej stopie już zaczynała się jakaś infekcja.

— Mój lordzie? — Powiedział Oreg, jego twarz zrobiła się odległa. — Twój wujek cię szuka. Kolacja jest gotowa.

— Możesz tutaj skończyć? — Zapytałem.

Pokiwał głową, z oczami nadal nieskupionymi. — Jeśli się pospieszysz, możesz spotkać się z nim w swoich pokojach.



Garranon i Landislaw zostali posadzeni po obu stronach mojej matki, naprzeciw mojego wuja i Brat, podczas, gdy ja siedziałem u szczytu stołu. Garranon był zwykłym, gładkim sobą, ale Landislaw był ponury i cichy.

— Więc — Powiedział Duraugh. — jakie są wieści z dworu? Nie byłem tam od czasu Zimowego Jarmarku.

Garranon odłożył kawałek, który zamierzał zjeść i powiedział. — Król Jakoven nadal martwi się o Vorsag. — Vorsag leżało na południe od Pięciu królestw, wzdłuż najbardziej wysuniętej na południe granicy oranstońskiej. — Mówi się, że nowy władca, Kariarn, jest niestabilny i jest pytanie, czy będzie trzymał się traktatów swojego ojca.

— Było trochę pytań, czy ojciec Kariarna będzie trzymał się tych traktatów. — Odparł mój wuj. — Spotkałem Kariarna i powiedziałbym, że co do niego wcale nie ma pytania. Będzie trzymał się ich tak długo, jak będzie mu to pasować i ani chwili dłużej. Słyszałem, że były vorsagiańskie rajdy przez granicę na Oranstone.

Garranon potwierdził. — Odesłałem większość moich ludzi z powrotem na moje ziemie, z moim dowódcą zbrojnych.

— Ale twoja posiadłość jest więcej niż sześć lig od Vorsag. — Powiedział Duraugh, jego głos napinał się od zrelaksowanej rozmowy do szczerego zainteresowania. — Jeśli bandyci są tak daleko w głębi, dlaczego król nie wysyła żołnierzy?

— Król Jakoven akceptuje twierdzenia Kariarna, że to kilka samotnych, bandyckich klanów, zwiększających aktywność, a nawet, że sami Oranstonianie dokonują najazdów. — Nigdy nie słyszałem, żeby Garranon wypowiedział słowo przeciwko wielkiemu królowi, ale w jego głosie była gorzka krawędź. — Jakoven nie wypowie wojny przez kilka bandyckich ataków.

— Wojna? — Zapytałem, próbując brzmieć gorliwie w taki sposób, w jaki powiedziałaby to dobry w walce idiota.

Garranon wzruszył ramionami. — Król nie pójdzie na wojnę o Oranstone, chyba, że Vorsag zdecyduje zacząć zabierać ziemię zamiast bogactw i żyć. — Powiedział ze swobodnym spokojem i zastanawiałem się czy wyobraziłem sobie wcześniejszą gorycz. Był Oranstonianinem, ale był kochankiem króla przez piętnaście lat.

Skierowałem moją, zewnętrzną uwagę na moje jedzenie. Wojna oznaczałaby zostawienie Hurog w rękach... kogoś..., gdy Duraugh, ja i Niebieska Straż podróżowałyby przez całe Pięć Królestw do Oranstone. Przy groźbie złych żniw, to nie przyniosłoby Hurog zupełnie nic dobrego, z wyjątkiem tego, że byłoby tu mniej gąb do wykarmienia.

Jak mój wuj, spotkałem króla Vorsag, Kariarna, na dworze. Był jednym z tych ludzi, którzy nie zostali szczególnie obdarzeni rysami czy postacią, ale pozostawiali cię, wierzącego, że został. Był obwieszony kościanymi talizmanami i chodziła za nim grupa magów. Oficjalnie mówiło się, że sam był magiem, ale nie sądziłem, że tak było. Jego postawa wobec magii była zła, jak na czarodzieja, nabożnie obsesyjna, gdy czarodzieje, których znałem, rozkoszowali się nią.

— Czyż nie, Ward? — Zapytał Landislaw.

Podniosłem wzrok. — Co? Myślałem.

Uśmiechnął się. — Twój wuj właśnie mówił nam o koniu twojego ojca. Powiedział, że to był zabójca, ale ty sprawiłeś, że chodzi za tobą jak szczeniaczek jakiejś damy.

— Łatwo skłonić konia, żeby za tobą podążał. — Powiedziałem radośnie. — Inna sprawa to jeździć na nim. Zrzucił mnie trzy razy w tym tygodniu.

— Hmm. — Powiedział Landislaw neutralnie. — Powiedziałem twojemu wujkowi, że zbierasz takie porażki, jak ten ogier. Robiłeś to na dworze. Pamiętasz tę niezdarną dziewczynę zeszłego lata, Garranonie? Popatrz choćby na swoją siostrę — choć kobieta, która nie może mówić nie jest złą rzeczą. A teraz próbujesz dodać moją niewolnicę.

Duraugh i Garranon uśmiechnęli się uprzejmie, Brat wyglądała nerwowo i próbowała być niewidzialna na swoim siedzeniu.

Matka podniosła wzrok i powiedziała tym wędrująco-sennym tonem głosu, który miewała o tak późnej godzinie. — Ależ oczywiście, że to robi. Gdyby nie był dziedzicem, zostałby wysłany by praktykować u magów, ale jego ojciec nie chciał o tym słyszeć. Wielki Król Jakoven sam nakazał Fenowi to zrobić. Nie mamy już wystarczająco dużo magów. Ale zanim Fen mógł go wysłać, miał miejsce ten potworny wypadek. A potem Ward zupełnie nie był zdolny do nauki magii. — Powróciła do swojego posiłku.

Landislaw zmarszczył brwi. — Co to ma wspólnego ze znajdami Warda?

Matka przeżuła elegancko i przelknęła, a potem splukała jedzenie małym łykiem wina. — Jest wykrywaczem — jak ci w opowieściach. Znajduje zagubione rzeczy — a one znajdują jego. — Jej źrenice były jak główki od szpilki, mimo, że sala była tylko słabo oświetlona przez pokryte, nasączonym olejem płótnem, świetliki w suficie. Zastanawiałem się, które z ziół ze swojego ogrodu jadła. Senny korzeń nie wpływał na źrenice.

Prawie oczekiwałem, że poczuje się lepiej po tym, jak umarł ojciec, ale wydawała się zamiast tego zatracać w roli rozpaczającej wdowy. Kobieta, która sprawiała, że moje klocki poruszały się po pokoju, zniknęła na dobre.

— Nie sądzę, że to działa w ten sposób, Lady Hurog. — Sprzeciwił się mój wuj. — Gdyby nadal był wykrywaczem, a Fen powiedział mi, że jego zdolności zniknęły, gdy... — Spojrzał na mnie, ale ja bez zmartwienia i raczej głośno przeżuwałem surową marchewkę. — Gdy został ranny. Gdyby nadal był wykrywaczem, znajdowałby rzeczy, one nie znajdowałyby jego.

— Tak, mój drogi. — Powiedziała matka tak, jak robiła to do mojego ojca. — Jestem pewna, że masz rację.

Kaszlnąłem, żałując mojego wuja. Trudno dyskutować z kimś, kto unika tego, co mówisz, jak mokra owsianka ślizga się wokół łyżki. Garranon wyglądał, jakby czuł się szczególnie niekomfortowo i przyszło mi do głowy, że jedzenie przy stole z matką i mną nie było przyjemnością.

Skończyłem ostatni kawałek chleba z mojego, drewnianego talerza i wstałem. Duraugh popatrzył na mnie i zmarszczył brwi, próbując przypomnieć mi, że niegrzecznie było, gdy gospodarz wychodził, w czasie, gdy ludzie nadal jedli. Ale pomyślałem, że pozwolę Duraughowi wyjaśnić beze mnie, że Hurog zatrzyma niewolnicę Landislawa.

— Pansy. — Powiedziałem. — Potrzebuje kilka marchewek. — Pokazałem wszystkim te, które ukradłem ze stołu. Brat chwyciła pozostałości swojego chleba i skoczyła za mną.

— W porządku. — Powiedziałem, zanim mój wuj mógł powiedzieć coś o jej manierach. — Możesz iść. Ale nie podchodź blisko. Jeśli Pansy zrobi ci krzywdę, będzie mu przykro.

4 — WARDWICK



Uciezka to akt tchórzostwa. Nie, żeby tchórzostwo było koniecznie złe. Jak mawiała moja ciotka, „umiara we wszystkim.”

Po tym jak skończyłem z Pansym, Ciarra poszła za mną do mojego pokoju i wmanipulowała mnie w grę w noże i królów. Rywalizacja polegała czysto na szczęściu, a ona była niezwykle szczęściarą — albo wiedziała, jak oszukiwać.

Oreg obserwował ze swojego miejsca, na ulubionym stołku i uśmiechał się kąpiąco albo przewracał oczami, gdy spuszczała mi baty. Oreg nigdy nie ukrywał się przed Ciarra, chyba, że ktoś inny był obecny.

— Do łóżka. — Powiedziałem stanowczo, gdy pokonała mnie po raz kolejny.

Zaśmiała się, pocałowała mnie w policzek i wyszła z pokoju tanecznym krokiem.

Poczekaliśmy, aż drzwi pewnie się za nią zamkną, zanim zwróciłem się do Orega. — Jak tam nasz zbieg?

Uśmiechnął się do mnie leniwie. — Śpi. Zostanie pod ziemią, dopóki tych dwóch nie odejdzie. Ona niezbyt lubi Landislawa.

— Ja też nie. — Przyznałem swobodnie. — Będę szczęśliwy, gdy stąd odejdą.

Ktoś grzecznie zapukał do moich drzwi.

— Sprawdzę, co z naszym, śpiącym gościem i zostawię cię, żebyś zajął się Garranonem. — Powiedział Oreg i zniknął.

Jego stołek pozostał przez chwilę na dwóch nogach, zanim opadł na podłogę z głośnym stukotem.

Nie przebrałem się jeszcze do łóżka, więc nie musiałem nawet zwalniać po szlafrok, gdy odpowiedziałem na pukanie. Garranon stał tuż za drzwiami.

— Cześć. — Powiedziałem, ze swobodnym uśmiechem, trzymając drzwi otwarte, żeby mógł wejść.

Zabrał drzwi z mojej ręki i zamknął je za sobą. Podszedł blisko mnie i powiedział. — Potrzebuję twojej pomocy, Ward.

Zamrugalem na niego głupio. On potrzebował *mojej* pomocy?

— Znalazłem to dziś wieczorem w torbie mojego brata. — Powiedział, wyciągając zwiniętą szmatkę z woreczka przy pasku. — Zastanawiałem się czy widziałeś wcześniej coś takiego.



Gdy pochyliłem się, żeby przyjrzeć się bliżej, uniósł szmatkę i dmuchnął szarozielonym proszkiem, który zawierała, w moją twarz. Zanim upadłem, zobaczyłem jak robi krok w tył i zakrywa nos.



Odzyskałem świadomość i śniłem, że znów mam dwanaście lat i nie mogę się ruszać. Ludzie kręcili się wokół mnie, ale nie mogłem zrozumieć tego, co mówili. Krzychałem i wyłem w bełkotliwym strachu, ale nawet szept nie wyrwał się przez moje usta. W końcu zewnętrzne hałasy ucichły i przez chwilę myślałem, że to dlatego, że moje uszy też przestały działać.

Potem głos Orega przebił się przez otaczającą mnie mgłę.

— Musiałem czekać, aż wyjdą, Ward. — Powiedział nagle. — Nie bądź na mnie wściekły. Proszę, proszę, nie bądź. Uwolnię cię od tego. Wszystko w porządku.

Gdy więzy magii, której użył Garranon, pękły, przetoczyłem się na kolana z sapnięciem. — Ach, bogowie. — Błagałem, mimowolne łzy spływały mi po twarzy.

— Cii, cii. — Wyszeptał Oreg, poklepując mnie niespokojnie po ręce. Trzymał swoje ciało odchyłone ode mnie, bojąc się, że uderzę go za to, że nie uratował mnie wcześniej. Jego strach i moja zdolność by znów się ruszać, sprawiły, że doszedłem do siebie.

— W porządku. — Powiedziałem. — Dziękuję. — Mój głos brzmiał tak ochryple, jakbym krzychał.

Wytarłem twarz trzęsącymi się dłońmi i zrozumiałem, że jestem we własnym łóżku. Usiłowałem myśleć. *Dlaczego Garranon uwięził mnie w zakłębciu, a potem zostawił mnie w moim pokoju?*

Oreg podniósł głowę. — Wracają. Co chcesz, żebym zrobił?

— Nic. — Powiedziałem. — Nie, dopóki cię nie poproszę.

Teraz słyszałem głosy na zewnątrz. Mój wuj był bardzo wściekły.

— Nie pozwól, żeby cię zobaczyli.

Znów wyciągnąłem się na łóżku i zamknąłem oczy.

— Nie tak sztywno. — Ostrzegł Oreg, więc odprężyłem się tak bardzo, jak mogłem, gdy drzwi się otworzyły.

— Mój drogi, lordzie. — Powiedział Garranon znudzonym głosem. — Ward nie jest odpowiedni by rządzić Hurog. By zapewnić mu właściwą opiekę, zostanie dostarczony do

królewskiego azylu²⁹ w Estian, jak prosił jego ojciec. Pokazałem ci królewskie pismo. Nie musisz nawet martwić się o zwykłe stawki za taką usługę. Znając stan bogactwa Hurog, sam zapłaciłem należność.

Mój ojciec zamierzał uwięzić mnie w Królewskim Azylu?

— To było pięć lat temu. — Kłócił się mój wuj. — Fenwick bał się, że uszkodzenia Warda są bardziej rozległe, niż były.

— Ten Hurogmeten po prostu nie chciał uiścić opłat, — Poprawił sucho Garranon. — co ja zrobiłem. Jediną rzeczą, na którą możesz mieć teraz wpływ, jest, kto zatrzyma Hurog. Jeśli pomożesz mi odzyskać tę niewolnicę, dopilnuję, żebyś ty został nazwany władcą, na miejsce Warda.

Mój wuj głęboko wciągnął powietrze z zaskoczenia albo podniecenia. Nastąpiła długa pauza. Dlaczego przyjęcie tego zajmowało mu tak długo? To była jego okazja by mieć Hurog, bez żadnej winy dla niego samego.

Głos Garranona zrobił się ciągnący i słodki. — Król posłucha mnie w takiej sprawie, zwłaszcza, odkąd młodszy brat Warda jest zaginiony od dwóch lat. Wystarczająco długo, żeby uznać go za martwego.

— Związujesz mi ręce. — Powiedział mój wuj.

— Ty związałeś swoje, własne ręce, gdy pozwoliłeś chłopakowi podejmować wszystkie decyzje. — Odparł spokojnie Garranon. — Gdy odkryliśmy, że dziewczyna skierowała się tutaj, pomyślałem, że możemy tego potrzebować. Znam twojego bratanka z dworu. Godzinami recytuje ballady o Selegu każdemu, kto będzie słuchał.

Tylko tym ludziom, którzy naprawdę mnie irytowali, pomyślałem.

— Wiedziałem, że będzie trzymał się starych zwyczajów. Jest zbyt... niewinny, żeby można było się z nim dogadać. W przeciwieństwie do ciebie i mnie.

Ręka opuściła się i spoczęła na krótko na moim czole — dłoń mojego wuja. — Torturujesz też szczeniaki? — Mruknął.

— Żeby ochronić mojego brata, zrobiłbym to. — Głos Garranona był twardy.

— Porozmawiam z Królem Jakovenem. — Głos Duraugha niósł ostrzeżenie. — Nie jestem bez wpływów.

Nie mogłem zobaczyć bez otwierania oczu, ale usłyszałem uśmiech Garranona w jego głosie. — Nie zmieni zdania. Będę miał tę niewolnicę.

Nie, jeśli Oreg będzie miał w tej sprawie cokolwiek do powiedzenia, pomyślałem. Jeśli nie rozbiorą Hurog na części, kamień po kamieniu, będzie bezpieczna.

²⁹ Czyli po naszymu szpital psychiatryczny.

— Mój lordzie, Duraughu — Ciągnął Garranon. — pomyśl o tym w ten sposób. Jak długo Hurog przetrwałoby z idiotą do rządu nim?

Po dźwięku głosu mojego wuja, gdy odpowiedział, wiedziałem, że chodził w kółko. — A co, jeśli ja nie chcę Hurog? Spójrz na to. To tylko stara twierdza, mniejsza niż moja własna. Jedynym powodem, dla którego nadal stoi, jest czysty upór Shavig. Jest za daleko na północ, żeby zrobić dużo więcej niż wykarmienie samej siebie. W tym roku nie zrobi nawet tego. Stare kopalnie są wyczerpane i były od pokoleń. — Próbował przekonać samego siebie, ale słyszałem w jego głosie tę samą, sięgającą duszy tęsknotę, którą miałem dla Hurog. Zastanawiałem się, czy Garranon zauważył.

— Biedna? Co ze skarbem krasnoludów? Słyszałem, że było tu złoto, klejnoty i magiczne amulety. — Powiedział Landislaw. Nie wiedziałem, że tu był, dopóki się nie odezwał. Nie mogłem powiedzieć czy był poważny, czy tylko robił jeden z jego pustych, ciętych komentarzy — albo oba.

— Ludzie szukali skarbu od czasów przed urodzeniem się mojego dziadka. — Warknął niecierpliwie mój wuj. — Jeśli kiedykolwiek było tu coś takiego, to dawno zniknęło.

— Hurog mogłoby wrócić do wielkiego króla. — Powiedział Garranon. — Jego interesy pozostawiają go z wielkimi długami do pokrycia. Gdyby *ktoś* — Groźba dodała ostrza jego głosowi. — zasugerował, żeby wziął Hurog w depozyt, mógłby sprzedać konie i wszystko, co ma wartość i zostawić Hurog by zgniło. Jeśli pomożesz schwytać niewolnicę mojego brata, zadbam, żeby Hurog było twoje.

Cisza wypełniła powietrze.

— Żeby utrzymać je w depozycie dla mojego, zaginionego bratanka, Tostena. — Powiedział mój wuj, w końcu się poddając. — Możecie mieć tę niewolnicę, gdy tylko ją wyciągniemy.

— Pomyślałem, że możesz być rozsądny, Duraughu. Ale wybaczysz mi, jeśli postawię własnego strażnika pod drzwiami Warda. Rano delegacja moich ludzi odeskortuje Warda do azyłu. Landislaw i ja zostaniemy tutaj, aż zabierzesz jego niewolnicę.

— Jak sobie życzysz. — Zgodził się mój wuj. Usłyszałem jak jego kroki zbliżają się do mojego łóżka. Znów dotknął mojego czoła i opuścił pomieszczenie nie mówiąc ani słowa więcej.

— Możemy mieć z nim kłopot. — Zauważył Garranon.

— Nie. — Nie zgodził się Landislaw. — Chłopak nada się wystarczająco dobrze do królewskiego Azyłu, z tymi, wszystkimi, innymi, szlacheckimi kłopotami, które zbiera tam Jakoven. Duraugh o tym wie. Jego pozycja ledwie w ogóle się zmieni. Hurog lepiej na tym wyjdzie i tak samo ja.

— Dotrzymasz mi swojej obietnicy? — Zapytał Garranon. — Będziesz trzymał się z dala od sal hazardowych Ciernacka?

— Oczywiście. — Odpowiedział Landislaw. — Oczywiście.

Garranon postawił strażnika w środku i wyszedł ze swoim bratem. Sam, z wyjątkiem szurania nogami człowieka Garranona, rozważyłem moje opcje.

Pod żadnym pozorem nie mogłem pozwolić sobie na bycie uwięzionym w Królewskim Azylu. Ojciec zabrał mnie tam kiedyś, żeby zobaczyć biednych ludzi, którzy tam żyli — być może, żeby sprawdzić los, który dla mnie przeznaczył. Ta wizyta wypełniła mnie współczuciem dla pustookich mieszkańców zamkniętych pokoi.

Ale wiedziałem, że nie zobaczę wnętrza tego azylu. Garranon nie wiedział, czemu stawi czoła, zabierając mnie z Hurog. Oreg był moją, tajną bronią, ale oczekuję, że moja ciotka też nie będzie mieć problemu z powstrzymaniem go. Nie należała do tych, którzy będą martwić się o polityczne konsekwencje swoich działań, a Niebieska Straż przewyższała liczebnie ludzi Garranona.

Ale zimny strach przeszedł przez moje serce. Mój ojciec mimo wszystko znalazł sposób, żeby trzymać Hurog z dala ode mnie. Ziemia Hurog była w moich kościach, a jego magia płynęła przez moje żyły. Gdy nie byłem w Hurog, była we mnie pustka, której nic innego nie mogło wypełnić. Bez niego, byłem niczym.

Stala mogłaby przepędzić Garranona, ale wielki król nie zignoruje zdrady. Hurog w końcu upadnie — zniszczone przeze mnie.

Musiałem odejść. I to była moja, własna wina.

Garranon był sprytny, inaczej nie przetrwałby wojny, którą zaczął jego ojciec. Średniej rangi oranstoński szlachcic, będąc ledwie chłopcem, pokonał bardziej potężnych ludzi niż mój wuj. Wiedział jak grać w tę grę.

W swoim królestwie korupcji, w gorszych częściach królewskiego miasta, Estian, Czarny Ciernack był równie potężny, co Król Jakoven. Więc Garranon ruszył na słabszego przeciwnika: mnie, idioty.

Gdybym powiedział mojemu wujowi prawdę w dniu, gdy umarł mój ojciec, całe Shavig i większość z Pięciu Królestw, wiedziałyby, że wszystko ze mną w porządku i Garranon nie poprosiłby króla o ten rozkaz. Więc utrata Hurog była moją winą.

Ale najpierw ucieknę. Potem skopię się za bycie tak głupim, jakiego udawałem. Po tym znajdę jakiś sposób, żeby odzyskać Hurog.

Z podjętymi decyzjami, drzemałem lekko przez jakiś czas, dopóki oddech strażnika nie przeszedł w powolny wzór snu i ostrożnie otwarłem oczy. Ale musiałem znów je zamknąć, gdy ktoś zapukał do drzwi.

— Kto tam? — Gderał strażnik.

— Przynoszę jedzenie i picie, sir. — To był Axiel.

Axiel nie nosił jedzenia. Był osobistym służącym Hurogmetena. Dziewki służebne nosiły jedzenie.

Strażnik otworzył drzwi i usłyszałem *Axiela*, wchodzącego do pokoju i podchodzącego do stołu w pobliżu kominka. Strażnik zamknął drzwi i nie usłyszałem nic więcej. Żadnych kroków, żadnych głosów, nic, dopóki *Axiel* nie odezwał się z boku mojego łóżka.

— No cóż. — Powiedział. — Co oni ci zrobili, chłopcze?

Poczułem nagłą sympatię dla *Orega* i *Pansy*'ego. Jak bardzo mogłem ufać człowiekowi mojego ojca?

— Zakłęcie. — Powiedziałem, siadając. Porzuciłem postać *Warda Głupiego* (kwestia subtelnej zmiany wymowy i miny) ciągnąc dalej. — Tylko, że w *Hurog* trudno sprawić, żeby zakłęcie trzymało się *Hurogmetena*.

Patrzył na mnie przez chwilę i skorzystałem z okazji, żeby zerknąć za niego, na skuloną postać strażnika *Garranona*, skrępowanego i zakneblowanego na podłodze. Wiedziałem, że *Axiel* był dobry, ale, żeby osiągnąć tak dużo w taki sposób, że tego nie słyszałem, był lepszy niż dobry.

Spróbowałem się uśmiechnąć. — Myślę, że lepiej stąd odejść, chyba, że potrafisz wymyślić jakiś sposób, żebym sprzeciwił się nakazowi *Garranona*, żeby mnie uwięzić, bez ściągania sił króla na *Hurog*.

Kącik jego ust uniósł się niespodziewanie. — Czy możesz zdefiniować dla mnie uwięzienie, *Ward*? A może twój intelekt jest zbyt niedostateczny?

— *Winny* zarzucanego czynu. — Powiedziałem.

Zaśmiał się raz, cicho. — Obserwowałem cię przy ćwiczeniach ze *Stalą* i zastanawiałem się jak głupiec może walczyć tak, jak ty. Powinienem być zrozumieć, że nie jesteś tak głupi, jak udawałeś. — Jego twarz zrobiła się poważna. — Powinniśmy iść. Gdy *Stala* usłyszała, że zostałeś schwyty, zaczęła gromadzić zapasy w stajniach i przysłała mnie tutaj.

— Jest kilka innych osób, które muszą iść z nami. — Powiedziałem, przemyślawszy plan mojej ucieczki do tego miejsca. — *Ciarra* nie może zostać. Zmienia się w piękną dziewczynę, a tu jest zbyt wielu mężczyzn, którzy patrzą na nią, jak na bezbronną, ponieważ nie może krzyknąć, nie może nikomu powiedzieć, co jej zrobiono.

— A ty nie będziesz w pobliżu, żeby ich odstraszyć. — Zgodził się *Axiel*.

— Mam *Ciarre* i *Bastille* — tę była niewolnicę — gotowe do drogi. — Powiedział *Oreg* z drugiego końca pokoju.

Axiel miał wyciągnięty miecz i był w połowie drogi do *Orega*, zanim ten skończył mówić, prowadząc mnie do wniosku, że z jakichkolwiek powodów, *Oreg* zdecydował się pokazać.

— Stój, Axiel. — Powiedziałem, utrzymując cichy głos na wypadek, gdyby ktoś szedł korytarzem na moimi drzwiami.

Axiel zatrzymał się, ale nie schował miecza.

— Axielu, to mój — Zawahałem się. — Kuzyn. — Dzięki mojemu ojcu i dziadku, w okolicy było mnóstwo „kuzynów” Hurogów. — Jest czarodziejem i powodem, dla którego zakłęcie Garranona się nie utrzymało. Oregu, to mój człowiek, Axiel. — Oreg oczywiście już go znał, ale nie chciałem tego rozgłaszać.

Oreg skłonił się ze staroświecką formalnością. Axiel odpowiedział skinieniem głowy, chowając swoją stal. Nie chciałem dawać mu zbyt dużo czasu na myślenie, dopóki nie odkryję sposobu na lepsze wyjaśnienie Orega.

— Oregu, czy jest tu przejście do stajni? W korytarzu są strażnicy.

— Oczywiście. — Powiedział. Obrócił się do najbliższej ściany, nie do panelu, którego użył wcześniej i nacisnął kamień, jakby była za nim jakaś mechaniczna dźwignia. Sekcja ściany bezgłośnie przesunęła się w tył, odpowiadając, jak miałem nadzieję, na jakiegokolwiek pytania Axiela o to, jak Oreg dostał się do mojego pokoju — nawet, jeśli ta odpowiedź nie była prawidłowa.

Tunel, którym poprowadził nas Oreg, miał schody, krasnoludzkie kamienie i kurz, dokładnie jak prawdziwy, sekretny korytarz. Może nim był. Gdy doszliśmy do miejsca, gdzie wąski korytarz się rozgałęział, Oreg zatrzymał się.

— Będzie szybciej, jeśli wezmę Axiela, żeby zabrał konie, a ty zabierz innych. — Powiedział. — Są w jaskini.

— Dobrze. — Powiedziałem. — Axielu, możemy spotkać się w miejscu, gdzie dwa głazy wystają jak królicze uszy, na szlaku do Tyrfanning.

Przytaknął. Z pomocą Stali, nie będzie wielkiego problemu z zabranem koni za bramę.

Ruszyłem w dół, drogą na lewo, jakbym wiedział, dokąd prowadzi. Gdy skręciłem za róg i zniknąłem z oczu, zatrzymałem się i usiadłem, ponieważ bardzo dobrze wiedziałem, że nie znajdę tej jaskini, przez chodzenie milami korytarzy.

Na nieszczęście, nie było tu nic do roboty, poza myśleniem. *Co zrobię?* Straciłem Hurog. Nie było sposobu na obejście królewskiego pisma, poza królem. A ja nie miałem ani bogactwa (nawet, gdyby zasoby Hurog nadal były moje) ani wpływów, żeby wpłynąć na króla. Byłem tylko głupim chłopakiem, którego miejsce było w Królewskim Azylu. To nigdy nie spotkałoby mojego ojca. Był bohaterem wojennym.

Oreg nie kłopotał się pójściem z powrotem, tylko zwyczajnie pojawił się kilka kroków ode mnie. Ściągnął pas na pieniądze, którego nie zauważyłem, że nosił i podał mi. — Powiedziałem Axielowi, że zapomniałem kilku rzeczy i spotkam się z nim później. Potem zatrzymałem się w gabinecie i zabrałem pieniądze z sejfu. Trochę złota, ale w większości srebro i miedź.

Zbadałem monety i dokonałem kilku pospiesznych obliczeń w mojej głowie. Podatki skończą się po żniwach. Były też naprawy, za które trzeba było zapłacić, a twarda moneta nie przychodziła łatwo. Nie zdawałem sobie nawet sprawy, że Hurog miało tyle monet, ile zawierał pas, choć to nadal było mniej niż kosztowałyby łapówka dla króla. — Jak dużo zostawiłeś? — Zapiąłem pas wokół talii.

— Wystarczająco do zrobienia tego, co jest konieczne. Twój ojciec miał więcej niż jeden sejf. Ten był ukryty od czasu jego śmierci. Hurog nie jest tak żałosne, jak lubił udawać.

— Ach. — Powiedziałem z braku lepszej odpowiedzi, myśląc o tych wszystkich rzeczach, które odrobine więcej złota zrobiłoby dla Hurog.

— Jakie są twoje plany, mój lordzie? — Zapytał Oreg.

Zacząłem mówić, gdy moje myśli, które pozostawały przy moim ojcu i znaczącej sakiewce, którą miałem w ręce, poddały mi pomysł. — Mój ojciec dał mi jeden prezent, który może pozwolić mi zatrzymać Hurog, nauki Stali. Wiem jak przewodzić, planować bitwy i Siphernie broń, kiedy się wycofać. Zamierzam być bohaterem wojennym. — Jak mój ojciec.

— Masz trening. — Ustąpił Oreg po niepocholebnej długości czasu. — Ale nie masz żadnego doświadczenia i żadnej armii — nie wspominając o braku wojny.

Zaśmiałem się krótko. — Całe moje życie było bitwą. Mam doświadczenie. Jeśli potrafię sprawdzić się z mieczem, to będzie długa droga do anulowania królewskiego nakazu. Dziewiętnastoletniego idioty, który rzadko bywa na dworze, łatwo się pozbyć, dowódca, który udowodnił swoją wartość w bitwie, nie może być zignorowany. Co do wojny, w Oranstone toczą się walki z vorsaskimi najeźdźcami. Jeśli to jeszcze nie wojna, to wkrótce nią będzie.

Oreg popatrzył na mnie, jakbym był głupi. To było coś, do czego przywykłem, ale nie spodobało mi się to, pochodząc od niego, zwłaszcza, gdy nie grałem tępego.

— Dowódcy zwykle mają armie. — Skomentował. — A bohaterowie zwykle są martwi. Nieprzypadkowo, martwi bohaterowie nie mogą spiskować przeciw królom.

Uśmiechnąłem się szeroko na jego suchy ton. — Znacznie wygodniejsze dla wszystkich zainteresowanych, jestem pewien. Ale nie mam żadnego zamiaru umierać. Z tymi pieniędzmi — Poklepałem pas. — mogę wynająć czterech albo pięciu wojowników i mam Axiela. Wystarczy na początek.

— Masz też mnie. — Powiedział Oreg. — Poprosiłem Axiela, żeby przyprowadził dodatkowego konia.

— Co? — Miał twarz w cieniu, więc nie mogłem być pewny tego, co usłyszałem. — Oranstone jest w pół drogi do piekła stąd.

— Wiem. — Powiedział.

Zmrużyłem na niego oczy. — Myślałem, że jesteś Hurog?

— Jestem. — Posłał mi spojrzenie, które było w połowie nieśmiało, w połowie zadowolone z siebie. — Ale to ciało może pójść z tobą tak długo, jak nosisz ten pierścień. Mogę nawet uprawiać magię — tylko nie tak dobrze.

— Potrafisz walczyć? — Zapytałem. Czarodziej z pewnością byłby pomocny.

— Lepiej niż Ciarra, nie tak dobrze, jak ty.

— Tak, cóż, to zostawia mnóstwo przestrzeni. — Powiedziałem.

Uśmiechnął się nieśmiało.

— Więc chodź, jeśli zamierzasz. Zobaczmy, co z kobietami i idźmy spotkać się z Axelem.

Bastilla, ta była niewolnica i Ciarra, czekały na nas w jaskini, razem z małą stertą rzeczy. Na szczycie stosu była moja tunika kolcza. Złapałem mój miecz, zanim opuściłem pokój, ale moja kolczuga była upchnięta w garderobie. Planowałem poprosić Orega, żeby ją odzyskał, ale on przewidział moją potrzebę.

— Oregu, — Powiedziałem szczerze. — składam hołd twojej kompetencji.

Ciarra pomogła mi ubrać ciężki strój, który osiadł na moich ramionach jak znajome objęcia. Gdy dostosowywałem paski, wyjaśniłem sprawę nakazu i Garranona.

Gdy skończyłem, Ciarra zmarszczyła brwi. Stuknęła mnie dwa razy w czoło. *Nie tak głupio, Ward.* Powiedział ten gest.

— Nie. — Powiedziałem. — Chcesz iść z nami?

Uśmiechnęła się szeroko w zachwycie i zdecydowałem nie mówić jej, że zamierzam spróbować znaleźć bezpieczne miejsce, żeby zostawić ją, aż naprawdę takie znajdę, każda bitwa własnego dnia. Zająwszy się moją siostrą, zwróciłem się do kobiety obok niej.

— Bastillo, przykro mi, że nie byłem w stanie przyznać ci tu wolności, ale dopilnuję, żebyś nie wróciła do bycia niewolnicą.

Nie zareagowała na to, co powiedziałem, przyjrzała mi się tylko uważnie.

Te królicze skały były mniej niż pół mili od twierdzy, ponieważ musiałem nieść Bastillę przez większość drogi. Wolałaby iść, ale była zbyt wolna.

Penrod i Axiel czekali z ośmioma końmi za jasnym głazem, który wystawał ponad szczyty osikowego zagajnika, który go otaczał. Sześć koni było osiodłanych, a dwa kolejne niosły ciężkie juki. Sześć z siodłami, ale było nas tylko pięciu.

— Pomyślałem, że przyda ci się dodatkowa para rąk. — Powiedział Penrod.

Penrod walczył w Straży i nadal codziennie trenował pod kierownictwem Stali, razem z resztą pracowników stajni. Mój ojciec chciał, żeby wszyscy byli w stanie bronić Hurog. Trzech wojowników i czarodziej nie było wielką siłą, ale to był dobry początek.

Penrod ciągnął dalej. — Mój zastępca powie twojemu wujowi, że przyszedłeś do stajni z nieznaną kobietą i zabrałeś najlepsze konie. Gdy zaprotestowałem, rozkazałeś mi pójść z nimi, żeby zajmować się końmi.

— W ten sposób nie zniszczą twierdzy, szukając Bastilli. — Zauważył z aprobatą Oreg. Wyciągnął rękę do Penroda. — Jestem Oreg, kuzyn Warda. Pozwalał mi się tu ukrywać, gdy próbowałem zdecydować, co ze sobą zrobić. Wygląda na to, że będę podróżował z wami.

Podziwiając umiejętności Orega do tworzenia opowieści, przedstawiłem mu Penroda, a potem Bastillę Axielowi i Penrodowi. Przedstawianie się, z konieczności trwało krótko.

— Musimy się pospieszyć. — Powiedział Axiel. — Stala myśli, że może kupić nam czas, ale chcemy jechać.

Zwróciliśmy swoją uwagę na dosiadanie koni. Po raz pierwszy dotarło do mnie, że Pansy był wśród osiodłanych koni. Parsknął na mnie i pchnął mnie nosem w pierś. Nie był jeszcze bezpiecznym wierzchowcem, ale tak czy inaczej cieszyłem się, że go widzę. To obecność Feather mnie zaskoczyła.

— Przyprowadziłeś klacz z ogierem, Penrod? — Zapytałem. Feather drgnęła leniwie uchem w moim kierunku, gdy Ciarra wdrapała się na jej szeroki grzbiet. Ciarra była jedyną, poza mną, komu pozwalałem jeździć na Feather.

Penrod zachichotał, sprawdzając poprę swojego, własnego, umięśnionego wałacha. — Wie, że siodło i wodze oznaczają pracę. Podróżował z klaczami wcześniej i zna maniery. Feather trapiłaby się, gdybyśmy ją zostawili. Nie został tam nikt wystarczająco dobry, żeby na niej jeździć. Jeśli wyjdzie nam z tego źrebak, wystarczająco dobrze.

Trochę przetasowań wymagało by dobrać ludzi i konie. Oreg, na przykład, nigdy wcześniej nie jeździł konno — coś, czego Penrod nie wziął pod uwagę, gdy wybrał konie do zabrania. W końcu przelożyliśmy siodło na jedno z jucznych zwierząt, nadal dobrej rasy, ale spokojnego temperamentu i Oreg usadowił się wystarczająco bezpiecznie na jego grzbiecie. Bastilla potrafiła jeździć, dzięki bogom.

Nie dało się ukryć śladów tak wielu koni, więc nie zawracałem sobie głowy próbowaniem. Bardziej potrzebowaliśmy odległości niż tajemnicy.

— Dokąd jedziemy? — Zapytał Penrod, jadąc obok mnie.

— Południe. — Odpowiedziałem. — Najpierw Tyrfanning. Jeśli będziemy jechać w dobrym tempie, dotrzemy tam do świtu. Myślę, że kupię nam przejazd na frachtowcu, kierującym się do większego portu w Seaford. Może Newtonburn. Potem możemy kontynuować podróż do Oranstone i zobaczymy, z czym się tam spotkamy.

Gdy jechaliśmy naprzód, czułem stałe zmniejszanie się magii, która nasyciała Hurog. To było ponure, powodujące depresję uczucie i wiedziałem, że zrobi się gorzej, zanim zrobi się lepiej, zawsze tak było, gdy opuszczałem Hurog. Nie sądzę, żeby opuszczanie Hurog wpływało na mojego ojca w ten sam sposób, być może dlatego, że byłem urodzonym magiem, a on nie. Ale

to sprawiało, że czułem się jak pijak, pozbawiony swojego piwa. Po pewnym czasie znów do tego przywykłem, ale to zawsze było nieprzyjemne zwłaszcza teraz, gdy głęboko w moim sercu nie byłem pewny, czy kiedykolwiek jeszcze wrócę do domu.

— Czy słyszałem, że powiedziałeś Oranstone? — Zapytał Axiel, przyspieszając, żeby jechać ramię w ramię z Penrodem i mną. — Dlaczego Oranstone?

— Tam zanosi się na wojnę. — Powiedziałem. — I myślę, że to może być moja, najlepsza szansa na odzyskanie Hurog. Nie musisz do mnie dołączać.

Ku mojemu zaskoczeniu, Axiel, człowiek mojego ojca, który był w niezliczonych bitwach u boku mojego ojca, nie powiedział żadnej z tych rzeczy, o których słusznie wspomniał Oreg, o nieroztropności mojego planu. Zamiast tego uśmiechnął się biało w ciemności. — Będę zaszczycony, towarzysząc ci, mój lordzie.

— Jeśli zmierzamy do Oranstone — Powiedział Penrod. — czy nie powinniśmy kupić przejazdu do jakiegoś miejsca dalej na południe niż Newtonburn? Droga z Newtonburn do Oranstone prowadzi przez kilka górskich przełęczy i będzie późna jesień do czasu, gdy tam dotrzemy. Zrobiłem to raz i będę szczery, mój lordzie, nie mam ochoty robić tego ponownie.

Użyłem tej rozmowy by odwrócić moją uwagę od rosnącego dyskomfortu, gdy oddalaliśmy się od Hurog. Naprawdę wcale nie planowałem podróżować morzem. Kupimy przejazd i pozwolimy Garranonowi ścigać statek podczas, gdy będziemy podróżować drogami przez Tallven, do stolicy w Estian, a stamtąd, Oranstone jest prosto na południe.

5 — WARDWICK



Nie wiem czy ucieczka była właściwą rzeczą do zrobienia. Umarli ludzie, którzy mogliby żyć, gdybym został. Ludzie, których kochałem. Ale w tamtym czasie to wydawało się jedyną opcją.

To, co wydawało się racjonalne i śmiałe w ciemności nocy, wydawało się znacznie głupsze w porannym świetle. Ale nie pojawił się żaden lepszy plan.

Gdy zjechaliśmy z pogórza, Tyrfanning znalazło się przed nami. Rozproszone budynki, dotknięte różowym światłem świtu były dla mnie tak znajome, jak pokryte bliznami ściany Hurog.

Obróciłem się do Orega, który jechał obok mnie i mruknąłem. — Możesz powiedzieć stąd, co dzieje się w Hurog?

— Z każdego miejsca. — Powiedział. Jego ciało rozluźniło się, gdy jego wzrok zrobił się oddalony. — Zostałeś odkryty. Garranon siodła konie w stajni.

— Dziękuję. — Tyrfanning było o cztery godziny jazdy z maksymalną prędkością. Nam zajęło to bliżej pięciu. Chciałem, żebyśmy byli, co najmniej godzinę drogi od Tyrfanning, gdy przybędzie Garranon.

— Penrod. — Zawołałem. Gdy się zbliżył, powiedziałem. — Chciałbym, żebyście ty i Axiel kupili te zapasy, których nie mamy. Ja wynajmę pokój w zajeździe, żeby Bastilla odpoczęła i zostawię tam Orega i Ciarrę dla ochrony, gdy pójdę załatwić kilka własnych spraw.

— Dobrze. — Powiedział. — Powiem Axielowi.

Gdy Penrod odjechał, Oreg zapytał. — Mógłbym pojechać z tobą?

Nie chciałem żadnego towarzystwa, ale coś w jego głosie sprawiło, że zapytałem — Coś nie tak? — zamiast odmówić wprost.

— Nie mogę być zbyt daleko od ciebie, gdy jestem z dala od Hurog.

— Co masz na myśli?

— Nieprzyjemność dla mnie. — Powiedział z krótkim, przepraszającym uśmiechem. — Niezbyt duża dla ciebie.

— Jak daleko jest za daleko? — Zapytałem. — Mój interes jest nie więcej niż milę od tego zajazdu. Czy to wystarczająco blisko?

Przez chwilę wpatrywał się w czubki końskich uszu, a potem powiedział z wyraźną niechęcią. — Powinno być w porządku.



Ponieważ Newtonburn było następnym, dużym portem na wybrzeżu, nie miałem dużego kłopotu ze znalezieniem statku, który tam płynął. Statek, który odpływał zanim pościg z Hurog dotrze do Tyrfanning. W końcu dowiedziałem się, że *Cormorant*³⁰ odpływa z przyływem i musiałem pędzić, żeby znaleźć urzędnika statku, zanim zostawi ich oficjalną listę pasażerów w Biurze Portu.

Zapłaciłem za nasz transport, gdy ostrzegł mnie, że kapitan nie będzie czekał na spóźnionych pasażerów. Zapewniłem go, że nie będzie problemu, jeśli nie zdążymy, złapiemy następną. Urzędnik wziął mnie za bogatego głupca, co wcale mnie nie zmartwiło. Imię Warda z Hurog i siedem monet za każdego z sześciu pasażerów powędrowało na listę na jagnięcej skórze, łatwe do znalezienia dla Garranona.

Z doków poszedłem do południowej części miasta. Ulice były trochę bardziej zaniedbane, budynki mniejsze. Minąłem trzy tawerny, cztery sklepiki i kuźnię, zanim skręciłem na krótko do sklepu bednarza. Cofnąłem się do obskurnej tawerny, której szyld oświadczał, że nazywa się ona Rogaty Lord. Ta nazwa albo była bluźniercza (rogaty bóg był postacią, piętnowaną od antycznych czasów) albo bezczelna (rogaty lord mógł być lordem, którego żona sypiała z innymi mężczyznami). W każdym przypadku pewne było, że przemawiała do żeglarzy.

Jak można było oczekiwać, o tej porze dnia nikogo nie było w tawernie, gdy wszedłem, z wyjątkiem rozwydrzonego minstrela, zbyt zaangażowanego w melodię, którą brzdąkał na starej harfie, żeby zwrócić na mnie uwagę. Znalazłem czysty kubek na półce tuż za drzwiami kuchni i poczęstowałem się piwem z otwartej baryłki.

Zajmując miejsce, słuchałem muzyki. Harfiarz był lepszy niż oczekiwałem, biorąc pod uwagę jego młodość, choć dobrze by zrobił, zastępując tę, starą harfę czymś lepiej wykonanym.

— Właściciel będzie oczekiwał zapłaty za to piwo. — Powiedział z opóźnieniem minstrel, odgarniając blade złote włosy z oczu.

— Mam kilka miedziaków. — Odpowiedziałem.

— Słyszałem, że Hurogmeten umarł. — Zagrał kilka wypełnionych smutkiem nut, obserwując mnie.

Pokiwałem głową i pociągnąłem piwo. — Nie sądziłem, żebyś chciał przyjechać na pogrzeb.

Nie powiedział niczego.

Podbródek mojego brata uniósł się defensywnie. — Nie mam talentu do drewna. Ale umiem grać na harfie. To może nie być prawdziwa praca, ale —

Wtrąciłem się. — Wystarczająco prawdziwa przy twoich umiejętnościach. Nie myl mnie z ojcem. Za muzykę prawdopodobnie płaci się lepiej niż za bycie czeladnikiem bednarza. — Odwrócił wzrok, więc przypuszczam, że tak nie było. Oczyszczyłem gardło. — Powód, dla którego zostawiłem cię u tego bednarza miał więcej wspólnego z twoim bezpieczeństwem niż

³⁰ Kormoran.

twoimi talentami. Przystojny chłopiec jak ty, musi być ostrożny w pobliżu żeglarzy. — Zesztywniał, rozumiejąc, co miałem na myśli, czego nie zrozumiałby, gdy zostawiłem go w Tyrfanning.

— Jesteś nowym Hurogmetenem. — Zmienił nagle temat. Nie potrafiłem powiedzieć, o czym myślał.

Tosten zawsze był skrytą osobą. Nie wierzę, żeby kiedykolwiek bardzo mnie lubił. Moja głośna, dobroduszną osobowość idioty sprawiała, że czuł się niepewnie, jak hałaśliwy pies i gorąco krwisty koń. Napady wściekłości mojego ojca i bicie — choć Tosten doświadczał ich rzadziej niż ja — były dla niego gorsze. Walczył i walczył by być tym, czego chciał ojciec, nie widząc, że ojciec nigdy nie będzie usatysfakcjonowany.

— Nie, nie jestem Hurogmetenem. — Przerwałem, żeby to rozważyć. W rzeczywistości, nie wiedziałem, co królewskie pismo zrobiło z tytułem. — A przynajmniej nie posiadam w tej chwili Hurog.

Zdobyłem jego zainteresowanie. — Dlaczego nie?

— Wydaje się, że nasz ojciec zdecydował się ogłosić mnie nieodpowiednim, a politycy udzielili mu pośmiertnej pomocy. Jeśli nasz wujek nie zdecyduje się zrobić chciwy, Hurog należy do ciebie.

Nastąpiła długa cisza, która rozciągała się, aż tył mojej szyi ścisnął się z napięcia. Jeśli chciał Hurog, było jego. Nie sądziłem, żeby chciał, ale mógłby. Był moim bratem, nie walczyłbym o to. Tosten wpatrywał się w ciemną ścianę tawerny, gdy jego palce, długie i wdzięczne, jak Orega, napięły się na stole.

— Jak. — Jego głos łamał się, jakby jego usta były wyschnięte.

— Po mnie, ty jesteś dziedzicem mojego ojca. — Powiedziałem.

— *To* wiem. — Powiedział niecierpliwie. — Ale nikt nie wie, gdzie jestem... z wyjątkiem ciebie. Miałem na myśli, jak to zrobisz?

Zmrużyłem czoło. Jego głos położył jakieś znaczenie na ostatnie, dwa słowa. — Zrobię, co?

Prychnął. — Nie sądz, że nie mogłem obserwować jak ty i ojciec walczyście przez te wszystkie lata — Brzmiał, jakby był kilka dekad starszy, niż był naprawdę. — nie wiedząc, co Hurog dla ciebie znaczyło. Gdy mnie stamtąd zabrałeś, myślałem o tym, dlaczego udawałeś bycie głupim, skoro nie byłeś i zrozumiałem, że byłeś zdecydowany unicestwić wszystko, co wejdzie między ciebie i Hurog. Ojciec, niszczący swoje dzieci, ty niszczący jego. — Odstawił harfę na bok i wstał by stawić mi czoła. — Więc teraz masz mnie tu, samego. Jednak, lepiej się pośpiesz. Właściciel tawerny niedługo wróci, poszedł przynieść następną baryłkę piwa.³¹

³¹ Może niech się zamieni z Wardem na reputację głupka. Jemu bardziej by pasowała. Dlaczego Ward nie pozwolił, żeby Tosten podciął sobie żyły, skoro tak bardzo zależy mu na usunięciu przeszkód w zdobyciu Hurog? Przecież problem sam by się rozwiązał.

Wpatrywałem się w niego, czując się tak głupio, jak udawałem. Nie miałem pojęcia, o czym on mówił. Dlaczego miałbym dbać o to, że właściciel wracał?

— Słuchaj. — Powiedziałem. — Muszę stąd odejść tak, czy inaczej, albo skończę w Królewskim Azylu dla Niechcianych Szlachciców i Zawstydzających Krewnych. Jeśli chcesz iść do Estian i ćwiczyć tam w Hallu Minstreli, mogę dać ci pieniądze. Bednarz zna ludzi, może znaleźć dla ciebie eskortę. Jeśli chcesz Hurog... cóż, *sądzę*, że Duraugh jest w porządku, ale mógłbyś przez jakiś czas trzymać się blisko Stali. Wyślę też z tobą z powrotem Penroda — I Orega, jeśli udałoby mi się to zrobić. — Może również Axiela. — Jeśli chciał Hurog, nie potrzebowałbym armii. Rozejrzałem się. — Jednak nie chcę cię tu zostawiać, to nie jest bezpieczne. Jeśli możesz wymyślić jakiegokolwiek inne miejsce, gdzie chciałbyś iść — Urwałem w pół zdania, gdy nagle zrozumiałem, co myślał, że miałem tu do zrobienia. — Myślisz, że jestem tutaj, żeby cię zabić.

Byłem głupi, skoro zajęło mi to tak długo. Myśl, że mógłbym zabić mojego brata, była tak daleka od prawdy, że nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że on mógłby w to wierzyć.

Tosten, obserwując moją twarz, wzdrygnął się.

— Przepraszam. — Wyszeptał. Jego ręka poruszyła się, jakby miał ją wyciągnąć, ale szarpnął ją z powrotem i owinał ją wokół swojej harfy tak mocno, że to musiało boleć.

Poczułem, że kręci mi się w głowie na nagły wgląd w to, jak mnie widział: walczący o Hurog, tak zaangażowany w bitwę, że śmierć ojca była tylko kropką nad i.

— Gdybyś umarł, król po prostu wziąłby Hurog dla tronu. — Powiedziałem, robiąc krok w tył. Potrzebowałem jakiegoś miejsca, żeby zwinąć się i lizać rany. Potrzebowałem snu, z dala od dręczącego zmęczenia, które przypominało mi, że nie byłem na ziemi Hurog. Musiałem stąd odejść.

— Opuściłeś bednarza, ponieważ myślałeś, że był moim człowiekiem. — Powiedziałem, wiedząc, że to była część prawdy, choć Tosten zawsze kochał muzykę. — Wystarczająco dobre. Tak długo, jak przynosisz dochody, właściciel tawerny będzie chronił cię przed krzywdą. — Ku mojemu zaskoczeniu, mój głos brzmiał tak, jak zawsze.

Wyciągnąłem ciężki worek monet, które dał mi Oreg i podzieliłem zawartość na pół. Wziąłem jeden stos i wsunąłem z powrotem do mieszka. Nie zostało dość, żeby wynająć bandę najemników, ale znajdę jakiś inny sposób. Połowa wystarczy, żeby opłacić Tostenowi drogę przez jakąkolwiek szkołę lub służbę, której chciał.

Wypowiedział moje imię, gdy wyszedłem drzwiami.



Spotkałem się z innymi w zajeździe. Byli gotowi do wyruszenia i nie potrwało długo, zanim zostawiliśmy Tyrfanning za nami. Nie ośmieliliśmy się wybrać głównej trasy do Estian, moglibyśmy przez przypadek wpaść na Garranona. Więc podróżowaliśmy cięższymi szlakami. Jechaliśmy cały dzień i zatrzymaliśmy się, zanim zrobiło się zbyt ciemno, żeby coś zobaczyć.

Z upomnieniami Stali, żeby znać walczących dla ciebie ludzi, dzwoniącymi mi w uszach, wyznaczyłem Bastillę ze mną, na pierwszą wartę. Nadal była tak zmęczona, że przysypiała, ale ja byłem jeszcze wystarczająco wypoczęty, żeby nie zasnąć, aż zwolni nas Penrod.

Nad obozem był pagórek i gestem dałem znać Bastilli, żeby poszła za mną, gdy inni układali się do snu. Kulała, ale to nie wydawało się jej bardzo spowalniać.

Gdy siadłem na powalonym pniu, ona skrzyżowała ramiona i oparła się o drzewo. Choć nie widziałem jej wyraźnie w wieczornych cieniach, obserwowałem ją dzisiaj, gdy jechaliśmy, moje oczy były przyciągane do nieskazitelnego piękna jej profilu. Oregowi udało się zorganizować jej kąpiel i czyste ubrania, jej ciemne włosy połyskiwały czerwonymi rozblaskami. Była starsza ode mnie, prawdopodobnie nawet starsza o kilka lat od matki, ale wątpiłem, żeby zobaczyła swój, czterdziesty rok.

— Więc, — Powiedziałem. — opowiedz mi o sobie.

— Co chcesz wiedzieć?

Uśmiechnąłem się. — Możemy nie mieć niewolników w Hurog, ale bywałem na dworze. Niewolnicy nie zachowują się tak, jak ty. Niewolnicy są potulni i cisi. Niewolnica, na przykład, próbowałaby ukryć, jak bardzo sprawiałem jej ból, gdy czyściłem jej stopę, ponieważ niewolnicy wiedzą, że powodowanie małego bólu, zaprasza tylko więcej bólu. Powiedz mi, kim jesteś i dlaczego Czarny Ciernack miałby cię tak bardzo chcieć.

Milczała.

— Ona jest magiem, mój lordzie. — Powiedział Oreg. Trudno było zobaczyć go w ciemności. Nie słyszałem jak się zbliża.

— Tyle wiedziałem. — Powiedziałem. Bastilla rozejrzała się, gdy przemówił, więc wiedziałem, że nie używał swojej sztuczki, żeby nie być widzianym i słyszonym przez nikogo, poza mną.

— *Jestem* niewolnicą, w cokolwiek wierzysz. — Powiedziała w końcu. — I nie jestem zbyt dobrym magiem, ale jestem jedynym niewolnikiem, jakiego ma Ciernack, który jest także urodzonym czarodziejem. Uważa mnie za użyteczną. — Wykonała gest i zimny, biały płomień pojawił się w jej ręce. Uniosła ją i wpatrzyła się na długą chwilę w moją twarz. Jej cera była blada, ale to mogło być z powodu jasności ognia, który wezwała. Jej oczy połyskiwały napięciem. Nie wiem, czego szukała w mojej minie, ani czy to znalazła, zanim zgasła światło.

— Rozumiem. — Powiedziałem. — Gdzie cię zdobył? Avinhelle? — Jej akcent brzmiał zachodnio. Wszystkie spółgłoski były miękkie.

Zawahała się, a potem kiwnęła głową. — Ze schronienia Cholitów.

— Byłaś zaprzysiężona Chole? — Bogini patronka Avinhelle żądała by magowie służyli w jej świątyniach: w rzeczywistości niewolnicy, ale nie zwyczajni niewolnicy. Po raz pierwszy wierzyłem w to, co mówiła. — Jak cię stamtąd wyciągnął? — Zapytałem. — Cholici byli bardzo dobrze bronieni.

Mogłem usłyszeć gorzki uśmiech w jej głosie. — Moje życie było sownie opłacone. Rozumiem, że Cholynn, potrzebowała bogactwa, żeby zyskać więcej władzy nad wielkim królem.

— Sprzedała się mu.

Bastilla pochyliła głowę.

— Jesteś wolna, by pójść, gdzie zechcesz, wiesz o tym. Jesteśmy w przybliżeniu tak daleko od Avinhelle, jak można się dostać i nadal być w Pięciu Królestwach, ale mogę zapłacić za eskortę do domu. — I za niewiele więcej, jeśli reszta z nas ma dotrzeć do Oranstone.

Potrząsnęła głową. — Moja rodzina sprzedała mnie Cholynn, mój lordzie. Będą zobowiązani mnie zwrócić, a Cholynn zwyczajnie odeśle mnie człowiekowi, któremu sprzedała mnie za pierwszym razem. Nie mam miejsca, gdzie mogłabym pójść. Jeśli zabierzesz mnie z wami, będę użyteczna. — Opuściła głowę i zmieniła pozycję przy drzewie.

— Jak dowiedziałaś się o Hurog? — Zapytał niespodziewanie Oreg. — Hurog nie było schronieniem dla zbiegłych niewolników, od bardzo dawna. Gdybyś przybyła kilka miesięcy wcześniej, ojciec mojego lorda kazałby natychmiast zwrócić cię twojemu właścicielowi.

Zaśmiała się bez wesołości. — Ciernack miał chłopca, niewolnika, którego zadaniem było pilnowanie, żeby ogień płonął w pokoju, gdzie mężczyźni pili. Opowiedział mi, że raz wszedł tam wielki lord i opowiadał historie o bajecznej twierdzy, zwanej Hurog. Chłopiec musiał słuchać bardzo uważnie, po zapamiętał trzy albo cztery historie.

Roześmiałem się, czując się jeszcze bardziej głupio. — Nie, prawdopodobnie słuchał ich dowolną liczbę razy. Ostatnim razem, gdy pojechałem na dwór, poszedłem do tego miejsca Ciernacka kilka razy i opowiadałem te historie znów i znów, każdemu, kto miał nieszczęście, znajdować się w moim towarzystwie. — Starłem się pomóc przyjacielowi wydostać się ze szponów Ciernacka. Zawiodłem.

Więc to moje historie sprawiły, że Bastilla przybyła do Hurog. Nawet to źdźbło w moim upadku było moim, własnym dziełem.

Potarłem twarz. — Jesteś pewna, że chcesz zostać z nami? Jeśli pójdziesz, prawdopodobnie znajdziesz się w środku wojny na pełną skalę w Oranstone.

— Lepiej z tobą, mój lordzie, niż sprzedawać się na ulicach.

— Ach, więc — Powiedziałem ze swobodną wesołością. — będziesz po prostu musiała wynajmować się z bandą najemników. — Pochyliłem się bliżej niej i wymruczałem. — Bo

wiesz, to źle przygotowany najemnik, który nie ma własnego maga, żeby powstrzymać magię, wysłaną przeciw niemu.

Nastąpiła odrobina ciszy, a potem powiedziała. — Jak ty to robisz? W jednej chwili głupi niedołęga, w następnej lord, a moment później jesteś... jesteś...

— Tavein Kirrete, do usług. — Skłoniłem się bardziej zamasyście niż z gracją.

Oreg uśmiechnął się nagle drwiąco. — Zapomniałem o nim. Był najemnikiem, który przybył kilka lat temu, żeby trenować z Niebieską Strażą. — Wyjaśnił Bastilli. — Miał o sobie niesamowite mniemanie i odszedł dzień po tym jak Stała, ciotka Warda wytarła ziemię jego twarzą. Nie mógł strawić bycia pokonanym przez kobietę. Grasz go lepiej niż on sam.

Ukloniłem się płytko by uznać komplement. Nawet Oreg nie widział całej prawdy. Wszyscy, których przedstawiałem, nawet lord, również był grą. Był zebrany z historii o Selegu i z dzienników Selega, ukrytych w bibliotece. Nie byłem prawdziwą osobą od czasu, gdy miałem dwanaście lat.

— Młodszy syn. — Powiedziałem głośno. — Zbyt wielu ludzi spotkało Taveina.

— Co? — Zapytała Bastilla.

— Nie mogę być Wardem z Hurog, zbyt prawdopodobne, że zostanie wysłany do Estian, prawda? Wszyscy wiedzą, że on jest idiotą, którego miejsce jest w Królewskim Azylu. Myślę, że będę okrytym hańbą, młodszym synem, próbującym przywrócić swoje, dobre imię. Zabrałem pieniądze i konie z mojego domu, gdy uciekłem nocą z moim, wiernym służącym... A teraz pomyślmy, czy to powinien być Axiel, czy Penrod? Penrod, wierzę, że ma w sobie tę aurę starego sługi — i moim giermkim, Ciarra, którą będziemy nazywali Ciar, ponieważ bycie chłopcem będzie dla niej bezpieczniejsze. Axiel będzie człowiekiem, którego spotkaliśmy po drodze, pozbawionym środków do życia wojownikiem, którego pan zmarł z powodu choroby... zarazy. Oreg będzie moim kuzynem albo bękarciem, przyrodnim bratem czy coś w tym rodzaju.

— Jest nim? — Zapytała Bastilla, brzmiąc na lekko zaintrygowaną.

Wycofałem się z mojego snucia opowieści. Zmarszczyłem brwi. — Tak, ale nie lubi o tym mówić.

— Nie lubię? — Zapytał Oreg, unosząc brew.

— Nie. — Odparłem stanowczo.

— Co ze mną? — Zapytała Bastilla, pochylając się naprzód.

— Ona jest przyczyną twojej hańby? — Zaoferował Oreg.

— Nie. — Potrząsnąłem głową. — Zbyt melodramatyczne. Myślę, że wynajęliśmy cię w Tyrfanning. Urodzona w Avinhelle czarodziejka, która zabłąkała się do północnego portu morskiego.

— Uratowana z katastrofy statku? — Podsunęła entuzjastycznie. — Zabłąkana zbyt daleko od domu, żeby pozwolić sobie na kupno przejazdu z powrotem, więc zatrudniłam się w obiecująco wyglądającej grupie żołnierzy?

— Pewnie. — Skinąłem głową. Lubilem ją i to nie tylko dlatego, że była piękna.

— Myślałem, że byłeś przeciwny melodramatyzmowi. — Mruknął Oreg.

— To dziwne. — Powiedziała Bastilla z gwałtowną powagą. — Nigdy bym nie pomyślała, że skończę tutaj, tak daleko od domu. Cholitom nie wolno opuszczać Wieży. Niektórzy z nich chodzą z trwałym blaskiem od rozmów z boginią. Ale ja nigdy jej nie czułam. Mikstury, które nam dają, żeby pomóc nam do niej dotrzeć, nigdy na mnie nie zadziałały. Cholynn była bardzo niezadowolona, ponieważ nie przyniosłam bogini ani Wieży niczego dobrego. — Pod tą sztywnością usłyszałem wstyd.

Oreg prychnął. — Odurzyła wielu z was, żeby mogła odsączyć wasze moce. Nie potrzebujesz narkotyków, żeby dotknęli cię bogowie. Zapytaj ascetów w Menogue. Mają moc Aethervona, wystarczającą, żeby mogli wybudować Wieżę Akolitów i ich ludzie nie są wysuszonymi łuskami po roku terminowania.

Odchrząknąłem, mając nadzieję, że Bastilla, urodzona w Avinhelle, nie znała dobrze tallveńskiej historii.

— Menogue? Ta ruina blisko Estian? Mówiono mi, że zostało zniszczone w Wojnach Reformacji. — Kilkaset lat temu. — A zakon Aethervona razem z nim.

Nastąpiła długa cisza, a potem Oreg powiedział. — Jestem czymś, w rodzaju historyka. Czasami myślę, że żyję bliżej przeszłości niż teraźniejszości.

Oczywiście zaakceptowała to. Prawda byłaby znacznie mniej wiarygodna.

— Jak wy dwaj się spotkaliście? — Zapytała po chwili Bastilla. — Axiel i Penrod cię nie znają. Jesteś zbyt młody, żeby być, aż tak dobrym, nawet Cholynn nie mogłaby się teleportować bez skomplikowanej ceremonii, a ty robisz to w mgnieniu oka.

Założyłem, że mówiła do Orega, skoro ja nigdzie się nie teleportowałem.

— Oreg jest członkiem rodziny. — Powiedziałem.

— Bękartem. — Potwierdził Oreg, wystarczająco prawdziwie. — Jestem starszy niż wyglądam. Było takie zakłęcie... — Jego głos urwał się, a potem znów szybko ruszył. — Zdecydowałem, że chcę zobaczyć rodzinne posiadłości. Wejście tak, żeby nikt mnie nie zauważył, było łatwe, ale Ward i jego siostra mnie odkryli.

Kłamał tak dobrze, jak ja: używaj tak dużo prawdy, jak możesz, żeby dać błędne wyobrażenie. Być może to było coś we krwi.



Noc nadal była ciemna, gdy obudziłem się na dotknięcie na moim ramieniu, a Penrod klęczał obok mnie. Przetoczyłem się na nogi z tak niewielkim hałasem, jak mogłem i chwyciłem mój miecz. Poszedłem za nim do lasu i z powrotem do wzniesienia, które zajmowałem wcześniej, gdzie czekał Oreg.

Natychmiast zobaczyłem to, po co mnie tu przyprowadził. Mniej niż pół mili od nas był niemożliwy do pomylenia, pomarańczowy blask ogniska.

— Sprawdziłeś to? — Zapytałem.

Penrod pokręcił głową.

— Zostań tutaj. Rzucę okiem, ale nadal obserwuj. Jeśli zobaczysz bijatykę, obudź resztę.

Ciche chodzenie po lesie jest trudne. Robienie tego ciemną nocą, bez niczego, poza światłem księżycy, okazało się niemożliwe. Byłem całkiem pewny, że jeżeli obozujący nie byli głusi albo spali, wiedzieli, że się zbliżam, zanim tam dotarłem.

W obozie była widoczna tylko jedna postać. Był owinięty w cienki płaszcz i siedział na wielkiej skale przed ogniem, plecami do mnie. Było tam tylko jedno postanie.

— Pomyślałem, że będzie bezpieczniej, jeśli mnie znajdziesz niż, gdybym próbował przejechać całą drogę do waszego obozu. — Powiedział konwersacyjnie mój brat, choć byłem całkiem pewien, że nie mógł mnie widzieć, gdy przykucnąłem pod pobliskim drzewem.

— Wpatrywanie się w ogień jest złe dla twojego widzenia w nocy. — Skomentowałem, nie podchodząc bliżej. Nie mogłem sobie wyobrazić, co Tosten tu robił.

— Nie chcę studiować z harfiarzami w Estian. — Powiedział. — Nie chcę być bednarzem. Nie chcę pracować, jako źródło rozrywki w zajeździe. A zwłaszcza nie chcę Hurog. — Jego głos był sztywny z napięcia. — *Przykro mi*, Ward. Gdyby nie ty, byłbym pogrzebany w stoku wzgórza, z resztą naszych przodków, którzy wybrali łatwą drogę wyjścia z tego życia.

Westchnąłem i wyszedłem, żeby światło ogniska uczyniło mnie widocznym dla jego oczu tak, jak on był widoczny dla moich.

— Nie martw się. — Powiedziałem. — Nie znasz mnie dobrze. Nie tak naprawdę. Tylko dość, żeby wiedzieć, że nie jestem tak głupi, za jakiego mnie uważałeś. — Nakarmiłem jego ognisko małym patykiem.

Tosten wiedział tylko to, co mu pokazałem. Nasza jazda o północy do Tyrfanning kilka lat temu była tylko trochę mniej dramatyczna niż ta konfrontacja zeszłej nocy. Był słaby z utraty krwi, a ja się spieszyłem. Nie było czasu na rozmowę.

To nie była jego wina, że gdy na niego patrzyłem, widziałem radosnego nicponia, którym był, jako mały chłopiec, podczas, gdy on widział nieznanego, który wyglądał jak nasz ojciec.

Znów się odezwałem. — Ojciec by to zrobił. Zabiłby cię, za stanie mu na drodze.

— Tak, jak próbował zabić ciebie. — Głos Tostena był miękki, nieosądzający. — Jacyś Oranstonianie zatrzymali się dzisiaj w tawernie. Przeklinali, że statek już wypłynął. Ten starszy, ten niebezpieczny, powiedział, że wysłał człowieka do Newtonburn, ale są szanse, że ty — użył twojego imienia — zniknąłeś. Powiedział, że Ciernack będzie musiał przyjąć pieniądze, żeby zastąpić jego niewolnicę. To będzie kosztować więcej niż mogli sobie pozwolić i pieniądze pójdą z dziedzictwa młodszego z mężczyzn. Czy to brzmi właściwie?

Pokiwałem głową, zadowolony z przejścia na mniej bolesne tematy. — Co zrobiłeś, szpiegowałeś ich?

— Nie, grałem dla nich. Prawdopodobnie słyszeli ich wszyscy w okolicy — przynajmniej tego młodszego. Był krzykliwy ze swoimi obiekcjami, co do spędzenia reszty tego roku w Burił — gdziekolwiek to jest.

— Burił to posiadłość Garranona w Oranstone. Ale Landislaw, jego młodszy brat, jest wychowany na dworze. Widzi je, jako dalszą część nigdzie. — Zamierzałem unikać Burił, ale dobrze było wiedzieć na pewno. Nakreśliłem wydarzenia, które doprowadziły do mojej ucieczki, w tak niewielu słowach, jak mogłem.

— Więc, co zamierzasz teraz zrobić? — Zapytał Tosten, światło ognia przesuwano się po jego twarzy tak, że nie mogłem odczytać jego miny.

— Będę walczył w wojnie z Vorsag, w Oranstone.

Tosten, jak Axiel, kiwnął tylko głową, doprowadzając mnie do kwestionowania również jego poczytalności. — To mogłoby zadziałać. Bohaterów wojennych trudno się łatwo pozbyć. — W jego głosie nie było wątpliwości, że będę bohaterem.

— Tak myślałem. — Zgodziłem się.

Tosten opuścił głowę, włosy opadły na jego twarz. — Chciałbym pójść z tobą.

To było poczucie winy. Zranił moje uczucia i chciał to wynagrodzić.

— Idź, uczyć się od minstreli w Estian. — Powiedziałem. — Mam dosyć wojowników.

— Jestem dobry, Ward. Wiesz o tym.

Był. Och nie tak, jak ojciec i ja. Jego techniką była szybkość i zwinność, nie siła, ale to nie czyniło go mniej zabójczym, nie ważne, co mówił ojciec. Tosten wzmocniłby naszą drużynę. Pięciu wojowników i czarodziejka, tylko z Ciarą do pilnowania.

— Jeśli chcesz mi pomóc, mógłbym użyć cię w Estian. — Powiedziałem. — Potrzebuję jakiegoś bezpiecznego miejsca dla Brat.

Jego twarz się uniosła i zobaczyłem tę samą, upartą minę, którą miała Ciarra. — Nie pójdę do Estian. Nie musisz pozwalać mi z wami podróżować, ale pójdę za wami. Nie zapominaj, że mam mnóstwo pieniędzy na podróż.

Zamknąłem oczy. Było wiele powodów, żeby go przyjąć i tylko jeden, żeby go odesłać. Nie chciałem stawiać mojego brata w niebezpieczeństwie.³² Przyjrę się sytuacji w Oranstone. Jeśli będzie to wyglądać za bardzo źle, odeślę go z Ciarrą. Pójdzie, jeśli to będzie po to, żeby chronić Brat.³³

— Bierz swoje posłanie. — Powiedziałem. — Teraz równie dobrze możesz spać z nami w obozie.

Pomogłem mu zgasić ogień i zabrać swoje rzeczy.



Gdy nadszedł świt, zwołałem wszystkich razem. Ciarra siadła koło Tostena, poklepując jego twarz, jak gdyby, żeby upewnić się, że naprawdę tu był. Tosten ciągle rzucał dyskretne spojrzenia na Orega.

— Od tej pory — Powiedziałem. — Jesteśmy drużyną. Pracujemy razem, pomagamy sobie nawzajem, jeśli możemy. Codziennie rano trenujemy. Dzisiaj Axiel będzie uczył Orega, Ciarrę, Bastillę i Tostena.

— Axielu. — Ciągnąłem. — Nie wiem jak dużo wiedzą Oreg i Bastilla. Ciarra jest początkująca, a Tosten, jak pamiętasz, jest bardzo dobry z nożami i w walce wręcz. Penrod i ja będziemy pracować razem. Wieczorem popracuję z Axielem, a Penrod z Tostenem. Gdy będziemy się poprawiać, pozmieniamy to, ale trening oznacza przeżycie, więc będziemy trenować tak ciężko jak możemy pracować i nadal podróżować.

Tempo jakie ustaliłem, zarówno w treningu, jak i podróży, było brutalne. Wszyscy straciliśmy na wadze, nawet konie. Tydzień ostrej podróży zastał nas w przybliżeniu trzy dni od Estian.

— Łokieć bliżej ciała, Bastilla. — Zawołałem, obserwując jak walczy z moją siostrą.

Wiedziała całkiem sporo o walce, udowadniając, że reputacja Cholitów nie była niezасłużona, ale nie miała mojej ciotki za nauczycielkę. W szczególności praca nóg Bastilli nadal była szczątkowa, częściowo z powodu tego, że jej stopy nadal były wrażliwe. Ciarra, mniejsza i młodsza, była znacznie lepszym fechmistrzem.

³² Zapytałeś raz i powiedział, że chce iść, więc to zaakceptuj. Został ostrzeżony i idzie na własną odpowiedzialność. Każdy powinien mieć możliwość podejmowania własnych decyzji nawet, jeśli są błędne.

³³ Jeśli to zrobi, to mi podpadnie.

Moja siostra ledwie wyglądała jak delikatne dziecko, którym wydawała się w Hurog. Twarde mięśnie kształtowały jej ręce i ramiona, gdy skontrowała jeden z zamachów Bastilli.³⁴

Penrod poklepał mnie po ramieniu i wskazał na walkę Tostena i Orega. Marszcząc czoło, przeszedłem przez obóz i obserwowałem ich.

Jak Ciarra, Oreg kwitł w naszej podróży. Jego umiejętności jeździeckie poprawiły się, aż mógł jechać na większości koni, które mieliśmy ze sobą. Jego zdolności walki w rzeczy samej były gdzieś między moimi i Ciarry, ale bliżej moich. Obserwowanie jego walki z Tostenem było jak oglądanie dwóch, śmigających cieni, jednego złotego i jednego ciemnego. Ich ręce poruszały się tak szybko, że trudno było nadążyć za akcją i to, dlatego Penrod mnie zawołał.

Walka mojego brata na początku była zardzewiała, ale szybko się poprawił. To jego nastawienie pozostawało problemem. Jak wszyscy inni, zaakceptował to, że Oreg był krewnym, bękartem, ale to wydawało się tylko zwiększać jego niechęć. W rzeczywistości Tosten wydawał się tak nieszczęśliwy, że zastanawiałem się, dlaczego zdecydował się pójść z nami. Ledwie odzywał się do kogokolwiek, poza Ciarrą. Orega nienawidził. Gdyby Oreg był normalnym chłopcem, martwiłbym się o niego. Zamiast tego, martwiłem się o Tostena.

Oreg musiał się napracować, żeby utrzymać ostry miecz Tostena z dala od swojego ciała.

— Pamiętaj, to praktyka, Tosten, nie intensywna walka. — Zawołałem i patrzyłem ponuro, aż gorączka jego uderzeń opadła.

Axiel podniósł wzrok znad miejsca, gdzie przygotowywał śniadanie i pokiwał głową, w zgodzie z moimi słowami.

— Axielu. — Powiedziałem, patrząc uważnie na Tostena i Orega. — Powiedz mi o oblężeniu Twierdzy Famish.

— Nie znowu Twierdza Famish. — Sapnął Oreg, unikając miecza mojego brata. — Proszę, wszystko, tylko nie to.

Axiel był wojownikiem, lepszym nawet od Stali i pod jego opieką, szybko się poprawiałem. A jeszcze lepiej, miał mocne zrozumienie taktyk armii. Penrod był szybki i sprytny. Całkiem często pokonywał mnie w walkach treningowych. Przy każdej okazji zbierałem ich wspomnienia z opowieści o kampanii w Oranstone, o toczeniu bitew i o strategiach zwyciężania. Drażnili się ze mną z tego powodu, ale mówili, aż ochrypli, ponieważ o nie prosiłem.

Axiel zaczął od błędów, które popełnili obrońcy. Ja słuchałem i uczyłem się.

Po śniadaniu i opowieściach, cały dzień jechaliśmy przez łąki. Ta podróż była łatwiejsza dla koni niż nierówne, przybrzeżne drogi, ale była zniechęcająca dla jeźdźców. Jedna mila

³⁴ Ward ma u mnie wieeelki plus za to, że nie powiedział, „dobrze wychowanym pannom nie wypada machać mieczem.”

wyglądała dokładnie tak, jak poprzednia i następna. Trudno było uwierzyć, że kiedykolwiek zobaczymy Oranstone.

Po ćwiczeniach i obiedzie, ukradłem ostatnią godzinę przed zmrokiem, żeby jak zwykle wyjechać samemu, na Pansym. Czasami używałem tego czasu do polowania, czasami po prostu pracowałem z ogierem, ucząc go wszelkiego rodzaju rzeczy, które powinien wiedzieć koń bojowy i poza tym kilku innych. To utrzymywało mnie świeżego i dawało mi czas do bycia sobą — ktokolwiek to był. Z innymi, byłem Selegiem, moim, legendarnym bohaterem, pożyczając jego spokój i umiejętności przywódcze, co tylko Oreg zauważył z cichym sarkazmem. A gdy zbliżyliśmy się do Estian, widziałem ich, odpowiadających na spokojną pewność siebie Selega, swoją własną pewnością — nawet Oreg. Tylko Pansy słyszał moje wątpliwości.

— Więc, Axielu — Wydyszałem, leżąc na ziemi, na brzuchu i obserwując Orega, przeprowadzającego Ciarę przez kroki. — co myślisz o nas, jako bandzie najemników? Jesteśmy wystarczająco duzi czy ktoś musi wybrać się do Estian i rekrutować?

— Ktoś wyszkolił go na asasyna. — Odpowiedział ze skinieniem w kierunku Orega. Axiel nie był w przybliżeniu tak wyczerpany, jak ja, ale uzyskałem trochę satysfakcji z jego zwilżonego potem odzienia.

— Oreg asasynem? — Obserwowałem walkę bardziej uważnie.

— Nie mówiłem o Ciarze. — Jego ton był suchy. — Zmodyfikował je, ale to i tak ruchy zabójcy. Gdzie go znalazłeś? Nie może być wielu szkolonych na zabójców magów, rozrzuconych po okolicy.

— On znalazł mnie. — Odpowiedziałem zgodnie z prawdą. — Jest Hurogiem — bękartem, ale nadal Hurogiem. Nie wiem wiele o jego pochodzeniu, ale niech mnie szlag, jeśli będę traktował go tak, jak to robił mój ojciec.

— Ach. — Powiedział Axiel. Po chwili dodał. — Nie sądzę, żebyśmy potrzebowali nikogo więcej. Uderz i uciekaj, rajdy o północy — to najlepsza praca. Więcej umiejętności, mniej ryzyka.

— Mniej chwały. — Powiedziałem. — Ale przypuszczam, że nie mam ochoty na te bitwy w zwarciu, wygrywane wbrew prawdopodobieństwu. Stala tego dopilnowała.

— Nigdy nie był dobrym generałem ten, kto wygrał bitwę, toczoną w zvarciu. — Zgodził się Axiel, jakimś sposobem potrafiąc imitować moją ciotkę swoim basem.

Zakończyłem za niego. — Dobry generał nigdy nie angażuje się w walkę w zvarciu. Uderz ich tam, gdzie są słabi.

— Unikaj ich, gdy są silni. — Dodał Tosten, nadchodząc od ogniska by usiąść ze skrzyżowanymi nogami obok mnie. — Uderz w ich zaopatrzenie i zarobki.

Walka między Ciarrą i Oregiem zdegenerowała w farsę, gdy wybuchła chichotem na dzikie grymasy, które posyłał w jej stronę. Dźwięki były atonalne i dziwne, ale sprawiły, że się uśmiechnąłem. Oreg podniósł ją sobie na ramię i kręcił się, aż się zatoczył.

6 — ESTIAN: ERDRICK, BECKRAM I GARRANON



To nie była tylko moja historia. Część niej usłyszałem znacznie później. Gdy nadal zbliżaliśmy się do Estian, wydarzenia, rozgrywające się w mieście, miały odegrać znaczącą rolę w tym, co stało się później.

Traktat, który wypożyczył z królewskiej biblioteki, wystarczyłby, żeby utrzymać jego uwagę, ale Erdrick odkrył, że jest zbyt zajęty próbą ignorowania dźwięków, dochodzących z pokoju jego brata, znajdującego się obok.

Przesunął się na łóżku, żeby ułożyć się wygodnie i przewrócił stronę. — Przynajmniej mogliby być przy tym cichsi. — Wymamrotał, gdy szczególnie ostry okrzyk doleciał przez ściany. — To odrażające. Królowa jest starsza od matki. — Ale wyglądała lepiej, musiał to przyznać.

Seks go nie martwił, ignorował godowe odgłosy jego brata, odkąd służąca ich matki uwiodła Beckrama po raz pierwszy. To myśl o szyi jego brata pod katowskim toporem go martwiła — i to prawdopodobnie była dokładnie ta rzecz, która na początku zaprowadziła Beckrama do tego romansu. Jak zwykle, Beckram się bawił, a Erdrick martwił się ryzykiem, jakie podejmował jego bliźniak.

Erdrick prychnął w niesmaku do samego siebie. Wczoraj prawie wyskoczył ze skóry, gdy królowa pomyliła go z Beckramem. Powinna mieć więcej rozumu niż próbować publicznie małego dotykania. Mimo wszystko to nie tylko Beckram zginąłby, gdyby prawda wyszła na jaw. Cudzołóstwo królowej sprowadzało śmierć na nich oboje.

A Erdrick wił się pod spojrzeniem króla o raz za dużo w tym tygodniu. Mężczyzna, którego najbardziej godnym uwagi osiągnięciem była liczba zgromadzonych manuskryptów, które wypożyczył z królewskiej biblioteki, nie powinien przyciągać tak wiele uwagi — chyba, że król myślał, że patrzy na Beckrama. Erdrick nie miał wątpliwości, że król wiedział. Próbował ostrzec Beckrama, ale jego brat tylko wzruszył ramionami. Erdrick uspokoił się myślą, że nie zobaczył gniewu w oczach króla, tylko spekulację.



Garranon odwrócił się od miękkości swojej poduszki, żeby popatrzeć na zabójcę swojego ojca i zmięczył głos. — Wiadomość z mojej posiadłości mówi, że najazdy na zachodzie robią się coraz gorsze.



Jakoven, Wielki Król Pięciu Królestw pod tallveńską Władzą, machnął obojętnie dłoni zepchnął haftowaną, aksamitną narzutę na podłogę. — Vorsag tam nie zostanie. Ta ziemia nie ma dla nich żadnej wartości, to najeźdźcy, a nie farmerzy.

— Wasza wysokość, to twoich ludzi zabijają. Twoich i moich. — Choć jego słowa miały kluczowe znaczenie, Garranon uważał, żeby utrzymać obojętny głos, gdy podciągał płóciennie prześcieradła, które pociągnęła narzuta.

— Mój chłopcze. — Zamruczał król, z czułą odprawą. — Za dużo się martwisz. Idź spać. Powstrzymujesz mnie od odpoczynku.

Garranon zakopał twarz w poduszcze i zmusił swoje ciało do relaksu. Zebrał swoją nienawiść i wepchnął ją starannie za bariery, które nauczył się budować lata temu, gdy został rzucony do Estian, mając dwanaście lat, z jego ośmioletnim bratem, którym musiał się zaopiekować, ponieważ wszyscy inni nie żyli, męczennicy za sprawę oranstońskiej wolności. Wcześniej nauczył się, że brak ostrożności prowadził cię do śmierci. Gorzej, prowadził też do zgwałcenia i zabicia twojej żony i dzieci. Nie będzie taki, jak jego ojciec. Planował i popychał, zmieniając rzeczy po trochu na raz. Jeśli koszt był większy niż mógł znieść, przynajmniej jego brat był żywy i miał się dobrze. Wysiłki Garranona nie skrzywdzą jego rodziny, tylko jego duszę.

A jego dusza cierpiała teraz przez to, co zrobił biednemu Wardowi z Hurog. Garranon zniszczył życie nieszkodliwego chłopca i nie osiągnął niczego, ponieważ chłopak uciekł z niewolnicą Ciernacka. Gdyby to było możliwe, Garranon powiedziałby królowi, że nie dostarczył nakazu, który król powierzył jego pieczy. Ale wśród jego ludzi byli szpiegowie i zbyt wielu z nich wiedziało, że złapał Warda z zamiarem dostarczenia go do azylu. Więc Ward był zbiegiem, który zostanie schwytany i uwięziony, a Garranon użył prawie każdego miedziaka, którego miał, żeby kupić życie swojemu bratu — jeśli rzeczywiście to zrobił: Ciernack nie był szczególnie godny zaufania. Bogowie wiedzieli, jakie szkody Landislaw wyrządzi Buril, ale tutaj nie był bezpieczny.

Napięcie zacisnęło żołądek Garranona, aż zaczął palić. Król Jakoven ogłosił Warda nieodpowiednim, równie mocno by zacisnąć więzy na Garranonie, co dla złota, które oddawał do królewskiego skarbcza. Jakovena nie obchodziło, kto rządził Hurog, twierdzą tak biedną, że wysyłała podatki w naturze, zamiast w złocie. Ze śmiercią starego Hurogmetena, potężnego wojownika, którego wszyscy podziwiali, Hurog nie było konsekwencją. Ale króla obchodziło, że Garranonowi zależało.

Gdyby Garranon przemówił teraz głośno w obronie Warda, była duża możliwość, że Jakoven rozkazałby zabić chłopaka. Król był zazdrosny o uczucia Garranona, czy to była osoba, czy sprawa.

Ramię śpiącego króla opadło z niego, gdy Garranon zastanawiał się czy droga, którą wybrał, była warta czegokolwiek, z tego wszystkiego. Z pewnością nie był w stanie pomóc Oranstone.

Cokolwiek mówił publicznie albo Garranonowi, król wiedział, że Kariarn chciał całego Oranstone. Jakoven czekał, aż Oranstone upadnie, żeby Vorsag było zmuszone do atakowania Tallven i Seaford od górskich przełęcz, dając strategiczną pozycję armiom Królestw. Minęło

tylko piętnaście lat, odkąd Rebelia Oranstońska została stłumiona. Zbyt wielu będzie pamiętać walkę przeciw niej żeby być oburzonymi przez ‘małe’ najazdy. To nie byłaby popularna wojna, dopóki Oranstone nie zostanie całe połknięte przez chciwą, vorsaską armię. Wtedy szlachta Królestw będzie wściekła i rozgniewana. Słuszne oburzenie sprawi, że wszyscy szlachcice z czterech, pozostałych królestw całkowicie wesprą Jakovena.

To była dobra strategia, jeśli nikt nie martwił się o Oranstone. Gdy Garranon wysłał Landislawa do domu, dał mu instrukcje, żeby zaczął trenować ludzi do obrony Buri — i ewakuować posiadłość, jeśli to będzie konieczne.

Gdyby zabicie króla miało uratować Oranstone, Garranon zabiłby go dawno temu. Ale nawet, jako chłopiec, Garranon wiedział, że morderstwo króla nie przyniosłoby niczego, poza własną śmiercią Garranona. Lepiej było użyć króla, niż umrzeć, jako morderca, choć był świadomy, że jego ojciec by tak nie uważał. Ale, gdyby chciał aprobaty swojego ojca, zabiłby się tak, jak zrobiła to jego matka. Gdyby jego ojciec mógł zobaczyć go, grającego dziwkę króla, poderznąłby swojemu, najstarszemu, żyjącemu synowi gardło.

Garranon wpatrywał się w gruby dywan na podłodze królewskiej sypialni, gdy król spał.



— Wieści, Erdricku. — Powiedział Beckram, gdy tylko Erdrick otworzył łączące drzwi.

Poranne światło wlało się do środka i uderzyło w pergamin, który Beckram trzymał w dłoni. Jego głos był tak stonowany, że Erdrick oczekiwał, że za drzwiami czekają królewscy strażnicy.

— Co się stało?

Beckram rzucił list w kierunku Erdricka. — Przeczytaj to.

Gdy tylko zobaczył pismo na stronach, które podniósł z podłogi, Erdrick wiedział, że to od jego ojca. Przeczytał dwukrotnie.

Ward, skierowany do azylu? Biedny, biedny Ward. Erdrick wiedział, co Hurog znaczyło dla jego kuzyna, idioty czy nie. Nie mogłeś być Hurogiem i nie wiedzieć jak mocno więzy twierdzy trzymały tych, którzy tam mieszkali. Hurogmeten sięgnął zza grobu, żeby po raz ostatni skrzywdzić swojego syna. Ten obraz sprawił, że zadrżał, ostatni Hurogmeten zawsze go przerażał.

— Tym, co chcę wiedzieć, jest, skąd ojciec wiedział, że spiam z królową. — Powiedział agresywnie Beckram.

Ty z nią nie śpisz, było na końcu języka Erdricka, ale jego brat nie radził sobie dobrze z poczuciem humoru innych ludzi, więc powiedział. — Nie mówi nic na ten temat. — Powiedział.

— Mówi, że chce, żebym wykorzystał mój wpływ na rodzinę królewską, żeby skłonić króla do przywrócenia Warda.

Czas to przyznać. — Hmm, tak. Cóż, pomyślałem, że ojciec powinien wiedzieć, że wciągasz rodzinę w zdradę. Żeby był przygotowany.

Beckram wydał syczący dźwięk. — Króla to nie obchodzi. Nie urodziła jemu, ani nikomu innemu dziedzica. On ma Garranona i kogokolwiek innego, kogo może zwabić do swojego łóżka.

— To jest to, co ci powiedziała?

Beckram posłał mu jeden ze swoich, rzadkich, prawdziwych uśmiechów. Tych, które przypominały Erdrickowi, dlaczego kochał swojego brata bliźniaka. — Nie to, to, co powiedział mi król, gdy dał mi pozwolenie by ją mieć. — Odchylił się do tyłu. — Choć pozwolenie to złe słowo, to miało bardziej naturę rozkazu.

Erdrick nie wiedział czy być uspokojonym, czy bardziej zmartwionym. Król prowadził głębokie gry. — Najlepiej, żebyś był ostrożny.

Beckram kiwnął lekceważąco głową. — Tym, czego nie rozumiem, jest, dlaczego ojciec tak się martwi o Warda. Wszyscy wiedzą, że Ward jest głupi — zbyt głupi, żeby prowadzić taką posiadłość, jak Hurog. Nawet Hurogmetenowi, tak skąpemu, jak był, trudno było przetrwać z roku na rok. Jednak... — Zawahał się. — Nie lubię Warda —

Ponieważ, tak głupi, jak jest, przypomina ci, jak powinieneś się zachowywać, zamiast tego, jak chcesz się zachowywać, pomyślał Erdrick.

— Ale nie chciałbym widzieć go, uwięzionego w pokoju, w królewskim azylu. Mógłbyś to sobie wyobrazić? Myślę, że zabiłby kogoś z samej frustracji. Ale z pewnością jakiś kompromis może być osiągnięty. Ojciec by go przyjął. Biedny Tosten pewnie od jakiegoś czasu jest pokarmem dla rybek, dzięki uprzejmości naszego, nieżyjącego wuja, co pozostawi Hurog ojcu.

— Ojciec nie chce Hurog. — Powiedział Erdrick, wiedząc, że to będzie niespodzianka dla jego brata. Duraugh zawsze na głos akceptował założenie Hurogmetena, że Hurog było szczytem ambicji, nie ważne, co mógłby mówić zdrowy rozsądek.

— Co?

— Ono go przeraża. Mówi, że jest przekłete. Pamiętasz dziadka? Wuj Fen był gorszy. Wypełni swój obowiązek, ale naprawdę go nie chce. A ty?

Beckram pomyślał o tym i skrzywił się. — Bycie Hurogiem udziela osobie pewnej aury — jak posiadanie ludożerczej bestii. Jednak posiadanie Hurog nie zrobiłoby dużo dla mojego życia miłosnego. Możesz wyobrazić sobie, jakąkolwiek kobietę, chcącą mieszkać w tym, posępnym miejscu? A jako starsza posiadłość, spadnie na mnie, gdy ty dostaniesz Iftahar, które jest bogatsze i cieplejsze. — Wzdrygnął się w wyolbrzymiony sposób. — Porozmawiam z nią.

Beckram zamknął za sobą drzwi, zanim pozwolił swojemu uśmiechowi opaść. Choć prędzej odciąłby sobie język niż to przyznał on też martwił się swoim romansem z królową. Ostatni kochanek królowej został znaleziony, unosząc się twarzą w dół, w małej fontannie na centralnym dziedzińcu — drobny fakt, o którym nie mówiły dworskie plotki.

Beckram nie wiedział, jaką pomyłkę popełnił ten głupiec, ale był zdeterminowany, nie popełnić takiej samej. Był bardzo ostrożny by trzymać się z dala od polityki. Nigdy nie prosił o żadne przysługi. Nigdy nie rozmawiał z nikim o królowej — z wyjątkiem Erdricka, a to się nie liczyło — choć, oczywiście wszyscy wiedzieli.

Ale z pewnością poproszenie jej o przywrócenie Warda nie było przysługą — wręcz przeciwnie. Hurog nie było tak złe, jak to wszystko. Nie wielu ludzi ryzykowałoby swoje życie, żeby je oddać. Ryzykowało swoje życie.

Kto by pomyślał, że on zaryzykuje swoje życie dla Warda?

Cóż, zdecydował, gdy szedł w głąb korytarza, do drzwi ogrodu, gdzie wszystkie damy zbierały się z ich ulubionymi gentlemanami, tuż przed drugim śniadaniem, nigdy nie powie o tym Wardowi. Ward lubił ścisnąć ludzi, którzy mu pomogli, a uściski Warda nie były dostojne ani delikatne. W krokach Beckrama była wesołość. Ryzykować swoje życie, podobało mu się to.



Tehedra Foehne, Królowa Tallven i Pięciu Królestw, położyła się w swoim ulubionym kącie ogrodu i pozwoliła służącej pracować przy jej włosach. Ten kąt był odizolowany, prawie niewidoczny z reszty ogrodu, a gdy w nim była, reszta dam wiedziała, żeby zostawić ją samą.

Słodki zapach kwitnącego krzewu, którego nazwy nigdy nie chciało jej się poznać, był równie kojący, co ręce jej służącej. Był tu jeden, dokładnie taki jak za oknem domu jej dzieciństwa, aż do różowego zabarwienia brzegów białych płatków. Z zamkniętymi oczami, mogła prawie usłyszeć karcący głos jej matki i głębsze, bogatsze tony, uspokajającego ją ojca.

— Ach, moja piękna przesypia poranek.

Mimowolnie uśmiech pojawił się na jej ustach, ale pozwoliła mu rozszerzyć się w coś bardziej sztucznego, gdy otwarła oczy. Nie dopuści, żeby służąca doniosła, że jej pani patrzyła na swojego kochanka z czułością.

— Beckram, mój drogi.

Uśmiechnął się i pozwolił swoim oczom przesunąć się po niej z podziwem, który jak przypuszczała, był częściowo prawdziwy. Mógł być młody, ale ona miała figurę kobiety w połowie jej wieku. Zastanawiała się, dlaczego król wybrał dla niej jego. Czy próbował ją przetestować? Onev nie był taki młody, choć był miększy, mniej sprytny. Zajęło cały rok, zanim

Jakoven kazał go zabić. Miała nadzieję, że Beckram pożyje dłużej. Chciałaby móc go uratować, ale nauczyła się lepiej, dawno temu. Będzie rozkoszowała się swoją radością, dopóki trwała i nie przywiąże się za bardzo. Pomagało to, że nigdy nie mówił o niczym, poza bzdurami. Ten, przed Onevem lubił żeglować. Udało jej się zapomnieć jego imię po tym jak zniknął, ale to zapamiętała.

— Moja kochana, sprawiasz, że summersweet rumieni się ze wstydu. — Wskazał w kierunku jej ulubionego krzewu.

— Czy tak się to nazywa? — Zapytała, zaskoczona, że właśnie się zastanawiała, a on odpowiedział na jej niewypowiedziane pytanie. Teraz będzie go pamiętać, pomyślała, za każdym razem, gdy zobaczy ten krzak.

Roześmiał się. — Tak sędzę, ale to mój brat jest tym, którego należy zapytać. Co ty właściwie mu zrobiłaś? Dziś rano był przez ciebie naprawdę nerwowy.

Walczyła by utrzymać swoją, publiczną maskę. — ostatniej nocy, staliśmy obok siebie — myślałam, że był tobą. I — Niedorzeczne być przez to zawstydzoną, powiedziała sobie. Grała swoją rolę i robiła to dłużej, niż ten dzieciak żył. Udało jej się kontynuować gładko.

— Uszczypnęłam go w tyłek. Myślałam, że zemdleje. — Przewróciła oczami, choć była wzruszona jego niewinnością.

Beckram znów się zaśmiał, siadając przy jej stopach z gracją młodości. — Bierze sprawy zbyt poważnie. — Wziął jedną z jej stóp w swoje dłonie i potarł ją delikatnie, tylko z wystarczającym naciskiem, żeby nie laskotało.

— Mmm. — Powiedziała. — To przyjemne. Gdzie się nauczyłeś, jak to robić?

W połowie się zawahał, tracąc własną maskę, w chwili zaskoczonego rozpoznania. — Od mojego kuzyna, Warda. — Powiedział w końcu. — Miałem dwanaście lat, a mój ulubiony koń skrzył nogę.

Nie, pomyślała. Nie chciała wiedzieć o jego rodzinie. Nie chciała, żeby był osobą. Ale było za późno, jego twarz była poważna, prawie ponura.

— Mój brat chce być rolnikiem. — Powiedział.

— Och? — Erdrick mógł być bezpiecznym tematem. Nie było wielu ludzi bardziej bezpiecznych niż Erdrick, pomyślała.

— I jeśli odziedziczę posiadłości mojego ojca, podzielimy obowiązki. On będzie uprawiał ziemię, a ja zajmę się walką i jakąkolwiek polityką, która będzie konieczna. — Beckram zmrużył oczy w jaskrawym słońcu. Na zewnątrz wyglądał tak bardzo, jak w domu, pomyślała bezradnie. On jest dzieckiem słońca, a ja czarną wdową, która go złapała. Wydała neutralny dźwięk.

— Problem w tym, że teraz to jest zrujnowane.

Nie brzmiał na zbyt niezadowolonego z tego powodu, więc spodziewała się jakiegoś, beztroskiego komentarza, jak to jej piękno go uwięziło, więc nie będzie w niczym przydatny w walce. Wydała bardziej zachęcający dźwięk.

— Król ogłosił, że mój kuzyn, Ward, nie nadaje się do bycia Hurogmetenem. Gdy go znajdą, zostanie uwięziony w azylu.

— Nie mogą go znaleźć? — Przypomniała sobie Warda. Był prosty, ale uprzejmy, cecha, którą rzadko znajdowała w mężczyznach. Zawsze tańczył z najbrzydszymi dziewczynami. Nie mogła wyobrazić go sobie w lochu, który jej mąż stworzył do trzymania ludzi zbyt ważnych by ich zabić — jak młodszy brat króla. *Okropne, okropne*, myślała. Zawsze bała się, że to miejsce, gdzie ona też skończy. Ale miała dużo czasu na ćwiczenie swojej, publicznej maski. Jej uśmiech nie zachwiał się, a jej pytanie niosło tylko uprzejme zainteresowanie.

— Nie. Ale on się pojawi. — Beckram zawahał się i popatrzył na nią szczerze, całkowicie młody człowiek, nie flirtujący kochanek. — Czy mogłabyś poprosić króla, żeby go przywrócił? Jest głupi, ale nie szalony. To mój wuj był szalony.

Odkryła, że kiwa głową w zgodzie, przypominając sobie te niesławne napady wściekłości. Fantazjowała, że jej mąż więcej niż trochę bał się tego Hurogmetena.

Beckram kontynuował. — Ani mój ojciec, ani ja, nie chcemy Hurog. To miła ciekawostka, by mieć ją w rodzinie, ale jest cholernie niewygodna. Wolałbym raczej obecną posiadłość mojego ojca, a Erdrick wolałby być moim zarządcą.

Poczuła, że dłonie służącej słabną w jej włosach. Przerażony bezruch urósł wewnątrz niej. Jej mąż będzie ciekawy takiej prośby, będzie chciał wiedzieć, co Beckram chciał zyskać. Nawet po tych wszystkich latach na dworze, nadal mogła poznać szczerłość na twarzy tego chłopca. Ale Jakoven nigdy by tego nie zrobił.

— No dalej. — Powiedziała, uśmiechając się zalotnie, starając się pomóc mu się uratować. — Musi być lepszy powód. Musisz coś zyskać. — Mogłaby to dla niego zrobić, pomyślała, gdyby tylko wystąpił z lepszym powodem. Król zawsze pilnował, żeby jej kochankowie byli dobrze opłacani za swoje usługi.

Beckram potrząsnął głową. — Po prostu nie mogę znieść myśli o nim, zamkniętym w pokoju. On należy do Hurog. — Posłał jej nieśmiały uśmiech, który sprawiał, że wyglądał o połowę młodziej. — Jest wielki i powolny — ale twardy. — Lekko dotknął swojego oka, z żadnego powodu, który mogła zobaczyć. — Zna każdą skałę na ziemiach Hurog, hodowlę każdego zwierzęcia w tym miejscu. To jego dom. Po życiu z wujem Fenwickiem, myślę, że na to zasługuje.

Och, biedny chłopcze, pomyślała, dotykając lekko jego włosów. *Król nigdy w to nie uwierzy — nie w oddanie osobistego zysku z miłości do kuzyna. Będzie podejrzewał cię o jakiś plan obalenia go.* Hurog miało władzę polityczną, jeśli nie bogactwo i jeśli ona o tym pamiętała, Jakoven na pewno również będzie. Gdyby Shavig nadal miało własnego króla, byłby to mężczyzna z rodziny Hurog, coś, czego lordowie Shavig byli bardzo świadomi.

Ale była żoną Jakovena od wielu lat. Uśmiechnęła się. — Oczywiście, że go poproszę. Ale nie miej zbyt wielkich nadziei. On rzadko zmienia zdanie z powodu mojej prośby. A teraz idź, znajdź mi coś do picia.

Zerwał się i skłonił nisko. — Królowo mojego serca, zrobię to.

Sheira, jej służąca, kontynuowała zajmowanie się nią po tym, jak odszedł, a Tehedra walczyła, żeby się nie odsunąć. To nie była wina dziewczyny, że musiała raportować o wszystkim królowi. Niech cholera weźmie tego chłopaka za bycie tak głupim i danie się zabić.



Garranon walczył by powstrzymać się od przewrócenia oczami. Gdyby reprezentacja Oranstone na dworze szukała przez cały rok, nie mogliby znaleźć gorszej osoby do przedstawienia prośby w ich sprawie niż stary Haverness. Poranne posłuchania rzadko były przyjemne dla Garranona, ale to było bardziej bolesne niż zwykle.

— Jesteśmy twoi, mój królu. Złożyliśmy ci przysięgę przez naszą, życiową krew. — Powiedział Haverness.

Tę przysięgę bierzesz znacznie bardziej poważnie niż król, pomyślał smutno Garranon. Haverness musiał wiedzieć, na co sobie pozwalał. Garranon wyjaśnił Oranstonianom, że król im nie pomoże. Próbował ostrzec ich, że tylko pogorszą sprawy, naciskając. Ale zignorowali go.

Haverness z Callis wyglądał jak stary wojownik, którym był. Był jedynym Oranstończykiem, na dworze, z odwagą by nosić włosy na modę oranstońskiej szlachty: ogolone od skroni do ucha i obcięte krótko, wszędzie indziej. Garranon wiedział, że Jakoven postrzegał Havernessa, jako pobitego człowieka, porażkę. Jeśli Garranon widział zamiast tego bohatera, to było coś, co zatrzyma dla siebie.

Garranon śmiało skierował swoją uwagę gdzie indziej. Król załatwiał poranne sprawy w jednej z większych poczekalni. Tamerlain była tu tego ranka, jak często robiła, powiedziała, że to zmniejszyło jej nudę teraz, gdy Menogue było opuszczone. Jej nakrapiane żółcią i złotem ciało było prawie szokujące w porównaniu z ciemno ubranymi szlachcicami. Była podobna do niedźwiedzia z kształtu i rozmiaru, ale bardziej smukła, jak gigantyczny, leśny kot. Jej głowa też była bardziej kocia, z ruchliwymi rysami i ostrymi, białymi kłami. Imponująca i drapieżna, jak powinna być strażniczka świątyni boga, jedyną niezgodną nutą był wyjątkowo długi, puszysty ogon. Zastanawiał się, dlaczego nikt na nią nie nadepnął w zatłoczonym pokoju, gdyż lata temu zapewniła go, że był jedynym, który mógł ją widzieć.

Jej władcze, żółte oczy spotkały jego przez tłum.

— Callis jest oblężone, wasza wysokość. Z pewnością musisz wiedzieć, że to nie bandyci. Jeśli zdobędą Oranstone, Tallven i Seaford są następne. — W głosie Havernessa była namiętna intensywność, która zmusiła Garranona do krótkiego skierowania uwagi na starego generała. Gdy wrócił spojrzeniem, Tamerlain zniknęła.

— Jesteśmy zaznajomieni z wydarzeniami na południu. — Zgodził się umiarkowanie król. — Ale jesteśmy też zaznajomieni ze wspaniałymi zdolnościami wojowników z Oranstone. Ależ założę się — Pomysłowość w głosie króla sprawiła, że łód popęłzył Garranonowi po karku. Utrzymał swoją twarz pustą, ponieważ było tu zbyt wielu ludzi, obserwujących reakcję królewskiego zwierzątka. — Założę się, że ze stoma ludźmi, mógłbyś sam przepędzić najeźdźców.

Haverness znał króla. Skłonił się nisko i zaczął coś mówić, gdy mu przerwano.

— Przyjmę ten zakład. — Powiedział głos, który Garranon znał dobrze, choć nie widział bękartego, przyrodniego brata króla w pokoju. Alizon Tallven podszedł do Havernessa i poklepał go po plecach. — Choć założylbym się raczej po stronie Havernessa. Wiesz, walczyłem przeciw niemu w tej, ostatniej wojnie. — Alizon mógł wyglądać na fircyka, ale był generałem i doradcą wojskowym swojego ojca, gdy miał dwadzieścia dwa lata.

Król usiadł z powrotem na swoim krześle. Kontrast między tymi dwoma mężczyznami był uderzający, zwłaszcza, biorąc pod uwagę, że ich matki były siostrami. Król wyglądał tak, jak wszyscy rządzący powinni: o silnej twarzy, szarych oczach zimnych i oceniających. Nie był przystojny, nie tak plebejskiego. Jego nos był wąski i arystokratyczny, ze zgrubieniem w miejscu, gdzie został kiedyś złamany. Jego kręcone włosy — teraz całkowicie szare, choć Garranon mógł przypomnieć sobie, gdy były czekoladowobrązowe — Jakoven utrzymywał przycięte krótko, na wojskową modłę.

Alizon, najstarszy z trójki synów ostatniego króla, barwił włosy. Dzisiaj były bogatym kasztanem, który rozciągał się do jego ramion. Był wysoki i wilczo szczupły, poruszający się z komiczną gracją. Trudno było wyobrazić go sobie, dowodzącego armią. Opuścił swoje oficjalne stanowisko, gdy jego przyrodni brat wstąpił na tron. Osobiście, Garranon sądził, że to był powód, dzięki któremu Alizon uciekł przed losem młodszego brata Jakovena, który był w Królewskim Azylu.

— Chciałbyś założyć się, że Haverness i setka może przepędzić najeźdźców? — Zapytał rozbawiony Jakoven.

— Z pomocą mieszkańców Oranstone. — Zgodził się Alizon. — Myślę też, że wybór tej setki powinien być tylko jego.

Król zachichotał, a Garranon skłaniał się ku wierzeniu, że Jakoven był szczerze rozbawiony. — O co zakład?

— Mój bojowy ogier przeciw mieczowi dziadka.

Garranon zobaczył jak król tężeje swoim, pierwszym, prawdziwym zainteresowaniem. Jakoven pragnął konia Alizona.

— Stoi. — Zgodził się król. — Callis może wybrać setkę dowolnych ludzi, których sobie życzy, jeśli mogą przepędzić vorsaskich najeźdźców z powrotem za granice, w ciągu sześciu miesięcy, dam ci miecz dziadka. Jeśli nie, dasz mi swojego bitewnego konia, Trueblooda.³⁵

— Oczywiście, jeśli Haverness się zgodzi. — Mruknął Alizon.

Udało im się zmienić prośbę starego wojownika w farsę, pomyślał Garranon, bawiąc się jego honorem.

— Akceptuję wasze życzenia, jak przysiągłem robić. — W postawie starego człowieka była godność. Garranon miał nadzieję, że wszyscy to zobaczyli. Bycie z Oranstone było czymś, co sprawiało, że był dumny, gdy istnieli tacy Oranstonianie. Jego ojcu podobałby się Haverness.

— Jest odważnym człowiekiem. — Mruknął król, patrząc na Garranona.

Horror zacisnął jego brzuch, a mały głosik w jego głowie zaczął bełkotać. *Król wie, król wie.* Ale nie było nic, co król mógłby wiedzieć. Nie zrobił dla Oranstone niczego. Jediną rzeczą, którą król mógłby wiedzieć, która zaszkodziłaby Garranonowi, nadal był jego sekret: tylko Garranon wiedział, jak bardzo nienawidził króla.

— Ma więcej odwagi niż większość. — Garranon pozwolił podziwowi zabarwić jego głos. — Co za szkoda, że taki człowiek jest także głupcem. Pozwala swojej miłości do Oranstone oślepić go na potrzeby Pięciu Królestw. Najlepiej wysłać go do Oranstone, nigdy nie będzie walczył tak mocno za nic, poza swoją ojczyznę.

Z wdzięcznością zobaczył, że ostre spojrzenie króla zrobiło się znudzone, choć Haverness zaczerwienił się, będąc publicznie opisanym w ten sposób. Jakoven zwrócił się do swojego prawodawcy. — Zapisz decyzję i zakład Alizona. Och i daj temu człowiekowi tydzień na dokonanie wyborów i zebranie zapasów. Zapłacimy za nie. Gdy skończysz, wysłucham następnego petenta.

Gdy król załatwiał resztę porannych interesów, Garranon uważnie oglądał pomieszczenie, zastanawiając się czy świat kiedykolwiek był uczciwy i piękny tak, jak kiedyś sądził.

Gdzie zniknęli ludzie honoru,

W blaknącym cieniu godzin.

Gdzie ta tarcza, ten miecz, ten wierzchowiec,

³⁵ Pełnokrwisty.

By walczyć tam, gdzie bohater tchórzzy się chowa.

Ta mała, smutna piosenka dryfowała przez jego umysł. Coś, co usłyszał, w zajezdzie, gdzieś w czasie tamtego, głupiego pościgu za tą nieuchwytną niewolnicą. *Bohater tchórzzy*. Podobało mu się to. Idealnie go opisywało.



— Głupio ze strony Jakovena tak popuszczać cugli temu, staremu bękartowi.

Miękkie światło księżycy wydawało się tylko sprawiać, że zacieniony ogród wydawał się ciemniejszy. Garranon obrócił głowę, niezaskoczony, widząc Tamerlain, rozciągającą się na jednej z wielu dekoracyjnych balustrad, które służyły za podparcie różnorodnej, wspinającej się winorośli. Marmurowa poręcz wydawała się wyginać pod ciężarem stworzenia.

Gdyby się nie odezwała, wiedział, że jego oczy przesunęłyby się po niej, choć się nie ukrywała. Jasno centkowane futro, tak uderzające w dziennym świetle, wtapiało się idealnie w podobne do dżungli cienie ogrodu. Mitologiczna, magiczna bestia, która pokazała się przerażonemu chłopcu, z powodów, których nigdy nie zrozumiał. Nuda, powiedziała mu, gdy zapytał.

Tamerlain była Strażnikiem Menogue, ale nikt już w nią nie wierzył, zwłaszcza, odkąd Menogue zostało zniszczone. Powiedziała kiedyś, że upadek Menogue był przeznaczony, choć jej ogon strzelał jak u wściekłego kota, gdy to mówiła. Z tak niewieloma podróżnikami do zniszczonej świątyni, zainteresowała się wydarzeniami na dworze Estian i kochankiem oranstońskiego króla.

— Król głupi? Dlaczego to mówisz? — Po jej zrelaksowanej postawie wiedział, że byli sami w ogrodach.

Przetoczyła się na szerokiej na dłoń poręczy i wykręciła, pocierając kręgosłupem o twardą powierzchnię, bez utraty równowagi. — Dlaczego Oranstone nie może obronić się przed Vorsag, skoro zrobiło to wcześniej?

— Ponieważ — Pociągnięcie tej myśli sprawiło, że zawahał się krótko. — lordowie, którzy powinni być u siebie, utknęli tutaj, w Estian i są tu od czasu końca ostatniej wojny. Ale to nie takie proste, Tamerlain. Minęło piętnaście lat. W posiadłościach nie ma wyszkolonych ludzi, ponieważ nie wolno nam mieć armii. Większość doświadczonych lordów została zabita — wtedy albo później, w tajemniczych okolicznościach. Jedynym powodem, dla którego Haverness nie spadł z konia i nie został pomyłony z jeleniem, gdy wyjeżdża do lasu, jest to, że nie ma jednej, dwulicowej kości w swoim ciele. Nawet patriotyczny idiota nie zrekrutowałby

go do podziemnego ruchu, bo powiedziałyby o tym królowi, gdy tylko te słowa dotarłyby do jego uszu.

— Wielu ludzi pójdzie za nim na wojnę. — Zamruczała uspokajająco. — Jest bohaterem — i być może nie tak absurdalnie honorowym, jak wierzysz. I są tu inni: na przykład ty.

— Prawdopodobnie nie wybierze mnie po tym, jak zawstydziłem go publicznie w ten sposób.

— Być może nie. — Przyznała, zeskakując z balustrady, lądując na łapach. Jej szpony zastukały na ceglany chodnik. — Ale twoim pytaniem było, dlaczego król był głupcem. Pomyśl, co się stanie, jeśli Havernessowi uda się z jego setką ludzi. Wszystkie Pięć Królestw będzie wiedzieć, że zakład został zawarty wbrew prawdopodobieństwu. Wszyscy kochają pokonanego, który triumfuje. To może wystarczyć, żeby zatrzeć jego uściskiem na tronie. Gdybym ja była królem, kazałabym zabić Alizona dawno temu. Inteligentni ludzie są niebezpieczni.

— Dlaczego tak bardzo cię to obchodzi? — Zapytał nagle. — Jakie te wydarzenia mają znaczenie dla ciebie?

Zmieniła się nagle, jak widział ją, robiącą tylko raz wcześniej. Wydawało się, że człowiek wyrósł z sylwetki zwierzęcego ciała. Jej skóra była plamista, jak było jej futro, w innym przypadku byłaby jak każda inna, naga kobieta, jaką kiedykolwiek widział. Nawet jej oczy zmieniły się do ciepłego bursztynu. Znów zaskoczyło go jak młodo wyglądała. Gdyby była człowiekiem, powiedziałyby, że miała mniej niż dwadzieścia lat.

Tamerlain zrobiła krok naprzód i dotknęła jego policzka. — Czas nadchodzi, Garranonie z Buriel. Przez bardzo długi czas panował mrok, nie tylko tutaj, ale wśród innych stworzeń magicznych. Krasnoludy trzymają się swoich ziem, ale choroby i dysharmonia są wśród nich powszechne. Dawno temu coś skaziło magię tej ziemi. Teraz ta ziemia może być ocalona.

— Pokonanie Vorsag zmieni to skażenie? — Zapytał. Często mówiła o skażonej magii, ale nigdy tak szczegółowo.

Uśmiechnęła się. — Nie wiem, ale może. Przyszłość jest trudna do przewidzenia, nawet dla Aethervona.

— Aethervona? — Garranon popatrzył na nią w zaskoczeniu.

— To, że Menogue leży w ruinie, nie znaczy, że Aethervon zapomina o swoich obietnicach. — Tamerlain opuściła oczy, wyglądając bardziej jak kot niż jak niedźwiedź. — W zamian za podarowanie jego wyznawcom Menogue, Aethervon obiecał wielkiemu królowi strzec jego królestwa. — Jej oczy na krótko przestały być skupione, gdy wachała powietrze. — On nadchodzi. — Znów przyjęła swój, bardziej zwyczajny kształt i przekazała mu jej zwyczajowe słowa na pożegnanie. — Żegnaj, dziecko.

Niepewny, co powinien zrobić z tym, co mu powiedziała, Garranon usiadł na poręczy, którą zajmowała i przesunął po odłupanym fragmencie kciukiem.

— Garranonie. — Powiedział Jakoven. — Pamiętam cię, siedzącego tutaj dokładnie tak samo, gdy pierwszy raz do mnie przyszedłeś. Co sprawia, że jesteś tak smutny?

Garranon usiadł prosto, choć dłoń króla zachęciła go, żeby oparł się o ramię Jakovena. *Dosyć kłamstw, pomyślał. I tak by nie zadziały.* — Oranstone, mój suzerenie.

Jego odpowiedź nie spodobała się Jakovenowi, ręka na jego ramieniu zacisnęła się. — Twój ojciec opuścił cię by walczyć za wolność Oranstone. Opuścił cię, więc nie było nikogo, żeby cię bronić, gdy przybyli żołnierze, zabili twoją siostrę na twoich oczach. I zgwałcili ciebie i twojego brata, czyż nie? Gdyby twój ojciec podążył za swoimi przysięgami, byłby tam, żeby cię uratować.

Przed tobą, pomyślał Garranon z nagłą gwałtownością. Przez chwilę był przerażony, że powiedział te słowa na głos. Ale uchwyt króla zelżał.

— Tak cierpiełeś, gdy do mnie przyszedłeś. — Mruknął Jakoven. — Taki mały i przerażony. Bolało mnie patrzeć na ciebie, patrzeć na strach na twojej twarzy. Więc sprawilem, że było lepiej. — Przytulił się do Garranona.

Nie oszukany przez tony kochanka, Garranon wiedział, że przypomnienie o tym, co się wydarzyło, było celowe. Zwłaszcza przypomnienie o losie jego brata. Ale jego brat był w Oranstone, bezpieczny przed Jakovenem. Być może, pomyślał, gdy jego ciało odpowiedziało na pieszczoty króla, być może dołączy do Havernessa. Dobrze będzie znów zobaczyć swoją żonę i ziemię.

7 — WARDWICK



Aethervon zawsze był ciekawym problemem dla pobożnych Tallvenów. Jeśli on naprawdę był bogiem, dlaczego pozwolił na zniszczenie świątyni? Na szczęście większość Tallvenów nie jest skłonna do czczenia niczego, z wyjątkiem złota, więc ogólnie rzecz biorąc, nie są bardzo zmartwieni.

— Powiedz mi jeszcze raz, Ward, dlaczego podróżujemy tak blisko Estian? — Powiedział Tosten, machając mieczem w moim kierunku.

— Ponieważ najlepsza ścieżka przez góry jest prosto na południe. — Odparłem, parując. — Z tego, co mówiłeś, Garranon zrezygnował z poszukiwania uciekiniarki swojego brata. Wybrał szybszą drogę do Estian więc go nie spotkamy.

Robiliśmy układy, które on i ja ćwiczyliśmy, od kiedy mogliśmy utrzymać miecz. Stała zachęcała do rozmowy w czasie wykonywania układów, mówiąc, że angażowanie ust wymagało, żeby ciało działało odruchowo. Nie byłem tego pewien, ale wiedziałem, że nie muszę się martwić o niego, przeoczonego łączenie układzie.

— Myślisz, że dotrzemy dzisiaj do Estian? — Zapytał Tosten, zwiększając szybkość uderzeń, więc musiałem zrobić to samo.

— Powinniśmy. — Zwiększyłem moje tempo trochę bardziej niż on.

— Czy nie podróżowalibyśmy szybciej, gdybyśmy mniej ćwiczyli? — Powiedział z sapnięciem, gdy ustalił jeszcze szybsze tempo.

— Tak. Ale musimy być gotowi do czasu, gdy dotrzemy do Oranstone. — Udało mi się wypowiedzieć to wszystko bez wzięcia oddechu i jeszcze dopasować się do jego tempa. Dodałem. — Nie chcę nikogo zab — „sapnięcie” — zabitego, ponieważ nie wiedzieli, jak trzymać miecz. — Żeby wynagrodzić brak oddechu, znów przyspieszyłem. Kątem oka zobaczyłem, że reszta przestała walczyć, żeby obserwować.

— Dlaczego Ward wygląda na szybszego? — Usłyszałem pytanie Bastilli.

— Bo jest. — Głos Axiela niósł satysfakcję jak u dumnego ojca. — Ma większy dystans do poruszenia się, żeby spotkać uderzenia Tostena. To, dlatego duży człowiek zawsze jest wolniejszy od małego.

— Zawsze zaskakuje mnie, gdy widzę jak Ward walczy. — Dodał Oreg. — Zawsze mówi powoli — brzmi prawie na głupiego nawet, gdy próbuje nie wyglądać w ten sposób. I porusza się też w ten sposób.

— Nie, nie zgodził się Axiel. — Po prostu porusza się dobrze. To zwykle sprawia, że wygląda na powolnego, jak wałach Penroda. Najszybszy koń w tej grupie, ale wygląda, jakby



podróżował z połową prędkości innych. — Podniósł głos. — Ward, Tosten, zwolnijcie. Ktoś zostanie ranny.

— Chcesz naprawdę im pokazać? — zapytał Tosten, uśmiechając się szeroko. Ta mina mnie zaskoczyła. Nigdy nie był skłonny do szybkiego uśmiechu.

— Co masz na myśli? — To musiało być szybkie, ponieważ nie mógłbym utrzymać tego tempa dużo dłużej.

— Zamknij oczy.

Stala kazała nam to robić. Wszyscy używaliśmy drewnianych ostrzy i pełnej zbroi, więc pomijając totalną niekompetencję, najgorszym ryzykiem był wielki siniak. Zwykle zawiązywała oczy tylko jednemu ze sparingpartnerów a układy były wykonywane z połową prędkości.

— Ty też? — Zapytałem.

W odpowiedzi zamknął swoje, więc też to zrobiłem i żaden z nas nie zwolnił układu. Najgorszą rzeczą w zamykaniu oczu było to, że zawsze wytrącało mnie z równowagi, do czasu, gdy do tego przywykłem. Z drugiej strony niezmiernie zwiększało moje skupienie. Największy dopływ odczuć pochodził od mojego miecza, aż prawie czułem, jakby miecz Tostena uderzał w moje ramię, zamiast srebrzystego ostrza. To było upajające, lepsze niż zjeżdżanie galopem ze stoku klifu na Feather — i w przybliżeniu równie mądre.

Kontynuowaliśmy, aż usłyszałem nierówność w rytmie uderzeń metalu o metal, jeden lub obaj z nas się męczyli. — Na trzy. — Wyszepiałem.

— Raz. — Powiedział równie cicho.

— Dwa. — Odpowiedziałem.

— Trzy. — Powiedział.

Odskoczyłem w tył, poza zasięg i otwarłem oczy, żeby zobaczyć, że zrobił to samo. Z zawrotem głowy od nagłego dodania wzroku do moich podwyższonych zmysłów, musiałem usiąść na ziemi, zanim upadłem.

— Idioci. — Powiedział Axiel. — Ten rodzaj dzikich wybryków doprowadzi was do śmierci.

Tosten i ja wymieniliśmy nieskruszone uśmiechy i poczułem tę starą, braterską więź, osiadającą na nas po raz pierwszy od długiego czasu.

Nasza postawa nie pomogła temperamentowi Axiela. — Mówiłem Stali, że zasłanianie oczu było głupie. Zachęca *steran* do głupich wyczynów takich, jak ten pokaz.

Potrząsnął głową w odrzuceniu, ale zachichotał niechętnie. — Nie przegapiłbym tego za wszystkie owce w Hurog — ale nie mówcie nikomu.

— Co to jest *steran*? — Zapytał Oreg z taką niewinnością w głosie, że spojrzałem na niego ostro. Wskazywał mi coś, ale nie wiedziałem, co to było.

— Głupi, młodzi chłopcy. — Odpowiedział Axiel z tak dobrze ukrytym dyskomfortem, że mógłbym tego nie zauważyć bez Orega, wystraszającego moją uwagę. Znałem kilka języków, jak musiał każdy lord, mieszkający w Królestwach. *Steran* nie było słowem, z którym byłem zaznajomiony.

— Marudny, stary krasnolud. — Drażnił cicho Oreg.

Twarz Axiela stężała, ale zanim mógł cokolwiek powiedzieć, Tosten skoczył, jak robił to przy każdej okazji, gdy mógł zaatakować Orega. — Niewychowany bękart. — Powiedział. — Masz okazywać szacunek starszym od siebie.³⁶

Wyraz niecnej radości rozszedł się po twarzy Orega.

— Czas zwinąć obóz. — Powiedział nagle Axiel. To był pierwszy rozkaz, który wydał poza porannymi i wieczornymi ćwiczeniami. Mógł być po to, żeby powstrzymać Orega i Tostena przed walką, ale zastanawiałem się czy to była wzmianka Orega o krasnoludach.

Pomyślałem o drażeniu tej kwestii, ale zdecydowałem zostawić Axiela w spokoju. Zarobił tyle długimi latami służby mojej rodzinie. Poza tym nigdy nie lubiłem grać w gierki kogoś innego, nawet Orega. Jak dokładnie nieprawdopodobne było, że ojciec Axiela był krasnoludem? Mniej więcej tak nieprawdopodobne, jak Oreg, będący tak stary, jak Hurog. Mogłem zaakceptować krasnoludzką krew, to w tę drugą część zdecydowałem się nie wierzyć. Gdy był naprawdę, naprawdę pijany, twierdził, że jego ojciec był krasnoludzkim królem.

Pansy czuł się dobrze i pokazywał to, tańcząc i parskając. Ciepłe słońce dla mnie też było przyjemne i po raz pierwszy od opuszczenia Hurog, zacząłem znów czuć się normalnie. Moja zerwana więź z Hurog nadal sprawiała, że czułem, jakbym tracił jakąś, ważną część siebie, ale to było znośne, zaleczona blizna po brakującej kończynie.

— Mój lordzie. — Powiedział niepewnie Oreg, podjeżdżając do mnie.

— Tak?

— Gdzie zamierzasz rozbić obóz dziś na noc? Nie dotrzemy do Estian, aż do późnego wieczora.

— Szlak, na którym jesteśmy, spotyka się z główną drogą za kilka mil. Mój ojciec lubił wjeżdżać do Estian rankiem. Pomyślałem, że po prostu rozłożymy obóz tam, gdzie zawsze to robiliśmy i jutro miniemy miasto.

— Czy jest możliwe, żebyśmy zamiast tego obozowali w Menogue?

³⁶ Jakoś mi się to nie widzi. Zawsze uważałem, że sam fakt starszeństwa nie jest powodem do szacunku. Na niego trzeba sobie zasłużyć.

— Zainteresowany naukową wizytą? — Zapytała Bastilla, która jechała obok mnie.

Oreg posłał jej zadowolony uśmiech i pokiwał głową.

Bastilla wtopiła się w naszą, dziwną grupę dużo lepiej, niż myślałem, że zrobi to piękna kobieta. Myślę, że sypiała zarówno z Axielem, jak i Penrodem, ale udawało jej się to robić bez tarć.

— Menogue jest na północny wschód od Estian. To przynajmniej pięć, sześć mil z dala od naszej trasy. — Powiedziałem. — To oznacza w sumie ponad dziesięć mil.

— Wiem. — Odparł. — Nadal chciałbym zostać tam na noc. Powiedziałeś Tostenowi, że szybkość nie jest ważna.

— Te ruiny są nawiedzone. — Droga była tu wystarczająco szeroka, żeby Tosten podjechał do mnie z prawej. — Axiel zna wszystkie, te historie. Pogardza nimi, ale jestem pewny, że będzie szczęśliwy, opowiadając nam o nich wszystko, dziś w nocy.

Jego ton był przyjemny. Coś w tym, porannym sparingu sprawiło, że był szczęśliwszy.

— Nawiedzone? — Włożyłem trochę drżenia w mój głos i udało mi się nie zerknąć na Orega. — Zapomniałem o tym. Może mimo wszystko nie powinniśmy się tam zatrzymywać.

Tosten chrząknął. — Nie musisz udawać, Ward. — Uśmiechnął się szeroko do Bastilli. Mogłem zobaczyć, że nad nim też roztaczała swój czar. — My też mamy ducha w Hurog. Nigdy go nie widziałem, ale powinnaś słyszeć moją ciotkę — Lady Duraugh, nie Stalę — gdy ją nawiedził. — Bastilla nie spotkała Stali, ale słyszała nas wszystkich, opowiadających o niej historie.

— Łatwo odrzucać duchy w świetle dziennym. — Powiedziałem. — Nie tak prosto w nocy, gdy ruiny ożywają wokół ciebie.

Penrod podjechał, żeby zobaczyć, o co chodzi. — Ruiny?

— Oreg chce się zatrzymać w nawiedzonych ruinach Menogue. — Wyjaśniła Bastilla.

Stary jeździec uśmiechnął się szeroko. — Spędzić noc w nawiedzonych ruinach? To brzmi jak dom.

To Axiel znalazł ścieżkę, którą musieliśmy wybrać. Ja przejechałbym obok niej. Były tam znaki wielkiej drogi, którą była, ale wąpiłem czy pozostanie jakkolwiek ślad za następne sto lat. Plotki o nawiedzeniach i klątwach trzymały ciekawskich z daleka. I pomyśleć, że Tallveni byli tak szybcy do wskazywania palcami Northlandczyków, jako przesądnych.

Mówiąc prawdę, gdybym nie wiedział, czym był Oreg, nie zgodziłbym się na to. Jak powiedział mój wujek, nikt nie wiedział tak, jak Northlandczycy nie wiedział, jak uciążliwa była prawdziwa magia. Ani Axiel, ani Bastilla nie wykazywali wiele entuzjazmu. Ale z Tostena praktycznie wylewało się podekscytowanie, co zakończyło moją decyzję. To był najbardziej pogodny nastrój, w jakim go wiedziałem.

Nasza ścieżka skręcała między drzewami, których nie było tu za czasów Menogue, ale teraz górowały nad nami, ocieniając drogę. Pędy jeżyn zajęły pozostałości strzaskanych, kamiennych ławek i posągów.

Konie były zmęczone po całym dniu jazdy i parskały i pociły się, dźwigając nas na strome wzgórze. Penrod wysunął stopy ze strzemion i ześlizgnął się na ziemię. Axiel przed nim i Ciarra obok niego, zrobili to samo. Zaśmiałem się odrobinę z siebie, gdy zsunąłem się z siodła, ponieważ bardzo nie chciałem iść pod górę, ale jeśli Penrod, który wyglądał tak rześko, jak tego ranka, choć był, co najmniej dwa razy starszy ode mnie, szedł pod górę, ja też będę.

W chwili, gdy moje stopy uderzyły o ziemię, przestałem się śmiać, gdy włoski na moich rękach uniosły się, a gęsia skórka pokryła moje ciało. Tutaj nie było tak samo, jak w Hurog. Magia na tym wzgórzu nie przepływała przeze mnie jak morze, wypełniając puste przestrzenie w mojej duszy, ale zdecydowanie tu była. I była zaciekawiona.

Nie wiem, dlaczego to pomyślałem. Zawsze byłem uczony, że magia była siłą, jak wiatr albo słońce. Ale w Hurog, magia witała mnie, wypełniała mnie siłą i spokojem, gdy tego potrzebowałem — choć nie odpowiadała już na moje wezwanie. Ale cokolwiek dotknęło mnie przez miękką ziemię pod moimi stopami, było pytające i... nie tak witające. Oreg podszedł obok mnie i chwycił mój łokieć, ciągnąc mnie naprzód, zanim inni zrozumieli, że się zatrzymałem.

— Tak. — Mruknął cicho tak, że brzęk uprzęży i stukot kopyt ukrył jego głos. — Czujesz to, czyż nie? Bastilla nie czuje. Jakie to interesujące.

— Jest jak Hurog. — Odmruknąłem.

Uśmiechnął się ponuro. — Tak i nie. Oba są miejscami dawnej mocy.

— Jakiej mocy? — Zapytał Tosten, podchodząc, jak często robił, gdy Oreg i ja rozmawialiśmy, choć rzadko zwracał się bezpośrednio do Orega.

— Menogue. — Odpowiedziałem, wskazując głową ruiny, które wznosiły się ciemno przed nami.

Tosten potarł swoje ramiona i powiedział. To miejsce sprawia, że jestem nerwowy, jakby obserwowało nas coś nie bardzo przyjaznego.

— No dalej, pospieszcie się. — Zawołała Bastilla. — Blokujecie szlak. Jeśli mamy obozować na tym zapomnianym wzgórzu, rozbijmy przynajmniej obóz, gdy mamy światło, żeby to zrobić.

Spojrzałem w tył i zobaczyłem, że Bastilla, nieobciążona dumą, nadal siedziała na koniu. Ale bez słowa przyspieszyłem kroku. Miała rację.

Marsz położył kres moim pytaniom, z braku oddechu — coś, przez co poczułbym się źle, tylko, że nikt inny też nie mógł mówić. Gdy stok zrobił się bardziej stromy, zostawiłem wodze luźno na grzbiecie Pansy'ego i zwolniłem, żeby użyć jego ogona, żeby pomógł mi przejść przez

trudny teren. To była stara sztuczka mieszkańców gór i nie pamiętałem, dopóki nie chwyciłem jego ogona, że Pansy nie był przyzwyczajony do takiej poufałości. Ale, gdy nie kopnął i nadal szedł za Penrodem, przestałem się martwić i z wdzięcznością zaakceptowałem jego pomoc. Spoglądając w tył, zobaczyłem, że Tosten zrobił to samo, choć Oreg wspinał się bez widocznego wysiłku. Bastilla w końcu zsiadła i odpadła, zostając z tyłu. Feather, dźwigając mniejszy ciężar niż przywykła, pociągnęła Ciarre obok nas, jakby szła po płaskim.

Szczyt wzgórza zamajaczył przed nami jak światło w burzy śnieżnej. Pansy też to poczuł (a może to było upokorzenie, mijającej go Feather) i przyspieszył tempo, aż musiałem biec, żeby za nim nadążyć.

Choć szczyt wzgórza nadal był jasny, drzewa ocieniały ścieżkę i potknąłem się na nierównej ziemi. Zamiast pozwolić Pansy'emu ciągnąć mnie przez resztę drogi na górę, puściłem jego ogon i chwyciłem połamany, kamienny filar, który był częścią ruin.

Obudziłem się płasko na plecach, z nieznanym, pochylającym się nade mną. Nie miał żadnych tatuaży naszego zakonu, a jego szaty nie były znajome. Było coś w jego twarzy... wyglądał jak Hurog... zobaczyłem smoka na niebie, dzikiego i przerażającego, z głęboko niebieskimi łuskami, obrzeżonymi złotem.

Hurog.

To Tosten pochylał się nade mną ze zmartwieniem w oczach. — Jesteś ranny, Ward? Co się stało?

To wydawało się dobrym pytaniem, ale czując mrowienie od palców stóp do czoła, nie miałem odpowiedzi. Musiałem nie być tam długo, ponieważ usłyszałem Orega i jego konia, zbliżających się w pośpiechu.

— Co się stało? — Zapytał Oreg.

— Potknąłem się. — Powiedziałem, choć to ta kolumna, a nie cokolwiek, na czym stanąłem, poszło mnie na ziemię. Zmusiłem się do szybkiego uśmiechu. — Tylko tak przyjemnie leżeć tu, w trawie, że pomyślałem, że zostanę tu przez chwilę.

Zauważając, że moja ręka nadal dotykała podstawy kamienia, odsunąłem ją. Na szczęście mrowienie zniknęło w kilka uderzeń serca. Nic nie bolało, z wyjątkiem mojej głowy.

— Wszystko w porządku. — Powiedziałem, przetaczając się na stopy. Moja głowa uderzyła w łeb Pansy'ego, co żadnemu z nas nie przyniosło niczego dobrego i koń cofnął się oburzony. — Wejdźmy na szczyt.

Mam nadzieję, że cień ukrył moją twarz, ponieważ nie chciałem, żeby ktokolwiek widział mój strach. Coś, co tego ranka brzmiało jak przygoda, zmieniało się w coś jeszcze i właśnie wytworzyłem poważny brak zaufania do czegokolwiek, co Oreg miał na myśli przy tej wizycie.

— Mam nadzieję, że wiesz, co robisz, Oregu. — Powiedziałem cicho.

Uśmiechnął się słabo, ale nie udzielił żadnej, innej odpowiedzi.

Gdy dotarłem na szczyt, Axiel, Penrod i Ciarra rozsiadli już swoje konie i pospiesznie je oporzadzali. Pansy zarżał i dołączył do innych koni, czekając aż wezmę jego gorący, swędzący koc i też ściągnę go z niego.

— Czy możemy się odrobinę rozejrzeć i zobaczyć, czy mnisi coś zostawili? — Zapytała Bastilla, zakładając pęta swojemu koniowi.

Penrod popatrzył uważnie na niego. — Nie będziemy mieli długo dziennego światła.

Ciarra popatrzyła na mnie oczekująco, kołysząc się na palcach. Już spętała Feather. Wiedziałem, co chciała zrobić Ciarra, ale po moim doświadczeniu z kolumną na wzgórzu, nie byłem pewny, czy ruiny były bezpieczne.

— Dobra. — Powiedziałem niechętnie. — Tylko na dzisiejszą noc, żadnej praktyki. Idźcie i rozejrzyjcie się. Ale pamiętajcie, to miejsce było poświęcone bogu. Miejcie szacunek i nie dotykajcie niczego.

Zanim słowa opuściły moje usta, Ciarra i Bastilla odeszły. Gdy tylko skończył ze swoim koniem, Tosten poszedł za nimi z Penrodem. Axiel wyciągnął małą łopatę z sakwy przy siodle i zaczął kopać dół na ognisko. Oreg, wyglądając na niezainteresowanego, gromadził suche patyki, które leżały wokół na ziemi.

Nie spieszyłem się, oporzadzając Pansy'ego, aż jego sierść lśniła i tylko lekka szorstkość była widoczna w miejscu, gdzie tarł popręg. W końcu grzebnął nogą, niecierpliwym by pójść, paść się z innymi. Odłożyłem jego szczotkę do sakwy i pozwoliłem mu iść. Nie spętałem go. Zostanie ze swoim stadem.

— Idę się rozejrzeć. — Powiedziałem. Axiel chrząknął, ale Oreg zostawił swoją stertę suchej podpałki tam, gdzie była i podążył za mną.

Penrod i Axiel wybrali teren obozowiska w pewnej odległości od głównych budynków. To umieściło nas na północnej krawędzi szczytu wzgórza, najdalej od Estian, z pozostałościami wieży świątyni między nami i miastem.

Szczyt wzgórza był płaskim polem, obejmującym około sześciu akrów. Choć boki wzgórza były porośnięte wysokimi drzewami, szczyt był trawiastą łąką. Kiedyś, jak przypuszczałem, większość powierzchni była wybrukowana. Teraz na starych kamieniach była ziemia, ale zbyt płytka, dla czegokolwiek poza trawą.

— Dlaczego nas tu sprowadziłeś? — Zapytałem, gdy byliśmy sami.

Oreg pochylił głowę tak, że nie mogłem widzieć jego twarzy. — Poczekaj i zobacz. To może być ważne, ale najprawdopodobniej nie będzie.

Zatrzymałem się. — Czy to jest niebezpieczne?

Uśmiechnął się trochę. — Życie jest niebezpieczne, mój lordzie. Śmierć jest jedynym bezpieczeństwem. Ale Tamerlain utrzymuje złe duchy z daleka od tego miejsca. Będzie dobrze, Ward.

Wpatrywałem się w niego przez chwilę. Tamerlain był legendarnym strażnikiem tej świątyni, wielkim drapieżnikiem, który żywił się nocnymi demonami i żył tylko na wzgórzu Menogue. Czasami nie byłem pewny czy Oreg był szalony, czy nie, ale wydawał się spokojny i szczerzy w sprawie naszego bezpieczeństwa. Kiwnąłem krótko głową, w większości dlatego, że nie chciałem znów schodzić ze wzgórza i szedłem dalej, w kierunku miejsca, gdzie pozostała największa sekcja stojących ścian.

To był hołd tallveńskiego strachu przed Menogue, że większość świątyni nadal tu była, niewywieziona, jako kamienie na budowę mniej znaczących domostw. Były historie o okropnych rzeczach, które przydarzały się ludziom, którzy zabierali rzeczy z Menogue, plagach i nieszczęściach. Mój ojciec zauważył kiedyś cynicznie, że dostęp do cennych, materiałów budowlanych nie spodobałby się naturalnemu porządkowi rzeczy. Chłopi, mieliby dobre, kamienne domy jak kupcy. Wyszliby ponad swój stan. Znacznie lepiej sprawić, żeby te kamienie były dla chłopstwa zakazane, a przesąd zawsze był najtańszym strażnikiem.

Końcowym rezultatem dla nas było to, że gdy Oreg i ja zbliżyliśmy się do stojących ścian, musieliśmy wspinać się po mnóstwie luźnego gruzu. Niektóre z powalonych kawałków były wyższe ode mnie, a spora część pokazywała rzeźbienia, w większości popękane i połamane. Mimo tego, zachwyciłem się jakością tego kamieniarstwa.

— Wyrzeźbiły to krasnoludy? — Zapytałem Orega.

— Co? — Wtedy się uśmiechnął. — Ty też wierzysz w twierdzenia krasnoludów, że są jedynymi, którzy wiedzą, jak kuć w kamieniu? Nie to, żeby nie byli mistrzami — wykonali rzeźbienia w bibliotece Hurog — ale byli też zdolni, ludzcy murarze. Jak ci, którzy to wyrzeźbili. Ale rzeźbienie w kamieniu wyszło z mody kilka wieków temu. Rzeźby z gipsu i drewna są tańsze i szybsze.

Kawałek stojącej ściany, do której podszedłem, górowałby nad najwyższym dachem w Hurog. Kiedyś był jeszcze wyższy, ale szczyt spadł na ziemię. Ściana była delikatnie rzeźbiona i pokryta wysokimi na cztery stopy sekcjami, każda z nich wstawiona trochę dalej od tej poniżej. Wyobraziłem sobie, że kiedyś była to część kopuły. Sekcje były pokryte kamiennymi rzeźbieniami, ale nadal byliśmy zbyt daleko, żebym zobaczył je z jakimikolwiek szczegółami, w powiększających się cieniach wieczora.

Przeskoczyliśmy kilka stert kamienia i wczłgaliśmy się po kolejnej na małą, oczyszczoną przestrzeń tuż przy ścianie.

— To była wewnętrzna świątynia. — Powiedział trochę smutno Oreg. — Była pomalowana pięknymi kolorami, niebieskim i purpurą, pomarańczem i zielenią. Nigdzie nie było czegoś takiego jak to.

Po tym jak się odezwał, mogłem zobaczyć, że ściana była kiedyś pomalowana. Gdzie panele były podcięte, chronione przed pogodą, farba była oczywista. Najniższy panel zawierał serie komicznie przerysowanych ludzi, przytrzymujących następną warstwę, swoimi, kamiennymi rękami. Przy bliższym zbadaniu, każdy z nich różnił się rysami i ubraniem. Niektórzy stali na rękach i podpierali górę nogami, zamiast normalnie. Brzeg górnej warstwy wyginał się nawet

lekką w miejscu, gdzie popychał go szczególnie silny, mały człowieczek. W pobliżu pierwszego pęknięcia w ścianie, jeden z małych ludzików miał szczególnie przebiegły wyraz twarzy. Przy bliższej inspekcji mogłem zobaczyć, że żadna z jego rąk nie dotykała płyty powyżej.

Druga warstwa paneli była drzewami, ale to były drzewa, których nie znałem. Warstwa nad tą...

— Siphernie. — Wykrzyknąłem, powodując u Orega, który czekał cierpliwie, aż to zauważę, atak śmiechu.

Jak większość tallveńskich bogów, Aethervon był bóstwem dwóch przeciwieństw: smutku i radości. Ludzie na trzeciej warstwie w rzeczy samej wyglądali na bardzo radosnych.

Przyjrzałem się uważnie jednej, szczególnej scenie. — Nie wiedziałem, że to możliwe.

— Tylko, jeśli kobieta jest bardzo giętka. — Zakpił Oreg.

Popatrzyłem na niego z powątpiewaniem. — Nie sądzę, żebym chciał być tym gościem, jeśli ona straci równowagę.³⁷

— Niektóre ryzyka — Zapewnił z całkowicie oczywistą powagą, choć jego oczy nadal tańczyły z wesołości. — mogą być warte podejmowania.

Pokręciłem na niego głową i kontynuowałem moje eksploracje, zostawiając Orega z rzeźbami w wewnętrznej świątyni. Znalazłem Ciarę, stojącą na szerokiej sekcji zniszczonej ściany, wpatrującą się w Estian, daleko poniżej. Podszedłem za nią, żeby upewnić się, że nie spadnie.

— Duże, czyż nie? — Powiedziałem. Ciarra nigdy wcześniej nie widziała Estian.

Potrząsnęła głową i wykonała gest kurczenia dłońmi. Znów popatrzyłem w dół i rozważyłem to, co powiedziała. Estian było starym miastem, może starszym niż Hurog. Oreg by wiedział. Z tej wysokości kolejne mury miejsce, każdy dodany, gdy populacja przerosła bezpieczniejszą przestrzeń wewnątrz, dawały wrażenie, że miasto zostało położone przez jakiegoś rodzaju pająka. Starsze, wewnętrzne ściany były zmiękczone przez budynki, które zostały przy nich wybudowane.

Zmarszczyłem brwi. Najbardziej zewnętrzna ściana była węższa i krótsza niż ściana, która ją poprzedzała. Pomiędzy tymi dwoma, zewnętrznymi ścianami było niewiele budynków. W większości ta przestrzeń była wypełniona poczerniałymi pozostałościami, zostawionymi przez pożar, który szalał w Estian mniej więcej wtedy, gdy się urodziłem.

Ciarra miała rację. Estian się kurczyło.

³⁷ Kojarzą mi się płaskorzeźby scen z kamasutry w starych, hinduskich świątyniach. Tam też było kilka akrobatycznych pozycji.



Źle spałem tej nocy. Ciągle słyszałem dzwony. Ale gdy usiadłem i rozejrzałem się pierwsze dwa razy, wszyscy inni spali. Za trzecim razem, Ciarra i Oreg, którzy byli na warcie, oboje zniknęli.

Obudziłem Tostena i podszedłem do Axiela, gdy Tosten budził Penroda. Axiel otworzył oczy, zanim mogłem wyszeptać ostrzeżenie, ale ani ja, ani on, nie mogliśmy obudzić Bastilli, która spała jak odurzona.

— Zostanę z nią. — Zaoferował Penrod, w czasie naszej, szeptanej konferencji.

Kiwnąłem głową i reszta z nas zajęła się szukaniem Ciarry.

— Jest zbyt ciemno, żeby tropić. — Wyszeptał Axiel. — Musimy się rozdzielić i gdzieś się spotkać.

— Spotkajmy się przy ścianie. — Powiedziałem, wskazując sylwetkę najwyższej sekcji muru, gdzie komiczni ludzie trzymali tę wieżę na swoich ramionach. Wiedziałem, gdzie była. *Znalazłem ją i Orega jakiś czas wcześniej.* Moja magia mówiła mi, że jeśli nie byli przy ścianie, to byli gdzieś bardzo blisko niej. Ale z jakiegoś powodu wiedziałem, że chciałem najpierw pójść tam samemu. To było tak silne uczucie, że później zdecydowałem, że nie było moim, własnym. Więc wysłałem Axiela i Tostena gdzie indziej.

Letnia noc żyła dźwiękami owadów i nocnych łowców, przemykających w swoich sprawach. Białe, upiorny kształt sowy haar przeleciał nade mną, wydając charakterystyczny dźwięk, od którego była nazwana. Rozrzucone kamienie sprawiały, że bieg był niemożliwy, ale nie traciłem czasu, kierując się do muru.

Ciarra stała na szczycie ściany, gdzie była wcześniej tego wieczora. Zimny, nocny wiatr mierzwił jej włosy, gdy wpatrywała się w Estian. Oreg leżał zwinięty w małą kulkę na ziemi, przy podstawie ściany.

— Ciarra. — Powiedziałem, klękając obok zwiniętej postaci Orega. — Oregu, co się stało?

— Nie mogę. — Zapłakał. — Nie mogę tego powstrzymać, panie. Próbowałem, próbowałem... Aethervon...

— Ciarra, wiesz, co mu się stało? — Zapytałem.

Wtedy się do mnie odwróciła i włosy na moim karku zaczęły pełznąć, a chłód ścisnął moje serce, bo jej oczy świeciły w nocy jasnym pomarańczem. Wyciągnęła rękę i coś zmaterializowało się w ciemności, wielka bestia, która sprawiała, że Ciarra wyglądała na jeszcze mniejszą niż była. To wepchnęło głowę pod jej rękę, jak kot proszący o podrapanie. Byłem wystarczająco blisko, żeby poczuć odór drapieżnika w jego oddechu.

— Ciarra?

Moja siostra uśmiechnęła się łagodnie i przemówiła. — Wardwicku z Hurog, będą jeszcze smoki, jeśliś chętny zapłacić cenę. — W jej głosie zupełnie nie było tonu, mógłby należeć do mężczyzny albo kobiety, dziecka albo starca.

— Cicho. — Powiedziałem do Orega, który nadal mamrotał do siebie ciche, urywane słowa.

— Dziecko zabójcy smoka, ostrożnie wybierz swą ścieżkę, gdyż na końcu na twym wyborze wszystko będzie spoczywać, lecz serce smoka jest przegniłe. — Tym razem jej głos zabrzmiał basowymi tonami, mógłby należeć do mojego ojca.

Odrętwiale przypomniałem sobie historie, które słyszałem o Menogue.

Był tam jasnowidz, który mówił pod dyktando boga. Ostatni jasnowidz umarł, gdy Menogue zostało zrównane z ziemią.

— Nie znalazłem... — Głos Axiela umilkł, gdy obszedł wielki blok kamienia i nas zobaczył.

— Synu krasnoludzkiego króla, co sprowadza cię w tych okolicznościach? — Teraz była całkowicie kobietą, ze zmysłowością, która nigdy nie należała do mojej siostry.

— Przepowiednia i konieczność. — Powiedział otwarcie po chwili, w której oglądał scenę przed sobą. — Mój lud wymiera.

— Twój ojciec wyśnił sen. — Zgodziła się Ciarra, teraz brzmiąc jak dziecko znacznie młodsze niż była. — A ty jesteś konieczny do oczyszczenia.

— Ciarra! — To był Tosten, brzmiąc na tak zdyszanego, jakby biegł.

— Śpiewaku. — Powiedziała dźwięcznym tenorem.

Zatrzymał się w miejscu na dźwięk jej głosu.

— Odgrzeb swą wiedzę i użyj jej dobrze. Minstrele zawsze byli bliscy ścieżek duchów, a melancholia następuje im na pięty. Lecz bądź też wojownikiem. Ten świat potrzebuje pieśni i miecza.

— Co zrobisz Bastilli i Oregowi? — Zapytałem, męcząc się grami Aethervona. Oreg drżał i trząsał się obok moich rąk, szepcząc do siebie i to mnie wkurzyło.

— Ta kobieta niedługo się obudzi. — Powiedziała Ciarra, tym razem, lekkim, odległym tonem mojej matki. — Będzie spała do świtu pod zaklęciem Tamerlain. Wielkie zwierzę odsunęło się od dotyku Ciarry i opadło na ziemię.

Niemrugające oczy schwytały moje i próbowały mnie w nie wciągnąć. Oderwałem moje spojrzenie i odwróciłem się z powrotem do Ciarry. — A Oreg? — Moje usta były wyschnięte, ignorowanie drapieżnika wielkości niedźwiedzia, stojącego prawie na mnie, nie było łatwe.

— Skończ teraz, Tamerlain. Nigdy nie schwytasz tak smoka. — Skarcił głos mojego ojca, bogaty w rozbawienie. — Ten próbował prześcignąć samego siebie i potrzebował przypomnienia, kim jest. — Oreg wzdrygał się na każdy dźwięk, jaki wydała Ciarra, przypominając mi o dniu, gdy spowodował u siebie rany, w wielkiej sali Hurog.

To sprawiło, że byłem wściekły w taki sposób, jak byłem wściekły, gdy mój ojciec uderzył Ciarrę. Zerwałem się na nogi z rykiem, zaskakując Tamerlain do wycofania się. — Dosyć! Nie masz żadnej potrzeby tak go torturować. Opuść moją siostrę.

Popatrzyła na mnie przez płonące oczy i nadal głos mojego ojca, powiedział. — Potrafisz mnie zmusić?

Zatrząśł mną gniew i magia z fundamentów starożytnej świątyni przysłała na moje wezwanie, zalewając mnie od stóp do głów, gdy wymuszała palącą ścieżkę przez moje ciało i umysł.

Uśmiechnęła się, machnęła dłonią i magia zniknęła, jakby nigdy jej nie było. Czułem, jakby ktoś wypełnił moje ciało lodowatą wodą, zamiast krwią i upadłem na kolana, trzymając się za głowę, walcząc z bólem.

— Ward! — Ciepłe ręce Tostena zamknęły się na moich ramionach.

— Nie, z moją mocą, nie możesz. — Głos Ciarry wrócił do tego, pierwszego, bezpłciowego szeptu. — To nie jest smocze gniazdo.

Ciarra zamknęła oczy i jej ciało przewróciło się po naszej stronie ściany, zamiast w dół stoku wzgórze. Axiel złapał ją zanim wylądowała na ziemi. Jej ciało było bezwładne i nie obudziła się, gdy Tosten klepał jej policzki. Tamerlain zamachał dwa razy swoim ogonem i zniknął.

Stłumiłem panikę i pulsujący ból głowy, który trzymał mnie na kolanach. — Axiel i Tosten, zabierzcie Ciarrę z powrotem do obozu i utrzymajcie ją w ciepłe. Oreg i ja pójdziemy za wami.

— Wszystko w porządku? — Zapytał cicho Tosten.

Pokiwałem głową i zazgrzytałem zębami. — Tak. Dobrze. Idź.

Tosten podrzucił głowę w górę na mój to, jak młody koń, próbujący uniknąć dotyku wędzidla.

Popatrzył na Axiela i powiedział. — Chodźmy. — Odmaszerował bez kolejnego spojrzenia na mnie.

Axiel popatrzył na niego z zamyśleniem i zerknął na Orega. — Jeśli nie będziesz ostrożny, Tosten znenawidzi Orega — jeśli już tego nie zrobił.

— Zajmę się Tostenem. — Powiedziałem krótko. — Ty zaopiekuj się moją siostrą.

Axiel pokiwał głową i poszedł w ciemność za Tostenem, z moją siostrą, leżącą na jego ramieniu. Powinienem zajmować się Ciarrą, ale ona miała Tostena i Axiela, a Oreg miał tylko mnie. Aethervon powiedział, że przypomniał Oregowi o tym, czym był.

— W porządku. — Powiedziałem mu, siadając niewygodnie na ziemi, każdy mięsień w moim ciele bolał. — Aethervon odszedł. Jesteś bezpieczny. — Czym był Oreg? Niewolnikiem? Hurogiem?

Wzdrygnął się od mojego dotyku, okrutnie wciskając swoją twarz w skałę. — Nie zostawił jej. — Powiedział. — Próbowałem, a on jej nie zostawił. To moja wina, moja wina, moja wina.

— Cii. — Powiedziałem.

— Powiedziałeś mi, że mam ją chronić, a ja nie mogłem. To boli, to boli... — Jęczał.

Sam cierpiałem i to mnie rozproszyło. Prawie nie uchwyciłem ważności jego słów. — Próbowanie wystarczy. — Powiedziałem przez zaciśnięte gardło. — Słyszysz mnie, Oreg? — Próbowanie zawsze wystarcza. Nie oczekuję, że będziesz w stanie obronić ją przed wszystkim.

Powiedziałem mu, żeby ją chronił, przypomniałem sobie. Musiał słuchać moich rozkazów. Nie zdawałem sobie sprawy, że będą konsekwencje, jeśli nie będzie mógł. Na moje słowa, jego ciało się rozluźniło i przestał uderzać głową o kamień. Po chwili zrozumiałem, że był nieprzytomny. Ból, który spowodował u mnie tallveński bóg wydawał się umiejscowić w rodzaju bólów mięśni, których dostawałem, gdy ćwiczyłem zbyt ciężko. Zrezygnowany, wstałem i zarzuciłem sobie Orega na ramię by wrócić do obozu.

Znalazłem Axiela, Tostena i Penroda przy ognisku. Żaden z nich nie skomentował, gdy położyłem Orega na jego kocach i go nakryłem. Gdy podszedłem do ognia, Tosten znacząco wrócił do swoich koców i zawiązał się w nie, plecami do mnie.

Axiel obserwował go i powiedział. — Powiedziałem Penrodowi, co się stało. Bastilla i Ciarra wydają się teraz spać. Miejmy nadzieję, że obudzą się w porządku po tym, jak to odeśpią.

— Chciałbym móc zabrać ich z Menogue. — Powiedziałem. — Nie poczuję się bezpiecznie, dopóki nie będziemy bardzo daleko stąd.

Penrod pokiwał głową.

— Czy Aethervon powiedział ci cokolwiek pomocnego, zanim tam dotarłem? — Zapytał Axiel.

— Nie. — Odpowiedziałem. — Wszystkim, co mi powiedział, było coś o gnijącym, smoczym sercu — tak, jakbym nie wiedział, że Hurog jest w kłopotach. — Jednak ujawnił, że te historie o Axielu były prawdziwe. Odpychając na bok mój tłący się gniew na cierpienie Orega i Ciarry, pomyślałem starannie. — Powiedział coś o powrocie smoków, jeśli ostrożnie wybiorę.

Penrod potrząsnął głową, ale Axiel zeszytywniał w zaalarmowaniu, jak pies na widok smyczy. Mały, zadowolony uśmiech dotknął jego twarzy.

Po tym, jak wszyscy poszli spać, podniosłem moje ręce i przyglądałem im się przez kilka minut. W końcu małe, srebrzyste światelko zawisło, zimne i jasne, kilka cali nad czubkami

moich palców — dziecięce ćwiczenie w magii. Tak niewykszolony, jak byłem, nie mogłem zrobić nic więcej z moją magią. Ale to raz jeszcze była moja magia.

8 — WARDWICK



Oranstonianie mają trudności z decyzją, z kim woleliby walczyć, z nami, Northlandczykami, czy z Vorsag. Nie bardzo lubią żadnych z nas.

Mój ojciec zawsze mówił, że wiedziałeś, że jesteś w Oranstone, gdy zrywał się wiatr i zaczynało padać.

Tallven, przez które podróżowaliśmy, było w większości płaskie z kilkoma falującymi stepami, dobry kraj do produkcji zboża. Oranstone, było bardziej jak moje, rodzinne Shavig w tym, że było skaliste i otoczone górami. Ale Shavig nigdy nie było tak mokre.

Axiel zwolnił swojego konia, aż jechałem obok niego. Ochlapany błotem, w niczym nie wyglądał jak syn króla. Nie powiedział niczego o byciu księciem krasnoludów, więc zostawiłem to w spokoju.

— Jeśli ten teren jest płaski i nie ma przez niego drogi, to prawdopodobnie moczary. Będziemy musieli zostać na drodze, dopóki nie dotrzemy do gór. — Powiedział.

Penrod, po mojej drugiej stronie pokiwał głową. — Tylko poczekaj, aż zapadnie noc i pojawią się komary. — Powiedział radośnie.

Gdy ruszyliśmy starą drogą przez Oranstone, zerwał się wiatr i zaczął padać deszcz. Około południa, mokrzy i żałośni, minęliśmy pierwszą wioskę.

Kichnąłem. — Kończy nam się ziarno. Penrod, ty i Bastilla zajmijcie się interesami, a my rozłożymy obóz kawalek dalej przy drodze. Zbierzcie informacje o najeźdźcach, jeśli możecie.

Penrod skinął głową i reszta z nas pojechała dalej. Znaleźliśmy grupę drzew na skalistym występie (przeciwieństwo bagien) i po raz pierwszy rozstawiliśmy namiot. Ponieważ nie wieźliśmy tyczek do namiotu, musieliśmy znaleźć dwa drzewa w odpowiedniej odległości od siebie tak, że mogliśmy rozciągnąć między nimi namiot. Zostawiłem z tym Axiela i Orega i kazałem Ciarze pomóc mi przy koniach, które były w tak samo żalonym stanie i mokre jak my.

Właśnie zdjąłem Pansy'emu siodło, gdy zeszywniał i zapatrzył się w szlak. Chwilę później usłyszałem kogoś, zbliżającego się grzmiącym galopem.

Penrod przegonił Bastillę w drodze do obozu, ale to Bastilla zawołała. — Bandyci. We wsi — tuzin albo coś podobnego.

— Na konie. — Rozkazałem, zarzuciłem siodło z powrotem na Pansy'ego i zacisnąłem popręg. Nie spodziewałem się wpaść na bandytów tak daleko od Vorsag, co było głupotą z mojej strony. Każdy kraj tak lekceważony, jak Oranstone, z pewnością był pełen najeźdźców, vorsaskich lub innych. Pansy, wyczuwając moje podekscytowanie, zatańczył i zarzucił głową,



gdy przerzuciłem nogę przez jego grzbiet. Często polowałem na bandytów z moim ojcem, ale to był mój pierwszy raz, gdy dowodziłem.

Gdy reszta dosiadła koni, powiedziałem. — Zostaniemy razem, dopóki nie powiem wam inaczej. Uważajcie na wieśniaków — jeśli nie jesteście pewni czy ten człowiek, którego atakujecie jest wieśniakiem, czy bandytą, nie zabijajcie go. Zapomniałem o czymś, Axielu?

— Nie, sir. — Powiedział.

— Penrod?

— Mężczyźni muszą pracować gdzieś indziej, ponieważ jedynymi mężczyznami, jakich widziałem, byli bandyci. — Powiedział. — Główna ulica jest brukowana pod luźną ziemią. Konie nie będą miały tam dobrego oparcia. Nie bójcie się zsiąść i walczyć. To nie są vorsascy żołnierze, tylko słabo uzbrojeni, pospolici bandyci. Prawdopodobieństwo, że złodzieje będą dobrze wytrenowani chociaż jak młoda Ciarra jest prawie żadne.

— Ciarra. — Powiedziałem, gdy przypomniano mi o jej obecności. — Ty zostajesz w siodle. Nie masz wagi, żeby walczyć z całkowicie dorosłym mężczyzną, nie ważne, jak słabo wyszkolonym. — Chciałem powiedzieć jej, żeby została tutaj, ale Penrod miał rację: tak długo, jak to byli zwyczajni bandyci, nic jej nie będzie. Co ważniejsze, nie zostałyby, gdybym jej to powiedział. Stała zawsze mówiła, że dobry dowódca nigdy nie wydaje rozkazów, o których wie, że żołnierze ich nie posłuchają.

Rozejrzałem się i upewniłem się, że wszyscy byli w siodłach, a potem powiedziałem. — Ruszajmy.

Więc pogalopowaliśmy z powrotem do wsi. Na ulicach nie było nikogo, gdy wjechaliśmy do środka, ale kobieta krzyczała i podążyliśmy za tym dźwiękiem, klucząc między rzędami chat.

Było tam może piętnastu bandytów, niechlujnych i brudnych. Jeden z mężczyzn miał toporny łuk, którym nie trafiłby w ścianę twierdzy z dwudziestu kroków, reszta była uzbrojona w poobijane miecze, które wyglądały, jakby zebrali je z pola bitwy sprzed piętnastu lat. Byli tak rozproszeni rozrywką, że nawet nie usłyszeli koni, dopóki nie byliśmy na nich.

Bandyci zebrali kobiety z wioski w ciasną grupę. Przed nią, na gołej, zimnej ziemi, leżała młoda dziewczyna, przytrzymywana przez parę mężczyzn, podczas, gdy trzeci rozpiął spodnie.

Zapomniałem dać sygnał do ataku. Pansy zaszarżował do walki i z siłą jego prędkości ściałem głowę niedoszłego gwałciciela, pierwszym uderzeniem miecza. Ciało upadło na dziewczynę, ale nic nie można było na to poradzić. Podążając za moim przywództwem, jeśli nie za moimi rozkazami, Axiel dopadł kolejnego z jej napastników, ale reszta bandytów się rozproszyła.

— Nie okazywać litości. — Zawołałem i pokierowałem Pansym za jednym z mężczyzn.

To była rzeźnicza praca. Żaden z ludzi, których zabiłem, nie próbował parować, a co dopiero atakować. Po tym jak zabiłem trzeciego mężczyznę, który był wystarczająco stary, żeby być moim dziadkiem, nie mogłem znaleźć nikogo innego do ścigania. Większość moich ludzi rozproszyła się razem z bandytami. Jedynym w pobliżu był Penrod, który zsiadł z konia i teraz przerzucał ciało przez grzbiet swojego konia.

Podjechałem do niego, ale musiałem przeczekać napad złości Pansy'ego na bycie zatrzymywanym, gdy miał taką zabawę. — Po co zabierać ciało? — Zapytałem. Z Penrodem zawsze był powód.

— Musimy przeszukać ich i zwrócić wszystko, co należy do wsi. — Powiedział. — Potem powinniśmy spalić umarłych, na oranstoński zwyczaj, żeby ich duchy tu nie pozostały.

Powinienem to wiedzieć. Polowałem na bandytów z moim ojcem, ale moją pracą było jechać z powrotem do twierdzy z wieściami, a nie pomaganie w porządkowaniu. Powiedziałem. — Powiem reszcie. Axiel ściga tego, który dotarł do drzew. Bastilla została z kobietami. Widziałeś, gdzie poszli Tosten, Oreg i Ciarra? — Dobry dowódca w prawdziwej bitwie by wiedział.

— Tosten i Oreg podążyli za tymi trzema, którzy pobiegli w drugą stronę przez wioskę, z powrotem, w kierunku naszego obozu. Ciarra była za mną, ale myślę, że została w wiosce z Bastillą.

— Dobra. — Obejdę ich, jeśli powiesz Axielowi, że potrzebujemy ciała.

— Prawdopodobnie już wie. — Odparł Penrod. — Ale i tak mu powiem.

Wrócę, żeby pomóc, jak tylko znajdę innych. — Pansy chętnie przeszedł w galop.

Gdy się zbliżyłem, kobiety z wioski zebrały się w grupkę z dziećmi, biorąc to pokryte krwią, molestowane dziecko w środek, jak stado klaczy, mierzące się ze stadem wilków. Rozejrzałem się za moimi, brakującymi towarzyszami i zobaczyłem Bastillę, wynurzającą się z lasu.

Pansy zatańczył w miejscu. Będąc trenowanym do wojny, zapach krwi raczej go podniecał niż przerażał. Dla mnie pachniało to jak jesienna rzeź i celowo ignorowałem, że to ludzi, a nie wołowinę szlachtowaliśmy. Uczysz się tego albo wymiotujesz przy każdej walce.

— Bastilla, widziałaś Ciarre?

— Nie, odkąd ścigała jednego w tamtym kierunku. — Wskazała między chaty okrwawionym mieczem.

Skierowałem Pansy'ego z powrotem przez linię chat, na główną ulicę. Feather stała przed solidnie wyglądającą chatą, po drugiej stronie ulicy i parsknęła na nasze nadejście. Wewnątrz chaty nie było odgłosów walki.

Surowy strach sprawił, że w uszach dudnił mi dźwięk mojego pulsu i zmienił się w gniew. *Mówiłem* jej, żeby została na koniu. Zsiadłem powoli. Prędkość nie miała znaczenia, ponieważ cokolwiek wydarzyło się w tej chacie, już się skończyło.

Otwarłem drzwi i wszedłem do środka. Na początku moje oczy były przyzwyczajone do słońca i nie mogłem zobaczyć niczego. Coś zaatakowało mnie i uderzyło mocno w żebra.

Mój napastnik był zbyt blisko, żeby użyć miecza, więc rzuciłem mój i chwyciłem sztylet, zanim zobaczyłem, że to Ciarę trzymałem, jej głowa była schowana przy mojej. Wyciągnąłem ją z chaty i obejrzałem ją szybko. Jej miecz był pokryty zasychającą krwią, tak samo jej ubranie od piersi w dół. Całe jej ciało się trzęsło, ale ja nie miałem się dużo lepiej, prawie ją dźgnąłem.

— Jesteś ranna? — Zapytałem wściekłym i surowym głosem.

Pokręciła głową i pokazała nagle na chatę.

Chwyciłem miecz z miejsca, gdzie go rzuciłem i ostrożnie wszedłem do chaty. Była trochę większa od jednej z komórek w Hurog. W lewym rogu był zawieszony hamak, palenisko po prawej. Z bliskiej odległości, smród rozciętych wnętrzności był nie do pomylenia, ale musiałem poczekać, aż moje oczy dostosują się do ciemności, zanim go zobaczyłem.

Bandyta był skulony wokół rany na swoim brzuchu, ale jego oczy były otwarte i żywe. Ciarze udał się pierwszy cios i był śmiertelny, w końcu. Niedożywiony bandyta był prawdopodobnie w wieku Tostena, ale brak brody i poplamiona łzami twarz sprawiały, że wyglądał młodziej.

Moja złość na beztroską Ciarrę zniknęła o wiele za łatwo i pozostawiła mnie słabego z przerażenia.

— Proszę. — Wysapał w jakimś, ciężkim, oranstońskim dialekcie.

Zobaczyłem w jego oczach, że wiedział, iż ta rana jest śmiertelna. Wiedział, co na niego czekało, jeśli moja odwaga nie będzie wystarczająca. Seleg, pomyślałem, Seleg nie zostawiłby go tu, żeby cierpiał. Uniosłem sztylet, a potem pozwoliłem mojej ręce opaść. Seleg by go uratował. Zabijanie dzieci było dla brutalnych ludzi takich, jak mój ojciec... i ja.

Wznoviłem mój uchwyt i wślizgnąłem ostre ostrze sztyletu w podstawę jego mózgu, dokładnie tak, jak nauczyła mnie Stala. Dla człowieka o mojej sile i prędkości, to był najszybszy, najpewniejszy sposób, żeby zabić. Nie miał nawet czasu, żeby drgnąć.

Wytarłem mój miecz i nóż o jego koszulę i schowałem je. Potem podniosłem go i wyniosłem z chaty. Ciarra popatrzyła na mnie, a potem obróciła twarz w grzywę Feather. Jej ramiona unosiły się od cichego szlochu. Zostawiłem ją tam.

Bastilla próbowała rozmawiać z kobietami, gdy wyszedłem z chaty. Po sfrustrowanym wyrazie jej twarzy, nie docierała donikąd. Zrozumiałem, że nie potrafiła mówić po oranstońsku, a one nie rozumiały tallveńskiego. Były tam w stosie trzy ciała i ułożyłem chłopca, którego niosłem, obok nich.

— Zostaw je, Bastilla. — Powiedziałem w czystym, choć prostym oranstońskim. Mój ojciec był zdumiony moją zdolnością do nauki języków, choć powiedział, że brzmiałem w jednym tak głupio, jak we wszystkich innych. — Uspokoją się, gdy odejdziemy, nie robiąc im krzywdy.

Jeśli kogoś zabiłaś, musisz przynieść tu ciało. Musimy spalić zwłoki, żeby nie nawiedzali tego miejsca. — Powtórzyłem to, co powiedziałem po tallveńsku, na użytek Bastilli. Mój głos brzmiał dziwnie szorstko w moich uszach.

Oreg i Tosten nadjechali w tym momencie. Koń Tostena ociekał błotem i trząsał się.

— Wpadł w bagno. — Powiedział krótko Tosten.

— Musimy zebrać ciała. — Powiedziałem.

Tosten posłał mi zirytowane spojrzenie. — Mój koń tego nie robi.

— Ja je wezmę. — Zaoferował Oreg, spoglądając z mojej twarzy na Tostena i lekko kręcąc do mnie głową.

Ugryzłem się w język na to, co miałem zaraz powiedzieć. To nie było uczciwe, wyładowywać mój strach na Tostenie. Wyglądał na bladego i wstrząśniętego. O ile życie tawerny w Tyrfanning nie było bardziej interesujące niż sądziłem, Tosten zabił dzisiaj po raz pierwszy.

Bastilla wyglądała zimno i profesjonalnie, jakby wcześniej zabijała bandytów. Albo jej czas, jako niewolnica utwardził ją na śmierć, albo w świątyniach Cholitów odbywały się rzeczy, o których nie chciałem wiedzieć. Oreg, jak Bastilla, wyglądał, jakby zabijał na porządku dziennym. Myśl o zbieraniu ciał martwych bandytów zupełnie go nie zmartwiła.

Tosten przerzucił nogę przez kłęb swojego konia i zsunął się na ziemię. Posłał mi upokorzone spojrzenie, wepchnął swoje wodze w moje ręce, a potem wystrzelił w najbliższe krzaki. Poklepałem szyję jego konia, a potem poprowadziłem go kawałek, żeby upewnić się, że nie okulał. Przerazone spojrzenia, które otrzymywałem od kobiet z wioski sprawiały, że nie czułem się komfortowo.

Tosten wyglądał bladziej, gdy wrócił zabrać swojego konia i nie patrzył mi w oczy.

— Stala mówi, że niektórzy z najtwardszych żołnierzy, których zna, są chorzy po każdej bitwie. — Powiedziałem, ale to nie wydawało się pomagać, więc dałem mu coś do roboty. — Ciarra cię potrzebuje. Dźgnęła człowieka w żołądek. Dobiłem go, ale to nie było przyjemne. Jest tam. — Wskazałem przeciwną stronę chat.

Może pomogą sobie trochę nawzajem.

W końcu zebraliśmy ciała wszystkich, martwych bandytów. Co dziwne, biorąc pod uwagę nasze niezorganizowanie (moja wina) zebraliśmy je wszystkie. Axiel, Penrod i Oreg przeszukali je i zabrali wszystko, poza ich ubraniami. Przywódca miał srebrną, bursztynową szpilkę na rękawie. Gdy Oreg położył ją na małym stosiku rzeczy, jedna z kobiet z wioski zrobiła urwany krok naprzód, zanim mogła się powstrzymać.

Wysłałem Bastillę, żeby powiedziała Tostenowi i Ciarze, żeby wrócili do naszego obozu, zanim ktoś nadjedzie, i odejdzie z naszymi, jucznymi końmi i sprzętem. Wróciła, prowadząc Pansy'ego — albo będąc przez niego ciągniętą. Zapomniałem, że zostawiłem go z Ciarra.

— To ostatni z nich. — Skomentował Axiel, wycierając zakrwawione ręce o koszulę, którą odratował. — Teraz musimy znaleźć paliwo, żeby ich spalić.

— Nie. — Powiedział Oreg. — Mogę to zrobić. Wykonał gest w kierunku stosu i zwłoki zaczęły żarzyć się, jakby były zrobione z drewna, zamiast z ciała.

Bastilla dołączyła do niego, dotykając jego ramienia. Prawie natychmiast fala żaru dotknęła nas wszystkich. Magia, magia Hurog uderzyła we mnie i potknąłem się o krok w tył. Przez chwilę czułem się prawie, jakbym znów był w domu, a okropne, uczucie pustki mnie opuściło. Byłem cały. Czułem się wspaniale.

— Sss, nie tak dużo, dziewczyno. — Powiedział ostro Oreg. Popatrzył na mnie ze zmartwieniem. — Przykro mi, mój lordzie. — Powiedział, a potem magia zmniejszyła się.

Prawie krzyknąłem z bólu, spowodowanego tym. Na szczęście nikt poza Oregiem na mnie nie patrzył, więc miałem szansę dojść do siebie. Aż do tej chwili nie rozumiałem, że Hurog i Oreg byli naprawdę tym samym. Powiedział mi, ale nadal myślałem o nim, jako osobie, przywiązanej do twierdzy — tak, jak ja byłem, tylko bliżej. Ale to było inne, poczułem to w jego magii. On był Hurog. Zastanawiałem się, co by się stało, gdyby został zabity w bitwie, coś, o co powinienem martwić się wcześniej.

— Licleng nie mógłby tego zrobić w swoim, najlepszym dniu. — Skomentował Penrod z podziwem.

Jego głos przyciągnął moją uwagę z powrotem do bandytów. Tam, gdzie leżeli, nie było nic, poza spaloną ziemią. Zredukowanie bandytów do popiołów zajęło mniej niż wzięcie pięciu, głębokich oddechów.

— To nie mówi wiele. — Powiedział Axiel. — Licleng nie potrafiłby zapalić świeczki, mając do pomocy płonąca podpałkę.

— To była Bastilla. — Powiedział Oreg, utrzymując na mnie zmartwione spojrzenie.

— Chodźmy. — Powiedziałem. — Konie są zmęczone. I im szybciej odejdziemy, tym szybciej wioska może zacząć dochodzić do siebie. — Wskazałem ruchem głowy grupkę kobiet i dzieci.



Miejsce naszego obozu nie było daleko od czystego potoku i wszyscy się w nim umyliśmy. Tosten i Ciarra dokończyli rozstawianie obozu, więc wszystkim, co musieliśmy zrobić, było uporządkowanie koni i przygotowanie kolacji. Ani Tosten, ani Ciarra nie zjedli dużo.

Ciarra unikała mnie, trzymając się Tostena. To bolało, ale rozumiałem. Gdybym mógł uciec przed samym sobą, zrobiłbym to. Nie żałowałem uwolnienia tego chłopca od jego cierpienia, tylko konieczności tego — i przypomnienia, że tak, jak mogłem udawać, byłem synem mojego ojca.

Ludzie często zastanawiali się, dlaczego mój ojciec, który wyraźnie nie lubił Tallvenów bardziej niż Oranstonian (ponieważ nie musiał płacić królewskiej daniny Oranstonianom) tak mocno walczył dla Tallvenów w Rebelii. *Ja* wiedziałem, odkąd zabiłem mojego, pierwszego bandytę. Gdy mój miecz wbił się w ciało, pokochałem to: kochałem odpuszczać i machać mieczem z pełną siłą mojego ciała. Nawet zabicie tego chłopca nie obrabowało mnie całkowicie z euforii bitwy. Czasami zastanawiałem się, kiedy obudzę się i odkryję, że *jestem* moim ojcem.

Wyzaczyłem Tostenowi i Ciarze trzecią wartę razem, samemu biorąc drugą z Oregiem dla towarzystwa. Nie planowałem budzić ich na ich zmianę. Jeśli będą mogli spać, pozwolę im.

Czekałem, całkowicie rozbudzony, dopóki Penrod nie przyszedł obudzić mnie na moją wartę. Gdy on i Axiel wydawali się spać, kucnąłem obok Orega, który naprawiał swoją koszulę w świetle ognia.

— Co się stanie, jeśli zostaniesz zabity w bitwie? — Zapytałem.

— Ściany Hurog upadną, aż nie pozostanie kamień na kamieniu. — Po dramatycznym dostarczeniu tej, bardowskiej kwestii, zawiązał supeł i powiedział innym tonem. — Naprawdę myślisz, że gdyby mój ojciec pozostawił mi tak łatwą drogę wyjścia, nie wybrałbym jej wcześniej? Mogę być zraniony, ale tylko noszący pierścień może mnie zabić.

— Ach. — Zapatrzyłem się w ciemność. To prawda. Powiedział coś takiego wcześniej. — Tylko ja.

— Mów do mnie. — Powiedział po chwili. — Jesteś bardziej spięty niż stary Pansy, gdy przejdzie obok niego klacz.

Zawahałem się. — Bitwa zawsze mnie zaskakuje. To, że ludzie umierają tak łatwo. Ale za każdym razem, gdy wyciągam miecz, spodziewam się, że będzie inaczej. Że to powinno być... — Nie ważne, jak bym to powiedział, to będzie brzmiało głupio.

— Jak pieśni? Pełne chwały i honoru? — Miałem rację, to brzmiało głupio. Więc, dlaczego nadal w to wierzyłem?

— To nie była bitwa. — Powiedział cicho Axiel ze swojego posłania. Z jego zachowania zdecydowałem, że słyszał nie tylko ostatnią część tej rozmowy. — To było polowanie na szkodniki.

— Nie chciałem cię obudzić. — Przeprosiłem.

Wzruszył ramionami i owinał ręce wokół swoich kolan. — I tak robię się niespokojny po walce.

— Ten chłopak, którego zabiłem. — Przełknąłem ślinę, ponieważ moje gardło było wyschnięte. — Powinien uprawiać ziemię ze swoją rodziną, a nie kraść, żeby przeżyć. Gdzie jest władca tych ziem?

— Ten chłopiec był grzechotnikiem, Ward. — Powiedział Axiel. — Nie ważne, ile mają lat, zabiją cię tak samo. Zaśmiały się i cię zostawił, gdybyś był na jego miejscu. Prawdziwe bitwy są... jednocześnie lepsze i gorsze. Odzierają cię do mięsa, odrywają wszystkie pozory, całą twoją powierzchnię. W bitwie nie możesz ukryć się przed samym sobą. Weź Penroda: nauczył się swojej, cichej pewności siebie na polu bitwy. Co do innych... znasz wielkiego króla?

Skinąłem głową, choć to naprawdę nie było pytanie.

— Jego ojciec był takim wojownikiem, że ludzie nadal wymawiają jego imię z podziwem. Twój ojciec walczył pod jego dowództwem. Król Jorn miał rzadką kombinację odwagi i mądrości, a jego spadkobierca, Jakoven, był ostry jak bicz. Mógł spojrzeć na pole bitwy i ocenić je jak człowiek dwa razy starszy od niego. Był dobry z mieczem. Powinien być dobrym dowódcą, ale po prostu nie miał tego w sobie. W pierwszej bitwie, w której walczył, zabił większość swoich ludzi, ponieważ stracił odwagę. Jego ojciec umieścił go po tym na stanowisku dowodzenia w jakimś bezpiecznym miejscu, gdzie jego talenty byłyby użyteczne. Ale wszyscy wiedzieliśmy, że Jakoven zawiódł. Myślę, że to go wykrzywiło. Nie tylko strata odwagi, ale to, że wszyscy wiedzieliśmy.

— To nie była bitwa. — Powiedział Axiel. — Ale była konieczna. Po pierwsze, uratowaliśmy wioskę i wszystkie inne, które by zniszczyli. Po drugie, jeśli planujesz zabrać tę grupę do bitwy, było zbyt wielu z nas, którzy nigdy nie walczyli, żeby zabić. To inne niż trening.

— Nikt się nie złamał. — Powiedziałem.

— Nikt się nie złamał. — Zgodził się Axiel, odsuwając pasmo ciemnych włosów z twarzy. — Ciarze nic nie będzie. Tak samo Tostenowi.



Następny ranek był szary i ponury. Wszystko było wilgotne. Nie padało w nocy, ale ziemię pokrywała gęsta mgła. Drewno na opał też było wilgotne. Gdybyśmy nie mieli z nami Orega, nigdy nie rozpalilibyśmy ogniska. Po śniadaniu zajęliśmy się treningiem. Wczorajsza walka sprawiła, że wszyscy byli bardziej poważni niż zwykle — a może ja byłem tak ponury, że nikt nie czuł się komfortowo, polepszając nastój. Nawet Oreg był nietypowo milczący.

Axiel oznajmił nagły koniec walki. Skinąłem głową Penrodowi, przed chwilą mojemu przeciwnikowi i poszedłem zobaczyć, dlaczego Axiel nas zatrzymał.

Wysoki, kościsty mężczyzna czekał w ostrożnej odległości od naszego obozu, z jucznym koniem obok niego. Wyraźnie zdecydował pozwolić nam przyjść do niego, a nie odwrotnie, mądry zwyczaj przy zbliżaniu się do walczących żołnierzy. Każdy farmer z Hurog po prostu pozdrowiłby obóz i wlaź w sam środek, Ale znów, Shavig nie zostało zaatakowane za pamięci żyjących. Na mój gest pozostali zostali z tyłu, gdy poszedłem spotkać się z tym człowiekiem.

— Mój lordzie. — Powiedział w pełnym szacunku tallveńskim, gdy tylko byłem w wygodnej odległości do rozmowy. — Moja żona powiedziała mi, że jesteście dłużni tobie i twoim ludziom za ich bezpieczeństwo.

Powiedział to wszystko bez dramatyzmu, który sugerowały te słowa. Równie dobrze mógłby mówić o pogodzie. Zauważyłem, że miał miecz. Wieśniakom w Oranstone zakazano posiadania broni siecznej, prawem, wprowadzonym po rebelii. Co więcej, to był *dobry* miecz, nie ten rodzaj, należący do przeciętnego zbrojnego. Przyjrzałem mu się uważniej.

Był mniej więcej w tym samym wieku, co Penrod, choć lata nie były dla niego, aż tak uprzejme. Nosił wełnianą czapkę, naciągniętą na uszy. To mogło być w celu ogrzewania go, ale mogło też ukrywać charakterystyczną fryzurę, która kiedyś była noszona przez oranstońską szlachtę. Ale tym, co naprawdę go wydało, był jego juczny koń. Mały, o płaskich bokach i wąskiej piersi. Te zwierzęta, cenione przez oranstońskich szlachciców, mogły podróżować tygodniami przy niewielkiej ilości jedzenia.

Koń, którego przyprowadził, był stary. Ktoś inny pomyślałby, że jest na wpół zagłodzony i szybko zbliża się do śmierci. Ale mój ojciec sprowadził jednego z tych koni, ze swoich kampanii, więc wiedziałem, na co patrzyłem. Proste nogi, wysoko umieszczony ogon i łabędzia szyja powiedziały mi, że ten koń nigdy nie był hodowany dla wieśniaka.

Szlachcic. Pomyślałem. *Jeden z tych, którzy odmówili kapitulacji na koniec wojny.* Jak okropnie zawdzięczać życie swojej żony wrogowi. Nic dziwnego, że wyglądał na tak spokojnego. Założę się, że chciał wziąć ten miecz i wepchnąć mi go do gardła — ale musiał zachowywać się jak wieśniak.

— Coś cię bawi? — Powiedział, a potem dodał szybko. — Mój lordzie.

— Myślałem, że prawdopodobnie byłbyś szczęśliwszy, gdybyśmy zdołali powybijać się nawzajem. — Powiedziałem otwarcie. — Jeśli to pomoże, nie mamy Tallvena w naszej drużynie. Większość z nas to urodzeni i wychowani Shaviganie — i przybyliśmy tu walczyć z vorsaską hołotą. — Ja też dodałem „mój lordzie” na końcu mojej przemowy.

Patrzył na mnie przez moment, a potem uśmiechnął się słabo. — To pomaga. Pomaga też to, że to moją córkę ochroniliście przed gwałtem. Nazywam się Luavellet. — Podał mi dłoń, a ja ją przyjąłem. — Moja żona mówi też, że prawdopodobnie przyjechaliście kupić jedzenie i ziarno. Zdecydowaliśmy, że zaopatrzenie was to będzie najmniej, co możemy zrobić. Przyniosłem też kilka rzeczy, których możecie nie mieć, będąc z suchszego klimatu.

— Moje podziękowania. — Powiedziałem, mając to na myśli. — Oczywiście pozwolisz nam wam zapłacić.

Uniósł obie brwi w sposób, który przypominał mi najtwardszą minę mojego dziadka. — Nie chcę o czymś takim słyszeć. — Obaj przestaliśmy mówić do siebie nawzajem mój lordzie.

— Mamy pieniądze. — Powiedziałem. Pozwól mi z wami handlować, a potem możesz dać mi informacje za resztę. Przyjechałem dowiedzieć się, co robią vorsascy bandyci.

— Dlaczego cię to obchodzi? — Zapytał, choć w jego głosie nie było wrogości.

Odkryłem, że próbuję odpowiedzieć mu szczerze. — Nie lubię bandytów, ale nie podróżowałbym przez pół królestwa, żeby z nimi walczyć. Muszę udowodnić moją wartość mojej rodzinie i to wydawało się najlepszą metodą, żeby to zrobić.

— Będzie wojna, chłopcze. — Powiedział.

Pokiwałem głową. — No właśnie, a ja będę tutaj przez jakiś czas, zanim król wyśle żołnierzy.

Uśmiechnął się w kierunku nieba, choć jego oczy były smutne. — Dlaczego oni zawsze są tacy młodzi? Chłopcze, król nie wyśle żołnierzy. Poczekaj, aż Vorsag zarznie nas wszystkich. Potem zamknie ich flanki i zmusi ich do walki po złej stronie gór.

To nabrało nagłego sensu. Wiedziałem, że będzie wojna z samego słuchania Garranona, wyjaśniającego sytuację w Oranstone. Jeśli *ja* to zobaczyłem, każdy, z jakimkolwiek okiem do strategii też to wiedział. Axiel powiedział, że Król Jakoven był strategiem. Był też zimnokrwistym draniem.

Mogłem pociągnąć to jeszcze dalej. Jeśli Luavellet, odizolowany w swojej wsi, wiedział, co zamierzał król, rozsądek mówił, że Vorsagianie również to wiedzieli. Czy chodziło im tylko o Oranstone? Jeśli tak, spróbują przejąć górskie przełęcze, a potem się okopać. Jeśli nie, rozdzielią siły i zaatakują na dwóch frontach, prawdopodobnie na wybrzeżu Seaford — chyba, że Król Kariarn był idiotą. Co to oznaczało dla mnie, nie byłem jeszcze pewien.

— Spłaciłeś swój dług wobec nas. — Powiedziałem po chwili. — Będziesz musiał pozwolić nam zapłacić za zapasy.



Tego wieczora schroniliśmy się przed ulewą, pod nasączoną olejem płachtą, której dostarczył Luavellet. Nie było wątpliwości odnośnie ćwiczenia w tym, śliskim błocie. Jeśli to będzie trwało, będę musiał coś wymyślić, ale zrobiliśmy sobie dzień przerwy. Axiel ponownie opowiedział kilka historii o bitwach, potem Tosten wyciągnął swoją harfę. Z Ciarą, opierającą się o jego ramię, mój brat udowodnił, że miał rację porzucając bednarstwo na korzyść harfy. Jego muzyka owinęła się wokół mnie jak ciepły koc.

Penrod wyciągnął skądś mały, żołnierski bęben i dołączył. Bastilla zaśpiewała przyjemnym, choć ciekim altem, ale to mieszanina basu Axiela i złocistego tenoru Tostena dopełniły magii. Nie słyzałem czegoś takiego od czasu, gdy ostatni raz byłem na dworze. Oparłem się o jedno z drzew, do których była przywiązana lina namiotu, zamykając oczy. Ktoś naciągnął wilgotny koc na moje ramiona.

— Ostrożnie. — Powiedział Penrod ściszym tonem. — Nie sądzę, żeby spał od czasu przed walką.

9 — ESTIAN: BECKRAM, ERDRICK I GARRANON



Mój ojciec zawsze mówił, że Król Jakoven jest złym, przebiegłym, niebezpiecznym tchórzem. Gdyby nie to tchórzostwo i coroczna danina, której żądał król, myślę, że Hurogmeten mógłby lubić wielkiego króla.

— Tylko na jedną noc. — Błagał Beckram. — Ciernack sprowadził avinhellską tancerkę mieczy.

Erdrick skrzyżował ramiona i siedział na swoim łóżku. — To jest to, co powiedziałaś ostatnim razem, gdy zamieniliśmy się miejscami. To trwało trzy dni.

— Proszę, Erdricku. — Beckram uśmiechnął się zwycięsko. — Tak dobrze to robisz.

— Nie robię tego dobrze. — Powiedział Erdrick zaciętym tonem. — Wiesz, że nie. — Zobaczył triumf na twarzy Beckrama i wiedział, że powinien trzymać się prostego „Nie.” Teraz ta dyskusja wymknęła się z jego chęci, na jego zdolność.

— Twoje dworskie maniery są nieskazitelne i wiesz o tym. Oczekuje się, że dziś w nocy wszyscy będą zachowywać się jak najlepiej. Możesz nawet wyjść wcześniej, wymawiając się bólem głowy albo czymś podobnym.

— Ty nigdy nie zachowujesz się najlepiej. — Warknął Erdrick. — Jeśli zaczniesz teraz, wszyscy będą podejrzliwi.

— Nie. — Beckram brzmiał na nieoczekiwanie smutnego. — Po prostu pomyślą, że udaję lepszego niż jestem, skoro król potwierdził posiadanie Hurog przez ojca.

— To nie twoja wina. Próbowaleś. — Erdrick opuścił łóżko i dotknął ramienia brata bliźniaka.

Beckram potarł ręką twarz. — Więc dlaczego król uśmiechał się do mnie, gdy to oznajmił? Równie dobrze mógłbym zostawić to w spokoju. Poczekać, aż ojciec mógłby z nim porozmawiać.

— Ojciec nie spisałby się lepiej niż ty.

Beckram uśmiechnął się by uznać wsparcie Erdricka, ale to ciepło nie dotknęło desperacji w jego oczach. — Jakoś się do tego przyczyniłem, Erdricku. Ty to wiesz i ja to wiem. — Potarł płamkę na swoim, płóciennym rękawie. — Pomijając to wszystko Erdricku, po prostu nie mogę stawiać im dzisiaj czoła. Muszę pójść gdzieś, gdzie nie muszę grać w gierki. Tylko na dzisiejszą noc. Muszę oderwać umysł od króla, od królowej, od ojca. On zamartwia się o Warda.

— Tak samo, jak ty. — Skomentował Erdrick.

Brwi Beckrama uniosły się w niedowierzaniu. — Ja nawet go nie lubię.



— Zazdrościsz mu. — Poprawił trafnie Erdrick. — Głupi czy nie, jest dobrym człowiekiem. Lubisz go bardziej, niż lubisz samego siebie.

Beckram zaczerwienił się z gniewu. — Jest idiotą. Gdyby nie był durniem, nic z tego nie byłoby konieczne.

— Ojciec to wyprostuje. — Powiedział Erdrick. — Jest dobry w tego rodzaju rzeczach.

Beckram kiwnął głową i ścisnął dłoń bliźniaka. — Dziękuję ci, Rick. Załóż mój niebiesko złoty strój, wszyscy go znają. Będą patrzeć na ciebie, a zobaczą mnie.

Erdrick obserwował Beckrama, idącego energicznie z powrotem do swojego pokoju i zastanawiał się jak skończył, zgadzając się na to. Ponownie przejrzał rozmowę w swoim umyśle i nie mógł stłumić szerokiego uśmiechu, gdy zrozumiał, że się na to nie zgodził. Zaufać Beckramowi. Erdrick odłożył książkę, którą czytał, z powrotem na półkę. Miał nadzieję skończyć ją dziś w nocy, ale wyglądało na to, że zamiast tego, będzie paradował z dworskimi pawiami.



Garranon zanurkował pod ostrzem miecza Havernessa i cofnął rękę, żeby dostarczyć zabójcze uderzenie, Ale nóż Havernessa pojawił się znikąd by dotknąć jego gardła.

— Twoja walka. — Powiedział Garranon z uśmiechem, żeby pokazać, że nie miał żalu. Właściwie był zadowolony, że udało mu się walczyć z tym, starym człowiekiem, aż tak długo. Haverness mógł być głupio szczerzy politycznie, ale niewielu mogło równać się z jego szermierką.

Haverness cofnął swój nóż i schował do pochwy. Popatrzył ponuro na Garranona. — A teraz powiesz mi, o co w tym chodzi. Ufam, że nie wzywałeś mnie na imię swojego ojca, żeby powalczyć mieczem i nożem?

Garranon rozejrzał się po polu treningowym. Choć starożytne pomieszczenie było puste, powiedział. — Przejdźmy się. — W ten sposób nikt nie mógł słuchać.

Starszy człowiek zeszywniał. — Bawisz się w gierki.

— Przyznaje ci to. Ale ja jestem tym, który ryzykuje, jeśli król dowie się, dlaczego do ciebie przyszedłem. Proszę, przejdź się ze mną.

Po obraźliwie długim wahaniu, Haverness schował miecz i dał Garranonowi znać gestem, żeby prowadził.

Garranon nie mówił, gdy szedł wielkimi krokami przez korytarze, które w końcu zaprowadzą ich do ogrodu, gdzie dźwięk płynącej wody ukryje ich głosy. Nikt, kogo minęli,

nie spojrzął na nich dwa razy, ich uzbrojenie i pot dawały odpowiedź na pytanie, dlaczego nowo mianowany Czempion Oranstone miałby iść z królewskim ulubieńcem.

Zapach słodkich kwiatów był prawie przytłaczająco silny, gdy opuścili zatęchłe korytarze, wchodząc do ogrodów w sercu twierdzy. Było jeszcze wcześniej i ogrody były opuszczone.

— Jesteś poważny z tym zabraniam stu ludzi, żeby pokonać Vorsagian? — Zapytał nagle Garranon.

Brwi Havernessa uniosły się lekkim pytaniu. — Jestem najbardziej posłusznym sługą jego wysokości. — Jeśli stary mężczyzna czuł gorycz, Garranon nie mógł usłyszeć tego w jego głosie.

— Kto idzie? — Garranon prawie skrzywił się po tym jak zadał to pytanie. To nie było to, o co zamierzał pytać i nie był zaskoczony, gdy twarz Havernessa zrobiła się pusta.

— Mój urzędnik ma listę, ale nie mogę przypomnieć sobie od ręki.

Garranon machnął ręką, cofając to i poszukał innego kierunku. — Tym, co chcę wiedzieć jest to, czy masz dla mnie miejsce? W czasach mojego ojca, Buril miało trzy setki wyszkolonych ludzi. Nie mogę spisać się tak dobrze, ale jest tam sześćdziesięciu wojowników i mogę zebrać kolejną setkę surowych rekrutów.

— Och, czy to jest to, co myślisz, że robię? — Wyszeptał Haverness prawie do siebie. Jego rysy stwardniały w zimną maskę.

— To jest to, co mam nadzieję, że robisz. — Odparł pewnie Garranon. — Nie ma znaczenia czy król wie, czy nie, choć w tej chwili wydaje się być bardziej zmartwiony romansami swojej królowej. Teraz nie może wycofać swojego poparcia. Przeszli raz wokół zewnętrznej krawędzi ogrodu, zanim Haverness znów się odezwał. — Wyglądasz jak twój ojciec.

— Tak.

— Askenwen odmówił rozważenie pójścia. — Askenwen był najbogatszym z Oranstonian, młodym mężczyzną, który rozkoszował się dworskim życiem. — Całkiem lubi Tallven. Oranstone jest zbyt mokre, powiedział. Wiesz jak był nazywany jego ojciec w czasie wojny?

— Direwolf.³⁸ — Odparł Garranon z cienkim uśmiechem. — Direwolf zatrzymał całą armię z dwudziestoma ludźmi, na trzy dni, żeby pozwolić naszym armiom się rozproszyć, żebyśmy mogli wycofać się do naszych domów, żeby bronić naszych rodzin, po tym, jak wiedzieliśmy, że wojna została przegrana. Jego syn woli upijać się w Shadetown,³⁹ karczmie Czarnego Ciernacka. — Haverness pokręcił głową z gorzkim uśmiechem, wykrzywiającym jego usta. — Nie ekscytuj się wygraniem tej wojny. Jakoven zrobił dobrą robotę w wywałaszaniu naszych młodych. Przypuszczam, że wszyscy będziemy mężnymi męczennikami do użycia w okrzykach podrywających do walki, gdy Jakoven w końcu zdecyduje się bronić Królestw.

³⁸ Wilk zguby.

³⁹ Miasto cienia.

— Bycie męczennikiem jest wysoce przeceniane. — Zauważył Garranon. — W większości mocno bezużyteczne — wliczając w to mojego ojca, błagam o wybaczenie, sir. — Wziął głęboki oddech. — Młodszy brat Askenwena, Kirkovenal, zaczął wczoraj bójkę.

— Naprawdę? — Haverness brzmiał na zagubionego we własnych myślach.

— Został ukarany grzywną za zakłócanie spokoju, jako, że król nie uznał obrony honoru Oranstone za odpowiedni powód do stłuczenia na kwaśne jabłko dwóch, lojalnych, tallveńskich poddanych. — Garranon pozwolił swojemu spojrzeniu zatrzymać się na małej sadzawce, w której pływały lilie. — On zarządził Grensward dla swojego brata, odkąd był wystarczająco dorosły, żeby trzymać pióro.

— On jest chłopcem.

— Osiemnastolatkiem. Wystarczająco dorosły, żeby trzymać miecz, nie? — Garranon przypomniał łagodnie Havernessowi. — Wystarczająco dorosły, żeby zebrać Grensward... przeciw jego wrogom. — Nie tylko vorsaskim wrogom.

Haverness uchwycił znaczącą pauzę. — Rebelia jest martwa.

Nie, tak długo, jak żyję. Pomyślał Garranon. Powiedział. — Tak. Ale jeśli nie pokonamy Vorsag, Oranstone też będzie martwe. Mogę pomóc.

Haverness zaczął coś mówić, ale przerwał mu królewski paź.

— Mój Lordzie, Garranonie. — Wydyszał chłopiec, zanim przerwał, żeby złapać oddech. — Król wymaga twojej obecności na śniadaniu w jego komnatach.

Garranon obserwował, jak twarz Havernessa nieruchomieje i mógłby przekląć. Starzec właśnie miał go przyjąć, zanim paź przypomniał mu, kto był łóżkowym partnerem Garranona.

Garranon wziął głęboki oddech i wysłał chłopca w drogę, kilkoma uprzejmymi słowami. Zanim Haverness mógł się odezwać, Garranon powiedział. — Strumienie tutaj są cudem, nie zgodzisz się? Składam hołd umiejętnościom Jakovena.

— Hołd królewskim magom.

Garranon potrząsnął głową i stanowczo popatrzył w oczy Havernessowi. — Nie, hołd wielkiemu królowi. On ma swoje sekrety, ten nasz Jakoven. Nie lekceważ go. A teraz Król Kariarn z Vorsag chciałby, żebyś myślał, że jest czarodziejem, ale nie jest. Jednakże ma zatrudnionych co najmniej czterech mistrzów magów.

Haverness przełknął informację o Jakovenie, ale powiedział. — Nie ma czterech mistrzów, magów w całym Vorsag.

Garranon wzruszył ramionami. — Tak czy inaczej, czterech mistrzów służy Kariarnowi, według Artena, arcy maga Jakovena. Mam inną informację, którą możesz uznać za użyteczną... jeśli zabierzesz mnie ze sobą.

Haverness kiwnął w zamyśleniu głową, z przymkniętymi oczami. — Rozważę to.

— Oczywiście. — Odpowiedział Garranon z większym spokojem niż czuł. Ponuro wiedział, że będzie stał po prawicy króla, gdy Haverness wyjedzie z Estian ze swoją setką. — Dziękuję za tę walkę. Wybacz mi, król nakazuje moją obecność.



Erdrick popatrzył na siebie w lustrze, mając na sobie zielonozłoty, dworski strój. Zamknął oczy i wyobraził sobie naciąganie beztrioskiej pewności siebie wokół ramion, jak płaszcz. *To ostatni raz*, pomyślał i nie mógł powiedzieć czy był poważny, czy nie. Była wolność w byciu Beckramem, wolność i radość. Gdy Erdrick otworzył oczy, patrzył na Beckrama w lustrze, pociągnął prościej kołnierz swojej tuniki i wyszedł wolnym krokiem ze swojego pokoju.



Mimo swoich protestów Beckramowi, Erdrick czuł się wygodnie w skórze brata. Na zatłoczonym dworze flirtował i czarował damy, i wymieniał cięte żarty z mężczyznami. Ale nie mógł zmusić się do podejścia blisko królowej. Pozwoli swojemu bratu wynagrodzić jej to później, jeśli ona zdecyduje się uznać to za obrazę.

Przy obiedzie, Alizon, przyrodni brat króla, usiadł na pustym miejscu obok niego. — Więc twój ojciec został Hurogmetenem na miejsce swojego brata. — Powiedział znudzonym tonem.

— Przekłęta rzecz. — Erdrick zgodził się leniwym przeciągnięciem Beckrama. — Biedny ojciec. Hurog jest zimne zimą i wilgotne w lecie. Połowa wieśniaków jest właścicielami ziemi — z chłopami pańszczyźnianymi znacznie łatwiej sobie radzić. Przez większość czasu wszystkim, co może zrobić Hurogmeten, jest dopilnowanie, że ludzie są nakarmieni, przez resztę czasu nie są karmieni.

— Ten tytuł jest stary.

— To i pół miedziaka kupią bochenek chleba. Najgorsze w tym jest — Erdrickowi udał się dokładnie właściwy, udręczony ton. — to, że mój młodszy brat dostaje lepszą część tego układu. Iftahar jest cieplejsze i bogatsze niż Hurog.

— Więc nie prosileś króla, żeby powierzył Hurog twojemu ojcu? — Zapytał Alizon, podnosząc wzrok.

— Czy wyglądam na głupiego? — Odparł Erdrick z irytacją. — Dlaczego miałbym to zrobić? Nie chcę Hurog.

Po tym jak Alizon odszedł, Erdrick otarł pot z karku. Przyrodni brat króla był całkowicie zbyt denerwujący. To był absolutnie ostatni raz, gdy zajął miejsce Beckrama.

Osuszył swój kielich wina i wziął kolejny od przechodzącego służącego. Gdy w końcu stał, żeby wrócić do swojego pokoju, czuł efekty alkoholu. Więc zamiast wybrać krótszą trasę, poszedł przez dworskie ogrody. Zimne powietrze zrobiło dużo by przywrócić jego poczucie równowagi.

Obok biblioteki, ogród był jego ulubioną częścią zamku. Dźwięk płynącej wody z fontann i sztucznych strumieni przypominał mu o domu. Powąchał płatki kwiatu, który wyróżniał się upiorną bielą w ciemności. Był rozczarowany, odkrywając, że nie miał żadnego zapachu.

Gdy ktoś chwycił go za ramię, nadal myślał o kwiatkach.



W karczmie Czarnego Ciernacka Beckram zakaszał i przełknął mocno, żeby pozbyć się nagłego bólu w gardle. To zmartwiło go na chwilę, ale gdy zniknęło tak szybko, zdecydował, że to musiał być tylko skurcz mięśnia. Beckram skierował swoją uwagę z powrotem na tancerkę, która była w trakcie chowania miecza do pochwy w taki sposób, w jaki nigdy nie mógłby zaden mężczyzna.



Jakoven odskoczył od rozprysku krwi, czekając, aż wijące się ciało znieruchomieje. Zlizął kroplę ciemnego płynu, spływającego z jego noża, a potem rzucił go na ziemię obok chłopaka. Nóż nie był charakterystyczny, choć to nie miało znaczenia. Wszyscy będą wiedzieć, kto to zrobił.

— Żadnych więcej kochanków dla mojej pani królowej. — Powiedział głośno. Szturchnął stopą ciało, ale chłopiec się nie poruszył. Wielki król wpatrywał się w bladą twarz. — Nawet głupi chłopak z Shavig nie był wystarczająco bezpieczny. Więc, Beckramie, jak myślisz? Czy powinna popełnić samobójstwo, gdy usłyszysz o twojej śmierci? A może powinna odizolować się w jednej z moich, wiejskich posiadłości? Nie jesteś dużą pomocą, co? Nie ważne. Zdecyduję jutro.

W cieniach, Alizon, który pojawił się tylko chwilę za późno, zacisnął pięści i pomyślał. *Zbyt wiele ciał, Jakovenie.*



Beckram gwizdał radośnie, zmieniając ubranie. Tancerka miecza była tak dobra, jak ją wychwalano, a nawet bardziej. Mógłby zostać dłużej, ale jakieś, dręczące zmartwienie o swojego brata wysłało go wcześniej do domu. Może to było po prostu poczucie winy, że znów zmuszał Erdricka do zajęcia jego miejsca.

Otworzył drzwi do pokoju swojego bliźniaka i odkrył, że jest pusty. Było później niż Erdrick zwykle zostawał, ale uroczystości będą trwały do świtu.

— Cóż, bracie mój, uwiodłeś jakąś dziewczynę? Musisz być z tym ostrożny, nie chciałbym, żeby królowa była zazdrosna... — Przestał mówić, gdy kolejna myśl przyszła mu do głowy. — Nie zrobiłbyś tego, czyż nie? Nie z królową. — Może, pomyślał, to było źródłem jego niespokojnej nocy.

Spojrzał na siebie, żeby upewnić się, że jego ubrania były czymś, co założyłby Erdrick i ściągnął żółtą chustkę ze swojego kolana. Potem, garbiąc się lekko, Beckram poszedł korytarzem.

Wiele osób nadal było w sali dworu, więc Beckramowi długo zajęło zobaczenie, że Erdricka tam nie było. Gdy zobaczył królową, plotkującą z innymi damami, odprężył się. Nie to, że wierzył, że jego brat mógłby go zdradzić, nie naprawdę. — Erdricku?

Był lepszy w byciu Erdrickiem niż Erdrick był w byciu nim. Beckram nie zawahał się nawet, reagując na imię swojego brata. — Lordzie Alizon?

Starszy mężczyzna wyglądał na zmęczonego. — Zwykle nie przychodzisz na tańce, Erdricku.

Beckram posłał mu miękki na wpół zakłopotany śmiech swojego brata. — Cóż, szukam Beckrama. Pożyczył jedną z moich książek, żeby wyprasować zagięcie z chusty, a teraz nie mogę jej nigdzie znaleźć.

— Ach. — Brat króla wzruszył ramionami. — Nie widziałem go tu ostatnio. Po kolacji mówił coś o złapaniu trochę powietrza.

— Sprawdzę więc dziedziniec. — Powiedział Beckram.

Alizon pokiwał głową. — Jeśli go zobaczę, powiem mu, że go szukasz.

Gdy chłopiec z Shavig odszedł, Alizon sączył swoją wodę by wypłukać paskudny smak interesów swojego brata z ust.



Najpierw Beckram myślał, że dziedziniec jest pusty. Było trochę chłodno, jeszcze nie jesień, ale blisko. Niepokój, który sprowadził go do domu wcześniej niż jego towarzyszy nie zmniejszył się z upewnieniem się, że Erdrick nie ukradł jego pani.

Stał pośrodku dziedzińca i niecierpliwie stukał stopą. Do łóżka, zdecydował nagle. Musiało być coś dziwnego w piwie, które dziś wypił, co spowodowało, że czuł, iż coś jest nie w porządku. Ten przekłety pałac był zbyt duży, żeby szukał swojego brata, który prawdopodobnie zasnął gdzieś, na jakiejś zapomnianej sofie.

Beckram ruszył do wejścia najbliższej swoich pokoi, ale zatrzymał się, gdy poczuł zapach krwi. Gdy powietrze przyniosło ten bogaty zapach do jego nosa, coś wewnątrz niego umarło, gdy nagle pewność urosła wewnątrz niego. Coś stało się jego bratu bliźniakowi.

— Rick? — I tak zawołał, czemu odpowiedziała tylko słaba bryza, która spowodowała, że liście szeleściły, ocierając się o siebie.

Powodujące zawroty głowy uczucie nierealności zalało go, gdy przeszedł przez starannie posadzony klomb i podążył za zapachem śmierci do kształtu, który leżał, na wpół ukryty w cieniu. Szok został zastąpiony przez żal, a potem przez gniew, gdy wpatrywał się w martwą twarz swojego bliźniaka. Przypomnił sobie bladą twarz ostatniego kochanka królowej po tym jak został utopiony i przeklął się za proszenie Erdricka, żeby zajął jego miejsce. Powinien wiedzieć lepiej.

Pragnienie zabicia Jakovena było przytłaczające. I wiedział, że mógłby to zrobić mimo reputacji króla, jako szermierza. Kto byłby tak głupi, żeby pokonać wielkiego króla? Praca mieczem Beckrama została wypolerowana przez Stalę. Tak, mógłby zabić Jakovena. Były miejsca, gdzie król nie zabierał strażników.

Ale, gdyby to zrobił, jego ojciec straciłby obu swoich synów, jednego zamordowanego, a drugiego pod toporem kata. Beckram trzymał się tej myśli i znosił ból, który sprowadziła: nie będzie otwartej zemsty. Będzie musiał trzymać się przysięg, które złożył królowi dla dobra swojego ojca.

Beckram ostrożnie zamknął oczy swojego bliźniaka. Pocałował zimne czoło i wymamrotał kilka słów miłości. Potem wsunął rękę pod ramiona Erdricka i pod jego kolana, przyciągając go blisko.

Nie było łatwo się podnieść, gdyż Erdrick ważył nie mniej niż Beckram, a żaden z nich nie był małym mężczyzną. Beckram zachwiał się odrobinę, przystosowując się do wagi i zaczął iść.

Beckram zatrzymał się na moment w wejściu, niezauważony i rozejrzał się. Jego wzrok podryfował po Havernesie i znalazł tuzin kolejnych szlachciców, którzy byli dokładnie tym rodzajem ludzi, których szukał. Ludzi, w których lojalność wobec tronu nie można było wątpić, a ich słowo nie mogło być kupione.

Zadowolony, Beckram ruszył odmierzonymi krokami, z uderzeniami jego pulsu, dyktującymi tempo jego kroków. Mógł powiedzieć, kiedy go zobaczyli, setka lub coś koło tego ludzi, nadal tańczących o tej godzinie, ponieważ w tłumie zapadła cisza. Wszyscy w tym pokoju wiedzieli o poprzednim kochanku królowej. Wszyscy wiedzieli, że Beckram był jej kochankiem. Wszyscy wiedzieli, że obserwują Erdricka, niosącego ciało Beckrama przed króla, który go zabił.

Król pozostał na swoim miejscu z twarzą, niewyrażającą żadnych emocji. Beckram usłyszał cichy dźwięk, który wydała królowa, ale oczy miał skierowane tylko na Jakovena. Gdy król był w odległości pięciu stóp, tradycyjna odległość do przysięgania wierności, Beckram ukląkł i położył swojego brata na marmurowych płytkach. Pozostał klęcząc.

— Mój królu. — Powiedział, używając swojego głosu tak, jak nauczył go ojciec, żeby niósł się do najdalszego kąta pokoju. — Hurogowie służyli tallveńskim rządowi, odkąd istnieją wielcy królowie. Mój ojciec, jego brat, ich ojciec przed nimi, wam służył. Moim zamiarem jest zrobić to samo. Havernesie?

Och, odważny człowiek, pomyślał Beckram, gdy zobaczył kątem oka, że szlachcic z Oranstone podszedł.

Haverness czekał z odpowiedzią, aż stał przed królem. Wszyscy robimy to zgodnie z tradycją, pomyślał Beckram z dziwnym spokojem, który go ogarnął, odkąd wszedł do sali tanecznej.

— Hurogu? — Zapytał Haverness.

Bycie tak nazywanym zaskoczyło Beckrama, zawsze zwracano się do niego, jako Iftahar, po posiadłości jego ojca, ale to było właściwe. Z pewnością jego dusza była zamknięta w zimnym, czarnym kamieniu Hurog.

— Ilu ludzi idzie z tobą, Haverness? — — Zapytał Beckram, nie odrywając oczu od króla.

— Osiemdziesięciu czterech.

— A kiedy wyruszasz?

— Za dziesięć dni.

— Rozważysz zabranie mnie?

— Hurogowie są rzadkimi ludźmi. Będę zaszczycony.

Po raz pierwszy, odkąd wszedł do pomieszczenia, Beckram oderwał spojrzenie od króla. Wpatrywał się w szarą twarz swojego bliźniaka i czarną krew. *Żadnych więcej zakurzonych ksiąg.* Pomyślał.

Beckram powrócił wzrokiem do twarzy króla, chcąc obserwować jego reakcję. — Więc możesz wpisać imię Beckrama z Hurog na swoją listę.

Sapnięcie zaskoczenia rozniosło się po sali.

— Jednak najpierw muszę zabrać mojego brata, Erdricka na pogrzeb, do Hurog. Spotkał go wypadek na dziedzińcu — a może to było samobójstwo. — Beckram popatrzył na ziejącą ranę, a potem rozejrzał się po pomieszczeniu. — Nie, przypuszczam, że to był wypadek. Potknął się i poderżnął sobie gardło na cierniu w ogrodzie. — Beckram podniósł swojego brata z podłogi — ciało wydawało się znacznie lżejsze — i ruszył do najbliższych drzwi. Dopiero w korytarzu zauważył, że Haverness i Garranon kroczą obok niego. — Kiedy wyjeżdżasz? — Zapytał Garranon. — Teraz. — Odparł krótko Beckram. — Masz dość złota by wynająć konie na drogę?

— Poradzę sobie.

Garranon odwiązał sakiewkę od pasa i przypiął ją do pasa Beckrama. — To powinno wystarczyć.

— Każę dwóm z moich ludzi jechać, jako straż honorowa. — Powiedział Haverness. — Spotkają się z tobą w stajniach.

— Nie będę czekał.

— Jeśli się spóźnią, dogonią cię. — Zostawili go, a on przeszedł resztę drogi do swoich pokoi sam. Musiał położyć Erdricka, żeby otworzyć drzwi i tym razem ciężiej było znów go podnieść. Siła gniewu wysączała się, pozostawiając tylko poczucie winy.

Beckram położył Erdricka na łóżku, gdy się pakował. Wziął mieszek Garranona i włożył go do swoich bagaży, a potem z zagubieniem rozejrzał się po apartamencie. Co należało spakować?

Na końcu owinął po prostu Erdricka w wierzchnią narzutę z łóżka i wyszedł z prawie pustymi jukami. Nie zwracał sobie głowy budzeniem stajennych, ale ułożył swój ciężar na kopie siana i osiodłał oba konie. Hodowane w Hurog wałachy parskały trochę na martwe ciało, ale Hellebore, szkolony do bitwy wierzchowiec Erdricka stał spokojnie, gdy Beckram uniósł owinięte ciało na siodło i zabezpieczył je liną.

Dosiadając własnego rumaka, Beckram ruszył, Minął dwójkę ludzi, noszących barwy Havernessa, wbiegających do stajni, ale się nie zatrzymał. Nie spędzi więcej czasu niż to konieczne, w domu człowieka, który zamordował jego brata. Nie zauważył nawet, że to Garranon i Haverness otworzyli mu bramy pałacu i pozwolili przejechać.



— Haverness, muszę z tobą pojechać. — Powiedział chrapliwie Garranon. — Jeśli zostanę tu dłużej, sam poderżnę Jakovenowi gardło — który to, głupi czym nie przyniesie Oranstone absolutnie nic dobrego.

Haverness posłał mu dziwne spojrzenie, a potem przeniósł wzrok by obserwować jego dwóch ludzi, galopujących za synem lorda z Shavig. — W rzeczy samej głupi. Bardzo dobrze, Garranonie, jedź z nami do Oranstone.

— Oranstone żyje. — Garranon wykonał znak palcami, stary znak oranstońskich buntowników.

Haverness z łatwością odwzajemnił gest i przeszedł na swój ojczysty język. — Oranstone wolne.

Garranon zastanawiał się czy wszyscy nie byli trochę zbyt pewni lojalności Havernessa wobec króla.



Wypożyczone konie Beckrama potykały się do czasu, gdy Hurog pojawiło się, ciemne i odpychające, na tle linii porannego nieba. Dwa dni i trzy noce jazdy, osiem zmian wierzchowców i większość złota Garranona doprowadziły go tak daleko. Nie widział ludzi Havernessa od drugiej nocy.

Tuż przed bramą Beckram zatrzymał konia. Gdy zniszczył konia przyjaciela, skacząc na nim przez ogrodzenie zbyt wysokie do skoków przez przeszkody, jego ojciec zapłacił za zwierzę. Tym razem nie było nic, co jego ojciec mógłby naprawić.

Wyczerpany, Beckram roześmiał się, choć nie było w tym nic wesołego. Zabierał swojego brata do Hurog, żeby jego ojciec to naprawił, a nawet nie zdawał sobie z tego sprawy. Pozwolił koniom powlec się naprzód.

Dźwięk kopyt na bruku przed Hurog zaalarmował wartowników, ale rozpoznali go i otwarli bramę. Choć był ledwie świt, jego ojciec był na dziedzińcu, rozmawiając z jednym z rolników, gdy wjechał Beckram.

— Erdrick?

Beckram zamrugał głupio, zastanawiając się, jak jego ojciec przeskoczył przez dziedziniec tak szybko. Potem dotarło do niego, że zamknął na chwilę oczy.

— Erdricku? Co się stało? Kto... kto jest na tym koniu?

Beckram zsunął się z konia i kontynuował upadek, aż klęczał na zimnej ziemi.

— Jestem Beckram. — Powiedział wyraźnie. Erdrick nie żyje. Moja wina. — Wpatrywał się w swojego ojca, czekając, aż te wieści w niego uderzą, czekając, aż zostanie ukarany, jak na to zasługiwał.

— Więc król zabił Erdricka. Ponieważ sypiałeś z królową. Po tym, jak praktycznie rozkazał ci to zrobić?

Beckram zdumiewał się, że głos jego ojca był tak spokojny. Siedzieli w małym przedpokoju, gdzie nikt nie mógł usłyszeć.

Beckram nadal był zmęczony, ale spał, odurzony grzonym winem i wyczerpaniem, aż sny wygoniły go z łóżka. Po raz trzeci powiedział. Król zabił Erdricka, myśląc, że on był mną. Gdybym nie namówił Erdricka, żeby zajął moje miejsce, byłby żywy.

Duraugh zamknął oczy. — Kiedyś uratowałem życie tego, młodego głupca, wiedziałeś o tym? Uratowałem je, żeby mógł zabić mojego syna. — Westchnął. — Jutro pochowamy Erdricka. Twoja matka jest tutaj.

— Będzie chciała pochować go w Iftaharze.

Jego ojciec usłyszał potrzebę w jego głosie. — Będzie pochowany tutaj, chyba, że zyczysz sobie inaczej.

— Tutaj. Hurog ochroni go przed mordercami i głupcami. — Nie zamierzał tego powiedzieć, na głos to brzmiało głupio.

Jego ojciec skinął tylko głową.

Beckram odprężył się odrobinę. — Następnego dnia wyjadę do Estian.

— Nadal jesteś zdecydowany dołączyć do Havernessa w jego głupiej sprawie?

Beckram skubnął obrus na stole. — Potrzebuję czegoś do zrobienia. Jeśli nie, zabiję go.

Usta Duraugha zacisnęły się. — Nie myśl, że tego nie rozważałem. Gdyby to było piętnaście lat temu, mógłbym to zrobić. Młody Alizon był popularny, a świat był przyzwyczajony do wojny. Ale Jakoven pozbył się większości ludzi, którzy mogliby stanąć przeciw niej, a Alizon jest bezużytecznym fircykiem poza polem bitwy. — Westchnął. — Bardzo dobrze, jedź. Ale nie wyślę cię samego. Porozmawiam ze Stałą. Ona i pięćdziesięciu ludzi będzie ci towarzyszyć, walcząc pod twoim dowództwem.

— Nie mogę ich zabrać. — Powiedział Beckram. — Haverness ma pozwolenie tylko na stu ludzi. Wierzę, że jestem osiemdziesiątym piątym.

— Zabierzesz ich. — Powiedział Duraugh, wstając. — Mottem Niebieskiej Straży jest „Walczymy jak jeden.” Będziecie tylko jednym.

— Król tego nie zaakceptuje.

Duraugh uśmiechnął się zimno. — Porozmawiam z nim. Zostaw to mi.

10 — WARDWICK



Śmierć to paskudny biznes, a deszcz tylko go pogarsza.

Po kilku tygodniach mojego zadania, moje poszukiwania chwały wydawały się bezowocne. Szukaliśmy vorsaskich najeźdźców, zbliżając się do południowych granic Oranstone, ale trafiliśmy tylko na kilka kolejnych grup obdartych bandytów i spalone wioski, gdzie byli już Vorsagianie. Padało przez cały czas — w wyjątkiem chwil, gdy padał grad albo deszcz ze śniegiem. Wałachowi Orega i jednemu z jucznych koni zaczęły gnić kopyta, pomimo oleju, którego używaliśmy. Wszyscy byli podenerwowani od bycia ciągle zmarzniętym i mokrym.

Tosten, jak zwykle był najgorszy, rzadko mówiąc, poza odpowiedziami na bezpośrednie pytania. Zimna wilgoć sprawiła, że stara rana w ramieniu Penroda odezwała się, sprawiając, że ćwiczenia były dla niego widocznie bolesne, ale nie pozwolił mi się zwolnić. Gdy Axiel zmusił go do przerwania, prawie doszło do rękoczynów — doszłoby, gdyby nie interwencja Bastilli. Axiel, syn krasnoludzkiego króla obserwował mnie, jak owczarek obserwuje swojego pasterza, ale mówił niewiele. Nawet Oreg był przybity.

Pewnego popołudnia zatrzymaliśmy się w wiosce po zaopatrzenie. To nie było dużo, ale wysłałem Penroda, żeby znalazł przywódcę i z nim porozmawiał. Oreg wykorzystał okazję, żeby się oddalić, rozglądając się po okolicy.

— Mówią, że nie widzieli żadnych jeźdźców, ani o żadnych nie słyszeli. — Powiedział Penrod, gdy wrócił. — Mówią też, że nie mają ziarna na sprzedaż, ani żadnej, innej żywności.

Słyszeliśmy to wystarczająco często. Gdyby nie zaopatrzenie Luavelleta i nasza własna znajomość lasów, głodowalibyśmy. Oranstonianie mają długą pamięć.

— Powiedziałeś im, że wioska na wschód stąd była spalona do gołej ziemi, gdy ją mijaliśmy? — Zapytał Tosten.

— Zrobiłem to. — Powiedział Penrod. — Jestem całkiem pewien, że sądzą, iż to my to zrobiliśmy. Gdzie jest Oreg?

— Poszedł obejrzeć świątynię Meron. — Powiedziałem. — Myślę, że poszedł poprosić ją, żeby przestał padać deszcz.

— Wtedy, po prostu będzie padał śnieg z deszczem. — Powiedział cierpko Axiel.

Ta wieś była większa od ostatniej, w której byliśmy, ale to wszystko, co dało się o niej powiedzieć. Byli tam ludzie zajmujący się swoimi sprawami, gdy przybyliśmy. Gdy nas zobaczyli, poszukali schronienia w małych chatkach z kamienia i słomy, które były ustawione w okręgach wokół ścieżki, która służyła za główną drogę.



Świątynia Meron Uzdrawicielki, bogini rosnących rzeczy, była trochę większa od innych budynków i jakiś czas temu ktoś ją pomalował, nadal były tam plamy niebieskiego, białego i pomarańczowego kamienia. Nie miała drzwi, tylko kawałek postrzępionego, naoliwionego płótna zwisał z framugi.

— Poszedł popatrzeć na artefakty. Świątynie Meron są nimi wypełnione. — Wyjaśniła Bastilla. — Ale nie czuję dużej ilości magii ze świątyni.

Przeszliśmy od bycia najemnymi wojownikami, będącymi tu, żeby uratować Oranstone przed złym Vorsag, do bycia niechcianymi turystami. Przewróciłem oczami na tę myśl.

— Nie ma wiele magii w świątyniach Meron. — Powiedziałem jej. — Nie tak naprawdę. Większość szlachciców oddaje cześć Vekke, bogu wojny. Kapłani Meron mogą żądać magii, jako daniny, ale zwykle oznacza to domowej roboty uroki od jakiejś wiejskiej guślarki. Wieśniacy nie mogą sobie pozwolić na prawdziwą magię.

— Silverfells nie jest daleko stąd. — Powiedział Axiel. — Rozpoznaję tę skalną formację. — Wskazał w kierunku występu skalnego na wzgórzu. — Myślę, że przechodziliśmy na zachód stąd, gdy ostatni raz tu byliśmy. Jeśli szukasz interesujących, magicznych przedmiotów, Silverfells ma kamień, o którym twierdzą, że kiedyś był smokiem.

Penrod prychnął. — Hurogmeten mówił, że to był taki smok, jak on był koniem, gdy się tam zatrzymaliśmy.

Axiel potrząsnął głową. — Nie wiem. Był pogrążony w magii, tyle mogłem stwierdzić. — Nie wiedziałem, że potrafił wykrywać magię.

Oreg schylił się pod płóciennymi drzwiami świątyni i poszedł, rozchlapując wodę, do swojego konia. — Gdzie pojedziemy dalej?

— Silverfells. — Powiedziałem. *Bądźmy turystami*, pomyślałem gorzko.

— Zobaczyc smoka? — Zapytał Oreg. — Rewelacja.



Wielkie kopyta Pansy'ego rozchlapwały wodę z kałuż wystarczająco wysoko, żeby zachlapać moje, już i tak przesiąknięte buty. Trudno było powiedzieć czy to potok, płynący ścieżką, czy ścieżka, biegnąca potokiem.

Przynajmniej Pansy był szczęśliwy. Jechałem z przodu, gdzie lubił być bardziej niż z resztą. Ostatnim razem, gdy próbowałem rozweselić Tostena, zrobił kilka podłych komentarzy i pomyślałem, że lepiej zostanę sam, dopóki nie będę w stanie kontrolować mojego języka.

Deszcz nie martwił ogiera tak, jak niektóre inne konie. Pansy ignorował go, jakby był zbyt arogancki, żeby przeszkadzała mu tak mała rzecz, jak pogoda.

Zastanawiałem się, czy powinienem odesłać wszystkich innych do domu. Penrod musiał wrócić do suchszego klimatu Shavig, gdzie jego ramię nie będzie sprawiać mu problemu, Ciarra była na to za młoda, Tosten był zbyt miękki, nie na ciele, ale duchem. Odczuwał śmierć każdego ciała, które spaliliśmy, czy to był bandyta, którego zabiliśmy, czy wieśniak, zabity przez najeźdźców. Nawet Bastilli byłoby lepiej gdzieś indziej. Twierdziła, że jest słabą czarodziejką. Nie byłem sędzią takich rzeczy, ale choć z pewnością nie była tak dobra, jak Oreg, była znacznie lepsza niż Licleng, mag ojca. Zapalała ognisko każdej nocy, z mokrą hubką i jeszcze bardziej mokrym drewnem, podczas, gdy Oreg suszył nasze posłania. Mogłaby zarabiać na życie w domu dowolnego szlachcica, zwłaszcza w mokrym klimacie. Nie potrzebowała mnie.

Oreg należał do Hurog, gdzie on i Hurog byli bezpieczni. Bycie w pobliżu niego było prawie bolesne, był moim, codziennym przypomnieniem, że Hurog nie było moje, ani, jak zacząłem wierzyć, nigdy nie będzie.

To zostawiało tylko Axiela, człowieka mojego ojca, syna króla krasnoludów. Z nas wszystkich, on najlepiej nadawał się do robienia czegoś innego niż bezcelowe wędrowanie po zapomnianych przez bogów bagniskach. Każdy szlachcic wynająłby go, jako dowódcę zbrojnych. Ale, według Aethervona, Axiel był tu, żeby ocalić swój lud, ponieważ jego ojciec miał sen. Axiel był z moim ojcem przynajmniej od szesnastu lat, może dłużej, ale myślał, że to *ja* byłem powodem, dla którego został wysłany do Hurog.

Pansy parsknął niespodziewanie i skupił się: koń bojowy, gotowy do bitwy. Ta zmiana odciągnęła mnie gwałtownie od mojego zamyślenia. Z dudniącym sercem, przeszukałem las, poszukując obserwatorów.

Szturchnięciem kolanem i przesunięciem wagi obróciłem Pansy'ego w ciasnym kręgu, ale nie zobaczyłem niczego, poza resztą mojej drużyny, w pewnej odległości z tyłu, z Axielem na przedzie i Oregiem na końcu. Tosten i Bastilla byli zajęci ożywioną dyskusją. Penrod pocierał ramię pod zmartwionym spojrzeniem Ciarry. Axiel obserwował mnie z ręką na mieczu.

Uniosłem płaską rękę, sygnalizując, żeby zaczekał. Gdy kiwnął głową, skierowałem Pansy'ego naprzód, po wąskim szlaku, który wił się wśród bagien. Pansy podreptał naprzód, strzygąc uszami na wszystkie strony. Właśnie byłem gotowy zawrócić, gdy ścieżka przeszła między kilkoma wierzbami i do pozostałości wioski.

Dzięki bogom, że zatrzymałem resztę, żeby za mną nie jechali, to było wszystko, co mogłem pomyśleć. Nie chciałem, żeby Ciarra albo Tosten to widzieli. To nie wyglądało jak żadna z najechnanych wiosek, które napotkaliśmy wcześniej.

Vorsag zniszczyło domy we wsi i zebrało drewno i słomę ze strzech w sterty wzdłuż drogi. Ciała wieśniaków były ułożone bardzo starannie na górze. Ktoś próbował zrobić stos, żeby spalić martwych, ale deszcz zgasił go zanim którekolwiek z ciał zostało więcej niż przypieczone. To zapach mokrej spalenizny i krwi musiał zaalarmować Pansy'ego.

Zsiadłem i poprowadziłem ogiera za mną.

Choć wcześniej widzieliśmy rezultaty ataków Vorsagian, nie widziałem niczego takiego, jak to. W innych wioskach byli ocalali, którzy uciekli na pierwszy odgłos kłopotów. Jeśli Vorsag nie zabiło każdej, żywej duszy w tej wsi, to z pewnością próbowało. Vorsagianie, jak Shaviganie grzebali swoich zmarłych, ale do tego momentu nie byli wystarczająco zmartwieni możliwością niespokojnych duchów Oranstonian, nawiedzających ich wieś, żeby spalić martwych. Nie sądziłem, żeby teraz nagle zaczęli.

Mój ojciec powiedział, że uczył się najwięcej o swoich wrogach, gdy wyłamywali się ze swoich, zwykłych działań. Co było inne w Silverfells?

Mieli świątynię z kamiennym smokiem.

Cofnąłem się od stosu i poszukałem świątyni — lub miejsca, gdzie była. Vorsagianie przetrząsnęli wioskę w poszukiwaniu drewna na ich stos i nie pozostało wiele, stojących budynków. Na końcu to mogło być każde z czterech miejsc, ale nie mogłem powiedzieć na pewno. Ale nie było tam nic, co mogłoby być kamiennym smokiem Axiela, chyba, że był mniejszy niż moja pięść.

Kto wydawał rozkazy w Vorsag? Kariarn był tylko kilka lat starszy ode mnie. Normalnie to oznaczałoby, że albo rządzono za niego, albo przynajmniej był prowadzony przez swoich doradców. Ale spotkałem Kariarna. Jeśli ktoś inny pociągał za sznurki, to musieli oni być przebieglejsi ode mnie. Możliwe, ale nieprawdopodobne.

Gdy Kariarn był w Estian, kazał swoim ludziom przetrząsnąć tereny wiejskie, w poszukiwaniu artefaktów, które były magiczne. Co, jeśli to było to, co robił teraz? Co, jeśli najeżdżali wioski ze świątyniami, poświęconymi Merom, zabierali artefakty, a potem palili wioski, żeby ukryć, co robili?

Większość tych świątyń zawierała tylko śmieci, ale to nie zawsze była prawda. Oranstone, jak pozostałe królestwa, było starym krajem. Były tu ruiny, w których znajdowały się nieoczekiwane skarby. Niektóre z tych świątyń przechowywały potężną magię. Uważnie przeszukałem ziemię, ale nie było tam niczego, co wskazywało, że tak duży obiekt został przemieszczony: żadnych śladów wozów, żadnych, głębokich odcisków kopyt. Ale Vorsagianie tu byli, więcej niż pięćdziesięciu z nich, być może nawet setka. Padający deszcz ukrył ślady.

Minęło *dużo* czasu, odkąd Axiel i Penrod byli tu z moim ojcem. Możliwe, że od tamtego czasu kamień został przeniesiony, ale byłem przekonany, że to Kariarn go zabrał.

Tylko jak dużo mocy Kariarn mógł zgromadzić w ten sposób? Uczono mnie, że dni wielkiej magii odeszły wraz z przeminięciem wielkiego Imperium. Istniała teoria, że była tylko określona ilość magii na świecie i stopniowo była ona zużywana. Mój ojciec twierdził, że nigdy nie było wieku wielkiej magii, tylko wielcy bजारze.

Ale co, jeśli ta magia była przechowywana w tysiącach artefaktów? Co, jeśli jedna osoba zebrała je wszystkie i znalazła sposób na uwolnienie tej magii? Musiałem znaleźć Orega.

Zacząłem wracać, ale zatrzymałem się, gdy zbliżyłem się do ułożonych w sterty ciał. Jeśli Vorsag próbowało ich spalić, to nie było z szacunku dla swoich wrogów. To było w celu ukrycia tego, co ciała wieśniaków mogłyby powiedzieć.



Było siedemdziesięciu dwóch mężczyzn, kobiet i dzieci, rozłożonych pojedynczo na drewnianym stosie. Większość z nich było nago, twarzami w dół i z oczami zasłoniętymi pasami szmat (prawdopodobnie z ich własnych ubrań), i ze związanymi rękami i nogami. Ci, którzy nie byli związani, wyglądali, jakby zostali zabici w walce, gdy Vorsagianie zaatakowali. Nie było żadnych much — jedyne błogosławieństwo, które sprowadził deszcz.

Urodziłem się i wychowałem, żeby zapobiegać takim rzeczom. Bycie Hurogmetenem było czymś więcej niż posiadaniem ziemi — to było dbanie o ludzi, którzy na niej żyli. Odpowiedzialność była w moich kościach, a porażka wielkiego króla w ochronie tych ludzi wprawiła mnie we wściekłość.

Gdyby ta ziemia miała władcę do doglądania jej odpowiednio, żaden vorsaski oddział tak duży, jak ten, nie przybyłby i nie miał czasu, żeby to zrobić. Ale prawowity władca tej ziemi zginął w Rebelii, a Król Jakoven nie uważał za konieczne zastąpienie go, zostawiając Silverfells niechronione.

Obróciłem się do ciała młodej dziewczyny. Jej twarz była wysmarowana brudem dzieciństwa, przerwany czystymi ścieżkami łez, który zaczął zmywać deszcz. Jej ciało było zimne w dotyku. Jediną raną, jaką mogłem znaleźć, było szerokie na dwa moje palce rozcięcie gardła. Na jej tułowiu były wyrysowane runy. Niektóre zostały zrobione farbą i zaczęły spływać, gdy tylko dotknął ich deszcz, ale inne zostały wycięte w jej skórze. Siedemdziesięciu dwóch Oranstonian. Pomyślałem, spoglądając na resztę ciała. To musiało zająć bardzo dużo czasu.

Sprawdziłem skórę pod więzami na jej nadgarstkach i kostkach, żeby zobaczyć, co miały mi do powiedzenia. Jej nadgarstki były otarte, ale więzy na jej kostkach wcięły się prawie do kości. To i brak kałuży krwi w miejscu, gdzie leżała, powiedziało mi, że została powieszona za nogi, żeby krew lepiej wypływała z szyi, dokładnie jak wieprz w czasie uboju.

Ta analogia zerwała korek mojego gniewu. Głęboko we mnie moja wściekłość roznieciła ogień, który tlił się, odkąd Aethervon przebudził go w Menogue. Przełał się przez moją pierś, w dół ramion i z moich dłoni. Nie mogłem zobaczyć magii, którą czułem, grzmiącą w moich żyłach, ale mokre drewno i słoma zapaliły się, gdy ich dotknąłem. Pansy parsknął i cofnął się

od płonącego, dymiącego bałaganu tak daleko, jak mógł bez ciągnięcia za wodze, gdy ogień podróżował gwałtownie po mokrym paliwie, uwalniając duchy martwych w ich podróż dalej.

Syn swojego ojca, nigdy nie przysięgałem wierności bogu, ani nie miałem dużego zainteresowania religią. Wiedziałem mało o Meron i jeszcze mniej o bogu wojny, Vekke. A po tym, co Aethervon zrobił Ciarze, nie dam tych ludzi jemu. Oni potrzebowali sprawiedliwości. Modlitwa, którą moja niania śpiewała mi, gdy byłem dzieckiem, naturalnie pojawiła się na moim języku. Modlitwa Shavig była nie na miejscu na tych mokradłach, ale zamknąłem oczy i zaśpiewałem Siphernowi, bogu sprawiedliwości i równowagi, gdy płomienie strzeliły wyżej.

A on przyszedł. Nie widziałem go nawet, gdy otwarłem oczy, ale go poczułem. Poczulem jego gniew z powodu śmierci wieśniaków, czulem jak gromadzi przy sobie przerażone duchy, poczułem jego dotyk na moim czole, gdy odszedł.

Gdy skończyłem moją pieśń, poczułem się spokojny, nawet pusty. A w tej pustce przyszła jasność i szczerść. Powodem mojego, podłego nastroju przez ostatnie kilka dni nie był deszcz, to była rosnąca wiedza, że Hurog było dla mnie stracone. Nawet, gdybym zdobył chwałę, broniąc Oranstone (co było nieprawdopodobne nawet w lepszych okolicznościach) król wcale nie dbał o to królestwo. Dowodem było to, jak zawiódł w ochronie tych wieśniaków. Mój wujek będzie dbał o Hurog lepiej niż kiedykolwiek mój ojciec, a po nim będą to robić jego synowie.

Ale po raz pierwszy miałem osiągalny cel. Pomogę tym ludziom, którzy nie mieli nikogo innego, kto by im pomógł.

— Lordzie Wardwick? — Głos Axiela brzmiał na zdyszany, a gdy odwróciłem się, żeby na niego spojrzeć, był na kolanach z pochyloną głową.

Jego pozycja zaalarmowała mnie, więc sięgnąłem w dół i pociągnąłem go na nogi. — Myślałem, że kazałem wam wszystkim czekać.

Nadzieja i podziw rozświetliły jego twarz, gdy na mnie spojrzał. — Czekaliśmy długo, ale nic nie usłyszeliśmy. Skoro potrafię zadbać o siebie odrobinę lepiej niż Penrod i ta młodzież, wyszedłem naprzód, gdy pozostali nadal dyskutowali, co robić. Wyobrażam sobie, że wkrótce się tu pojawią. — Wciągnął oddech. — Gdy minąłem drzewa, mój lordzie, poczułem zapach zła, jakiego nie znałem od wieków — magię krwi. Potem usłyszałem jak wzywasz Sipherna pieśnią, aż z Northlandów, dla tych ludzi. Oczyszczył dla ciebie tę dolinę ze zła, mój lordzie. Mój ojciec powiedział mi, że nasza nadzieja jest w Hurog. Do tej pory nie wiedziałem, że śnił prawdę.

Skręcałem się pod jego spojrzeniem. Szczerze mówiąc nie wiedziałem, co zrobiłem, żeby to spowodować. Zapalenie stosu było czymś, co Bastilla albo Oreg mogliby zrobić połową tego wysiłku. I... czy on powiedział *wieki*?

— *Wieki*? — Zaskrzeczałem.

Uśmiechnął się nieśmiało i zakołysał na piętach. Podziw zniknął z jego miny, ale pozostawił po sobie jego twarz zmienioną. Obserwująca uwaga, która była zwyczajnym aspektem jego

postawy, została zastąpiona głupim uśmiechem, który był nie na miejscu w obliczu takiej ilości śmierci.

— Tak, cóż. — Powiedział. — Lud mojego ojca ma tendencję do życia odrobinę dłużej niż ludzie. Zostałem wysłany do Hurog pół wieku temu, żeby znaleźć nadzieję dla mojego ludu, zbawienie krasnoludów.

Zbawienie krasnoludów? Chciałem zapytać. Zamiast tego powiedziałem. — Nie wyglądasz jak krasnolud.

— Wdałem się w matkę. Mój ojciec jest taki wysoki — Uniósł dłoń do swojego ramienia. — i dwa razy cięższy ode mnie.

Biały, parujący dym i zapach płonącego ciała doleciał od mokrego paliwa. Ten zapach przypomniał mi o tajemnicy, która miała miejsce tutaj, w Silverfells. Chwyciłem się tego mocno, zadania do wypełnienia pustki, z którą pozostawiła mnie utrata Hurog.

Zapytałem. — Pamiętasz jak duży był ten, kamienny smok?

— Odrobinę większy od Pansy'ego. — Powiedział po chwili. — Nie wyglądał jak smok na płaszczach wojowników Hurog, ale nie wyglądał też bardzo jak nic innego. To było bardziej jak kamień, który dobry kamieniarz zaczął doprowadzać do kształtu, ale nie było żadnych śladów dłuta.

— Nie ma go tu. — Powiedziałem. — A przynajmniej nie mogłem go znaleźć. Nie mogłem też znaleźć żadnego znaku, że został przeniesiony.

Axiel zakaszłał i odsunął się od ognia. — To dziwne. Przypuszczam, że ktoś mógł przenieść go odkąd tu byliśmy.

— Nie wiem dużo o magii. — Powiedziałem, skupiając się na płonących ciałach. — Co, gdybym ci powiedział, że większość wieśniaków zostało wykrwawionych do sucha jak zarżnięte owce i nie mogłem znaleźć żadnych, dużych, ciemnych miejsc na ziemi, gdzie tak dużo krwi zostało rozlanej?

Axiel zmarszczył brwi. — Powiedziałbym, że to *była* magia krwi, którą poczułem wcześniej. Najlepszy mag króla nie jest potężniejszy niż Bastilla. Ze wszystkich, ludzkich czarodziejów, których ostatnio widziałem, tylko Oreg mógłby uprawiać rodzaj magii, który wymagałby tak wiele krwi.

Axiel myślał, że Bastilla była równie potężna, co magowie wielkiego króla? Wiedziałem, że była lepsza niż twierdziła, ale nie mogłem przypomnieć sobie zobaczenia, żeby robiła cokolwiek spektakularnego. Otwarłem usta, żeby zapytać, ale Pansy zarzucił głową i zarżał pozdrowienie, gdy reszta naszej drużyny wynurzyła się spomiędzy drzew.

Oreg zatrzymał swojego konia blisko mnie, ale nie zsiadł. — Imponujące. — Powiedział, patrząc na ogień. — Sam to zbudowałeś?

— Nie. — Powiedziałem. — Vorsagianie. Oregu, Bastillo — Powiedziałem, gdy pozostali zebrali się wokół. — smoczy kamień zniknął. Axiel mówi, że jest tak duży, jak Pansy, ale nie mogłem znaleźć żadnego znaku, żeby ktokolwiek go odciągał. Wieśniacy zostali powieszani i wykrwawieni, a ich ciała pokryte tajemnymi runami. — Powinienem poczekać z zapaleniem stosu, ale bardziej czułem niż myślałem.

Oreg przekrzywił głowę, wpatrując się w stos rozmarzonymi oczami, gdy dziwny półśmiech podciągnął kąćki jego ust. — Czuję zapach smoków. — Powiedział.

— Axiel powiedział, że myśli, że była w to wmieszana magia krwi.

— Magia krwi zostawia skazę. — Odparła Bastilla. — A nie czuję jej tutaj.

Nie czułem się na siłach na wyjaśnianie sprawy Sipherna. Znużenie po pracy z magią i z wiedzy, że dziura w moim duchu, gdzie było miejsce Hurog, była trwała, sprawiało, że chciałem to utrzymać tak prostym, jak mogłem. — Czy mag lub grupa magów, mogłaby osuszyć obiekt z magii i użyć jej dla siebie?

— Tak. — Powiedział Oreg, w tej samej chwili, gdy Bastilla powiedziała. — Nie.

Uniosłem na nich brwi i Bastilla w końcu wzruszyła ramionami. — Przypuszczam, że to możliwe. Teoretycznie. Ale kamień nadal by istniał — tylko bez magii.

— Nie ten kamień. — Nie zgodził się Oreg, nadal w tym, dziwnym, sennym stanie. — Czuję smoka.

— Czy mogliby przekształcić kamień? — Zapytał Penrod.

— Ten kamień wydawał się smoczą magią. — Powiedział Axiel. — Czy coś mogło przekształcić smoka w kamień, a Vorsagianie go uwolnili?

Zimny dreszcz przebiegł po moim karku tuż przed tym, jak stała mżawka zmieniła się w obfitą ulewę.

— Kariarn ma *smoka*? — Zapytał Tosten.

— Ktoś ma smoka. — Powiedział spokojnie Oreg.

Część mnie śpiewała euforycznie. *Wiedziałem, że nadal istnieją smoki, wiedziałem, wiedziałem.* Podczas, gdy reszta mnie, próbowała wymyślić, co zrobi Kariarn, jeśli będzie kontrolował smoka.

— Dokąd stąd pójdziemy? — Zapytała Bastilla.

Dobre pytanie. Na moment odłożyłem na bok myśl o smoku. Gdy to zrobiłem, odpowiedź na to pytanie była całkiem prosta. Potrzebowałem jeszcze tylko jednego kawałka informacji, żeby przetestować moją teorię na temat vorsaskich ataków i wiedziałem, gdzie ją zdobyć.

— Axielu. — Zapytałem. — Wiesz, jak dotrzeć stąd do Callis?

— Callis? Tak, tak sędzę. Dlaczego Callis?

— Ponieważ potrzebuję informacji. A jeśli ktokolwiek ma informacje o tym, co się tu dzieje, to ten stary lis, Haverness. Gdy ostatni raz słyszałem, nadal rządził w Callis. — Ludzie Havernessa będą wiedzieć czy w innych wioskach na które uderzyło Vorsag, były lepsze artefakty niż w tych, które zostały ominięte. Będą wiedzieć, gdzie są inne, prawdopodobne cele. Mój ojciec mówił, że Haverness wiedział więcej o tym, co robili królewscy żołnierze niż król.

Rzęsisty deszcz osłabł odrobine po godzinie lub więcej. Z braku lepszego miejsca, rozstawiliśmy obóz we względnie osłoniętym miejscu pod jakimiś drzewami. Ogień dymił i strzelał, ale był wystarczająco dobry, żeby na nim gotować. To była moja kolej na gotowanie.

Oreg zapolował i zdobył parę królików. Nadziałem je i obracałem nad ogniem, gdy Ciarra podeszła usiąść obok mnie i zajęła się jednym z roznów. Bardziej z chęci przyzwoitego jedzenia niż z jakiegokolwiek pragnienia, żeby mi pomóc.

— Więc już mnie nie unikasz, co?

Uśmiechnęła się do mnie i poklepała moją twarz.

— Ja? Zrzędlivy? — Gdy uniosła brwi, powiedziałem. — Tutaj pada cały czas, a my biegaliśmy w kółko, nie uzyskując wiele, przez większą część lata.

Pokręciła głową na mnie i wskazała na niebo, a potem na moją twarz.

— Wiem, że nadal pada. — Powiedziałem. — Ale teraz wiem, co musimy zrobić. — To była prawda. Kariarn miał smoka i prawdopodobnie więcej magii niż świat widział w tym wieku, cała wioska została zaszlachtowana, Hurog było stracone, ale czułem się lepiej, ponieważ wiedziałem, co zrobić. — Za szybko obracasz królika.

Oparła się o moje ramię, ale nie zwolniła zauważalnie obrotów. Jej królik był idealny, mój był zbyt różowy w środku. Nie, żeby to miało znaczenie przy tym, jak głodni byliśmy.

Po kolacji wszyscy poszliśmy gromadzić drewno, z wyjątkiem Ciarry, która, uzbrojona w myśliwski róg, żeby nas wezwać, została przy koniach. Zwykle wszyscy szliśmy oddzielnie, ale tym razem Oreg podbiegł do mnie. Przez chwilę był cichy, ale mogłem powiedzieć na podstawie sprężystości jego kroku, że po prostu czekał.

— Więc znów zdecydowałeś się być bohaterem. — Powiedział w końcu. Nie mogłem zdecydować czy w jego głosie był sarkazm, czy nie.

— Oranstone potrzebuje bohatera. — Powiedziałem, kopiąc z drogi kamień, z trochę większą siłą niż to było konieczne.

— Uwolnisz smoka?

— Oregu. Bogowie, jest nas siedmiu! Jak myślisz, co możemy zrobić? — I tutaj, pomyślałem, był mój problem z moim planem by pomóc oranstońskim wieśniakom. Nie byłem

legendarnym wojownikiem jak mój ojciec, nie byłem Selegiem. Nie miałem armii. To było jak ta historia o musze, która wypowiedziała wojnę koniowi, który nawet nie zauważył.

— *Nie można* pozwolić mu go zatrzymać. — Powiedział z nagłym żarem. — Nie było żadnych śladów płomieni, gdzie walczył smok. Muszą mieć go pod zaklęciem.

Zaklęcie? Mój umysł wzdrygnął się na myśl, jak wiele mocy potrzeba by było do kontrolowania smoka. — Mógłbyś złamać czar wystarczająco mocny, żeby utrzymać smoka? — Zapytałem.

Jego milczenie udzieliło mi odpowiedzi. W końcu powiedział. — Co zrobisz?

— Pójdę do Callis. Stamtąd wyślę wiadomości do króla, mojego wuja i Havernessa tak, że coś zostanie zrobione, żeby powstrzymać Kariarna — jeśli cokolwiek mogło go teraz powstrzymać.

— Spróbują go zabić, Ward. — Powiedział Oreg niskim tonem. Miał na myśli smoka. — Nie mogą dopuścić, żeby pozwolić im użyć smoka.

— To powiedz mi tylko, co innego mogą zrobić. — Powiedziałem, wiedząc, że to prawda.

Przeszliśmy jeszcze parę kroków, twarz Orega była odwrócona ode mnie.

— *Seleg* nie potrzebował armii, żeby zabić smoka.

Zatrzymałem się całkowicie. — Co masz na myśli?

— Jeśli jeden Hurogmeten zabił smoka, dlaczego ty nie powinienes?

Ledwie zauważyłem sarkazm, gdy zimny węzeł osiadł w moim żołądku. — *Seleg* skuł tego smoka? — Mój bohater zabił smoka w jaskini?

Chroń tych, którzy są słabsi od ciebie. Napisał. *Bądź uprzejmy, gdy masz okazję.* Idee, o których nikt inny w domu nie powiedziałby głośno, ze strachu przed byciem wyśmianym. Seleg przedstawił te ideały, za którymi próbowałem podążać. Ale niemożliwe było nie wierzyć w prawdę Orega.

— I zabił ją, żeby mieć moc do pokonania najeźdźczej floty. Był przerażony. Bał się, że straci Hurog. — Coś było nie tak z głosem Orega, ale nie zwróciłem na to uwagi.

Oddychanie bolało. Jeśli Seleg zabił smoka, kazał też wychłostać Orega za protestowanie przeciw temu. Sam widziałem to bicie w wielkiej sali, w dniu, gdy Garranon przyjechał do Hurog. Jak mogłem czuć się zdradzony przez człowieka, martwego od wieków?

— Oregu... — Przestałem, gdy zobaczyłem jego oczy, połyskujące niesamowitym, lawendowym światłem. Pomimo pierścienia, który nosiłem i różnicy naszych rozmiarów, cofnąłem się.

— Czy zabicie smoka ułatwiło twoje życie? — Wyszeptał do mnie. — Czy słyszysz jej krzyk każdej nocy, jak ja?

— Oregu, nie zabiłem żadnych smoków. — Dreszcze wspinały się po moich plecach, gdy cofnąłem się o kolejny krok.

Zaśmiał się jak jesienny wiatr na polu zboża. — Ostrzegłem cię, co się stanie. Dzieci, dzieci twoich dzieci zapłacą cenę za to, co zrobiłeś.

Epizody Orega nie były szaleństwem. Sny wojownika, nazywała je Stala, wizje bitwy. Nagłe wizje minionych bitew, tak silne, że przytłaczały teraźniejszość, przerażające, gdy uderzyły wojownika, ale podwójnie, gdy ten człowiek był także czarodziejem. Czarodziej o mocy Orega sprawiał, że sen był wystarczająco realny by krwawić.

— Oreg. — Powiedziałem. — To nie byłem ja.

Żołnierz w czasie swojego życia mógł nagromadzić mnóstwo horroru i wstydu, o ile liczniejsze były wspomnienia, które miał Oreg. Powiedział mi kiedyś, że próbował nie pamiętać rzeczy.

Oreg wpatrywał się we mnie, oddychając ciężko, jakby zwalczał wizję.

— To już skończone, Oregu. — Powiedziałem. — Ten smok umarł dawno temu.

— Ward?

— Tak. — Przerazenie w jego oczach raniło mnie. Czy bał się swoich wspomnień? A może bał się mnie? Odwróciłem się i zacząłem iść. — Musimy nazbierać drewna.

Po chwili usłyszałem jego kroki, podążające za mną.

— Przepraszam. — Powiedział. — Wiesz, wyglądasz jak on. On też był wielkim człowiekiem. I wypełnionym magią — jak ty od czasu Menogue.

Wzruszyłem ramionami.

Przez chwilę zbieraliśmy drewno. Nie było wiele do zebrania takiego, które nie zgniło w wilgoci. Wyglądało, jakby drewno zostało już wyzbierane. Byliśmy zbyt blisko Silverfells.

— Po tym jak zabiłem tego chłopca na granicy Oranstone, udawałem, że jestem moim ojcem. — Powiedziałem nagle. — Był dobry w zabijaniu. — Musiałem z kimś porozmawiać. Bastilla była lepszą słuchaczką, ale Oreg znał mojego ojca.

— Nie jak twój ojciec. — Powiedział Oreg, jak gdyby przekonując samego siebie. — Nigdy nie byłeś jak on.

Pomyślałem o szybkim wbiciu noża w szyję tego chłopca, nie mogłem udzielić słów pocieszenia mojemu bratu, gdy oplakiwał utratę swojej niewinności i wiedziałem, że Oreg się mylił.

— Gdy mój ojciec umarł, czy wiesz, dlaczego naprawdę nie chciałem porzucić mojej roli idioty? — Zapytałem.

— Nie. — Jego odpowiedź była zbyt łatwa. Zwiększył dystans między nami, och tak swobodnie, reagując, jak sądziłem, na język mojego ciała i spróbowałem się rozluźnić.

— W tym czasie myślałem, że to w większości zawstydzenie. Ale to nie było całkowicie to. Widzisz, grałem idiotę tak długo, że nie było nikogo innego. Gdy opuściłem Hurog, próbowałem być tym najemnikiem, ale to nie było odpowiednie, więc wybrałem Selega.

Długo był cicho. Nie obejrzałem się na niego, tylko szedłem naprzód, z dala od obozu. Zbyt dużo rozmawialiśmy, żeby coś znaleźć, ale przy odrobinie szczęścia, Tosten albo Axiel przyniosą coś z powrotem.

— Grasz Selega bardzo dobrze, jak na człowieka, który go nie znał. — Jego głos był niepewny. — On nie był całkowicie zły — nie, dopóki nie zrobił się stary i przerażony. — Odległość między nami się zmniejszyła. — Nie był tak sprytny, jak ty, ani tak miły. Po prostu bądź sobą, Ward. — Maszerowaliśmy teraz przez błoto ramię w ramię.

Nie ma żadnego mnie, Oregu, pomyślałem. Tylko kawałki mojego ojca, głupiego najemnika, który czarował wszystkich z wyjątkiem mojej ciotki i przodka, który zostawił mi do czytania zbyt dużo dzienników.

Nagle Oreg uśmiechnął się do mnie szeroko, strząsając ponury nastrój. — Znam cię. Mówisz powoli i walczysz dobrze. Jesteś mądry i uprzejmy dla małych dzieci, dręczonych koni i niewolników. Jesteś Hurogmetenem. To więcej niż większość ludzi wie o sobie.

Uśmiechnąłem się do niego wdzięcznym uśmiechem, jaki, jestem pewny, miałby Seleg. Idiota mówił powoli, mój ojciec dobrze walczył. Seleg był mądry, arogancki i uprzejmy — a Hurog nie było moje. Byłem tak dobry w odgrywaniu ról, że oszukałem nawet Orega. Po prostu upewnię się, że nie zacząłem oszukiwać samego siebie.

Zamierzałem dzielić wartę z Oregiem, ale po naszej rozmowie w lesie zmieniłem zdanie. Powiedziałem za dużo i to pozostawiło mnie ze świeżą raną. Dałem mu pierwszą wartę z Penrodem, co pozostawiło mnie ze zwykłą partnerką Penroda, Bastillą na drugą wartę.

Wzniesienie terenu niedaleko od obozu pozwalało na dobry widok szlaku, zarówno ze wschodu, jak i zachodu. Po tym jak Penrod i Oreg wrócili na swoje posłania obok Ciarry i Tostena, Bastilla i ja usiedliśmy na głazie, wystarczająco dużym dla nas obojga.

— Wróciłeś z tej wioski, jakby dała ci nowy kierunek. — Przesunęła się niewygodnie na twardej powierzchni.

— Poznanie twojego wroga i rozumienie twoich sojuszników to najlepszy sposób by wygrać wojnę, według mojej ciotki. — Posłałem jej krzywe spojrzenie. — Nie, żebyśmy mieli jakąkolwiek szansę wygrania wojny przeciw Vorsag, zapewniam cię, ale mam pomysł, czego mogą chcieć.

Zaśmiała się i wyciągnęła kawałek chleba i sera z małej torby, którą zabrała i podała mi. — Zjedz to. Axiel dał mi to dla ciebie. Powiedział, że jeśli nie zostanie dzisiaj zjedzone, to nikt

tego nie zje, a ty jesz mniej, odkąd zaczęły nam się kończyć zapasy. Znow zacząłeś tracić na wadze.

Skubałem stary chleb z całym entuzjazmem, na jaki zasługiwał. Jak coś mogło być jednocześnie suche i spleśniałe?

— Więc myślisz, że Vorsagianie szukają artefaktów? — Zaśmiała się z mojej miny. — Pytałeś mnie czy mag mógłby zebrać magię z artefaktów.

Odłożyłem jedzenie bez wielkiego żalu. — Mam nadzieję, że ludzie Havernessa będą w stanie powiedzieć mi na pewno.

Dobrze będzie zrobić coś, poza taplaniem się w bagnach. — Powiedziała cierpko. — Wolę walkę.

Zaśmiałem się miękko. — Ja też. — To był mój ojciec we mnie.

Dotknęła palcem kącika moich ust. Nie flirtowała, więc byłem nieprzygotowany na jej dotyk.

— Ciągle spodziewam się, że będziesz głupi, wiesz? — Pociągnęła linię z moich ust do kącika oka. Mój oddech zrobił się nierówny, pomimo wysiłku, który zrobiłem, żeby go wyrównać.

— To te oczy. Trudno wyglądać mądrze z krowimi oczami. I mówię za wolno. — Powiedziałem.

Lekki jak piórko dotyk jej palców na mojej twarzy spowodował, że mój brzuch się zacisnął. To nie był pierwszy raz, gdy sygnalizowała, że chciałaby ze mną spać. To był jeden z powodów, dla których zawsze wybierałem na wartę ze mną Ciarę albo jednego z mężczyzn. Penrod i Axiel mogli być w stanie uprawiać seks bez zobowiązań, ale ja nigdy nie miałem do tego talentu.⁴⁰

— Pomyślałabym, że będę się niecierpliwić, słuchając ciebie. — Westchnęła. — Ale twój głos jest jak aksamitny bęben. Zawsze czuję się z tobą tak bezpiecznie. — Przytrzymała moją głowę obiema rękami, gdy uklękła, żeby mnie pocałować.

Pragnęła mnie dla mojego ciała. Kobiety lubiły je nawet, gdy myślały, że należało do idioty. Może zwłaszcza, gdy myślały, że należało do idioty. Ale ona mnie też lubiła. To zrobiłoby z tego więcej niż seks, dar między przyjaciółmi.

A przynajmniej lubiła człowieka, którym myślała, że byłem: silnego, kompetentnego, honorowego, mądrego.

Echa mojej wcześniejszej rozmowy z Oregiem powstrzymały mnie przed wpadnięciem w jej czar. Gdy rozkoszowałem się gładko winnym smakiem jej ust, walczyłem o siłę, żeby udawać jeszcze przez kilka godzin. Jedną z rzeczy, których nauczyła mnie gra z moim ojcem,

⁴⁰ To tylko seks, nie czarna magia. Korzystaj póki możesz i nie kombinuj.

było to, że połowa sukcesu w oszustwie jest w umysłach innych. Mój ojciec myślał, że jestem głupi, więc ignorował znaki, że mógłbym być czymś innym. Bastilla uważała mnie za bohatera, rola, która powinna być prosta, ale nie była. Niechętnie się odsunąłem.⁴¹

— Ward?

Oddychając ciężko, oparłem moje czoło na jej, próbując znaleźć powód mojej powściągliwości, który nie zraniłby jej ani mnie. To było łatwiejsze, wiedząc, że byłem dla niej bardziej rekreacją niż poważną ofiarą. Avinhellanie byli w tych rzeczach swobodniejsi niż Shaviganie.

— Nie możemy tego zrobić, Bastillo. Jesteśmy na warcie. Gdybyśmy zaszli dalej, nie dbałbym, gdyby setka vorsaskich najeźdźców przegalopowała drogą. — Pomogło to, że ta wymówka była prawdziwa.

Uśmiechnęła się drwiąco i pozwoliła mi na przerwanie nastroju. — Setka, co?

Skubnąłem raz jej szyję z zalem. Potem zerwałem się na nogi i zrobiłem kilka kroków w tył. — Może tysiąc. Zrobię obchód. — Wskazałem na nią. — Ty zostań tutaj.

Nadal się uśmiechała, gdy odszedłem, ale wiedziałem, że tylko odsunąłem problem, z którym będę musiał poradzić sobie później.



Callis wyglądało tak różnie od Hurog, jak to było możliwe, biorąc pod uwagę, że oba były ufortyfikowanymi twierdzami. Hurog było kwadratowe, podczas gdy Callis było okrągłe. Callis było może trzy razy większe i zbudowane z miejscowego kamienia. Szarozielony porost, pokrywający ściany zmienił pomarańczowy kamień w błotnisty brąz.

Wrota były zamknięte i zabarykadowane. Przekonanie młodego wojownika, dowodzącego bramą, żeby wpuścił nas do środka, okazało się znacząco trudniejsze niż znalezienie Callis.

Jego lorda tu nie było, o czym wiedziałem.

Wyglądaliśmy jak pokryci pleśnią bandyci, o czym też wiedziałem.

Znacznie gorzej, że wyglądaliśmy jak bandyci z Shavig. Zestarzejemy się i zgnijemy, zanim nas wpuści, poinformował nas z kilkoma treściwymi przymiotnikami. Oceniając po szerokich uśmiechach jego kolegów (którzy zebrali się, gdy tylko zauważyli coś interesującego, dziejącego się przy bramie) byłiby zadowoleni pomagając nam zgnić.

⁴¹ Ktoś tu powinien raz wziąć przykład ze swojej gry i przestać myśleć i analizować.

Cóż, on nie zostanie pozostawiony na straży przez więcej niż pół dnia. Poczekam i zobaczę, co powie człowiek, który zastąpi go na murze, zanim spróbuję jakichkolwiek bardziej desperackich działań.

Zerwaliśmy kilka jabłek z sadu niedaleko w dół drogi i Axiel podał mi jedno. Było zielone i cierpkie, ale to było lepsze niż stary chleb i spleśniały ser.

— Skąd pochodzi to jabłko? — Zawołał podejrzliwie strażnik bramy.

— Kupiłem od człowieka w głębi grogi. — Ugryzłem kolejny kęs i uśmiechałem się wokół kwaśnizny.

— Żaden Oranstonianin nie sprzedałby dobrych jabłek Northlandczykowi.

— Cóż. — Na chwilę zaparzyłem się w jabłko. — Nie nazwałbym go dobrym, ale powiedział, że to najlepsze, co ma Oranstone.

Ostra riposta straciła trochę z powodu odległości, którą stawiała między nami ściana, ale po jego szerokim uśmiechu zobaczyłem, że był gotowy dać tak dobrą, jak otrzymał. Strażnik był znudzony i tak samo ja. Ani on, ani ja nie chcieliśmy naprawdę konfrontacji, tylko kilka minut głupiej sprzeczki Północny/Południowiec, wszystko to w dobrym nastroju. Niestety jeden z jego towarzyszy, młody nowo dołączający do rozmowy nie zrozumiał tej gry.

— To jabłko jest za dobre dla takiej hołoty z Shavig, jak wy! — Narwaniec miał kuszę i załadował ją.

Moja ciotka zawsze mówiła, żeby uważać na tych młodych, gdyż generalnie byli zbyt głupi, żeby rozumieć, co naprawdę się dzieje. Zawsze mnie rozbawiało, gdy mówiła to do *mnie*.

Zobaczyłem mignięcie przerażonej twarzy strażnika bramy i wiedziałem, że będzie prawie równie nieszczęśliwy, jeśli ten młody mnie postrzeli, jak ja. Mury Callis nie były tak wysokie, jak w Hurog, może tylko dwadzieścia pięć stóp. Na szczęście byłem szybszy z moim jabłkiem niż strażnik ze swoją kuszą. Musiał nie mieć dobrego uchwytu albo jabłko wytrąciło broń z jego ręki, zamiast tylko zmienić jego cel. Jego broń upadła tylko kilka stóp ode mnie.

Strażnik bramy, jako wyższy stopniem od tego na murze, obrócił się do lekkomyślnego i pozbawionego kuszy strażnika. Nie mogłem usłyszeć, co mówił, ale chłopak oklapł.

— Co tu się dzieje. — Głos rozbrzmiał wyraźnie jak dzwon, choć nie mogłem zobaczyć człowieka, który mówił. Oceniając po nagłej uwadze wszystkich na murze, to był ktoś mocno starszy stopniem.

Podniosłem kuszę, rozbroiłem ją i przerzuciłem ją przez krawędź muru. Miałem nadzieję, że wyląduje u ich stóp, dokładnie, gdy dowódca podejdzie. Maksymalne zawstydzenie dla nich, możliwe wejście dla mnie, gdyż powstrzymałem chłopca bez robienia komukolwiek krzywdy i oddałem ich broń.

Po kilku chwilach nowa twarz pojawiła się na murze. Jego głowa była ogolona od czubków uszu do karku, w tradycyjnym, oranstońskim stylu, ale pozwolił swojej brodzie rosnąć białej i

długiej, jak Shaviganin. To był charakterystyczny styl, który sprawiał, że był łatwy do rozpoznania.

Prawa ręka Havernessa, pomyślałem z zaskoczeniem. Nie znałem jego imienia, nie sądzę, żebym kiedykolwiek słyszał jak mówi razem więcej niż cztery słowa. Zawsze był przy Havernesie, więc powinien być w Estian. Havernessowi wolno było przebywać w Callis tylko dwa tygodnie w czasie sadzenia i dwa tygodnie w czasie żniw, które nadal były za miesiąc lub więcej, tak daleko na południu.

Popatrzył na mnie groźnie. — Kim jesteś, synu i czego chcesz? — Zapytał w tallveńskim, więc odpowiedziałem w tym samym języku.

— Ward z Hurog. Mam wieści o Vorsagianach.

— Zaczekaj tutaj. — Rozgonił strażników z powrotem na ich posterunki i odszedł.

Oreg podał mi kolejne jabłko. — Więc, jesteśmy w środku?

Ugryzłem. — Tak sądzę.

Gdyby cień starego lisa był tu sam, miałby autorytet, żeby natychmiast otworzyć bramę, albo nas odesłać. To, że opuścił mur, sugerowało, że szedł porozmawiać ze swoim dowódcą, Havernessem.

Haverness zawsze był dla mnie uprzejmy. Oczywiście może nie czuć tego samego, gdy odkryje, że nie jestem idiotą. Zastanawiałem się, co tu robił. Czy król Jakoven zdecydował w końcu, że najeźdźcy byli zagrożeniem?

Brama zagrzecotała i zaczęła się powoli unosić.

— Na konie. — Zawołałem, podążając za własną radą.

Przejechaliśmy wąskim przejściem na właściwy dziedziniec. Większość przestrzeni między murami i wewnętrzną twierdzą, była wybrukowana, przypuszczam, że musieli to zrobić z powodu deszczu. Wiosna w Hurog pozostawiała nasz dziedziniec z głębokim na pół stopy błotem. Tutaj byłoby tak przez okrągły rok.

Słoma została zebrana w stopy wzdłuż krawędzi dziedzińca, a namioty były rozstawione wzdłuż ścian. Szybkie spojrzenie kazało mi wierzyć, że Callis mieściło przynajmniej dwustu ludzi więcej od tego, na ilu zostało zbudowane. Czy król pozwolił Havernessowi przybyć i bronić swojej ziemi? Nie mogłem uwierzyć, że ten stary lis złamałby swoje słowo i wrócił bez królewskiego pozwolenia. Zostaliśmy przywitani w połowie drogi do twierdzy przez samego Havernessa i kilku służących.

— Ward. — Powiedział. — Co ty tu robisz, chłopcze?

Zacząłem dawać mu z przyzwyczajenia moje głupie, krowie spojrzenie, ale powstrzymałem się. Pozwolenie teraz Havernessowi myśleć, że byłem głupi, byłoby śmiertelnym błędem. Jego niechęć do kłamstw i złamanych obietnic była tematem legend.

— To samo, co ty, jak sobie wyobrażam. — Powiedziałem. — Walczę z Vorsag.

Ciepły uśmiech zniknął z jego twarzy na moją inteligentną odpowiedź. Zsiadłem z konia, poluzowałem Pansy'emu uprząż i kontynuowałem mówienie, żeby dać mu czas na myślenie. — Myślę jednak, że w tej chwili Vorsagianie bardziej napadają niż podbijają. Kariarn zawsze pragnął magii. Właśnie przyjechałem z Silverfells. Najeźdźcy odeszli stamtąd niecałe pół dnia przed nami, zabijając wszystkich w wiosce. Moi ludzie mówią mi, że ostatnim razem, gdy tam byli — piętnaście lat temu — świątynia Meron w Silverfells miała wielkiego, kamiennego smoka, którego już tam nie ma.

— Oranstone wydaje się mieć dobroczynny wpływ na twój intelekt. — Powiedział.

Posłałem mu powolny uśmiech. — Polecano mi je. — Po jego twarzy wiedziałem, że to nie wystarczyło, więc kontynuowałem bardziej trzeźwo. — Mój ojciec zabił swojego ojca, żeby zdobyć Hurog i prawie zabił mnie. Bałem się, że dokończy robotę.

Szok przyszedł i szybko zniknął z jego twarzy. Powoli pokiwał głową, znał mojego ojca. — Przetrwaj jak się da. — Powiedział. — Przedstawisz mnie? Widzę kilka twarzy z Hurog, ale nie mogę ich umiejscowić.

— Havernesie. — Powiedziałem oficjalnie. Oranstonianie nie lubili tytułów, więc nie dałem mu żadnego. — To są moi ludzie, Axiel i Penrod, którzy walczyli pod sztandarem mojego ojca, a teraz idą za mną. — Normalnie nikt nie przedstawiałby swoich żołnierzy człowiekowi o pozycji Havernessa, ale on praktycznie rozkazał mi to zrobić. — I moja siostra, Ciarra. — Posłała mu uśmiech chłopczycy w odpowiedzi na jego dworski ukłon. — Powinnaś dygnąć ty chuliganie bez manier. — Przewróciła na mnie oczami, a potem zakołysała się szybko w górę i w dół jak służąca, a Haverness zachichotał.

— Mój brat, Tosten.

Spojrzenie Havernessa wyostrzyło się na moim bracie. — Myślałem, że jest martwy.

— Kto tak mówił? — Zapytałem. Nie słyszałem tej plotki.

— Wierzę, że twój ojciec.

— Miło mi cię poznać, sir. — Powiedział Tosten, kłaniając się. — Mój ojciec się mylił.

— Bastilla z Avinhelle. — Kontynuowałem przedstawianie. — Czarodziejka i wojowniczką.

Bastilla uśmiechnęła się i opadła do wdzięcznego dygnięcia, któremu udało się wyglądać jak u damy, pomimo jej rozpadającej się, skórzni wojownika.

— I nasz drugi mag, Oreg, mój kuzyn lub coś w tym rodzaju, który mówi mi, że jest możliwe, iż Kariarn planuje wyciągnąć magię ze swoich artefaktów, żeby przeprowadzić wielką magię. A także to, że magom Kariarna udało się przemienić, cokolwiek było w tym kamiennym smoku, w coś prawdziwego. Myśli, że to był smok.

— Ward? — Ten głos był znajomy, ale był tak nie na miejscu, że nie mogłem go przypisać, dopóki nie zobaczyłem jednego z moich kuzynów, spieszących do nas. Zwykle umiałem ich odróżnić, ale w jakiś dziwny sposób ten mężczyzna nie wyglądał na żadnego z nich. Stracił na wadze i wyglądał, jakby nie spał od tygodni — ani nie uśmiechał się przez cały ten czas. — Jak pragnę zdrowia. — Powiedział, brzmiąc na tak zdumionego, jak ja się czułem. (Co mój kuzyn, którykolwiek to był, tu robił?) — To ty. Skąd się tu wziąłeś?

Nie było jaskrawych chust, zawiązanych w dziwnych miejscach, ale schludność jego wyglądu sprawiła, że zgadnąłem. — Beckram? Co ty tu robisz?

Poklepał mnie po ramieniu i zignorował moje pytanie. — Ojciec będzie zadowolony, gdy się dowie... — Jego szczęka opadła. — *Tosten*.

— Dobrze znów cię widzieć, Beckramie. — Odpowiedział.

— Zostawię was z waszymi powitaniem. — Haverness skinął na nas głową. — Beckramie, dopilnuj, żeby znaleźli sobie miejsce.

11 — WARDWICK



Nie byłem całkowicie pewny czy wpakowałem się w wojnę by bronić Oranstone przed Vorsag, czy wojnę przeciw wielkiemu królowi. Każda mi pasowała.

Niebieska Straż rozbiła obóz na miękkim pasie trawy przy jednej ze ścian. Gwizdnąłem, gdy policzyłem namioty, wśród których znajdował się charakterystyczny namiot Stali. Trzej Niebiescy Strażnicy prowadzili leniwy partol wokół obwodu. Reszta, znając moją ciotkę, była prawdopodobnie gdzieś na zewnątrz ćwicząc.

— Co robisz, aż tutaj ze Stalą i połową Niebieskiej Straży, Beckramie? — Tosten zadał moje pytanie, co było mądre, biorąc pod uwagę, co czuł do mnie Beckram. — Czy król w końcu zdecydował, że będzie wojna?

Beckram prychnął. — Król źle się wyraził i wpadł w pułapkę swojego, przyrodniego brata.

— Alizona? — Powiedziałem.

— Nie innego. Chodzi o to, że Haverness dostał pozwolenie na zabranie setki ludzi, żeby stłumić problemy tutaj, w Oranstone.

— I wybrał Niebieską Straż? — Zapytałem powątpiewająco.

Beckram przestał iść w kierunku namiotów. — Nie, to inna historia. Ward, co się z tobą stało?

Brzmiał na zmartwionego. Zwalczyłem impuls, żeby wymienić mu moje skaleczenia i siniaki. Stare nawyki trudno umierają.

— Mój ojciec umarł. — Powiedziałem. — To znacząco poprawiło moje perspektywy — jak również moją inteligencję.

Uśmiechnął się powoli — nie swoim, zwyczajnym, jasnym uśmiechem — i zastanawiałem się przez chwilę czy był Erdrickiem. Czasami zamieniali się miejscami i było zaskakująco trudno, nawet przy ich mocno różnych osobowościach, powiedzieć, który był, który.

— Erdrick miał rację. — Powiedział. — Mówił mi raz, że nie sądzi, żebyś był tak głupi, jak wszyscy myśleli, że jesteś.

— Wystarczająco głupi, żeby stracić Hurog. — Odpowiedziałem.

Wzruszył ramionami i wznowił swój, szybki marsz w kierunku charakterystycznego, niebieskiego namiotu. — Macie sprzęt obozowy?

— Do lasów. Ale tu nie ma żadnych drzew.



Na gest Beckrama kilku ludzi zabrało konie do stajni, gdy my zajęliśmy się naszymi bagażami. Po odrobinie reorganizacji złożyliśmy nasze dobra w zwolnionym dla nas namiocie.

Gdy praca została wykonana, Axiel położył rękę na ramieniu Penroda. — Pójdziemy zobaczyć, co zamierza Stala i powiemy jej, że jesteś bezpieczny, Ward.

— Bastilla i Ciarra powinny pójść z wami, żeby powiedzieć jej, że wprowadziły się do jej namiotu. — Powiedziałem.

Ciarra pokiwała entuzjastycznie głową, poklepała swój miecz, a potem pobiegła, pozostawiając resztę by poszli za nią.

Gdy odeszli, Beckram obrócił się do mojego brata i objął go niedźwiedzim uściskiem. — Dobrze cię widzieć, Tosten. Widzę, że nadal masz tę harfę, którą ci dałem.

Beckram zawsze mógł zaczarować ptaki na drzewach i udało mu się wyczarować uśmiech od Tostena. Nie wiedziałem, że ta harfa była prezentem mojego kuzyna.

— Utrzymał się w tawernie w Tyrfanning. — Powiedziałem.

Beckram uniósł brwi. — W Tyrfanning? Jestem zaskoczony, że nie znalazłeś go wcześniej.

— To on na początku zabrał mnie do Tyrfanning. — Tosten zwrócił swój uśmiech do mnie.

— Do żeglarskiego zajazdu? — Beckram popatrzył na mnie. — Może nie jesteś tak mądry, jak myślałem...

Pokręciłem głową, ale Tosten skoczył bronić mnie, zanim mogłem cokolwiek powiedzieć. — Nie. Zostawił mnie u bednarza.

Beckram zaśmiał się. — Zrobiłby to. I spodziewał się, że tam zostaniesz, czyż nie?

— Ten bednarz był dobrym człowiekiem. — Odparł gorąco mój brat. — Gdybym nie miał żadnego, innego miejsca, gdzie mógłbym pójść, mógłbym być tam szczęśliwy.

Tosten mnie bronił? Nie mogłem być pewny. Może bednarza.

— Kto to? — Beckram skinął głową w kierunku Orega, który próbował jak mógł być częścią scenerii.

— Kolejny Hurog. — Powiedziałem. — Oregu, to nasz kuzyn, Beckram. Beckramie, poznaj Orega.

— Nie powiedziałaś Wardowi, co robi tu Niebieska Straż. — Powiedział miękko Oreg, bez dania znaku, że usłyszał pozdrowienie. Oczywiście znał już Beckrama i Oreg nie był szczęśliwy z powodu tego, jak mój kuzyn drażnił się z Ciarą.

Beckram obdarzył Orega chłodnym, oceniającym spojrzeniem, a potem uśmiechnął się do mnie z napięciem. — Wykonałeś lepszą robotę, strzegąc swojego brata, niż ja kiedykolwiek zrobiłem z moim. Erdrick nie żyje. — Wessałem głęboko oddech, ale ciągnął dalej, zanim

mogłem cokolwiek powiedzieć. — Sypiałem z królową i popełniłem jakiś błąd. Jakoven zabił Erdricka przez pomyłkę, ponieważ on wyglądał jak ja. To było pojechać z Havernessem, albo zabić bękartą. — Jego głos był szybki i lekki, zadający kłam żądy krwi w jego oczach. Wtedy zobaczyłem, że ta mina, którą ubrał, żeby nas powitać, była maską, ukrywającą rdzeń sięgającego duszy gniewu. Wyciągnąłem rękę i dotknąłem jego ramienia, ale nie było w nim miejsca na pocieszenie i cofnął się ode mnie.

Erdrick był martwy, to nie wydawało się możliwe.

— Gdy zabrałem ciało mojego brata do ojca, wysłał ze mną Niebieską Straż.

— Więc Haverness przyjął Niebieską Straż, jako swoją setkę? — Zapytałem, zmieniając temat, ponieważ to wydawało się tym, czego chciał Beckram.

— Nie, miał już wybranych większość swoich ludzi.

— Król popełnił błąd. — Skomentował Alizon, okrążając namiot. Przyrodni brat króla porzucił swoje, zwykłe, dworskie szaty i kolory. Ubrany w myśliwskie skóry, wyglądał znacznie bardziej niebezpiecznie niż kiedykolwiek go widziałem. Nie potrafiłem powiedzieć czy nas słuchał, czy po prostu zdarzyło mu się na nas natknąć, ale wiedziałem, na co bym stawiał.

— Zdecydował się zabić Beckrama — Ciągnął Alizon. — wiedząc, że Hurog nie jest zbyt ważną, praktycznie pozbawioną grosza posiadłością na ziemiach północnych barbarzyńców. — Głos Alizona wyraźnie pokazywał, że on nie był tak głupi. Ja byłem. Dla mnie to brzmiało jak dokładny opis Hurog. — Wierzył, że siła Hurog zniknęła ze śmiercią znaczącego drania, który rządził nim przez tak wiele lat. Więc Duraugh dał mu przykład mocy imienia Hurog. Przyprowadził z Beckramem do stolicy połowę szlachty z Shavig i wepchnął Niebieską Straż mojemu bratu do gardła. „Hurog walczą jak jeden” w rzeczy samej. — Alizon uśmiechnął się szeroko, chłopięcym wyrazem, który zaprzeczał sprytowi w jego oczach. — Shaviganie mają długą pamięć. Wiedzą, kto byłby ich królem, choć w Shavig nie było króla od wieków. Dla wszystkich było oczywiste, że Duraugh był idealnie chętny zacząć bunt tu i teraz. Chciał skóry króla powieszony na ścianie, ale był gotowy zadowolić się adekwatną ochroną swojego, pozostałego syna.

— Lepiej, żeby król uważał się za szczęściarza, że mój ojciec nadal nie jest z nami. — Powiedziałem. — Hurogmeten zabiłby Jakovena i pozwolił polityce zająć się samą sobą.

— I miał wiele innych, pięknych cech. — Mruknął Oreg.

— Co tu robisz, Ward? — Zapytał nagle Alizon. — I mógłbym dodać: o rany, ale się zmieniłeś.

— Mówiono mi, że oranstońskie powietrze ma taki efekt. — Tosten patrzył w ziemię, gdy mówił. — A może to te jabłka.

— Śmierć mojego ojca wydaje się mieć z tym większość wspólnego. — Powiedziałem. — Bycie nadmiernie mądrym nie wydawało się zbyt zdrowe, gdy żył. A co do tego, co tu robię:

usłyszałem o kłopotach w Oranstone i powiedziałem sobie, tym, czego potrzebują, jest Shaviganin, żeby pokazać Oranstonianom jak walczyć. Skończyłem z trochę większą liczbą wolontariuszy niż potrzebowałem. Dwóch Shaviganów jest wartych kilka setek Vorsagian, co, Tosten?

Oczy Alizona zmrużyły się gwałtownie na moim bracie.

Tosten powiedział. — Mówił, że powinniśmy zostawić kilka osób, ale kto wiedział, że kobiety mogą być takimi wojownikami? Rozważyliśmy podbicie Oranstone i utrzymanie go, jako naszego lenna, tak samo, jak Vorsag, ale Ward mówi mi, że to nieuprzejme podbijać kraj dwa razy w ciągu jednego wieku. — Tosten graniczył swoją przemową z szorstkim Northlandczykiem.

Błyszczący uśmiech Beckrama rozświetlił w końcu jego twarz. Klepnął Tostena w plecy. — Piękniś brzmi jak prawdziwy barbarzyńca z Shavig. Teraz, gdy go tu mamy, nie ma się, o co martwić.

— Lepiej nie pozwólcie Oranstonianom usłyszeć jak to mówicie. — Powiedział karcąco Alizon.

— Nikt nie lubi słyszeć prawdy. — Powiedziała moja ciotka Stala. Byłem świadomy, że ktoś się zbliża, ale skoro nosili barwy Niebieskich, nie zwracałem większej uwagi.

— Stala. — Uniosłem ją ze zbroją i wszystkim, i zakręciłem nią.

— Postaw mnie, chłopcze. — Powiedziała, choć mogłem stwierdzić, że była zadowolona. — Miałam nadzieję, że stary Axiel będzie miał więcej rozsądku, żeby nie pozwolić ci bawić się tu w żołnierza.

Postawiłem ją na ziemi. — Nie miał w tej kwestii dużo do powiedzenia.

— Straciłeś trochę na wadze.

Wzruszyłem ramionami, a Tosten powiedział. — Oranstonianie nie lubią sprzedawać zapasów Shaviganom. Ostatni raz, gdy byli tu Northlandczycy, zrobiliśmy dobrą robotę przy zrażaniu do siebie wieśniaków.

Sądzę, że Stala nie zauważyła go, gdy podeszła ponieważ jej szczeka opadła i powiedziała słabym głosem. — Tosten?

Objął ją z zawstydzieniem i stanął odrobinę niepewnie, gdy jej ramiona zacisnęły się dziko zamiast go puścić. W końcu cofnęła się i obejrzała go całego.

— Mam wszystkie palce u rąk i nóg, ciociu Stalo. — Narzekał łagodnie.

— Więc naprawdę go gdzieś ukryłeś? — Stala nie oderwała spojrzenia od Tostena, gdy mówiła.

— Musiał uciec w jakieś bezpieczne miejsce. — Powiedziałem. Nawet jej nie zdradzę sekretu Tostena, chociaż wspomnienie jego krwi leżące między nim i mną jak jakaś kałuża okropnej prawdy, było w moim umyśle tak czyste, jakby to było przed chwilą.

— Jestem głodny. — Powiedział Oreg. — Zastanawiam się czy jest tu coś do jedzenia.



Przy kolacji siedziałem przy wysokim stole z Havernessem, Alizonem i Beckramem. Reszta moich żołnierzy jadła ze Stalą i Niebieską Strażą. Haverness wystawił piękny posiłek, a nie najmniejszą atrakcją w nim była jego córka. Och, była tam mnóstwo słodkich dziewcząt, wiele z nich było córkami i żonami Oranstońskich szlachciców, przysłanych tu pod opiekę. Jedna piękność z ognistymi włosami, opadającymi falami po jej plecach posyłała ukradkiem nieśmiałe spojrzenia w moim kierunku, a potem zarumieniała się, gdy kiwnąłem jej głową. Ale to córka Havernessa przyciągnęła moją, pełną uwagę.

Tisala była bardziej podobna do mojej ciotki, Stali, niż do tych pięknie odzianych panien. Kręcone, ciemne, przycięte krótko jak u mężczyzny włosy pokrywały jej dobrze ukształtowaną głowę. Jej twarz nie była piękna. Dzieliła nos, cienkie, zbyt długie ostrze ze swoim ojcem, razem z jego kwadratową budową i wysokim wzrostem. Jej ręce były rękami wojownika i nosiły blizny kogoś bardzo przyzwyczajonego do walki. I do tego wszystkiego nosiła ograniczającą, kobiecą suknię z gracją.

Pamiętałem, jak słyszałem, że Haverness pozostawiał swoje ziemie w rękach córki, gdy był na dworze, ale nie spodziewałem się, że będzie więcej niż administratorką. Nie zdobyła tych blizn, dyskutując z urzędnikami.

Gdy danie zostało podane, przyjrzała mi się i powiedziała. — Co robi idiota w środku wojny?

Uśmiechnąłem się do niej drwiąco, natychmiast ją lubiąc. — Trzeba idioty, żeby wpakował się w środek tej wojny. — Wytknąłem. — Zwłaszcza, gdy to nawet nie moje, własne ziemie. — Rozejrzałem się i zobaczyłem Bastillę, obserwującą mnie z dziwnym wyrazem oczu. Gdy kiwnąłem głową, zwróciła uwagę z powrotem na swoje jedzenie.

Haverness prychnął. — Widzisz, dlaczego nigdy nie zabieram jej na dwór.

— Mój ojciec nie zabrałby mnie, gdyby miał wybór. — Powiedziałem. — Miałeś szansę przyjrzeć się wioskom, które zaatakowali Vorsagianie?

Przytaknął, poważniejąc. — Każda wioska miała świątynię Meron. To nie jest naprawdę zaskakujące, skoro prawie każda wieś ma jakiegoś rodzaju świątynię. Ale — Wskazał nożem na mnie. — wszystkie te, na które uderzyli, miały jakiś przedmiot o prawdziwej mocy.

Rozmawiałem z moim magiem i moim kapłanem i składają listę innych wsi, które pasują do twoich warunków.

Przez chwilę jedliśmy. Prawdziwe jedzenie, gorące i dobrze ugotowane. Gdy czekaliśmy na następne danie, Haverness powiedział. — Wyślę uzbrojone drużyny do wiosek na liście, utrzymując większe siły tutaj, w Callis, dopóki nie będę mógł wskazać, gdzie są ci dranie. Mają bazę w Oranstone, są zbyt głęboko w kraju na cokolwiek innego.

Stęknąłem i skończyłem przełykać kawałek kaczki. — Moja grupa dotarła tak daleko, równie dobrze możemy się przydać. Daj nam jedną z twoich wiosek.

— Miałem nadzieję, że to powiesz. Nie mam nieskończonej ilości wyszkolonych ludzi i tylko jednego czarodzieja. Większość ludzi, których sprowadziłem z Estian, przygotowuje ich własne posiadłości do stawienia czoła vorsaskiej inwazji.

— Uhm. — Zjadłem kolejny, mały kawałek kaczki. — Wybacz moje pytanie, ale czy budowanie armii na taką skalę nie jest nielegalne?

— Niech demony porwą Jakovena i jego prawa. — Powiedział ciężko Haverness. Widziałem, że wiele go kosztowało złamanie swoich przysięg lojalności, ale odmowa Jakovena by bronić Oranstone, zrobiła to. W rzeczywistości Jakoven złamał swoją przysięgę pierwszy.

— Do czasu, gdy król będzie mógł coś z tym zrobić — Powiedział Alizon. — wypędzimy wrogów Królestw z Oranstone i niepozostanie mu nic do zrobienia, poza pogratulowaniem tym ludziom za uratowanie jego tronu. Jeśli będzie karał, będzie miał szlachtę ze wszystkich krajów przeciwko sobie — a on jest akurat dość mądry, żeby to wiedzieć.

Pokiwałem głową. — Zwłaszcza, skoro ty mu to powiesz.

— Dokładnie tak. — Wymruczał słodko Alizon.



— Wyglądasz jakbyś został na nogach i świętował przez ostatnią noc. — Powiedział szorstki, kobiecy głos, lodowaty od dezaprobaty.

Otwarłem jedno oko i popatrzyłem najpierw na córkę Havernessa, która gapiła się na mnie wzdłuż swojego, długiego nosa, a potem rozejrzałem się po pustym namiocie i spróbowałem przypomnieć sobie, co świętowałem ostatniej nocy.

— Twoi ludzie już wstali i ćwiczą. Ten mały mężczyzna, który wydawał się dowodzić, powiedział mi, że mogę znaleźć cię tutaj. Mój ojciec ma dla was wioskę, do której macie jechać.

Nie hulałem, ale Stala i ja rozmawialiśmy do późnej nocy o śmierci Erdricka i oranstońskiej polityce. Moje ciało próbowało upierać się, że potrzebowałem jeszcze kilka minut, żeby dojść

do siebie, ale nie wyglądało na to, że Tisala pozwoli mi odpocząć. Sztywno przetoczyłem się na nogi i raz czy dwa dotknąłem palców u stóp, żeby się rozciągnąć. — Oranstonianie mają myląco długie imiona i nigdy ich nie skrcają. — Powiedziałem, żeby oderwać ją od mojego stanu. — Przypuszczam, że mógłbym nazywać cię Tissa albo Lally.

— Nie, jeśli chcesz zachować swój język. — Odpaliła. Pomyślałem, że mignął mi dołeczek, ale jej twarz była poważna.

— Wyglądasz głupio. — Skomentowała Tisala, jadąc obok mnie. Nauczyłem się, że definicja małego, Havernessa była o rząd wielkości większa niż moja. W dodatku do mojej siódemki, Haverness wysłał swoją córkę i jej pięćdziesięciu ludzi.

— Głupi. — Powiedziała znów, kręcąc głową.

Pomyślałem o zrobieniu zeza i ślinieniu się na nią, ale nie potrzebowała żadnej zachęty z mojej strony, żeby kontynuować.

— Myślę, że to te oczy. Nikt nie oczekuje błyskotliwości po człowieku z takimi rzęsami. — Jej dezaprobata była wyraźna.

Zastanawiałem się, co myślała, że powinienem zrobić z moimi rzęsami.

— Dziękuję. — Mruknąłem. — Ale ja sam myślę, że to ten kolor. — Ona też miała brązowe oczy. Zastanawiałem się czy uchwyciła obrazę.

— Może to twój rozmiar. — Ciągnęła, odwracając twarz by przeczesać las wokół nas, ale nie zanim zobaczyłem zdradzający dołeczek.

— Wielki oznacza głupiego? — Odprężyłem się, z radością, gdy zorientowałem się, że się ze mną drażniła. To dawało mi coś do rozmyślenia, poza martwymi kuzynami i oczami, bolącymi z niewyspania.

— Wszyscy spodziewają się, że wielcy ludzie będą powolni i tępi. — Powiedziała. Nie widziałem w niej żadnego napięcia, ale jej chudy, wąski ogier bojowy wygiął szyję i zrobił krok w bok. Gdyby ten ogier ważył połowę tego, co Pansy, byłbym zaskoczony. Na jego grzbiecie Tisala wyglądała na przerośniętą. Zabawne, naprawdę nie myślałem o jej wzroście, ale była wysoka jak jej ojciec, który był zaliczany do wysokich mężczyzn, choć nie tak wysoki jak ja. Dla kobiety, bycie tak wysoką, jak mężczyzna nie było łatwą rzeczą.

— Powolny, co? I tępy? — Zapytałem.

Musiła usłyszeć zrozumienie w moim głosie, ponieważ jej podbródek uniósł się, a jej brwi się obniżyły.

Uśmiechnąłem się szeroko. — Pomogłoby, gdybyś miała prawdziwego konia, zamiast chudego, podobnego do wiejskiej krowy kucyka. — Nie był bardzo krowi, tylko tyle, żeby była na to wyczulona — i żeby skierować nasze drażnienie się do miejsca mniej bolesnego dla niej.

— Lepiej jeździć na krowim kucyku niż na głupawym koniu pociągowym. — Chłód w jej głosie zmroziłby garncarski piec do wypalania.

Głupawy? Pomyślałem. Patrząc na Pansy'ego, przypuszczałem, że jej obserwacja była zasłużona. Nie zwracał żadnej uwagi na jej ogiera, idąc w rozluźnionej atmosferze, która rzeczywiście mogłaby należeć do roboczego zwierzęcia. Temu obrazowi pomagały długie żdźbła trawy, zwisające z jego pyska. Musiał je zerwać, gdy nie zwracałem uwagi. Niewiele zostało z morderczej bestii, która przerażała moich stajennych — nie tego ranka.

— Nazywa się Pansy. — Powiedziałem z bolesną godnością. — Jeśli będziesz go obrażać, powinnaś przynajmniej znać jego imię.

Po mojej drugiej stronie Ciarra uśmiechnęła się drwiąco.

Tisala przeniosła spojrzenie z twarzy mojej siostry na moją, kiwnęła Ciarze i powiedziała. — Twój brat okropnie się drażni.

Ciarra uniosła brwi.

— Nie, ja nie. — Warknęła Tisala. — Ja jestem wulgarna i niegrzeczna. Po prostu zapytaj kogokolwiek.

Ciarra uśmiechnęła się szeroko i przechyliła podbródek w moim kierunku.

— Muszę się z nią zgodzić, Ciarro. — Powiedziałem smutno. — Każdy, kto nazywa mojego, biednego Pansy'ego głupawym, musi być wulgarny i niegrzeczny.

— Szczur. — Skomentowała Tisala. — Nie mogę uwierzyć, że ci się to udało. Jak wiele lat oszukiwałeś ich, że jesteś głupi?

Ciarra podniosła siedem palców.

— Siedem. — Tisala pokręciła głową. — Siedem lat trzymania języka za zębami. To by mnie zabiło.

— Prawdopodobnie. — Zgodziłem się.

Zaśmiała się. — Czy on zawsze jest taki zły?

Ciarra stanowczo potrząsnęła głową, a potem uniosła oczy do nieba.

— Niemożliwe. — Powiedziała Tisala. — On nie może być gorszy.

Nie było wielu ludzi, którzy potrafili czytać język, którym mówiła Ciarra. Penrod, przyzwyczajony do milczącej mowy swoich wierzchowców, potrafił rozmawiać z nią prawie tak dobrze, jak ja. Tosten trochę potrafił. Ale Tisala była pierwszą kobietą, która rozmawiała z nią, z tak rzeczową łatwością. Bastilla miała tendencję do unikania Ciarry, jakby niezdolność mojej siostry do mówienia sprawiała, że czuła niekomfortowo.

Unikałem myślenia o Bastilli.

Gdy miałem piętnaście lat, córka jednego ze stajennych Penroda była pierwszą miłością w moim życiu. Miała dwadzieścia lat, była delikatna i wesoła. Gdy miałem szesnaście lat, złamała mi serce, poślubiając kupca w Tyrfanning. Rozumiałem jej powody i wiedziałem, że były dobre. Nawet polubiłem jej męża, choć długo mi to zajęło. Po niej spałem z kilkoma innymi, które nauczyły mnie, że ten akt bez miłości naprawdę jest ponury.

Nie czułem do Bastilli nic więcej niż do... Axiela. Być może mniej. Biorąc to pod uwagę, powinienem raczej odmówić jej wprost, zamiast zostawiać otwartą możliwość na jakiś, późniejszy czas. Aż do teraz nie miałem szansy na prywatną rozmowę, ale konna jazda była zbyt dobrą okazją.

— Jeśli mi panie wybaczą — Powiedziałem. — opuszczę pole bitwy, gdyż żaden mężczyzna nie wygra z językiem damy.

Ciarra wystawiła do mnie swój język damy.

Szlak, którym jechaliśmy przez zarośnięty las, był wystarczająco szeroki dla wozu, więc Pansy i ja mieliśmy mało kłopotów z cofnięciem się na tył, gdzie Bastilla jechała obok Orega.

Obróciłem się, żeby jechać obok nich. — Idź pogadać z Ciarrą, Oreg. Zobacz czy córka Havernessa jest szczęśliwsza przy tobie niż przy mnie.

— Uważa cię za niepożądanego? — Bastilla brzmiała na rozbawioną.

— Wierzę, że to moje rzęsy.

Oreg zatrzepotał na mnie rzęsami. — Moje są ładniejsze niż twoje, Ward. Musi je polubić.

Gdy odjechał, zwolniłem, aż zostaliśmy z tyłu. Przerzuciłem się na avinhellski, którym mówiłem z okropnym akcentem, ale wystarczająco dobrze do mojego celu, którym było upewnienie się, że nikt nie podsłucha tego, co musiałem powiedzieć Bastilli.

— Wierzę, że jestem ci winny wyjaśnienie, Bastillo.

Jej wspaniałe oczy błysnęły plamkami światła i uśmiechnęła się. — Wyjaśnienie, czego, Ward?

— Mojego odrzucenia twojej oferty w noc, zanim przybyliśmy do Callis.

Jej uśmiech uciekł, jakby nigdy go nie było. — Jakie?

— Gdybyśmy tej nocy nie byli na służbie, skorzystałbym z twojej oferty. I to byłoby niewłaściwe.

— Ach. — Jej wąż schylił głowę, gdy ścisnęła wodze, aż zbieleły jej palce. — Jestem dla ciebie za stara? Być może Tisala odpowiada ci bardziej?

Pokręciłem głową. — Nie za stara. — Nie mogłem pozwolić jej myśleć, że to ma cokolwiek wspólnego z Tisalą. — Dla ciebie seks jest grą — taką, w którą grasz bardzo dobrze. Ale ja nie potrafię widzieć tego w ten sposób.

— Brzmisz jak dziewicza panna młoda. — Jej głos był kruchy ze zranienia.

Pokręciłem głową. — Moja pierwsza kochanka nauczyła mnie, że miłość działa tylko między równymi sobie. — I miała rację. Ona prowadziła, a ja podążałem, niezdolny i niechętny wyrwać się z mojej gry idioty, nawet, gdy kochałem. — Ty i ja nie jesteśmy w tym równi, ty możesz spać z Axielem i Penrodem, nie powodując ich zdenerwowania. Ktokolwiek potrafi to zrobić, jest znacznie bardziej umiętny niż ja. Moja druga kochanka nauczyła mnie, że seks bez miłości jest gorszy niż nic — przynajmniej dla mnie.

— I mnie nie kochasz.

— A ty mnie kochasz? — Nie pytałbym, gdybym już nie znał odpowiedzi.

Jej podbródek uniósł się i nie powiedziała niczego.

— Powinienem był powiedzieć to tamtej nocy. Nie ma między nami miłości, pani. Szacunek i pożądanie, tak, przynajmniej z mojej strony. Ale nie miłość.

— Będiesz tego żałował. — Powiedziała ze starannym uśmiechem, żeby ukryć zranienie w swoich oczach.

— Pani, moje ciało już to robi. — Powiedziałem pełen żalu. — Ale to właściwe. Nie będę bawił się w gierki.

Nie odpowiedziała. Po kilku chwilach zdecydowałem, że może być najlepiej, jeśli dam jej trochę czasu dla siebie. Gdy przejechałem obok Penroda i Axiela, szarpnąłem głową i obaj zwolnili, żeby jechać obok Bastilli.



Kapłan popatrzył na nas dobrotliwie. — My jesteśmy tu, żeby chronić te rzeczy. Są poświęcone Meron i musimy trzymać je w jej świątyni.

Wspomniana świątynia była małym, drewnianym budynkiem, połowy rozmiaru chłopskich chat we wsi. Kapłan, Oreg, Bastilla, Axiel i ja, byliśmy jedynymi osobami wewnątrz, gdyż zwyczajnie nie było tam miejsca dla nikogo więcej. Tisala próbowała rozmawiać z kapłanem przez kilka minut, zanim załamała ręce i wymaszerowała, żeby skłonić resztę wioski do spakowania się i odejścia. Miałem nadzieję, że zaszła dalej niż ja.

— Z wyjątkiem tej bransolety na ramię, to nic wielkiego. — Zaraportował Oreg z ołtarza, gdzie on i Bastilla przyglądali się lepiej wspomnianym przedmiotom. — Jakakolwiek magia, jaką w sobie miały, zanikła. Bransoleta była kiedyś potężna, ale nie ma już magii.

Kapłan był wyraźnie niezadowolony oceną Orega.

— Nie są warte waszego życia, nawet bogini to wie. — Powiedział Axiel. Zostawiłem negocjacje Axielowi po wyjściu Tisali, gdyż najmniej wyglądał na mieszkańca północy i mówił po oranstońsku.

— Wiem to, mój synu. — Kapłan odsunął na bok swoją irytację by uśmiechnąć się łagodnie do syna krasnoludzkiego króla. — Ale moje słowo *jest* warte mojego życia. Jeśli umrę w jej służbie, będę z nią na zawsze.

— Pomagasz wrogowi. — Powiedział nieoczekiwanie Oreg. — Te nie wydają się być potężne, ale jeśli Vorsag zbierze ich dosyć, i jeśli mają właściwy rodzaj wiedzy, mogą użyć ich do zniszczenia nawet wspomnienia o Oranstone i Wielkiej Uzdrowicielce Meron. Jeśli zabierzesz je do ufortyfikowanego miejsca, nadal będą jej. — Ale ten kapłan poza wioską straci swoją władzę i wiedział o tym.

— Sugerujesz, że Meron nie może obronić swojej świątyni. — Skarcił kapłan.

Oreg podszedł do mnie. — Istnieją zasady, których muszą przestrzegać bogowie, albo powitają zniszczenie. Jeśli ona wkroczy, żeby ochronić tę świątynię, vorsascy bogowie też mogą zadziałać na ich korzyść.

— Być może Vorsag też służy Meron. Być może oznajmiła, że muszą mieć te święte przedmioty. — Ten kapłan się tym cieszył.

Stala mówiła, że, żeby kogoś przekonać, musisz wiedzieć, kim jest i czego chce. Co powodowało kapłanem Meron? Byli grupą wieśniaków, luźno powiązanych, niewielką wyższą organizacją. Gdy Oreg kontynuował dyskusję, pomyślałem, jak musieliśmy wyglądać dla kapłana. Shaviganie, a przynajmniej nie Oranstonianie. Ale nie był wcale bardziej gotowy wysłuchać Tisali.

Wyznawcy Meron byli ludźmi ziemi, farmerami i pasterzami. Chłopami. Gdyby wieśniak mówił do posłańców szlachcica tak, jak ten duchowny, mój ojciec kazałby go chłostać, aż nie mógłby się podnieść. Ale kapłan był inny.

Popatrzyłem na pokryte zgrubieniami dłonie kapłana: pomagał na polach. Być może miał własne stada.

— Ech. — Wtrąciłem się, niegrzecznie przerywając Oregowi. — Oni są magami, co oni wiedzą o ścieżkach Uzdrowicielki? Są dobrzy w wymyślnych dyskusjach. — Słyszałem dosyć oranstońskich chłopów, żeby wiedzieć, że uzyskałem akcent bliski odpowiedniego. — Szlachcice, którzy siedzą w kamiennych salach nie rozumieją bogini. Sam pracowałem z ziemią, zanim zająłem się mieczem i czyż nie czułem jej dłoni, prowadzących mój pług? — Pomyślałem, że główny pasterz mojego ojca mógłby być człowiekiem z wioski tego duchownego, a jego manieryzmy nie były trudne do przejścia. — Ale to nie znaczy, że nie sądzę, iż powinienes wziąć cokolwiek bogini uważa za święte i uratować to dla niej. — Skinąłem głową na bransoletę na ramię, która zajmowała honorowe miejsce na ołtarzu. — Nienawidziłbym zobaczyć ją na ręce jednego z tych pogan, którzy spalili Silverfells i ukradli kamiennego smoka.

Po raz pierwszy kapłan wydawał się wstrząśnięty w swoich przekonaniach.

— Jeśli zabierzesz je do Callis — Powiedziałem. — gdy tylko Kariarn skieruje swoją uwagę gdzie indziej, możesz zwrócić je na swoje miejsce. — Usłyszałem coś dziwnego na zewnątrz.

Wziął głęboki oddech. — Przypuszczam... tymczasowo...

Tym, co usłyszałem było słabe uderzenie stali o stal. Pozostawiłem wahającego się duchownego z Oregiem, szybko wyszedłem ze świątyni i rozejrzałem się. Nie trzeba było więcej niż rzut oka.

— Do broni! — Zagrzmiałem, jakbym nie był ostatnią osobą, która to zobaczyła. — Najeźdźcy!

Bez wątpienia zamierzali zakraść się do wioski, ale spotkali się z kilkoma żołnierzami Tisali, którzy byli na obrzeżach miasteczka. Wyrwałem ze świątyni i byłem z powrotem na Pansym, zanim skończyłem mówić.

Kilku pierwszych ludzi nie spowołniło za bardzo Vorsagian, ale do czasu, gdy dołączyłem do walki, wpadli na większą grupę naszych i ich postępnaprzód zwolnił do pełzania.

Pansy krzyknął, szorstkim, przeszywającym ostrzeżeniem ogiera i skoczył do bitwy. A czas zwolnił. Wszystko we mnie było skoncentrowane na każdej chwili, każdym bloku, każdym ciosie, każdym straconym życiu. Stopniowo stałem się świadomy, że Tosten walczył po mojej lewej, a Penrod po prawej, ale to nie miało znaczenia poza tym momentem.

Uwielbiałem bitwę, nawet, gdy była przeciw obdartym bandytom. Tutaj, gdzie miecz spotykał miecz i testowałem się przeciw duchowi walki mojego przeciwnika, to coś znaczyło, gdy mój miecz zatopił się głęboko w ciele. Pansy mówił mi drgnięciami uszu i mięśni, gdy się poruszy, i w zamian słuchoł przesunąć mojej wagi. Sprowadzaliśmy śmierć na naszych przeciwników, a ja uwielbiałem władze tego. I ta, ostateczna miłość, ta, którą dzieliłem z moim ojcem, przerażała mnie bardziej, niż kiedykolwiek mogłaby bitwa.⁴²

Axiel miał rację, prawdziwa bitwa była inna. Wiedza, że tutaj w końcu stawiałem czoła mojemu, własnemu rodzajowi, wojownikom, trenowanym w walce, dodawała słodczy współzawodnictwa do bójki. Ci ludzie mieli realną szansę zabicia mnie, której nie mieli bandyci, z którymi wcześniej walczyłem. Bo ci byli szeregowymi wojownikami. Bo wszyscy nosili szmaty wyrzutków na zbrojach.⁴³

Stala powiedziałyby, żeby cofnął ludzi, ponieważ nasze armie były zbyt równe. Tu nie będzie żadnego zwycięzcy, tylko martwi, zaścielający ziemię. Ale za nami byli wieśniacy, nieuzbrojone kobiety i dzieci, których zostałem wysłany chronić.

Długo toczona bitwa ma swój przepływ. Szalona prędkość, gdy byłem w sercu wrogiej armii, po których następowały prawie spokojne momenty, gdy Pansy i ja przedarliśmy się przez

⁴² No kurwa, tak ciężko opisać chociaż jedną walkę na miecze?

⁴³ Żeby w całej książce nie było jednego, bardziej szczegółowego opisu walki przynajmniej z jednym przeciwnikiem? Dla mnie to jak na razie największa wada tej książki.

linie bitwy i nikt nie ruszał przeciw nam. Przytrzymałem tam Pansy'ego, żeby pozwolić mu odpocząć i zobaczyłem, że inni robili to samo.

W jednej z takich przerw dołączyła do mnie Tisala, spotykając mój uśmiech własnym, zanim lata dowodzenia opadły z powrotem na jej ramiona.

— Mamy wyrównane siły. — Powiedziała.

Kiwnąłem głową, poruszając prawym ramieniem by spróbować przywrócić czucie w rękę. — Mam nadzieję, że to wkrótce dotrze do vorsaskiego dowódcy. Nie możemy pozwolić im przejść do wioski, ale jeśli Vorsag się nie wycofa, nie zostanie wielu po żadnej ze stron.

Przeskanowała pole bitwy i wskazała grupę jej ludzi, którzy zostali przyparci do muru. Bez kolejnego słowa skierowaliśmy konie na przeciwnika.

Jej ogier lubił bitwę tak samo jak Pansy i był prawie równie dobrze wytrenowany, ale cięższa budowa Pansy'ego robiła z niego lepszą broń. Gdy uderzył barkiem vorsaskiego konia, ten przewrócił się razem z jeźdźcem. Styl walki Tisali był inny od mojego, z wywijasami, stworzonymi równie mocno do zastraszenia przeciwnika, ale zabijała tak szybko, jak ja.

Przy kolejnej przerwie w bitwie, zauważyłem, że słońce wisi nisko na niebie, choć przysięgłbym, że nadal było wczesne popołudnie. Głowa Pansy'ego zwiesiła się nisko, a ja kołysałem się w tył i w przód od siły jego oddechów.

— Dowódca się wycofuje. — Penrod podjechał do mnie, jego zęby błyszczały jasno na tle pokrywającej jego twarz krwi. — Nie spodziewali się tu grupy wojowników. Przewyższają nas liczebnie, ale niewystarczająco, żeby zrobić cokolwiek poza rzezią dla obu stron.

— Dobry generał nigdy nie wygrywa walki z bliska. — Zacytowałem moją ciotkę. — Cofa swoich ludzi, zanim jego straty będą wysokie i uderza przeciwnika innym razem.

— Twoja ciotka nigdy nie zostawiła swoich żołnierzy z tyłu.

Podążyłem za jego wzrokiem i zobaczyłem jak mężczyzna, który dowodził Vorsagianami, ucieka między drzewami, gdy jego podwładni organizowali odwrót w trochę innym kierunku.

— Ruszymy za nim? — Zapytałem. Nie czekając na jego odpowiedź, wysłałem Pansy'ego, skokami nad śliskimi ciałami i pogalopowaliśmy za uciekającym człowiekiem.

Za zagajnikiem był krótki, wapienny klif. Pansy i ja dotarliśmy do niego na czas, żeby zobaczyć Vorsagianina, pędzącego pod górę. Porzucił swojego konia, więc zeskoczyłem z Pansy'ego i puściłem jego wodze na ziemię. Usłyszałem za mną Penroda, robiącego podobnie.

— Myślisz, że dotarł na górę? — Powiedziałem. Nikt nie odpowiedział.

Coś uderzyło mnie w ramię, zawirowałem z uniesionym mieczem i zobaczyłem Penroda, z zaskoczonym wyrazem twarzy. W jego dłoni był sztylet, czerwony od mojej krwi. Za nim, mój brat wyciągnął miecz z Penroda i kawalerzysta osunął się na ziemię.

— Penrod? — Powiedziałem pusto, bo ta scena była zbyt dziwna do zrozumienia. — Tosten.

Tosten upuścił swój miecz i popatrzył na mnie. — On próbował cię zabić. — Powiedział, brzmiąc na tak zszokowanego, jak ja się czułem. — Poszedłem za wami i zobaczyłem jak unosi sztylet, żeby dźgnąć cię w plecy.

Ciepła krew zmoczyła moją dłoń, potwierdzając atak Penroda.

Penrod leżał twarzą w górę na ziemi, z potworną raną, ukrytą pod nim. Uśmiechnął się do mnie blado.

— Cieszę się... — Jego głos był chrapliwym echem samego siebie. — Nie mogłem przestać.

Musiałem opaść na kolana, żeby go usłyszeć, ale nie powiedział nic więcej. Jego ciało wstrząsnęło się i umarł w nieprzyjemny sposób, jak wszyscy. Łzy zebrały się w moich oczach, ale odpędziłem je mruganiem.

Tosten schylił się powoli i podniósł miecz, czyszcząc go dołem swojej koszuli, gdy wpatrywał się w martwego człowieka. — Nie zdawałem sobie nawet sprawy, że to Penrod, dopóki go nie uderzyłem.

Penrod był też podstawą jego dzieciństwa. O co tu chodziło?

Podniosłem wzrok na Tostena. — Zginął, walcząc z Vorsag.

— Tak. — Powiedział, rozumiejąc idealnie, bez dalszych wyjaśnień. Imię Penroda nie będzie przyćmione zdradą. Pochylił się i zamknął jego oczy, a potem ukląkł obok mnie. — Siphernie, strzeż jego ścieżki.

— Dlaczego Penrod miałby cię zabić? — Zapytał Tosten.

Potrząsnąłem głową, czując niedowierzanie, choć dowód próby morderstwa, Penroda, pulsował boleśnie. To nie ma sensu.

— Niektórzy czarodzieje potrafią kontrolować ludzi przez krótki czas. — Powiedziała w zamyśleniu Bastilla. Po tym, jak Tosten się wzdrygnął, on też nie usłyszał jej nadejścia. Podeszła do nas w swoich, poplamionych krwią skórach. — Ale, żeby to zrobić, czarodziej musi być niedaleko. — Coś było nie tak z jej głosem. Ona i Penrod byli kochankami, ale brzmiała tak odlegle, jakby była myśliwym, patrzącym na jelenia, którego właśnie powalił.

Bastilla pochyliła się nade mną, żeby lepiej się przyjrzeć i podparła się ręką na moim ramieniu. Pamiętam błysk energii, gromadzącej się między nami, a potem ogarnęła mnie ciemność i nie wiedziałem nic więcej.

12 — CALLIS: BECKRAM



Dowódcy są przyzwyczajeni do tracenia ludzi na polu bitwy, ale zwykle zostają ciała.

Jedyną rzeczą, do której Beckram mógł wykrzesać entuzjazm, były codzienne ćwiczenia ze Stalą. Tam mógł skupić się na walce, a bolesny żal i poczucie winy bledły, zostawiając tylko pustą dziurę, gdzie kiedyś był jego brat. Stala nie pozwalała mu już dłużej walczyć z innymi ludźmi.

Zmuszała go do zwracania uwagi na swoją obronę, uderzając go płazem ostrza. — Zrób tak w bitwie, a będzie ci brakować ramienia. — Warknęła.

Odpowiedział szybkim pchnięciem i serią ruchów, które przez kilka minut utrzymywały ją zbyt zajęta, żeby rozmawiać. Dopiero po tym jak go rozbroiła, zdał sobie sprawę, że nie podążał za żadnym układem i jeśli którykolwiek z jego wymachów by trafił, zabiłby ją. Co oczywiście było powodem, dla którego przestała pozwalać mu walczyć z kimkolwiek innym.

Nie zrobił żadnego ruchu, żeby podnieść miecz, zakołysał się tylko lekko na stopach i skoncentrował się, żeby nie upaść. — Przepraszam.

— Spróbujmy jeszcze raz. — Zauważył, że nawet nie oddychała ciężko.

Powoli podniósł swój miecz i stanął przeciw niej.

— Nie zaniosę twojemu ojcu wieści, że stracił kolejnego syna, Beckramie. — Jej głos nie był nieuprzejmy. — Jeśli trzeba kilku siniaków, to twoja decyzja, nie moja.

Gdy z nim skończyła, pokuśtykał do swojego namiotu i opadł na posłanie. Czasami, gdy był tak zmęczony, nie śnił. Jeśli nikt mu nie przeszkodzi, mógłby przespać nawet godzinę. Zamknął oczy, ale to nie sen do niego przyszedł, ale myśli o jego kuzynie.

W sumie, pomyślał, nagłe odzyskanie zmysłów przez Warda, sprawiało, że jeszcze mniej dawał się lubić. Zamiast głupca, był manipulatorem. Wszystkie te przypadkowe, publiczne uwagi, które sprawiały, że Beckram się wił, były celowe. Nie, żeby był jedynym, który ucierpiał.

Wbrew sobie, Beckram uśmiechnął się szeroko, przypominając sobie twarz wdowy po lordzie Ibrimie po tym, jak kilka lat temu popełniła błąd, składając Wardowi propozycję małżeństwa w publicznym miejscu. Nawet wtedy Ward był wielki, jak w pełni dorosły mężczyzna. Beckram poczuł wielką satysfakcję z jej zawstydzenia, gdyż poprzedniej nocy wychodziła z siebie, żeby dręczyć Erdricka. Chichocząc z bandą swoich przyjaciółek o wieśniaku, który założył koszulę z plamą na oficjalny obiad, zmusiła szesnastoletniego Erdricka do publicznych łez.



Uśmiech Beckrama zamarł, gdy zdał sobie sprawę, że Ward też był świadkiem tego, małego incydentu. Czy Ward bronił Erdricka? Przypomnił sobie wygląd twarzy Warda, gdy powiedział mu o śmierci Erdricka. Zszokowany smutek, po którym nastąpił zimny gniew, który ochłodził oczy Warda, aż zupełnie nie wyglądały krowio.

Gdyby spotkał Warda dopiero w tym tygodniu, mógłby go polubić. Wczoraj, w czasie obiadu, Ward opowiedział historię, jak Uciekł z Hurog i doprowadził cały stół do łez wesołości — nawet Alizona. Teraz, leżąc w ciemności namiotu, Beckram wątpił, żeby cokolwiek z tego było w tamtym momencie tak zabawne. Cała grupa Warda wyglądała okropnie, ich ubrania były niewiele więcej niż mocno spleśniałymi szmatami.

— Beckram! — Zawołał znajomy głos spoza namiotu.

— Kirkovenal? — Drugi syn Direwolfa był jednym z kilku prawdziwych przyjaciół Beckrama, więc usiadł, zamiast odprawić go, jak zrobiłby to z każdym innym. — Wejdz.

Kirkovenal wszedł do namiotu i zamknął, i zawiązał jego poję za sobą. Jego rude włosy zostały niedawno przystrzyżone w tradycyjnym, oranstońskim stylu, pozostawiając błądy pas skóry nad obydwoma uszami.

— Ktoś powiedział mi, że twój kuzyn tu był. — Powiedział niespodziewanie.

— To prawda. — Beckram skrzyżował nogi i wskazał Kirkovenalowi, żeby usiadł obok niego. — Wygląda na to, że śmierć mojego wuja pozostawiła Warda dziwnie wyleczonego z jego umysłowej dolegliwości.

— Co on robi z Bastillą Ciernacka?

Beckram strzelił palcami. — To *tam* ją wcześniej widziałem. Nie sądzę, żebym kiedykolwiek znał jej imię.

— Więc, co ona robi z Wardem?

Beckram zmarszczył czoło na oczywiste poruszenie swojego przyjaciela. — Wiesz, że Ward stracił Hurog, ponieważ próbował powstrzymać Garranona przed odzyskaniem jednego z niewolników Ciernacka.

— *Bastilla* była tym niewolnikiem? — Kirkovenal brzmiał na oszołomionego, jakby to nigdy nie przyszło mu do głowy.

— To nie tak, jakby Ciernack miał ich więcej niż dziesięciu czy dwunastu. — Powiedział Beckram. — W czym problem?

Oranstonianin potarł dłońmi twarz. — Czy ty kiedykolwiek zwracałeś uwagę na to, co dzieje się w karczmie Ciernacka? Zauważyłeś jak wielu klientów jest Oranstonianami?

Beckram pokręcił głową. — Ale teraz, gdy o tym pomyślę...

— Ja też nie zauważyłem. — Wyznał Kirkovenal. — Nie dopóki Garranon nie przyparł mnie do muru kilka lat temu. Powiedział mi, że skoro jestem zdeterminowany zapisać się na śmierć, mogę przynajmniej okazać się użyteczny, gdy będę to robił. To on zebrał do kupy, czym była gra Ciernacka.

— Ciernack pracuje z oranstońskim rebeliantami? — Zgadywał Beckram.

— Nie. — Głos Kirkovenala był ściszony. — On pracuje dla Vorsag.

— Co? — Beckram potrząsnął głową, żeby zobaczyć, czy to pomoże połączyć dziką bandę synów oranstońskich szlachciców z Vorsag.

— Kogo oranstońscy lordowie nienawidzą bardziej niż Vorsag? — Zapytał Kirkovenal.

— Tallven. — Odpowiedział natychmiast Beckram. — Siphernie, strzeż mnie — masz na myśli, że mamy *Oranstonian*, pomagających Vorsag?

Kirkovenal pokręcił głową. — W każdym razie nie tak, jak myślisz. Pomyśl o tych ludziach u Ciernacka. Oni wszyscy są jak ja — sieroty Rebelii, bez żadnej władzy, nawet nie w naszych, własnych posiadłościach. Nie mają zdolności do pomagania Vorsag. Ale niektórzy z nich mogą nie mieć nic przeciwko dzieleniu się informacjami.

— Ale mówiłeś o Bastilli.

Ku zaskoczeniu Beckrama, Kirkovenal posłał mu przygnębiony uśmiech. — Tak, mówiłem. Ponieważ pracowałem dla Garranona, zwracałem uwagę na to, co działo się u Ciernacka. I Zauważyłem kilka rzeczy. Bastilla jest magiem.

Beckram pokiwał głową. — Ward też to mówi.

— Czy nigdy nie zastanawiałeś się, jak to się stało, że czarodziejka została niewolnicą? Ja tak. I zauważyłem, że Ciernack nigdy nie wydał jej rozkazu, nigdy nie sprzeciwił się jej w żaden sposób.

— W porządku. Powiedział Beckram. — Tak czy inaczej, nie zwracałem na nią większej uwagi. Przyjmuje twoje słowo, że Bastilla nie jest zwykłą niewolnicą, ale nie rozumiem, co tak zmartwiło cię w tym, że jest z Wardem.

— Lubisz swojego kuzyna? — Zapytał.

Beckram zaśmiał się krótko. — Sam się właśnie nad tym zastanawiałem, ale myślę, że odpowiedzią może być tak.

— Pamiętasz Paulona?

— Tego chłopaka, który został zabity w Shadetown przez rabusi w zeszłym roku? Oczywiście, że tak.

— Około miesiąc przed śmiercią, przyszedł do mojego apartamentu. Był zalany, chociaż było dopiero rano. Wyczyściłem go i znalazłem mu wolne łóżko, ale zanim stracił przytomność,

powiedział mi, że Bastilla zgwałciła go i torturowała. — Kirkovenal gwałtownie zamknął usta i odwrócił wzrok. — Nie uwierzyłem mu — był pijany. Kto kiedykolwiek słyszał o mężczyźnie, zgwałconym przez kobietę?

Beckram był tak uwrażliwiony na poczucie winy, że mógłby odczytać je w kimś z pięćdziesięciu kroków. — Myślisz, że został zabity celowo? Ponieważ powiedział ci, że Bastilla zrobiła mu krzywdę?

Kirkovenal uśmiechnął się z napięciem, opuścił uśmiech i wciągnął drżący oddech. — Myślę, że ktoś, może sam Paulon powiedział jej, że ze mną rozmawiał. Ostatnim razem, gdy poszedłem do Ciernacka —

Gwałtownie zerwał się na nogi z rękami zaciśniętymi wzdłuż boków. — Nigdy tego nikomu nie mówiłem. Nie wiem czy... — Zaczął chodzić tam i z powrotem. — Czy kiedykolwiek mówiłem ci, że twój kuzyn kiedyś mi pomógł? Byłem w Shadetown o wpadłem na kilku zbirów, szukających łatwych pieniędzy. Jeden z nich mnie powalił i następną rzeczą, którą wiedziałem, było to, że cała aleja była pełna nieruchomości stert. Twój kuzyn poklepał mnie po głowie i zapytał czy jestem martwy.

Kirkovenal zatrzymał się plecami do Beckrama. — Poszedłem do Ciernacka krótko po śmierci Paulona. Nie sądziłem, że był jakkolwiek związek, ponieważ nadal nie wierzyłem w historię Paulona. Następną rzecz, którą wiedziałem... ja, ona... — Kirkovenal zająknął się i urwał. Chwyił dół koszuli i podciągnął ją, obracając się tak, że jego plecy były obrócone do Beckrama.

— Bogowie. — Przeklął Beckram. Nawet ciemność namiotu nie mogła ukryć powagi blizn na plecach Kirkovenala.

Szarpnął koszulę z powrotem na miejsce. — To nie była najgorsza część tego, co mi zrobiła. Myślałem, że jestem trupem.

— Dlaczego ciebie też nie zabiła? — Zapytał Beckram.

— Trzymała mnie tam przez dwa dni. Przekonałem ją, że Paulon nigdy mi niczego nie powiedział. Że myślałem, że zapłaciłem jej, żeby... zrobiła mi krzywdę, gdy byłem pijany, jak wcześniej płaciłem kobietom, żeby mi to robiły. Powiedziałem, że musi utrzymać to w tajemnicy, że mój brat by mnie wydziedziczył, gdyby dowiedział się, że płaciłem kobietom, żeby mnie biły. Wygląda na to, że zadziałało. Żyję. — Odwrócił się z powrotem do Beckrama. — Od tego czasu nie wypilem nawet kropelki wina.

Beckram wstał. — Dziękuję ci. Ward musi o tym wiedzieć. Wiesz, kogo powinienem zapytać, żeby dowiedzieć się, gdzie jest Ward? Wyjechał dziś rano — z Bastillą — a ja nie przypomniałbym sobie, dokąd mówił mi, że jedzie, nawet za cenę własnego życia.

Kirkovenal pokiwał głową. — Dowiem się. A potem sam cię tam zabiorę.



Tisala zajmowała się swoim, lewym ramieniem, słuchając jej podporucznika, wymieniającego ludzi, którzy zginęli i tych, którzy byli ranni. Znała każdego mężczyznę pod jej dowództwem, aż do jego, ulubionego koloru i utrata ich była ciężka. Dzisiaj zginęło czternastu z jej pięćdziesiątki. Kolejny tuzin był poważnie ranny, a cała reszta miała skaleczenia i siniaki.

Skierowała podporucznika, żeby dopilnował zgromadzenia wystarczającej ilości drewna, żeby zbudować stos dla poległych. Sama zadba o zorganizowanie straży. Nie było sensu, dać się zaskoczyć nieprzygotowanym, gdyby Vorsagianie niespodziewanie zdecydowali się wrócić. Potem wybrała dziesięciu ludzi, którzy nadal byli cali, do konnego patrolu. Właśnie skończyła wydawać rozkazy, gdy, powłócząc nogami, nadszedł kapłan, żeby jej skomleć.

— Artefakty bogini muszą być odeskortowane do Callis. — Powiedział.

— Wszyscy będziemy wracać, żeby zawieźć wieści mojemu ojcu. — Powiedziała. — Ty i ludzie z twojej wioski będziecie mile widziani by pójść z nami, gdy jutro rano odejdziemy.

— Nie ma wystarczająco dużo wierzchowych zwierząt w wiosce —

Przerwała mu niecierpliwie. — Wsadzimy na konie, kogo będziemy mogli, ale reszta musi iść. Powiedz im, żeby spakowali się lekko, ponieważ będą musieli nieść to, co zabiorą.

Wyglądał na rozczarowanego. Czy chciał zostawiać pół wioski?

Zirytowana, Tisala odwróciła się na pięcie i poszła do stosu, żeby zobaczyć, jak daleko dotarli w układaniu go. Zanim tam dotarła, szczupły, ciemnowłosy czarodziej, który podróżował z Wardem z Hurog złapał ją za ramię.

— Widziałas mojego lorda? — Powiedział nagle. — Koń Penroda został złapany, biegając wolno i nie mogę go znaleźć, ani nie ma tu żadnego śladu Hurogmetena.

Zmarszczyła brwi. Niektóre pola bitew wydawały się pochłaniać umarłych, ale to nie było tak duże. — Tuż przed odwrotem Widziałam Warda, pędzącego w jakieś drzewa. Myślę, że niektórzy z waszych ludzi pojechali za nimi.

— Które drzewa?

Tisala popatrzyła na napięcie na jego twarzy i porównała je z pracą, którą nadal musiała wykonać. — Pokażę ci. Pozwól mi wziąć mojego konia.

Jeden z ludzi Warda leżał w ukryciu lasu, zabity czystym pchnięciem miecza od tyłu, a Oreg prawie spadł ze swojego wierzchowca w swoim pośpiechu zbadania powalonego mężczyzny. — Penrod. — Sprawdził miejsca pulsu, ale wiedziała, że ten człowiek stracił zbyt dużo krwi,

żeby żyć. Gdy czarodziej zajmował się ciałem, wyszła na polanę. Tutaj ta wielka bestia, na której jeździł Ward, zatrzymała się na krótką chwilę — nie dało się pomylić rozmiaru odcisków kopyt. Ziemia była zbyt miękka od deszczu i zbyt gęsto zarośnięta trawą, żeby zostawić wiele wskazówek poza tymi, najbardziej oczywistymi. Nie mogła odróżnić ludzkich stóp w ogólnym błocie.

— Konie odeszły tędy... — Pozwoliła urwać się swojemu głosowi, gdy przyjrzała się czarodziejowi.

Zrobiła pół tuzina kroków i wepchnęła ramię pod jego rękę, zanim upadł. — Jesteś ranny?

Z dziwnie żalonym dźwiękiem, stał się martwą wagą.

Krzaki za nimi zatrzęsły się. Tisala puściła czarodzieja i wyciągnęła miecz, ale to był tylko kolejny z ludzi Warda, Axiel. Zapamiętała jego imię tylko dlatego, że jej ojciec mówił, że jest krasnoludzkie, a krasnoludy handlowały kiedyś z Callis.

Axiel spojrział szybko na martwego, zanim ukląkł obok zawodzącego chłopaka. — Oregu?

— Czy on często to robi? — Musiała podnieść głos, żeby być słyszalną.

— Nigdy nie widziałem, żeby to robił. — Axiel chwycił twarz młodszego mężczyzny w dłonie. — Oregu, co się dzieje? Co się stało Penrodowi?

Mag wyszarpnął się i skulił do pozycji płodowej, ale przestał zawodzić. Nie ma go. Moja wina, nie ma go.

— Kogo?

— Myślę, że Warda. — Odparła Tisala, gdy Oreg nie odpowiedział. — Wyszliśmy go szukać i znaleźliśmy tu Penroda. Był tu ogier Warda, jak również kilka innych koni, ale nie mogę powiedzieć dużo więcej.

Bez słowa, Axiel zaczął obchodzić małą polanę tak, jak ona, po chwili wrócił i pokiwał głową. — Gdybyśmy mieli stopę lub dwie mniej deszczu w ciągu ostatnich kilku miesięcy, mógłbym zrobić więcej. Ktoś zabrał trzy konie gdzieś w tym kierunku i puścił kolejnego wolno — prawdopodobnie Penroda. Wszystkie trzy konie były duże, co znaczy, że należały raczej do naszej grupy niż twojej. Oreg jest tutaj. Penrod martwy. Ciarra pomaga rannym. To pozostawia Warda, Tostena i Bastillę.

— Pojechali razem?

Wzruszył ramionami. — W każdym razie ich konie to zrobiły. Może pojechali za człowiekiem, który zabił Penroda.

— I wrócą, gdy skończą.

Axiel chrząknął, jak robią to mężczyźni i Tisala zdecydowała wziąć to za potwierdzenie. — Dobrze. W takim razie weźmiemy Orega i położymy go do łóżka z chorymi. Przyślę kogoś po

Penroda. — Widziała dość ludzi w bitwie, żeby wiedzieć, że gorączka bitwy i jej następstwa czasami dziwnie wpływały na ludzi. Tak długo, jak Oreg nie zawodził i nie wypłakiwał oczu, nie był w gorszym stanie niż jakikolwiek inny żołnierz, którego znała.

— Wrócę i zabiorę Penroda, gdy skończę z Oregiem. Penrod i ja byliśmy towarzyszami zbyt długo, żebym zostawił go w rękach innych. — Axiel podniósł młodego maga bez widocznego wysiłku, choć Tisala wątpiła, żeby między nimi był kamień różnicy wagi.

— Znajdę Ciarę i poinformuję ją, co się dzieje. — Przytrzymała wałacha Axiela, gdy on zajmował się trudnością wsadzenia Orega na swojego, wysokiego konia. Przygryzła wargę i nie powiedziała niczego pogardliwego o północnych koniach. Niektórych ludzi można było drażnić, a innych nie. Pomimo komentarzy jej ojca, naprawdę wiedziała, którzy byli którzy i czasami nawet ją to obchodziło.



Axiel nakrył Orega kocami z obu ich posłań, ale ten nie przestał się trząść.

— Muszę iść, zabrać ciało Penroda.

Oreg nie wydawał się go słyszeć. Po chwili Axiel wspiął się na siodło. Jego koń wydał prawie ludzkie westchnienie, ale nie robił dalszych protestów.

— Właśnie tak Foxy Lad. — Powiedział do swojego konia. — Nie wiem dlaczego następstwa bitew są zawsze większą próbą wytrzymałości niż same bitwy, ale tak jest.

Axiel też był zmęczony. Były pewne podstawy dla ludzkich plotek o krasnoludzkiej wytrzymałości, ale on był w połowie człowiekiem i jego ramiona mówiły mu, że brał udział w bitwie. Tępy ból w żebrach dał mu znać, że nie wyszedł nietknięty, ale będzie musiał poczekać, aż zajmą się Penrodem.

Można by pomyśleć, że po tych wszystkich latach Penrod nauczył się pilnować swoich pleców. Axiel powstrzymał się. Znacznie łatwiej po prostu zaakceptować śmierć niż jej złorzeczyć i on powinien się tego do tej pory nauczyć.

Ciało Penroda leżało nienaruszone. Rosnący cień nadawał łące niepokojące odczucie, choć to mogło być tylko to, że był tu sam. Axiel schylił się, żeby go podnieść.

— Śpij dobrze, stary przyjacielu. — Mruknął Axiel. Podniósł ciało tak ostrożnie, jakby Penrod był ranny.



Ciarra płakała cicho, gdy płomienie pochłonęły Penroda. Axiel położył ręce na jej ramionach, ale jego oczy były suche. Penrod nie był pierwszym ani ostatnim towarzyszem, którym nakarmił płomienie. Obserwował jak ciała poległych czernieją, krasnoludzkim wzrokiem pozwalającym mu zobaczyć to, co płomienie ukrywały przed ludźmi wokół niego. Gdy Ciarra odwróciła się i ukryła twarz w jego piersi, owinął ramiona wokół tego dziecka.

— Chodź, dziewczyno. — Powiedział. — Umyjmy się i rozstawmy namiot. Jeśli się nie pospieszymy, będziemy robić to w ciemności. Twoi bracia niedługo wrócą, gotowi do snu.

Zbliżał się zmrok, gdy Beckram i Kirkovenal dotarli do obozu. Dogasające węgle pogrzebowego stosu powiedziały im, że na długo zanim przybyli, miała tu miejsce bitwa, więc Beckram był ostrożny z pozdrowieniem obozu, zanim do niego wjechali. Nikt, kogo zapytał, nie wiedział, gdzie był Ward. Ale delikatna ręka złapała jego rękaw, gdy rozmawiał z jeszcze jednym Oranstonianinem.

— Ciarra? — Powiedział. Potem przyjrzał się jej dokładniej. — Co się stało? Czy coś stało się Wardowi?

Zaczęła kręcić głową, a potem wzruszyła zamiast tego ramionami. Zaciskając uchwyt na jego ramieniu, pociągnęła go za sobą. Kirkovenal też zsiadł i poszedł za nimi.

Ciarra zabrała ich do centrum obozu, gdzie Beckram zobaczył Axiela przy kociołku do gotowania.

— Beckram. — Powiedział Axiel. — Co ty tu robisz?

— Szukam mojego kuzyna. Wiesz, gdzie jest Ward?

Axiel oddał chochlę, mówiąc. — Mieszaj cały czas albo przypali się na dnie.

— Nie wiemy, w co wpakował się Ward. — Powiedział Axiel. — Z tego, co mogliśmy stwierdzić, on, Tosten i Bastilla ścigali Vorsagian. Mieliśmy dziś, wcześniej mniejszą potyczkę z Vorsagianami. Później znaleźliśmy martwego Penroda na małej polance w odległej części pola bitwy. Sądząc po śladach, ich troje pojechało na południe. Czego od niego chcesz?

Beckram miał całą drogę z Callis, żeby zebrać do kupy informację Kirkovenala i opowieść Warda, i miał kilka teorii.

— Ciernack w Estian sprzedawał informacje królowi Kariarnowi i prawdopodobnie jego ojcu. — Zaczął. — Na początku to były wojskowe informacje, ale nowy król Vorsag chciał więcej, chciał magii. Więc ludzie pracujący w tej karczynie kupowali artefakty i prawdopodobnie kilka też ukradli. Kilka lat temu, mniej więcej w czasie, gdy ojciec Kariarna zachorował, Ciernack zdobył kilku nowych pracowników, w tym niewolnicę, Bastillę. Tylko, że ona wcale nie była niewolnicą, pracowała dla Kariarna.

— Bastilla pracowała dla Kariarna?

— To jedyny powód, jaki mogliśmy wymyślić, dla którego uciekła do Hurog. — Wyjaśnił Beckram. — Bastilla nie była niewolnicą, uciekającą, żeby odzyskać wolność. Kirkovenal wie

o przynajmniej jednym człowieku, którego zabiła i innym, którego torturowała. Ciernack nie wydawał jej rozkazów, to ona mu je wydawała. Myślimy, że Bastilla usłyszała o skarbie Hurog i poszła, żeby sama je sprawdzić — ze swoim kochankiem, Landislawem, który ścigał ją, żeby upewnić się, że uda jej się wrócić.

Axiel potrząsnął głową. — Widziałem jej stopy po tym jak uciekła do Hurog. Widziałem blizny na jej plecach.

Kirkovenal odezwał się. — Widziałem jak odcina człowiekowi skórę z pleców dla czystej przyjemności, którą czerpała z robienia tego. Widziałem Czarnego Ciernacka, z którym sam król postępuje ostrożnie, wzdrygającego się przed jej gniewem. I widziałem ją, udającą bycie niewinną panną albo dziwką, w zależności od tego, co jej pasowało.

Beckram przerwał ciszę, która potem nastąpiła. — Zanim Bastilla „uciekła” do Hurog, przyparła mnie do muru i wypytywała mnie o złoto i magię, które mówi się, że krasnoludy zostawiły w tej, starej twierdzy. To nonsens i tak jej powiedziałem — ale Bastilla mogła zostać wysłana, żeby to sprawdzić. Jedyna rzecz, której nie wiem, to, dlaczego została z Wardem. — Gdy mówił, przyszła mu do głowy możliwa odpowiedź. — Chyba, że znalazła coś. Coś, czego nie mogła zdobyć natychmiast. Ward ratuje ją i mówi jej, że zmierza do Oranstone, a ona decyduje, że to może być najłatwiejszy sposób, żeby zabrać jej informację do Kariarna.

— Haverness myśli, że Vorsag ma enklawę w Oranstone. — Powiedział nagle Kirkovenal. — Powiedziałeś, że Ward, jego brat i Bastilla odjechali stąd na południe. Buriel nie jest daleko stąd.

— Twierdza Garranona? — Zapytał Beckram.

Kirkovenal pokiwał głową. — Gdzie dowodził Landislaw. Kochanek Bastilli, Landislaw.

— Który nienawidzi króla znacznie bardziej niż nienawidzi Vorsag. — Powiedział Beckram.

— Spekulujesz. — Powiedział Axiel. — Jaki masz dowód?

— Kiedy odszedł Ward? — Zapytał Beckram.

— Tuż po tym jak skończyła się bitwa. — Odparł Axiel.

— Pytam cię, czy jakkolwiek dowódca wytrenowany przez Stałę opuszcza swoich ludzi po bitwie, żeby ścigać kilku, wrogich żołnierzy? — Zapytał Beckram. Gdy Axiel nie odpowiedział, Beckram powiedział. — Nie. Nie zrobiłby tego. Myślę, że Bastilla wierzy, że w Hurog jest jakiś skarb, ale nie może zdobyć go bez Warda i zamierza użyć Tostena, żeby zmusić Warda do pomocy w zdobyciu go.

13 — WARDWICK



Obsesja to dziwna rzecz. Może być ogniem, który wykuwa prawdziwe ostrze, ale znacznie częściej jest skazą, która sprawia, że ten miecz pęka.

Śniłem o Hurog. To było tak realne, że mogłem poczuć zapach spleśniałych książek w bibliotece, gdzie stałem. *Zakurzone tomy w językach, których nikt nie potrafił już odczytać, były poustawiane na regałach. Gdzieś tam była mapa, pokazująca wszystkie, sekretne drogi. Ale płytka szuflada, która zawierała wszystkie mapy, zniknęła. Jeśli nie znajdę tej mapy, zabiję mojego brata.*

Tosten krzyknął, jego głos był stłumiony i odległy, ale nadal mnie ranił.

— *Zaopiekuj się Tostenem i Ciarra, — Powiedziała moja matka. — Ja muszę zająć się moim ogrodem.*

— *Dobrze, mamó. — Powiedziałem. Dłoń Tostena była ciepła w mojej. Ciarra była ciężkim zawiniątkiem na moim, drugim ramieniu. Słońce było ciepłe i oblewały kwiaty ogrodu bogatą, pomarańczową barwą...*

— Gdzie są smocze kości?

Tosten wrzasnął. Jego głos odbijał się w mojej głowie, aż ogród zniknął znalazłem się w smoczej jaskini, głęboko w sercu Hurog. Musiałem się wydostać, ale bez Orega byłem uwięziony. Wszedłem przez kanały.

Choć mały tunel ścisnął mnie jak imadło.

— *Magia Hurog została zatruta, dziecko. — Wyszeptał głos Orega w mojej głowie. — Poszukuje słabości we krwi smoka. Marzyciele gubią swoją drogę. Gniew staje się szalem berserkera. Ambicja staje się obsesją. Nienawiść zjada twoją duszę.*

Hurog. Pomyślałem. *Hurog* znaczy smok.

Hurog zniknęło, gdy się obudziłem. Zniknęło tak daleko, że wszystkim, co mogłem czuć, było puste miejsce, które zostało i mógłbym krzyczeć z agonii tej straty. Moja prawa ręka była tak zimna, że to bolało. Lodowate fale wędrowały w górę mojego ciała od zniszczonego, platynowego pierścienia. Spróbowałem pociągnąć rękę, żeby wetknąć ją pod pachę, jak robiłem w czasie zimowych miesięcy, ale wszystkim, co zrobiłem, było zagrzechotanie jakimiś łańcuchami.

Byłem z małej, ciemnej celi z wysokim sklepieniem. Małeńkie okienko, w ścianie, na wysokości dwóch długości ciała, wpuszczało trochę światła, ale nie robiło dużo, żeby pozbyć się oparów unoszących się ze słomy na podłodze, która powinna być wymieniona dekadę temu.



Na początku myślałem, że jestem sam, ale, gdy opuściłem wzrok na podłogę, zobaczyłem połamaną postać, leżącą na gnijącym sitowiu.

Zapomniałem o moim dyskomforcie.

— Tosten? — Dłoń, którą mogłem zobaczyć, była spuchnięta i źle ułożona. Pomyślałem o słyszeniu jego krzyków w moim śnie i zrozumiałem, że to wcale nie był sen.

— Tosten! — Krzyknąłem to. Potrzebowałem, żeby się poruszył, ponieważ nie mogłem stwierdzić czy jego żebra w ogóle się poruszają. Nie zniósłbym, gdyby był martwy.

Jakby w odpowiedzi na moje krzyki, drzwi celi otwały się i przeszedł przez nie Kariarn. Wyglądał mocno jak chłopiec, którego pamiętałem, rok lub coś koło tego starszy ode mnie. Jego ładne, brązowe włosy były równo przystrzyżone do ramion. Jego ubranie było drogie, bez bycia ostentacyjnym. Ale to na jego towarzystwo się gapiłem.

Prawie nie rozpoznałem Bastilli w tej skromnej kobiecie, która stała tuż za vorsaskim królem, z opuszczonymi oczami i pochyloną poddańczo głową. Zniknęła obszarpana wojowniczką, a na jej miejscu była nieskazitelnie utrzymana niewolnica, nosząca wstęgę jedwabiu, która nie robiła dużo, żeby ukryć jej ciało. Co Kariarn jej zrobił?

— Ach, strażnik powiedział mi, że się obudziłeś, Ward. — Powiedział Kariarn.

Popatrzyłem na niego.

— Przepraszam za twojego brata. — Kariarn szturchnął Tostena butem. Gdybym nie był skuty, to bym go zabił. — Magia przeciw tobie nie działała. Mój arcymag przysięgał, że nie było nikogo, kto mógłby się jej oprzeć, ale Bastilla powiedziała, że jesteś upartym Północnym i to może nie zadziałać. — Sięgnął w tył i poklepał ją po czubku głowy, jak myśliwy klepie swojego ogara po udanym polowaniu. Ciągle czekałem, aż go zaatakuje i prawie przegapiłem jego następne słowa. — Dlatego sprowadziła was obu. Miała rację, nie mogłeś mówić wystarczająco szybko, gdy zaczął krzyczeć. Co za szkoda, że nie wiedziałeś tego, czego potrzebowaliśmy. Kto by pomyślał, że lord Hurog nie będzie wiedział, jak dostać się do swojego skarbu bez czarodzieja, który go zaprowadzi? — Kariarn obdarzył mnie karcącym spojrzeniem. — Nieważne. Bastilla zostawiła odrobinę włosów w tej komnacie, więc mój arcymaga może go użyć, żeby ją zlokalizować. Strata mocy — ale ze smoczymi kośćmi to będzie miało małe znaczenie. — Żądza w jego głosie, gdy powiedział „smocze kości” przypominała mi sposób, w jaki mój ojciec czasami patrzył na nowe pokojówki.

Przełknąłem, żeby zwilżyć moje, suche gardło. *Bastilla?* Za jego plecami uśmiechnęła się do mnie. To był uśmiech, jakiego nigdy nie widziałem na jej twarzy, przebiegły i triumfujący.

Powiedziałem. — Mówisz mi to wszystko z powodu...

Uśmiechnął się. — Jestem zmęczony wszystkimi, tymi, starymi ludźmi, którzy myślą, że wiedzą lepiej ode mnie. Potrzebuję młodych ludzi, ludzi, którzy rozumieją, że młodość nie oznacza głupoty albo słabości. Bastilla mówi mi, że twój czarodziej pójdzie za tobą, nie ważne, jakiego rządzącego wybierzesz.

Przestał mówić, być może czekając, aż potwierdzą albo zaprzeczą temu, co powiedział. Ale byłem rozproszony przez zimno, które sprawiło, że moje ramię zdrętwiało. Już nie bolało i to mnie martwiło. Czy oni coś mi zrobili? Dlaczego tylko ta ręka? Czy próbowali ukraść pierścień?

— Mogę przejąć Hurog, Ward. — Wspomnienie o mojej obsesji skierowało moją uwagę z powrotem na Kariarna. — W moich palcach mam magię, która zburzy jego ciemne mury i zostawię je w ruinie, żeby zdobyć moje, smocze kości. Albo mogę cię tam zabrać i dać ci Hurog. Mógłbyś przysiąc mi wierność zamiast temu, kochającemu chłopców Jakovenowi. Co mu jesteś winien? Zabił twojego kuzyna i zabrał ci Hurog. Zobacz, co zrobił Oranstone. Taki człowiek nie zasługuje na tron. Spójrz poza to, co jest, Ward. Pięć Królestw, kurczących się do powolnej śmierci w rękach tallveńskiej krwi, mogłoby być kwitnącymi ziemiemi pod moją władzą. Mógłbym uczynić cię królem Shavig, Ward — tak, jak powinienes być.

Mogłem usłyszeć moją ciotkę, cierpliwie wyjaśniającą, jak wojna mogłaby być przegrana, zanim zostanie przelana pierwsza krew. Najgorsze w tym było to, że Kariarn miał rację. Jakoven nie nadawał się do zarządzania posiadłością, a co dopiero Pięcioma Królestwami. *Kariarn*, stanąłby do walki, gdyby inny kraj plądrował jego ziemie. Chroniłby to, co jest jego. Nawet rozumiałem jego obsesję na punkcie magii znacznie lepiej niż kiedykolwiek zrozumiałbym Jakovena, gdyż ja też miałem obsesję — Hurog.

U moich stóp, Tosten krótko poruszył ręką.

Kariarn musiał zobaczyć kierunek mojego spojrzenia. — Bastilla może wyleczyć jego rany, to kolejny z jej talentów. Widzę, że ci o tym nie powiedziała. Przepraszam, że pozwoliłem jej bawić się z nim odrobinę za długo, ale zasłużyła na swoją nagrodę. Lubi krzywdzić stworzenia, a ja zabawiam ją, gdy mogę. Jak mówiłem, może wyleczyć uszkodzenia, zadane moim sojusznikom.

Pochyliłem głowę, wpatrując się w dłoń Tostena, która może nigdy więcej nie dotknąć struny harfy. Pomyślałem odrętwiale. *Bastilla to zrobiła? Bastilla cieszyła się bólem mojego brata?*

— Pokaż im swoje zwierzątko, panie. — Powiedziała nagle Bastilla.

Szarpnął jej łańcuch, szorstko pociągając ją na kolana, duszącą się i krztuszącą. — Mów, gdy pytam, niewolnico. Nie było cię tak długo, że muszę wyszkolić cię od początku?

Szybko potrząsnęła głową i to wydawało się go usatysfakcjonować. Zakołysał się w tył na piętach. — Moment nie jest właściwy. Pozwól mu chwilę pomyśleć.

Odzyskała kontrolę nad oddechem, ale nie podniosła się na nogi. Zamiast tego klękła w gnijącej słomie i pocałowała jego but. Uniósł ją palcem pod jej podbródkiem, a ona pocałowała jego dłoń, gdy wstała. Przez chwilę widziałem jej twarz i ślepe uwielbienie na niej, sprawiło, że czułem się chory. Nie rozumiałem. Mogła zostać wolna od niego. Była silna — a nawet była czarodziejką.

Mogłem jej nie kochać, ale ją lubiłem. Wpatrywałem się w nią przez długą chwilę i zastanawiałem się czy mogłaby to udawać.

Ale Kariarn powiedział, że to ona była tą, która skrzywdziła mojego brata i że się tym cieszyła. Nie mogłem wyobrazić sobie Bastilli, którą znałem, robiącej krzywdę komukolwiek, poza bitwą.

Była lepszym aktorem niż ja.

Odwrociłem wzrok i spotkałem rozbawione oczy Kariarna. — Ona jest moim kameleonem. — Powiedział, czytając mi w myślach. — Jest tym, kto najbardziej mi pasuje — prezent od mojego arcymaga. Ludzki sukub. Należy do mnie ciałem i duszą. Prawda, Bastillo?

— Tylko do ciebie. — Odpowiedziała.

Kariarn przytrzymał moje spojrzenie. — Nie spotkałeś wcześniej Cholity? Gdy wstępują do zakonu, oddają swoją wolę prorokini Chole, Cholynn, albo komukolwiek ona ją odda. Cholynn dała mi Bastillę, jako prezent, gdy skończyłem trzynaście lat.

Wyszedł, prowadząc za sobą Bastillę. Usłyszałem kratę, wsuwającą się na miejsce po drugiej stronie zamkniętych drzwi.

Po chwili Tosten znów jęknął i usiadł. — Czy on miał na myśli, że magia ją w to zmieniła?

— Nie wiem. — Powiedziałem.

— A niech cię syfilis zeżre. — Warknął słabo. — Nie patrz tak na mnie. Ty nie miałeś z tym nic wspólnego.

— Powinienem zacząć mówić szybciej.

— Większość tego wydarzyło się po tym jak powiedziałeś. — Odwrócił wzrok ode mnie i zapatrzył się w cienie. — Bogowie, Ward. Myślałem, że była moją przyjaciółką. Złamała mi palec, a potem pocałowała mnie, jakby mój ból był jednym z afrodyzjaków matki. Zlizywała krew z moich pleców. — Zadrżał. — Kariarn musiał ją ode mnie odciągać. — Tosten pochylił głowę i mówił, jakby te słowa były wyciągane z jego gardła. — Powiedz mi, że to magia ją taką uczyniła. Powiedz mi, że jest opętana przez demony.

— Nie sądzę, żeby nawet bogowie mogli zmienić człowieka całkowicie. Niektórzy ludzie po prostu lubią ból innych. — Wszeptałem. — Ojciec taki był. — Przypomniałem sobie ciemną noc, gdy obejmowałem moją kochankę, gdy płakała i opowiedziała mi jak mój ojciec ją zgwałcił. Powiedziałem. — Po tym jak mnie bił, zwykle szedł prosto do łóżka ze służącą, której zdarzyło się być najbliżej.

Tosten schował twarz w kolanie i zaśmiał się. — Czy nie powinienes w tym momencie mnie pocieszać? No wiesz, opiekować się bezradnym?

— Nie mogę chronić cię przed wiedzą. — Powiedziałem w końcu. — Musisz uznać istnienie zła, albo dasz mu zbyt dużo władzy nad sobą. Spójrz na matkę. Spędziła większość życia,

uciekając przed tym, czym był nasz ojciec, więc zostawiła swoje dzieci, niechronione przed nim. — Nie zdawałem sobie sprawy jaki byłem na nią wściekły za pasywny sposób, w jaki obserwowała ojca, tnącego Tostena językiem, który siniaczył równie dobrze, co jego pięści, aż Tosten spróbował się zabić, żeby przed tym uciec. W moich snach Oreg usprawiedliwiał ją, mówiąc mi, że magia Hurog ją wykrzywiła — ale powinna walczyć dla swoich dzieci.

— Miała ciebie do ochrony swoich dzieci. — Powiedział nieoczekiwanie Tosten. Ja, jestem jak matka, trzymam się swoich kłopotów. Przez całą drogę tutaj... całą drogę z Tyrfanning, raniłem cię, ponieważ lubiłeś Orega bardziej ode mnie.

— Mądry człowiek powiedział mi raz, że konie kopią i gryzą, ponieważ się boją albo cierpią, znacznie częściej niż dlatego, że są rozgniewane. — Używanie argumentów Penroda bolało.

— Nie jestem koniem. — Oburzył się.

— Ale boisz się i cierpisz? — Zapytałem. Nie odpowiedział. — Nie możesz winić konia, gdy uderza z bólu albo strachu. Po prostu patrzysz, co możesz zrobić, żeby pozbyć się przyczyny.

Tosten zaśmiał się, tym razem prawdziwym śmiechem. — Albo podcinasz biednemu zwierzęciu gardło.

— Muszę przyznać, że były razy...

Gdyby ktoś słuchał, pomyślałby, że jesteśmy idiotami, zaśmiewając się do rozpuku w brudnej celi, ja przykuty do ściany, a Tosten tak mocno ranny, że teraz skomlał, gdy się śmiał.

— Więc jak mnie uratujesz? — Zapytał w końcu. — Przeniesiesz swoją przysięgę wierności z tego bękarta, który zabił biednego, starego Erdricka?

— Na Kariarna? — Prychnąłem. — To się nazywa dobry wybór. Jak kurczak, który poszedł zamieszkać z lisami, bo bał się gospodarskiego psa. Nie.

— Więc będziemy siedzieli tu i gnili?

Popatrzyłem na srebrny pierścień na mojej zdrętwiałej ręce. — Myślę, że mam lepszy plan.

Przywołałem do siebie Orega tak, jak często wzywałem go w Hurog, choć nigdy nie próbowałem wzywać go poza murami Hurog. Od czasu stosu na którym spaliłem martwych wieśniaków nie próbowałem więcej magii, ponieważ nieszkolona magia mogła być zabójcza. Nawet mimo tego, naprawdę nie oczekiwałem magii, która załała moje wezwanie. Pierścień wibrował magią i wysłał ciepło, przepalające się przez odrętwienie mojej ręki i ramienia i sprawił, że znów były moje.

Mogłem prawie poczuć zapach magii, która połączyła się powoli w skuloną postać Orega, która wyglądała bardzo podobnie do skulonej sylwetki Tostena, tylko, że Oreg trząsał się. Wykręcił się niewygodnie, aż przyłgnął do mojej nogi.

— Nie odchodź znowu. Proszę, proszę... nie odchodź znowu. To było za daleko. — Jego pozbawiony tonu, desperacki szept postawił mi włoski na karku i chciałem zabić kogokolwiek, kto mu to zrobił — ale ojciec Orega był martwy. Oreg był jedyną znaną mi osobą, której ojciec był gorszy od mojego. Być może to, a nie ten pierścień było prawdziwym sercem naszej więzi.

Tosten wpatrywał się w Orega.⁴⁴

— Nie. Nie odejdę. — Obiecałem. — Nie zrobiłem tego celowo. Oregu. Wszystko z tobą w porządku?

Zanurzył twarz w mojej nodze i trząsał się, jak pies, który był zbyt długo w zimnej wodzie.

— Co ty mu zrobiłeś? — Na twarzy Tostena była odraza.

Działania Orega mi też nieprzyjemnie przypominały Bastillę i Kariarna. — Nic mu nie zrobiłem. Daj mu chwilę to wyjaśnię.

Tosten spojrział z Orega na mnie, a potem odwrócił się boleśnie, mamrocząc coś, co brzmiało jak. — Lepiej, żeby to było dobre.

— Gdzie jesteśmy? — Zapytał po chwili Oreg. Nie rozluźnił swojego uchwytu na mnie, ale jego głos brzmiał prawie normalnie, choć był odrobinę stłumiony.

— Burił. — Odpowiedział Tosten, gdy zobaczył, że nie wiedziałem. — Posiadłość Garranona.

Garranon układał się z Vorsag? To nie pasowało do tego, co o nim wiedziałem, ale tak samo było z nową osobowością Bastilli.

— Jak się tu dostaliście? — Zapytał Oreg. — Gdzie jest Bastilla?

— Bastilla nas tu sprowadziła. — Powiedziałem tak konwersacyjnie, jak to możliwe, gdy byłem skuty, z człowiekiem, trzymającym się mojej nogi. — Ona jest odpowiedzialna za uszkodzenia Tostena. I ona nie jest niewolnicą Ciernacka, jest Kariarna. Wydawał się twierdzić, że została w jakiś sposób zmieniona przez Cholynn — żeby zmienić ją w lojalne stworzenie. Czy to może być zrobione?

— Tylko, jeśli najpierw się zgodziła. — Powiedział.

— Wiedziałaś, że nie była tym, czym się wydawała?

Oreg odsunął się i w końcu na mnie popatrzył. Mimo, że pokój był ciemny, jego źrenice były jak główki szpilki. — Wiedziałem, że była magiem, jak tylko weszła na ziemie Hurog, silniejszym niż wiedziała a przynajmniej silniejszym niż przyznawała. Poza tym... gdy taka zmiana, o jakiej mówisz jest dokonana, niełatwo ją wykryć, nawet jeśli wiesz, żeby jej szukać.

⁴⁴ Cóż, po Bastilli może teraz wyciągnąć złe wnioski. Że Ward też ma rąbnętego niewolnika czy coś.

Pokiwałem głową. — Mnie też oszukała. Kariarn nazwał ją kameleonem. — Uśmiechnąłem się do niego. — Ona jest jak ja. Może być każdym, kim chce być.

— Nie. — Przerwał nagle Tosten. — Nie tym, kim *ona* chce być. Myślałem o tym. Ty chciałeś kogoś do uratowania, Penrod i Axiel chcieli kochanki bez zobowiązań. Ja... pozwoliła mi z nią rozmawiać o tym jak... o różnych rzeczach. Trzymała się z daleka od Ciarry, ponieważ nie mogła zrozumieć, czego chciała Ciarra. To tak działała jej gra. Tak długo, jak widzieliśmy to, co chcieliśmy zobaczyć, nie patrzyliśmy dalej.

Oreg pokiwał głową, całkowicie zwalniając swój uścisk na mnie, żeby mógł spojrzeć na Tostena. — Ward staje się dokładnie tym, czym *on* chce się stać, zwykle ku ogromnej irytacji ludzi wokół niego. Nie może pozbyć się uporu ani honoru.

— Albo wierzenia, że musi troszczyć się o każdego, kogo spotka. — Tosten brzmiał na zarówno pełnego wyższości i zadowolonego.

— Tostenie. — Powiedziałem. Są pewne rzeczy, które powinienes wiedzieć — na wypadek, gdybyś ty z tego wyszedł, a ja nie. Oreg nie jest jednym z bękartów ojca. Był przywiązany do Hurog od dnia, gdy zostało zbudowane. Jest naszym rodzinnym duchem — choć jest bardziej jak mag niż jak duch.

Oreg zwrócił na mnie zdradzone oczy — choć jak jeszcze mógłbym wyjaśnić jego ostatnie działania, nie wiedziałem. Tosten patrzył na mnie prawie w ten sam sposób.

— Oreg jest duchem? — Powiedział Tosten. — A ty mi nie powiedziałaś?

— Nie wiedziałem do dnia, gdy umarł ojciec. — Odparłem. I cóż, wydawało się, że to historia do opowiedzenia dla Orega a on nie zdecydował się tego zrobić. — To nie wydawało się uspokoić żadnego z nich, więc zmieniłem temat. — Oregu, czy mógłbyś nas stąd wydostać? — Znacząco zabrzączałem łańcuchami.

— Tak, panie.

Oczy Tostena rozszerzyły się, gdy Oreg powtórzył odpowiedź Bastilli na rozkazy Kariarna.

Przewróciłem oczami. — Nie dąsaj się, Oregu. Tosten, przestań patrzeć tak —

Dziwny, miauczący dźwięk wypełnił powietrze, zaczynając się wysoko, jak przenikliwy gwizd ogiera, a potem opadając tak nisko, że kamień przy moich plecach zawibrował.

Oreg zaalarmował się jak pies myśliwski na tropie. — Bazyliszek. Gdzie oni znaleźli bazyliżka?

— Bazyliszek? — Zapytał Tosten.

— Shaviganie nazywali je — Oreg przerwał, nagle oświecony i posłał mi krzywy uśmiech. — kamiennymi smokami. Być może Oranstonianie też je tak nazywają.

— Kamienny smok z Silverfells? — Powiedziałem.

Oczy Orega opadły. — Bazyliszki pachną jak smoki.

— Więc, co to jest bazyliszek? — Zapytałem.

Oreg odprężył się stopniowo. — To gad, około czterech długości ciała od nosa do ogona i wadze przynajmniej cztery razy takiej, jak twój koń. Jest inteligentny jak pies albo trochę bardziej i ma odrobinę magii.

— Jakiego rodzaju? — Zapytałem.

— Zmienia ludzi w kamień. — Tosten brzmiał na zdyszanego, ale spodziewałem się, że to w równym stopniu był ból, co podekscytowanie stworzeniem Kariarna. — Jest o nich kilka pieśni. Pamiętasz „Łowy Bazyliszka,” Ward?

Zamruczał kilka nut, które brzmiały niejasno znajomo, więc pokiwałem głową.

— Głupiutka piosenka. — Oreg brzmiał na zadowolonego. — Jaki drapieżnik zamieniałby swoje jedzenie w kamień? Tym, co może zrobić, jest uchwycenie twojego spojrzenia i unieruchomienie cię, żeby mógł cieszyć się leniwym posiłkiem.

— Myślisz, że kamienny smok z Silverfells stał się bazyliszkiem? Nie wiedziałem, że ta, kamienna rzeźba miała być, aż tak duża.

— Gdy zmieniasz coś w kamień, zabierasz wilgoć, która stanowi większość objętości ciała. Naprawdę dobry mag mógłby zmienić cię w kamyk. — Powiedział naprawdę dobry mag przede mną. Wyglądał lepiej, choć trudno było powiedzieć, skoro cela była słabo oświetlona. Jego lewa dłoń nadal utrzymywała kontakt z moją nogą.

— Oregu. — Powiedziałem po chwili namysłu. — Mógłbyś zabrać Tostena z powrotem tam, gdzie byłeś? Myślę, że ja powinienem tu zostać. Kariarn coś planuje. Ale muszę wydostać stąd Tostena, żeby Kariarn nie miał możliwości nacisku na mnie.

Oreg pokręcił głową. — Nie mogę. Mógłbym zabrać go z zamku. Ale nie mogę pójść dużo dalej.

Przy stanie, w jakim był, gdy odpowiedział na moje wezwanie, wierzyłem w to, co mówił. — Możesz zabrać go do Hurog?

— Nie — ani zabrać tam samego siebie w żaden sposób, w jaki ty nie możesz.

Patrzyłem na niego przez moment. — Myślałem, że ty jesteś Hurog?

Pokiwał głową. — Mogę się dowiedzieć, co się tam dzieje, ale nie mogę wpływać na to stąd. To ciało nie może cię opuścić — jak widziałeś — chyba, że jest w Hurog. A Hurog jest za daleko, żeby moje moce mnie zabrały.

Tosten poruszył się niekomfortowo, ale ruch nie wydawał się pomagać. Zmarszczyłem czoło, ale zapytałem Orega. — Czy mógłbyś zabrać stąd nas wszystkich — tam, gdzie są Axiel i Ciarra?

Oreg potrząsnął głową. — Magia pierścienia mnie sprowadziła, ale nie możesz mnie odesłać. Ale mógłbym zabrać was z tej twierdzy.

— Jesteś pewny, że jesteśmy w Burił? — Zapytałem Tostena.

Pokiwał głową. — Najwyraźniej, Kariarn ma ludzi, stacjonujących tu od dłuższego czasu.

— Garranon gości Vorsagian? — Wymamrotałem sam do siebie. To nadal nie brzmiało właściwie. Beckram powiedział mi, że Garranon był jednym ze „stu,” ale Garranon nie miał żadnego powodu zdradzać Oranstone.

— Ktoś nadchodzi. — Powiedział Oreg.

— Ukryj się. — Wszeptałem.

Tosten opadł z powrotem na podłogę, dokładnie w chwili, gdy drzwi otwały się i do pomieszczenia weszło trzech ludzi. Rozkuli mnie i wyprowadzili z celi, nie zauważając Orega, który stał obok nich. W Hurog Oreg ukrywał się w ten sposób przez cały czas, ale nie byłem pewny, czy mógł zrobić to tutaj.

Uwarunkowany przez Hurog, gdzie cele więzienne były pod wieżą strażniczą, byłem zaskoczony, będąc prowadzonym w dół, trzema ciągami schodów do tego, co mogło być tylko wielką salą. Pomieszczenie było znacznie większe niż wielka sala Hurog i pachniało lasem i wilgocią. Kariarn i pełna dziesiątka jego ludzi czekali na mnie przy wielkim kominku po jednej stronie pokoju. Nieobecność Bastilli rzucała się w oczy. Zastanawiałem się, gdzie była.

— Mój lordzie. — Kariarn powitał mnie, jakbym przybył z wizytą zamiast z celi. — Jak uprzejmie z twojej strony, że do nas dołączyłeś. Oczywiście znasz Garranona, ale jego pani nie odwiedza dworu, więc nie spotkałeś Lady Allysaian.

Jego ludzie rozdzielili się, aż mogłem zobaczyć, że rzeczywiście był tam Garranon, ale nie wyglądał na szczęśliwego z tego powodu. Siniak pokrywał połowę jego twarzy, a jego ręce były skute za plecami — w przeciwieństwie do moich. Stopy Oranstonianina były mocno przykute do jego rąk i siebie nawzajem, więc, jeśli szedł, mógł robić tylko małe, posuwiste kroczki. To była rekomendowana przez Stałę metoda przemieszczania niebezpiecznych więźniów. Garranon musiał nie pochwałać użytku, jaki Kariarn robił z jego twierdzy. To sprawiało, że czułem dziwną ulgę, że człowiek, który zabrał mi Hurog nie był zdrajcą swojego kraju.

Obok Garranona stała dziewczyna trochę młodsza ode mnie i tylko odrobinę wyższa od Ciarry. Nie była piękną, odziana tak, jak teraz, w brudną, podartą, dworską suknię, ale nosiła się z taką dumą, że to nie miało znaczenia. Stała obok swojego męża, nie dotykając go, nie pozostawiając nikogo z wątpliwościami, co do jej wierności, mimo, że sama nie miała łańcuchów.

— Garranon. — Skarcił lekko Kariarn, przeszkadzając moim myślom. — Nie masz pozdrowień dla naszego gościa?

Garranon przyjrzał się mojemu brakowi łańcuchów i odwrócił wzrok, bez wątpienia myśląc, że byłem zdrajcą.

— Musisz mu wybaczyć, Lordzie Wardwicku. — Powiedział Kariarn. — Czuje, że jego brat go zdradził i to uczyniło go w pewnym stopniu zgorzkniałym.

— Utrata swoich ziem może to zrobić człowiekowi. — Odparłem znacząco po chwilowym wahaniu. Wydawało się rozsądne, zdystansować się od kogoś, kogo Kariarn traktował jak niebezpiecznego wroga. Wymiana Jakovena na Kariarna mogła być jak kurczak, który wymienił gospodarskiego psa na norę lisów, ale nie zaszkodziłoby, gdyby wierzył, że ją rozważałem.

Kariarn uśmiechnął się. — Dokładnie tak. Prawdopodobnie zastanawiacie się, dlaczego was tu sprowadziłem. — Skierował swoje uwagi zarówno do Garranona, jak i do mnie.

Uprzejmie pochyliłem głowę. Strażnicy, którzy mnie tu przyprowadzili, obserwowali uważnie, ale nigdy nie zaatakowałbym Kariarna, dopóki nie będę wiedział, że Tosten jest bezpieczny. Myślenie o Tostenie sprawiło, że nagle zrobiłem się nerwowy przez nieobecność Bastilli.

— Bez wątpienia zamierzasz nakarmić jednym z nas swojego potwora i zaimponować Northlandczykowi. — Stwierdziła żona Garranona chłodnym tonem. Najwyraźniej nie lubiła Northlandczyków bardziej niż lubiła Vorsag.

Kariarn pochylił głowę w jej kierunku. — Pani, jestem pewny, że będziesz równie mocno cieszyć się tym pokazem. — Kiwnął głową jednemu ze swoich ludzi, który wyszedł pospiesznie z sali. — Widzisz, Garranonie, twój brat miał błędną opinię, że zrobię z niego króla Oranstone. *Rozważyłem* to, ale on nie ma zdolności do kierowania ludźmi. Miał tu miesiące bez ciebie, gdy ty grałaś kochanka Jakovena, podczas których mógł zdobyć serca twoich ludzi i twojej żony. Zamiast tego zraza wszystkich. Gdybym umieścił go na twoim miejscu, twoi ludzie zabiliby go, jak tylko odejdę. — Nie było mądrze przyznawać, że składał obietnice, których nie dotrzymał, przede mną, komu także spodziewał się złożyć obietnice. Ale był młody i wiedział, ponieważ Bastilla wiedziała, jak strasznie chciałem Hurog.

Stłumione odgłosy szarpaniny skierowały moją uwagę na drzwi. Dwóch z ludzi Kariarna wciągnęło do pomieszczenia Landislawa, skutego podobnie jak Garranon. Zamiast podprowadzić go do nas, Zabrali go na środek pokoju i przytrzymali go tam.

Oczy Kariarna podążały za Landislawem, ale kontynuował mówienie. — Z powodu niezdolności Landislawa do zdobycia tutejszych ludzi, będę musiał zostawić teraz w Buril jednego z moich generałów i dobrą część mojej, pełnej armii. Landislaw będzie musiał zapłacić za swoje partactwo.

Kariarn nie patrzył na Garranona, więc nie zobaczył, że Oranstonianin otwiera usta, żeby się odezwać. Żona Garranona położyła stanowczo rękę na jego przedramieniu i potrząsnęła głową. Garranon zamknął usta, nie wydając dźwięku, ale w jego oczach było czarne piekło, gdy patrzył na swojego brata.

Sala zadrżała od dziwnego, rozbrzmiewającego krzyku, który słyszałem wcześniej. Zadrzałem, a Kariarn mnie zobaczył.

Położył przyjacielsko rękę na moim ramieniu. — Nie martw się. Moi czarodzieje mają kontrolę nad bestią. Trzeba ich do tego dwóch, ale mam ich wielu.

Gdy kończył mówić, wielkie, podwójne drzwi otwały się z trzaskiem. Przez krótką chwilę mogłem widzieć teren dziedzińca na zewnątrz, oświetlony przez wczesno poranne słońce. Monumentalna postać na chwilę zablokowała całe drzwi, a potem wskoczyła do wielkiej sali lekkim ruchem, który zaprzeczał rozmiarowi stworzenia. Zatrzymało się w bezruchu w odległości ciała⁴⁵ od drzwi, pozwalając nam napatrzeć się do woli.

W kłębie był wysokości Pansy’ego, ale większość jego rozmiaru szła w długość. Pomijając rozmiar i kilka innych detali, bazyliszek wyglądał bardzo podobnie do jaszczurek w królewskich ogrodach, w Estian. Zielone łuski wielkości mojej dłoni pokrywały go od pyska do ogona. Szmaragdowe oczy mrugały na nas bez zmartwienia, z przodu głowy, jak u wszystkich drapieźników, tylko gadzio. Ale nie wydawały się poruszać razem. Przypominając sobie słowa Orega, pospiesznie odwróciłem oczy od spojrzenia stworzenia i kontynuowałem przyglądanie mu się.

Pleciony pas z malowanymi czernią runami, zasłaniającymi naturalny brąz skóry był owinięty dwukrotnie pośrodku jego tułowia — robota czarodziejka. Prawdopodobnie to tak kontrolowali bestię.

Czarne, rogowe kolce wystawały z rozdwojonego końca ogona i ciągnęły się w górę, po krawędzi grzbietu, aż znikwały w nieprawdopodobnej kryzje szkarłatnych piór, otaczających jego szyję. Język, wielki jak moje ramię wysunął się na chwilę z jego pyska.

Byłem tak zafascynowany bazyliszkiem, że prawie nie zobaczyłem dwóch czarodziejów, którzy weszli za nim. Jak czarodziej mojego ojca, magowie Kariarna przyjęli podobny do sukni strój czarodziejów: Długa broda, ciasno dopasowana tunika z czarnego sukna i jaskrawo zabarwione panele spódnic, które zamiatały podłogę. Wojownicy szli po obu stronach czarodziejów. Jeśli byli w stanie kontrolować bazyliszka, to nie robili tego bez wysiłku. Głęboki lęk, który miałem w sobie, zelżał. Ci dwaj nigdy nie będą w stanie utrzymać takiej koncentracji w czasie rzeczywistej bitwy, więc Kariarn nie mógł użyć bazyliszka bez ryzyka utraty równie wielu ludzi, co jego wróg.

— Skierujcie jego uwagę na jedzenie. — Rozkazał Kariarn.

Jeden z mężczyzn przy bliższym magu pochylił się, żeby mówić czarodziejowi do ucha. A strażnicy, przytrzymujący Landislawa obrócili głowy z dala od bestii.

Bazyliszek obrócił się w kierunku Landislawa, który zamknął oczy i kontynuował walkę z uchwytym mężczyzną, którzy go przytrzymywali. Albo chwyt strażników rozluźnił się, gdy się

⁴⁵ Przyjmuję, że ta odległość ciała to wzrost człowieka. Powiedzmy, że 1,8 metra.

odwrócili, albo przerażenie dało mu dodatkową siłę, ponieważ Landislaw wyrwał się swoim strażnikom i zaszurał w naszym kierunku na związanych stopach.

— Garranonie! — Krzyknął.

Jego brat spróbował ruszyć do niego, ale chwycili go strażnicy Kariarna.

Bazyliszek poruszył się nagle tak szybko, że moje oczy prawie nie mogły za nim nadążyć. W jednej chwili był przy drzwiach, w następnej obok Landislawa. Hałas, który zrobił, przyciągnął uwagę Landislawa. Poznałem moment, w którym jego spojrzenie schwytało brata Garranona. Przestał się poruszać tak nagle, jakby był kukielką, której sznurki zostały odcięte.

Bazyliszek utrzymał jedno oko na swoim jedzeniu i pozwolił drugiemu przesunąć się po nas. Dopiero po tym, jak jego zimne spojrzenie przesunęło się po mnie, zrozumiałem, że powinienem się odwrócić, ale nie był zainteresowany większą ilością jedzenia. Jeśli stałem zamrożony, to nie było z powodu jakiegokolwiek magii we wzroku bazyliszka, ale z wiedzy, że nie było nic, co mógłbym zrobić. Bez broni nie miałem żadnej szansy przeciw temu stworzeniu, nie wspominając o strażnikach Kariarna. Z moim bratem uwięzionym, nie mogłem stracić życia. Ale stanie tam było najtrudniejszą rzeczą, jaką zrobiłem w całym życiu.

Najwyraźniej uspokojony, że nie będzie musiał walczyć z żadnym z nas o swój obiad, bazyliszek trącił szczęką Landislawa, przewracając go. Otworzył pysk by ujawnić małe, trójkątne zęby, nie większe niż u psa. Obracając głowę, objął górną część ciała Landislawa, a potem gadzi nos szarpnął w górę, zmuszając bezwładnego człowieka do wsunięcia się do jego pyska.

Jeden ze strażników, którzy przytrzymywali Landislawa, obrócił się w bok i zaczął bezradnie wymiotować. Landislaw nie był martwy. Utrzymywany potworną magią bazyliszka, zostanie powoli strawiony, nadal żyjąc.

Nigdy nie lubiłem Landislawa, ale nikt na to nie zasługiwał.

— Co się stanie z łańcuchami? — Zapytałem swobodnym tonem. Liczyłem, że ciemność w sali ukrywa moją bladość.

Brwi Kariarna uniosły się w reakcji na mój swobodny ton. — Zwymiotuje twarde tkanki za kilka dni.

— Jak sowa. — Powiedziałem, utrzymując poziom mojego głosu. Nigdy nie pozwól wiedzieć wrogowi, że cię przeraża. Utrzymałem wzrok na twarzy Kariarna, nie chcąc być świadkiem bólu Garranona. — Skąd się dowiedziałeś, jak go kontrolować?

Kariarn uśmiechnął się, jakby znalazł pokrewną duszę. Gdybym mógł go przekonać, żeby tego nie robił... Mój plan był w najlepszym razie sformułowany do połowy, lepiej dostosowywać się do zmieniającej się sytuacji.

— Cholynn była bardzo pomocna. Jest zmęczona tallveńskimi rządami. Bez Jakovena, Cholici będą mogli przejąć kontrolę i rozprzestrzenić się po całym kraju. Jej zakon ma

biblioteki, datowane na czasy Imperium i przysłała mi kilku magów — choć żadnego z nich, tak użytecznego, jak okazała się Bastilla.

— Dlaczego sprowadziłeś mnie tutaj, żebym to zobaczył? — zapytałem.

— Bastilla pomyślała, że możesz być zainteresowany moim, kamiennym smokiem, skoro Hurog było kiedyś domem dla smoków. — Uśmiechnął się nagle. — Wiesz, że imperatorzy mieli smoki na swoich usługach. Jestem pierwszym od antycznych czasów, który posiada smoka.

Był pierwszym, czym? *Imperatorem*? Nie miał jeszcze swojego imperium.

Pokiwałem w zamyśleniu głową. — Powiedz mi, Wasza Wysokość, jak zamierzasz zwrócić mi Hurog? — Nie było potrzeby udawać moich uczuć do mojego domu, bez wątpienia nawet ci żołnierze o beznamiętnych twarzach usłyszeli moje pragnienie.

Kariarn zaśmiał się. — Bezpośrednio do interesów. Skąd ta zmiana nastawienia?

— Spodziewasz się, że stracę twarz przed moim bratem? W końcu przywyknę do myśli, że zrobiłem to, żeby uratować Hurog. Ale dostosowanie się zajmie mu trochę czasu. Wiem, że tallveński król nigdy mi go nie odda, a zostało mi dla niego mało miłości po tym, jak zabił mojego kuzyna. Moje pytanie brzmi: jaka jest twoja cena?

Nic, czego nie możesz zapłacić. — Powiedział szybko, bojąc się, że rybka ześlizgnie się z haczyka. — Oddasz mi lojalność i podatki tak, jak teraz robisz to Tallven.

— Złożyłem Tallven przysięgi. — Powiedziałem, pozwalając tej myśli zmarszczyć moje czoło, jakbym właśnie zdał sobie sprawę, co oznaczało zaakceptowanie pomocy Kariarna. — Hurog nie łamie przysięg.

— Nikt nie dotrzymuje przysięg, które już są złamane. — Powiedział. — Jakoven Tallven zerwał więzy, które jego przodkowie wykuli z Hurog przez tak wiele lat, gdy ukradł ci Hurog z powodu kaprysu. Nie jesteś mu nic winien.

Pozwoliłem mojej szczęce stwardnieć, gdy mówił, a potem otwarłem szerzej oczy i pozwoliłem, żeby zrobiły się miękkie i smutne. — Zrobił to, dokładnie tak, jak pozwolił twoim armiom płądować Oranstone po tym, jak zabrał im możliwości, żeby się bronić. Taki człowiek nie zasługuje, żeby być królem.

— Jak łatwo oddajesz swój honor, chłopcze. — Powiedział Garranon. Jego głos był gruby od łez i gniewu.

— Jak śmiesz mówić mi o honorze! — Ryknąłem w najlepszym stylu mojego ojca. — *Ty* odebrałaś mi Hurog i po co? Żeby twój zdradziecki braciszek mógł uciec przed kląpssem od Ciernacka? Karą, na którą twój brat dobrze zasłużył. Być może, gdybyś choć raz pozwolił mu przyjąć odpowiedzialność za swoje działania, nie skończyłby tutaj. Nie będę słuchał o honorze od kurwy Jakovena. — Chciałem, żeby Garranon i jego żona uciekli dziś w nocy z Oregiem i

Tostenem. Przy odrobinie szczęścia, Kariarn nigdy nie uwierzy, że podniosłem jednego palca, żeby im pomóc.

— Zabierzcie Lorda Garranona i jego panią z powrotem, do ich, poprzednich kwater. — Rozkazał ostro Kariarn.

Garranon zmrzył na mnie oczy, jego gniew był tłącym się ogniem który na chwilę wypędził potworną agonię z jego oczu. Jego głos był szeptem, który niósł się przez pomieszczenie. — W przeciwieństwie do ciebie mój brat nie był zdrajcą. Nie składał żadnej przysięgi Jakovenowi i chciał wolności dla swoich ludzi. Był winny głupoty i krótkowzroczności. Ty dodałeś chciwość do listy jego grzechów. Mam nadzieję, że pożyję wystarczająco długo, żeby zobaczyć jak karmią tobą bazyliuszka.

Uchwycił mój wzrok tak mocno, jak mógłby bazyliszek, utrzymując moje oczy, aż strażnicy wyciągnęli go z pokoju.

Kariarn poklepał mnie po ramieniu. — Nie jesteś zdrajcą. Jakoven nie jest królem Shavig ani Oranstone. Prawdziwy król broni swoich ludzi.

Uniosłem podbródek i obróciłem się z powrotem do króla Vorsag. — Masz rację. — Powiedziałem decydująco. — Żaden król, który zasługuje na to miano nie zrobiłby tak mało, żeby chronić swoich ludzi. A teraz, co zamierzasz zrobić z Hurog i dlaczego jesteś nim tak zainteresowany? Hurog nie ma żadnego bogactwa.

— Nie, ale ma wielką władzę. I nie mówię tu tylko o smoczych kościach. Ciernack mówił mi, że gdy twój wuj sprzeciwił się królowi po tym, jak ten zabił twojego kuzyna, całe Shavig maszerowało pod jego dyktando.

— Cóż, oczywiście. — Powiedziałem, jakby usłyszenie tego mnie nie zaskoczyło. — Hurog jest dumną nazwą w Shavig. — Pozwoliłem widocznie zbierać się myślom. — Och, rozumiem. Przeze mnie będziesz kontrolował Shavig. Ale to nie zadziała, jeśli będą wiedzieli, że to ty dałeś mi władzę. Shaviganie nie lubią Vorsag.

Kariarn uśmiechnął się. — Wiedziałem, że jesteś mądrzejszy od Landislawa. Co, jeśli zrobimy z ciebie wybawcę Hurog? Broniącego go przed wrogami. Zabijemy twojego wuja, a potem wrócisz i przejmiesz jego ludzi, wypędzając nas z Hurog — *po tym*, jak zabiorę kości smoka.

— I proszę bardzo. — Powiedziałem nieobecny, ale prawdomównym tonem. Smok był martwy, a ja miałem chronić żyjących. — Ale czy musimy zabijać mojego wuja?

— Zabrał ci Hurog. Nie zasługuje na żadną łaskę.

Wziąłem głęboki oddech, jak gdyby przygotowując się do trudnego zadania. — Masz rację. Tak, zrobię to. Ale co z moim bratem. Nie zniosę, żeby został zabity.

— To nie jest konieczne — jeśli potrafisz przekonać go, żeby poszedł za tobą.

Pokiwałem głową. — Myślę, że mogę go namówić.

Oczyścili i zabandażowali mi rękę, którą zranił Penrod, zanim strażnicy bardzo kulturalnie odprowadzili mnie z powrotem do mojej celi. Nawet zamykanie drzwi dokonało się w przepraszającej atmosferze. Nie przykuli mnie ponownie do ściany. Cella została wyczyszczona, gdy mnie nie było. Stara, pleśniejąca słoma została zastąpiona świeżym, pachnącym kwiatami sitowiem.

Tosten siedział w rogu pomieszczenia, z podciągniętymi kolanami i schowaną w nich głową. Światło z małego okna wysoko nad naszymi głowami nie pozwoliło mi zobaczyć dużo więcej. Byłem pochłonięty moim, prywatnym poczuciem winy z powodu obserwowania jak umiera człowiek, nie unosząc palca, żeby temu zapobiec, ale stan mojego brata odsunął to w tło.

— Tosten? — Zapytałem, ale nie podniósł wzroku.

— Bastilla go wyleczyła. — Powiedział za mną Oreg. Zaskoczył mnie, ale to był tak bardzo gniew w jego głosie, jak jego nagłe pojawienie się.

— Wpełzła do mojego umysłu. — Wyszeptał Tosten. — Nie mogłem utrzymać jej na zewnątrz. Ukradła mi duszę, a ja nie mogłem jej powstrzymać.

Przerażony, popatrzyłem na Orega, który pokręcił głową i powiedział. — Nikt nie ukradł ci duszy, Tostenie. Możesz ją oddać, ale oni nie mogą ci jej ukraść, nawet podstępem.

— Bogowie. — Jęknął Tosten.

Położyłem rękę na jego ramieniu.

Przestał się kołysać i podniósł na mnie wzrok. — Co się z tobą stało?

Mój umysł błysnął z powrotem do bazyliuszka i przełknąłem gulę w gardle. — Czy jest tu ktoś, podsłuchujący? — Zapytałem Orega.

Przechylił na moment głowę. — Nie przy użyciu magii.

— Kariarn zabrał mnie, żebym obserwował jak jego bazyliszek zjadł Landislawa w całości. Po prostu go połknął, jak wąż, zjadający mysz. — Nawet mówienie tego sprawiało, że czułem mdłości.

— Dlaczego znów cię nie przykuł? — Zapytał Tosten, który wiedział, kim był Landislaw, ale nigdy go nie spotkał, co pozostawiło go nieporuszonego losem Landislawa.

— Ponieważ chce Shavig i myśli, że Hurog wpłynie na innych Northlandczyków, coś, za co możemy podziękować wujkowi Duraughowi. — Odpowiedziałem, ciesząc się zmianą tematu. Znacznie lepiej martwić się Kariarnem niż kontynuować myślenie o Landislawie, powoli rozpuszczającym się wewnątrz bazyliuszka. — Daj mi kilka chwil, żeby pomyśleć.

Milczeli, gdy przebiegałem przez możliwości w mojej głowie.

Była gra, w którą kiedyś nauczyła mnie grać moja ciotka. Polegała na wzięciu planszy, po której przesuwano się kamienie i wyobrażaniu sobie wszystkich, możliwych kombinacji gry.

Kariarn bardzo niedługo wyjeżdżał do Hurog, a Garranon i jego żona będą martwi zanim Kariarn wyruszy. Nie mógł pozwolić sobie na zostawienie Lorda Burił przy życiu. Więc Oreg będzie musiał zabrać ich z twierdzy.

Nagle opóźnienie planów Kariarna wobec Oranstone po tym, jak Bastilla nas tu sprowadziła, zdumiało mnie. Kariarn nie mógłby mieć lepszych okoliczności do przejęcia Oranstone. Ale Haverness mógł odkryć tu ludzi Kariarna w każdej chwili. A Kariarn zamierzał to zaryzykować, żeby wydostać smocze kości z Hurog?

Obsesje. Pomyślałem. *W tym wszystkim chodzi o obsesje.* Kariarn chciał magii bardziej niż chciał Oranstone. — Co on zrobi z kośćmi?

— Bastilla myśli, że picie sproszkowanych, smoczycy kości mogłoby zrobić z niej najpotężniejszego, żyjącego maga. — Powiedział Tosten. — Napawała się tym.

— Co to zrobiłoby dla kogoś, kto nie może używać magii? — Zapytałem.

— To mogłoby zmienić go na pewien czas w maga. — Odpowiedział Oreg. Ale będzie musiał kontynuować spożywanie kości, żeby zachować swoje moce. W końcu go to zabije.

— Oregu, gdybyś był w Hurog, czy mógłbyś powstrzymać czarodziejów przed znalezieniem smoka? — Zapytałem. — Bastilla zostawiła pasmo swoich włosów w jaskini.

— Prawdopodobnie. — Powiedział. — Jak wielu ma czarodziejów?

— Jak wielu mógłbyś pokonać?

— Gdybym był w twierdzy, mógłbym powstrzymać trzech lub czterech kalibru Bastilli przez kilka dni. Gdybym mógł znaleźć jej włos i pozbyć się go, znacznie dłużej.

— Czy mógłbyś zniszczyć smocze kości? — Zapytałem.

Potrząsnął głową. — Nie.

Kiwnąłem głową i znów się zamyśliłem.

— Ward? Dlaczego Bastilla kazała Penrodowi spróbować cię zabić? — Zapytał Tosten. — Wiedziała, że Kariarn chciał kości, a ty byłeś najlepszym sposobem, żeby je zdobyć.

— Co? — Zapytał Oreg.

Nie miałem czasu, żeby o tym pomyśleć, ale Tosten miał rację. To było dziwne. Opowiedziałem Oregowi o Ataku Penroda i jak mój brat mnie uratował.

Pomyślałem o dziwnym wyrazie, który widziałem na twarzy Bastilli w wielkiej sali Havernessa, gdy śmiałem się z Tisalą i jej reakcji, gdy wyjaśniałem jej, dlaczego nie mogłem być jej kochankiem. Czy była na mnie tak wściekła, że zaryzykowałaby gniew Kariarna, żeby mnie zabić?

— Podejrzewam, że Kariarn nic o tym nie wie. — Powiedziałem. — Zastanawiam się, jak dużo może robić, poza jego rozkazami? — Oreg potrząsnął tylko głową, więc odłożyłem problem Bastilli na bok i pomyślałem o bardziej nagłych zmartwieniach.

Garranon, jego żona i Tosten musieli być bezpieczni. Zaryzykuję moje życie, ale nie mojego brata. Z nim bezpiecznym, mógłbym pójść z Kariarnem do Hurog. Kariarn zniszczy mój dom, żeby dostać się do smoczycy kości. Jeśli będę tam z Oregiem, zniszczenie Hurog nie będzie konieczne.

— Król. — Powiedziałem o samym sobie, nie do mojej publiczności. — Król zabił naszego kuzyna i zabrał mi Hurog, co zwalnia mnie z przysiąg, przejętych, jako spadkobierca Hurogmetena. Kariarn proponuje zwrócenie mi Hurog, jeśli go poprę.

Tosten zerwał się na nogi. — Ward... Nie rób tego. Nie możesz mu ufać.

— Nie. — Zgodziłem się łagodnie. — Ale znów, on też nie może mi ufać. Zaatakuje Hurog tak czy inaczej. Muszę tam być, a najszybsza droga do Hurog to pojechać z nim.

Tosten zmarszczył brwi.

— Jednak — Powiedziałem, znów wpatrując się w ścianę. — gdy powiem ci o moich zamiarach, wściekniesz się i walniesz mnie — Rozejrzałem się i znalazłem w celi nowy przedmiot, który dodawał się do naszego komfortu. — nocnikiem, pozbawiając mnie przytomności. Uciekniesz z celi w jakiś, pomysłowy sposób... — Zapatrzyłem się na drzwi, ale wyglądały na solidne. Jednak nie było na nich zasuw, tylko wielki, żelazny zamek.

— Tosten spędził mnóstwo czasu w dzielnicy portowej. — Powiedział Oreg. — Szczury z wybrzeża znają wszelkiego rodzaju użyteczne umiejętności.

Posłałem Tostenowi zainteresowane spojrzenie, a on zaczął się wić. — W porządku. Wiem jak otworzyć większość zamków, jeśli dasz mi dzień lub dwa.

— Ja mogę zrobić to szybciej. — Zaoferował Oreg.

Uśmiechnąłem się. — Więc, myśląc, że mnie zabił, Tosten otwiera drzwi i przeszukuje pokoje, aż znajduje Garranona i jego panią — ponieważ Garranon wie jak się wydostać.

Tosten wciągnął głęboki oddech. — Wiem, że Oreg pójdzie z tobą... ale jesteś pewny, że nie chcesz też mnie? Jestem porządnym wsparciem. — Zdumiało mnie to, pochodzące od Tostena. Nie oferta, ale sposób, w jaki to zaoferował, jego ciche przyjęcie do wiadomości, iż Oreg będzie większą pomocą.

— Potrzebuję Orega z powodu Bastilli i Hurog. — Powiedziałem. — Potrzebuję ciebie, ponieważ możesz zaprowadzić Garranona do Tisali i bezpieczeństwa. Potrzebuję cię, ponieważ Beckram cię lubi i może wysłuchać jak opowiadasz szaloną historię o uciekających niewolnicach, które są szpiegami i smoczycy kościach, ukrytych w sercu Hurog. Skłoń go do zebrania Niebieskiej Straży i ruszenia w pośpiechu do Hurog.

Posłał mi ostrożne spojrzenie i sprawdził szczerłość mojej twarzy. Potem wyprostował ramiona i pokiwał głową. Dałem mu zadanie do wykonania. Wyciągnąłem go z niebezpieczeństwa, zwłaszcza, odkąd nie było absolutnie żadnego sposobu, żeby mógł podróżować całą drogę z powrotem do Callis, Zabrać Beckrama i pojechać, zanim Kariarn wsadzi nas wszystkich na statki i pożegluje do portu Tyrfanning. Geografia nigdy nie była jego mocną stroną. Będzie wściekły, ale bezpieczny.

Gdy Oreg otworzył drzwi po wysłaniu odrobiny magii do zamka, mogliśmy usłyszeć strażników u podstawy schodów. Utrzymywaliśmy ciszę, gdy zaczęliśmy przeszukiwać inne pomieszczenia na tym samym piętrze. Garranon i jego żona byli w drugiej celi, którą znaleźliśmy. Oreg nie miał więcej problemu z tym zamkiem, niż z naszym.

Otwarłem drzwi i wszedłem do środka, ledwie unikając trafienia w głowę (na szczęście pustym) nocnikiem. Pomijając oryginalność, nocniki były wystarczająco ciężkie, żeby robić za dobrą broń.

Chwyciłem go, zanim żona Garranona mogła spróbować jeszcze raz. — Przestań. — Powiedziałem ściszym głosem.

— Ja jestem jedynym, który dziś w nocy walnie Warda w łeb. — Powiedział Tosten, przechodząc przez drzwi. — Ukłonił się jej. — Jestem Tosten z Hurog, a ty musisz być żoną Garranona.

— Co robicie? — Zapytał z cienia Garranon. Nie brzmiał na szczęśliwego, ale był cicho. Puściłem jego żonę, ale zatrzymałem nocnik.

— Ratujemy was. — Odparłem. — Nie myślisz, że Kariarn pozwoli wam żyć, czyż nie?

Oreg zaczął pracować nad łańcuchami, które przytrzymały Garranona, a ja odłożyłem nocnik na podłogę.

— Znam go. — Powiedziała żona Garranona, wskazując mnie ruchem głowy, gdy mówiła do męża. — Ale kim są tamci dwaj?

Garranon, otrząsając się z łańcuchów, popatrzył najpierw na Orega, a potem na Tostena. — Wszyscy są Hurogami... ale żadnymi, których spotkałem.

To nie nieuprzejmość powstrzymała mnie przed formalnym przedstawieniem. Zwyczajnie nie mogłem przypomnieć sobie imienia żony Garranona, a nie mogłem zrobić skrótu, nazywając ją Lady Burił albo lady Garranon, ponieważ Oranstoński zwyczaj tak nie działał.

Po niezręcznym momencie powiedziałem. — Musisz ponownie przedstawić mi swoją żonę, sir. Potem przedstawię moich krewnych.⁴⁶

⁴⁶ Pewnie. Ucieczka z więzienia to najodpowiedniejszy czas na przedstawianie się ze wszystkimi wymogami etykiety. A tego imienia też nie pamiętam, więc to nie tylko Ward ma sklerozę.

Krótki uśmiech przeszedł po twarzy Garranona. — Przedstawiam moją żonę, Lady Allysaian. — W jego głosie było więcej uczucia niż się spodziewałem, biorąc pod uwagę naturę jego relacji z królem.

Ukloniłem się i machnąłem ręką w kierunku mojego brata. — Lady, Allysaian, przedstawiam ci mojego brata, Tostena, waszego wybawcę.⁴⁷

W celi, wśród nocnika i słomy, Allysaian dygnęła, a Tosten uklonił się. Garranon powiedział niedowierzająco. — On nie żyje.

Uśmiechnąłem się szeroko. — Hurog jest znane z duchów, sir. Lady Allysaian, Lordzie Garranonie, przedstawiam mojego krewnego, Orega, który jest także czarodziejem.

— Naprawdę? — Mruknął Garranon. — Jakie to użyteczne.

— Teraz. — Powiedziałem. — Czy jest stąd jakaś droga wyjścia, czy Oreg będzie musiał was przenieść?

— I zostawić Buriel w rękach Vorsag? — Zapytał Garranon.

— Niedużo możesz w tej chwili z tym zrobić. — Zauważył Oreg.

Oranstonianin wpatrywał się w Orega z mięśniem drgającym na szczęce. Potem zwrócił swoją uwagę z powrotem na mnie. — Więc idziesz z Kariarnem. I ratujesz nas, ponieważ...

— Ponieważ to właściwa rzecz do zrobienia.

Zaśmiał się cichym, niedowierzającym dźwiękiem. — Mógłbym uwierzyć w to od prostaczka, którego grałeś, ale kłamiesz zbyt dobrze, Lordzie Wardwicku. Kariarn zaproponował ci ten sam układ, który zaoferował mojemu bratu. Widziałeś rezultaty. Ale chcesz to zaryzykować dla Hurog, czyż nie?

Tosten wciągnął ostry oddech, jakby właśnie zdał sobie sprawę, jak wielką pokusę zaoferował mi Kariarn.

Pokiwałem głową, nie chcąc tracić czasu na dyskusję. — Sam się tego domyśl. Mój brat zabierze was do miejsca, gdzie zebrali się ludzie córki Havernessa. Dopilnuje, żeby jej ojciec dowiedział się o Buriel.

Brwi Garranona uniosły się. — Więc ty idziesz do Hurog, Kariarn wdziera się do środka, zabiera czymkolwiek jest to, czego chce z twojej twierdzy —

— Smocze kości. — Wyszeptał Oreg. Garranon kontynuował bez pauzy. — a twój wuj zostaje zabity w bitwie. Ty dostajesz Hurog.

Tosten zeszywniał, patrząc na mnie dzikimi oczami. Sądzę, że zapomniał o wujku Duraughu.

⁴⁷ Te grzeczności naprawdę brzmią w tej sytuacji niedorzecznie.

To bolało, że mógł wierzyć, że zabiłbym naszego wuja, żeby dostać Hurog. Ale istniała część mnie, która oczekiwała śmierci mojego wuja. Och, nie dlatego, że zabiłbym mojego wujka, ale mógł zostać zabity w jakiś sposób, któremu nie mógłbym zapobiec. Bohater (ja) wraca i triumfuje nad złem i Hurog jest moje. Moje. I to, dlatego nie zawracałem sobie głowy broniem się. Garranon posłał mi ponure spojrzenie i zwrócił się do Tostena. — Jest korytarz z następnego pokoju.



— To bardzo dziwne. — Powiedział Oreg, gdy zamknął naszą dwójkę z powrotem w mojej celi i podniósł nocnik.

— Co? — Zapytałem.

— Sposób, w jaki przekonałeś wszystkich, wliczając w to samego siebie, że my dwaj możemy powstrzymać Kariarna i całą jego armię.

— Nie muszę powstrzymać jego armii. — Wyjaśniłem. — Wszystko, co muszę zrobić, to skłonić Duraugha do ewakuowania Hurog, zamiast o nie walczyć. Wszystkim, czego chce Kariarn, są smocze kości. Zabierze je i zostawi Hurog.

— Więc pozwolisz Kariarnowi zabrać kości? — Oreg stukał nieszczęśliwie nocnikiem w udo.

— To jedyny sposób, jaki widzę, żeby Hurog przetrwało.

Oreg wpatrywał się we mnie, ale słabe światło migoczących pochodni nie pozwalało mi zobaczyć wyrazu jego twarzy. W ciszy usłyszałem pomruk głosów, gdy kilku ludzi weszło po schodach.

— Nocnik — uderz mnie. — Powiedziałem, zginając kolana, żeby Oreg miał dobry kąt. — Mogę udawać nieprzytomnego, ale to musi być wystarczająco mocne, żeby zrobić guza.

Oreg wpatrywał się w nocnik. — Nadal mógłbym cię stąd wydostać. Moglibyśmy zabrać Beckrama i zabrać armię, żeby pokonać Kariarna.

Wyprostowałem się. — Burił jest tylko trzy albo cztery ligi od morza. Z czarodziejami do komunikacji, Kariarn będzie miał flotę, czekającą na niego w najbliższym porcie. Beckram jest w Callis. Będzie musiał podróżować lądem.

Oreg sam to rozpracował. — Zabierze mu, co najmniej tydzień dłużej niż Kariarnowi, żeby dotrzeć do Hurog.

Pokiwałem głową. — Hurog nie jest gotowe na oblężenie. Nie przetrwa tygodnia.

Strażnicy doszli do celi Garranona. Słyszałem jak krzyczą i znów się pochyliłem. — Zrób to.

— Więc Hurogmeten znów poświęca smoka. — Powiedział Oreg.

Lepiej przyjrzałem się jego twarzy, gdy uniósł nocnik nad głowę. To, co tam ujrzałem, powiedziało mi, że Oreg nie był niezadowolony ze sposobności na walnięcie mnie. Jak się okazało, nie musiałem udawać zupełnie niczego.

14 — WARDWICK



Zawsze zajmuje mi kilka dni żeglowania, zanim przestanę próbować zwrócić obiad z zeszłego tygodnia.

Mój żołądek powiedział mi, że byłem na pokładzie statku, zanim otwarłem oczy, żeby zobaczyć Bastillę, siedzącą ze skrzyżowanymi nogami, na podłodze obok mojej koi, noszącą męskie ubrania i wyglądającą bardzo podobnie do kobiety, która przewędrowała ze mną połowę drogi przez Pięć Królestw.

Uśmiechnęła się. — Dzień dobry, Ward. Jak twoja głowa?

Odwzajemniłem jej uśmiech, zanim przypomniałem sobie, czym była. Ostrożnie dotknąłem głowy, ale nie mogłem znaleźć żadnego guza.

— Uzdrowiłam cię. — Powiedziała. — Przykro mi, że Tosten był na ciebie tak wściekły, że postanowiłeś pójść za moim panem. Spowodował u ciebie porządny wstrząs. Mój pan sądził, że powinieneś spać, dopóki nie dotrzemy do morza, więc pozwoliłam ci spać.

— Skąd wiesz, że Tosten był wściekły? — Planowałem tę interpretację, ale brzmiała na tak pewną.

— Gdy cię wyleczyłam — Powiedziała, klepiąc mnie po kolanie. — odczytałam twoje emocje. Wyczułam jak bardzo cię zranił.

Tosten powiedział, że zaatakowała jego umysł, gdy go leczyła. — Jak dużo dokładnie wiedziała?

— On nie rozumie, co znaczy dla mnie Hurog. — Powiedziałem z wahaniem. Jej normalność tak kontrastowała z obrazem jej, całującej buty Kariarna, że ciężko było uwierzyć, iż obie były tą samą osobą.

Pokiwała współczująco głową. — Pogodzi się z tym, robi z ciebie swojego idola. Po tym, jak Duraugh zginie, pozostawi to za sobą. — Więc nie odczytała mnie wystarczająco, żeby wiedzieć, że śmierć Duraugha była jedną z rzeczy, które miałem nadzieję powstrzymać, podróżując z Kariarnem.

Wszyscy wydawali się myśleć, że mógłbym po prostu odrzucić życie mojego wuja, żeby zaspokoić moje ambicje. Nie wiem, dlaczego obchodziła mnie, co myślała Bastilla, może to tylko potwierdzenie opinii Tostena bolało.

— Czy Król Kariarn wie, że próbowałaś mnie zabić? — Zapytałem.

Opuściła głowę tak, że nie mogłem zobaczyć jej wyrazu twarzy. — To bardzo nieładnie z mojej strony. — Powiedziała. Potem napotkała mój wzrok i zaśmiała się. — Myślałeś, że ujdzie



ci na sucho flirtowanie z krową Havernessa po tym jak mi odmówiłeś? I cierpiałeś. Widziałam to na twojej twarzy, gdy zgiął Penrod. — Brzmiała jak moja matka, rozmawiająca o swoim ogrodzie. — Biedny Penrod. Myślałam o użyciu go do zabicia twojego czarodzieja, ale okazji, z nami tak blisko mojego pana, trudno było się oprzeć. Jednak walczył ze mną. Nie sądzę, żebym mogła zmusić go do zrobienia więcej niż zranienia cię, zanim złamałby kontrolę, ale Tosten sprawił, że to bezsensowne rozważanie, nie sądzisz? — Uśmiechnęła się znów na wyraz mojej twarzy i przebiegła czubkiem palca po zewnętrznej stronie mojego ucha. — Powiedziałam ci, że pożałujesz tego, jak mnie potraktowałeś. Ale — W jej oczach była odpychająca gorliwość. — jeśli powiesz mojemu panu, jestem pewna, że mnie ukarze. A skoro już o nim mówimy, lepiej powiem mu, że się obudziłeś.

Milcząco pokiwałem głową.

Zamknęła za sobą drzwi, ale nie potrafiłem stwierdzić czy zamknęła je na zamek, czy nie.

Oreg pojawił się, siedząc dokładnie w tym samym miejscu, gdzie dopiero, co była. — Powiedział jej, żeby sprawiła, że będziesz czuł się komfortowo.

Zadrzałem, a Oreg poklepał moje kolano tak samo, jak Bastilla. Szarpnąłem się z dala, ponieważ nie byłem w stanie szarpnąć się z dala od niej.

— Czy Tosten uciekł?

— Tak. — Przeniósł się na łóżko, nie patrząc na mnie. — Przepraszam, że tak mocno cię uderzyłem.

Przypomniałem sobie, jakie były nasze, ostatnie słowa i dlaczego Oreg był tak niezadowolony. — Oregu, nie pozwoliłbym mu zabrać tych kości, gdybym mógł znaleźć sposób, żeby to obejść.

Pokiwał głową, nie patrząc na mnie. — Co zamierzasz zrobić z Duraughem?

Tosten, Bastilla, a teraz Oreg. Pomyślałem. Nie pomagało, że kołysanie łodzi zaczęło powodować u mnie mdłości. Całkowicie przygnębiony i chcący też go zranić, powiedziałem. — Zabije go, jeśli Kariarn nie zajmie się tym za mnie. On jest ostatnią rzeczą, stojącą pomiędzy mną i Hurog. Jeśli muszę poświęcić wszystkich, którzy zostali w Hurog, żeby odzyskać to, co należy mi się z prawa urodzenia, niech tak będzie. Myślę, że to właśnie zrobię. — Myślałem, że uchwyci sarkazm, ale zamiast tego odszedł. *Nawet Oreg, pomyślałem, nawet Oreg wierzy, że jestem zdolny do zabicia Duraugha.*

Kilka następnych tygodni było ponurych.

Jeśli poszedłem na pokład, musiałem rozmawiać z Kariarnem, z Bastillą zawsze w pobliżu. Musiałem być bardzo ostrożny, żeby nie zrobić niczego, co powie jej, że nie jestem jego zapalonym zwolennikiem. Sama Bastilla zachowywała się, jakby nic się nie stało, zmuszając mnie do robienia tego samego.

Przywykłem do bycia mniej strzeżonym, a stare środki ostrożności, których nauczyłem się z traktowania mojego ojca, opadły na mnie jak koszula. Nie sądzę, żebym mógł to zrobić, gdybym tak bardzo nie pragnął tego, co Kariarn oferował tak bardzo. To dało mi prawdę, którą go oślepiłem.

Kariarn potwierdził swoją reputację człowieka posiadającego urok. Zadawał mi pytanie miękkim głosem i słuchał, gdy złorzeczyłem i wściekałem się na tych idiotów wokół mnie — tak jak zawsze chciałem wygłaszać o nich tyrady. Opowiedziałem mu o moich ambicjach i jak wiele znaczyło dla mnie Hurog. Powiedziałem mu nawet o moim ojcu. Tak się wygadywałem, że gdy wchodziłem do mojej kabiny i oskarżającego milczenia Orega, nie mogłem zebrać się do konfrontacji z założeniami Orega.

Jego nieufność raniła prawie tak, jak utrata Hurog. Znowu. Zrezygnowałem z niego w Silverfells, ale to nie oznaczało, że to nie bolało, gdy Kariarn machał nim przede mną.

Pewnego wieczora stałem blisko dziobu, z zachodzącym słońcem po mojej lewej, wysyłającym czerwone palce w ciemność morza. Powietrze było chłodne od wody i zdmuchiwało mi włosy z twarzy.

— Nie możesz sprawić, że statek popłynie szybciej przez pragnienie tego. — Powiedział Kariarn, podchodząc do mnie z tyłu.

Ani nie mogłem sprawić, żeby płynęli wolniej. Ostatniej nocy usłyszałem urodzonego w Seaford kapitana, mówiącego, że mamy dobre tempo.

— Zaczyna męczyć mnie to jedzenie. — Powiedziałem zgodnie z prawdą.

Oreg nie odzywał się do mnie, jeśli tego nie wymagałem. Zastanawiałem się gorzko czy Oreg powie jakiemuś Hurogmetenowi w odległej przyszłości o Wardwicku, który zdradził smoczy rodzaj po raz ostatni. Ale Oreg nie był pozbawiony towarzystwa. Zaprzyjaźnił się z nieśmiałymi trillami, które żyły w najciemniejszych wnętrznościach statku. Widziałem jedno z tych szarozielonych, podobnych do szczurów stworzeń, uciekających z jego kolan, gdy pewnego wieczora wszedłem do naszej kabiny.

To było krótko po tym jak jedzenie zaczęło cierpieć na gnicie, szczury i ryjkowce.⁴⁸ Moje koce były zawsze wilgotne. Szczury dostały się do mojego kufra i wygryzły dziurę w każdej sztuce ubrania, jaką miałem. Zmusiłem Orega, żeby je naprawił. To mogło być tylko szczęście statku, ale podejrzewałem Orega albo jego trille, które były w pełni zdolne do takich psot i nie były związane pierścieniem, żeby mi służyć.

— Rozmawiałem z kapitanem o zapasie żywności. — Powiedział miło Kariarn. Zadrzałem wewnętrznie i cicho przeprosiłem biednego pechowca. — Wysłałem łódkę do *Sea-Singer*,⁴⁹ żeby wziąć trochę zapasów, więc przynajmniej dzisiaj będziemy mieli dobre jedzenie.

⁴⁸ Chrząszcze, coś jak wołek zbożowy.

⁴⁹ Morski Śpiewak.

Było sześć statków, wliczając nasz. Dwustu pięćdziesięciu ludzi na każdym statku, z wyjątkiem *Serpenta*, który wiozł stu ludzi, bazyliuszka i pięćdziesiąt koni (oficerskich koni — Pansy został pozostawiony w Buri). Czternaście setek ludzi, których około dwie trzecie były rzeczywiście wojownikami (reszta była kucharzami, posłańcami, kowalami stajennymi i tym podobnymi) — więc prawie tysiąc ludzi i potwór, żeby zdobyć Hurog. Duraugh miał w najlepszym razie stu dwudziestu i brakowało mu Stali i pięćdziesięciu z Niebieskiej Straży.

Utrzymywałem spojrzenie na morzu.

— Zawsze nienawidziłem podróżować wodą. — Powiedział Kariarn, kładąc ręce na relingu i wychylając się na wiatr.

— Dostajesz choroby morskiej? — Zapytałem, chociaż nie widziałem na nim żadnego znaku.

— Nie bardziej niż ty. — Kariarn uśmiechnął się szeroko. Odpowiedziałem uśmiechem. Nikt nie wiedział o nocy, którą spędziłem, wymiotując. Oreg pomógł mi pozbyć się po cichu bałaganu, choć musiałem rozkazać mu, żeby to zrobił. Nie miał żadnego współczucia dla Hurogmetena, który zdradził swoich. — To tylko — Powiedział Kariarn. — to, że nienawidzę bycia zależnym od czegoś, czego nie mogę kontrolować.

Zaśmiałem się i obróciłem w jego kierunku. — Ja też.

— Czasami wyglądasz smutno. — Powiedział. — Bastilla myśli, że martwisz się o swojego wuja.

Pokiwałem głową. — Czasami. Ale on zabrał mi Hurog. — Spotkałem oczy Kariarna. Jeśli ktokolwiek wiedział coś o obsesjach, to był nim on. — Ukryłem się pod ręką mojego ojca, oddałem moją, własną tożsamość, żeby zachować Hurog. Nie pozwolę Duraughowi mi go zabrać.

Dotknął mojego ramienia, a po chwili popchnął mnie ciepło. — Nie mogę uwierzyć, że nie wiesz, gdzie są te smocze kości. — Mówił wcześniej podobne rzeczy i dałem mu to samo usprawiedliwienie, co zwykle.

— Sam dowiedziałem się o nich dopiero kilka tygodni zanim przybyła Bastilla. Oreg należał przede mną do mojego ojca. — I jego ojca przed nim, ale Kariarn nie musiał o tym wiedzieć. — Złe traktowanie go przez mojego ojca sprawiło, że jest dla mnie praktycznie bezużyteczny. Dużo czasu zajęło mi skłonienie Orega, żeby zaufał mi z sekretami Hurog.

— Więc myślisz, że jest tam więcej sekretów? — Jego reakcja była tak swobodna, tak nieszkodliwie brzmiąca, że musiałem przejrzeć w głowie, to, co powiedziałem, żeby znaleźć to, co uruchomiło jego, och, tak swobodne zainteresowanie.

Sekrety. Zaraza. Dla człowieka z obsesją na punkcie magii, sekrety oznaczały magię. Nigdy nie pozbędę się go z Hurog, jeśli pomyśli, że jest tam coś jeszcze, zwłaszcza, skoro nie było tam nic więcej do znalezienia.

Skinąłem głową i dałem mu prawdę. — Mój dziadek sprzedał wszystkie, ważne rzeczy — cztery zestawy krasnoludzkiej roboty kolczug, każdy artefakt, który jego czarodziej mógł znaleźć, dotknięty magią, większość wartościowych gobelinów — żeby przeprowadzić Hurog przez dwa sezony, pół wieku temu. Ale według zapisów twierdzy, pozostało dwa tysiące sztuk srebra. Wiem, że mój ojciec miał do nich dostęp, z jego notatek w księdze przychodów. Powinno zostać prawie dwanaście setek, a nie było ich w zwykłych kufrach. Stawiam klejnoty przeciw cukierkom, że Oreg wie, gdzie są przechowywane. To kupiłoby dość owiec, żeby zacząć porządnej wielkości stado. Wiesz, to owce przywrócą Hurog powodzenie. — Wyznałem, moim zwykłym tempem. Wyraz zainteresowania na jego twarzy stał się wymuszony, ale i tak kontynuowałem. — Mój ojciec i dziadek próbowali z końmi, ale one wymagają dużo zachodu. Nie dostaniesz za nie dobrych pieniędzy, jeśli nie są wyszkolone. Z drugiej strony owce... — Obserwowałem jak zainteresowanie w oczach Kariarna umiera, gdy rozwoździłem się entuzjastycznie nad hodowlą owiec.



Oreg stał w mojej kabinie, gdy ściągnąłem moją koszulę przez głowę, choć byłem sam, gdy chwyciłem jej dół.

— Zwykle skrucasz to, co mówisz, żeby nie doprowadzać ludzi do pijaństwa tym, jak wolno mówisz, czyż nie? — Zauważył. — Zauważyłeś jak Kariarn ścisnął nóż, gdy opowiadałeś mu o różnicy między północno avinhellskimi i południowo avinhellskimi owcami?

To była jego najdłuższa przemowa do mnie, odkąd obudziłem się na pokładzie. To sprawiło, że zrobiłem się ostrożny.

— Więc, co zaplanowałaś następne? — Zapytałem łagodnym tonem. Wieczór był męczący i nie byłem w nastroju, żeby dłużej go ignorować. — Kazałeś trillom zniszczyć linę, przytrzymującą mój hamak, żebym zleciał z niego na podłogę w nocy? — Porzuciłem łóżko na rzecz hamaka, ponieważ pomagał mi kontrolować chorobę morską.

Jego oczy rozszerzyły się na moje słowa, więc pociągnąłem mocno za górę hamaka (w przeciwieństwie do dołu, który zrzuciłby mnie tylko stopami w dół) i przy drugim szarpnięciu, hak, mocujący hamak do górnego pokładu, wysunął się z belki. To drewno, a nie lina, przegniło.

Przyciągnąłem mój kufer na ubrania i użyłem go do stania, gdy przeniósłem hak na następną deskę, nie mówiąc słowa. Gdy byłem usatysfakcjonowany, że hak utrzyma moją wagę, przesunąłem skrzynię tam, gdzie była i usiadłem na niej. To był czas, żeby negocjować. Potrzebowałem Orega, jeśli miałem ocalić Hurog, więc nie mogłem sobie pozwolić, żeby dłużej się dąsać.

— Wiem, że nie chcesz oddawać kości tego smoka Kariarnowi, ale nie widzę żadnego sposobu, żeby temu zapobiec. — Powiedziałem.

— Była piękna. — Powiedział niejasno. — Róż i złoto, z głosem, który sprawiał, że fale podskakiwały do jej muzyki. A Seleg zabił ją ze strachu przed utratą Hurog. Płakał i smucił się, a potem usprawiedliwił swoje działania. Przeklął swoją rodzinę, aż do tego pokolenia i usprawiedliwił to, ponieważ nie chciał przyznać, że był zbyt przerażony, że straci Hurog na korzyść najeźdźców, żeby spróbować powstrzymać ich bez magii, którą uzyskał dzięki śmierci smoka. — Oreg odsunął się o mały krok ode mnie. — Do tego czasu nauczył się, co oznaczało zabicie smoka. Linia Hurogów była pełna czarodziejów, ale Seleg był ostatnim czarodziejem w twojej rodzinie, aż do twoich narodzin.

Wpatrywałem się w niego, przypominając sobie te, drobne rzeczy, które mi mówił, rzeczy, które powiedział mi Axiel. — To, to wyгнаło krasnoludy, czyż nie? Nie to, że smok został zabity. Gdyby wiedziały, że Seleg zabił smoka, krasnoludy zaatakowałyby Hurog, a nie ma o tym żadnego zapisu. Ale śmierć smoka zrobiła coś Hurog. Coś, co sprawiło, że krasnoludy zachorowały i zahamowało ich magię. — Oreg przytaknął Wziąłem głęboki oddech. — To spowodowało, że kopalnie przestały produkować i sprowadziło sól na najlepsze pola. Widziałem zapisy żniw, które kiedyś pochodziły z tych pól. My zbieramy mniej niż połowę w dobrym roku.

— Tak. — Wyszeptał Oreg.

Wstałem i zacząłem chodzić w kółko. — Ale to nie tylko krasnoludzkie królestwa, czyż nie? Stałem na szczycie pozostałości świątyni w Menogue i patrzyłem w dół, na Estian. Kurczy się i było tak od długiego czasu. Nie tylko Hurog staje się czymś mniej niż było, ale to rozprzestrzenia się z Hurog.

— Tak. — Wyszeptał znów Oreg.

— I klątwa na tej rodzinie to nie tylko to, że nie ma więcej magów z Hurog. Pamiętam moją matkę, gdy była szczęśliwa, ale im dłużej pozostawała w Hurog, tym dziwniejsza się stawała. Potem mój ojciec. — Przypomniałem sobie, co opowiedział mi o Hurog, Oreg, o którym śniłem. Powiedziałem. — Hurog zatruwa ludzi, którzy tam mieszkają. Mój dziadek miał osiem uznanych dzieci, z których tylko dwoje przeżyło dzieciństwo: mój ojciec i jego brat, którzy zostali wysłani na wychowanie w bardzo młodym wieku. Ciarra nie może mówić, a Tosten miał skłonności samobójcze. — Napięcie podróży wpływało na mój temperament, więc rezultaty tej, starożytnej głupoty sprawiały, że chciałem w coś uderzyć.

— A ty straciłeś swoją zdolność czynienia magii.

Machnąłem ręką i wszystkie lampy oliwne w pomieszczeniu rozbłysły jasno. — Nie całkowicie.

Wpatrując się w niego, zrozumiałem, że powodem, dla którego się nie poruszył, było to, że się mnie bał. Byłem pobudzony i złorzeczyłem tak, jak robił mój ojciec, i z niewielu powodów poza stresem i zmęczeniem. Wciągnąłem powietrze, zamknąłem oczy i starannie usunąłem gniew, który czułem na Selega, który nie był bohaterem, jakim potrzebowałem, żeby był, na mojego ojca, moją matkę i w końcu na Hurog, którego magia wypełniła moją duszę i zabrała głos mojej siostry i rozsądek matki. Ale najbardziej na Orega, który nie wierzył we mnie.

„*Gniew jest głupi, a głupota zabije cię pewniej niż ostrze przeciwnika.*” Głos mojej ciotki odbił się w mojej głowie i w ten sposób odepchnąłem gniew na bok, rozsądkiem. To mnie była wina Selega, że wybrałem go na swojego bohatera. To nie była moja wina, że mój ojciec mnie nienawidził, a moja matka uciekała od problemów. Gdy byłem pewny, że gniew zniknął, popatrzyłem na Orega, który został zdradzony o wiele bardziej niż ja.

— Nie mogę zmienić tego, co zrobił Seleg. — Powiedziałem w końcu. — Nie ma nic, co mogę zrobić, żeby to naprawić.

Purpurowe oczy Orega nadal były rozszerzone ze strachu, albo jakiejś innej, silnej emocji, obserwując mnie, żeby wiedział, w którą stronę uskoczyć.

— Mógłbym kazać ci zabrać nas dwóch do Hurog, gdy będziemy wystarczająco blisko. Moglibyśmy pomóc mu je utrzymać.

— Duraugh nie może utrzymać Hurog, Ward. — Powiedział Oreg. — Jest ich tu zbyt wielu. Nawet z całą, Niebieską Strażą, Hurog nie mogłoby oprzeć się tak wielu ludziom. Nie w jego obecnym stanie. Nie jest gotowe na oblężenie.

Znów pomyślałem. — Czy mógłbyś zabrać stamtąd te kości?

Potrząsnął głową. — Poza tą jaskinią i jej zabezpieczeniami, każdy czarodziej w promieniu stu mil mógłby znaleźć te kości, ale to nie ma znaczenia. Seleg związał mnie poza moją śmierć, żeby zachować te kości, ukryte w sercu Hurog.

— Czy widzisz jakiegokolwiek opcje, które utrzymają Kariarna z dala od kości? — Zapytałem.

— Nie. — Odwrócił ode mnie głowę.

— Oregu. — Czekałem. — Oreg.

W końcu na mnie spojrział.

Chrząknąłem, żeby ukryć jak dużo jego odpowiedź dla mnie znaczyła. — Myślisz, że zabiłbym mojego wuja tylko po to, żeby znów zostać Hurogmetenem?

Jego twarz nagle zaczęła pracować i opadł na kolana przede mną. — Wierzę, że nigdy nie zabiłbyś smoka, żeby się uratować. Wierzę, że nigdy rozmyślnie nie zdradziłbyś zaufania.

To była potężna przemowa i chciałem mu wierzyć, ale przebywałem w towarzystwie niewolników. Mówili swoim panom to, co myśleli, że ich panowie chcieli słyszeć, a potem próbowali sami w to uwierzyć.

Gdy popatrzyłem w górę, na jego twarzy była dziwna mina, taka, której nie widziałem tam wcześniej. Zajął mi moment, żeby zidentyfikować ją, jako nadzieję. — Nie zdradziłbyś Hurog. — Powiedział. — Zrobiłbyś właściwą rzecz, nie ważne konsekwencje. — Było coś w sposobie, w jaki to powiedział, że chciałem go kwestionować tak, jakby słowa znaczyły więcej niż mówiły.

Z ciemności za skrzynią wystrzelił cień, świergocąc głośno, rozprasząc mnie. Oreg zaśmiał się nagle i podniósł trilla, mierzwiąc szarozieloną sierść za szczurzą twarzą. Powiedział coś do niego i postawił, żeby zniknęło raz jeszcze w cieniach kabiny.

Podciągnął kolana i schował w nich twarz. Jego ramiona trzęsły się — ze śmiechu. — W twoich kocach jest zgniła ryba. — Powiedział.



— Kapitan mówi, że jutro dotrzemy do Tyrfanning — prawdopodobnie bardzo wcześnie rano. — Powiedziałem, obserwując Orega, który leżał w hamaku brzuchem w dół, kołysząc się w tył i w przód, gdy wpatrywał się w podłogę. Na zewnątrz było czarno jak smoła, ale mała lampka olejna była wystarczająca, żeby oświetlić większą przestrzeń niż moja kabina.

— Co? — Powiedział. Najwyraźniej podłoga była bardziej interesująca niż ja.

— Przestań oglądać rysy w podłodze i słuchaj mnie. — Chodziłem w kółko, mówiąc. Dwa kroki, obrót na pięcie, dwa kroki, obrót na pięcie. Nasza kabina była drugą, największą po kapitańskiej, ale to nie mówiło wiele. — Jak tylko będziesz mógł, przetransportuj się do Tyrfanning i ostrzeż ich o Vorsag. Każ wodzowi wysłać wiadomość do mojego wujka i —

— Uspokój się, Ward. — Łagodził Oreg, przetaczając się i zeskakując z hamaka jednym, prostym ruchem, efektywnie przerywając moje krążenie w kółko, ponieważ nie było tu więcej miejsca. — Wiem. Mam powiedzieć mieszkańcom miasta, żeby ukryli się, aż przejdzie armia. Potem, gdy tylko będziemy wystarczająco blisko, przeniosę nas obu do Hurog i będziesz mógł ostrzec Duraugha.

Coś w Oregu zmieniło się przez te ostatnie, kilka dni. Być może to było tylko to, że mi zaufał, ale nigdy nie widziałem go w tak spokojnym, dobrym humorze. To sprawiało, że byłem zdenerwowany. W porządku, bardziej zdenerwowany. Fale panicznego zwątpienia w samego siebie przetaczały się przeze mnie, odkąd obudziłem się na pokładzie statku Kariarna. Moje plany były tak delikatne, że śmiechu warte. Nic, co mogłem zrobić, nie zagwarantuje bezpieczeństwa mojego wuja.

Nawet bez doświadczenia w wojnie oblężniczej, wiedziałem, że Hurog nie przetrzyma oblężenia przed zniwami. Więc jedyną odpowiedzią było zabrać ludzi z dala od Hurog i mieć nadzieję, że Kariarn odejdzie z kośćmi. Oreg wydawał się dziwnie niezmartwiony, podczas, gdy *ja* nie byłem nawet pewny czy mój wujek mi zaufa, gdy powiem mu, żeby zabrał naszych ludzi z Hurog.

— Gdybym spał z Bastillą, mogłaby nie wrócić do Kariarna. — Rzuciłem się placami na łóżko, skoro Oreg zajął hamak.

— To nie miałyby znaczenia, Ward. Ona jest przywiązana do niego.

— Czy mógłbyś złamać te więzy, Oregu?

— Gdyby wystarczająco bardzo tego chciała. — Odpowiedział. — Ale ona nie chce.

Jego rozsądek sprawiał, że byłem wściekły i zwinąłem dłonie w pięści, dokładnie tak, jak zawsze robił mój ojciec, zanim puściły mu nerwy. Ta myśl sprawiła, że rozciągnąłem moje kończyny i rozpląsałem je na wąskim materacu. — Przepraszam, Oregu. To tylko lęki. Po prostu chciałbym wiedzieć, co się stanie.

Jakaś ulotna emocja przeszła przez jego twarz. — Wszystkie rzeczy dzieją się w swoim, własnym czasie czy ich chcesz, czy nie.

Zesztywniał nagle, unosząc głowę i wpatrując się w nicość. — Dotarliśmy dalej niż myślałem. Mogę teraz ostrzec Tyrfanning.

— Idź. — Rozkazałem, ale on już to zrobił.

Wziąłem głęboki, drżący oddech. Zaczęło się. Nie wiedziałem czy czuć się lepiej czy gorzej.

Gdy dopłynęliśmy na odległość wzroku do Tyrfanning, nie było żadnych statków na cumie. Ani nie było tam żadnych pracowników doków. To nie przeszkodziło statkom Kariarna. Zarzuciły kotwice kawałek od wybrzeża i wysłały barki, żeby przetransportować żołnierzy i wierzchowce na ląd.

— Czy tu zawsze jest tak cicho? — Zapytał Kariarn z dziobu naszego statku.

Potrząsnąłem głową, obserwując vorsaskie barki. Nie wyglądały bardzo jak węgorze,⁵⁰ będąc znacznie szersze i bardziej płaskie niż cokolwiek, na czym pływaliby Northlandczycy. W sezonie burzowym, przewróciłyby się do góry dnem, ale dzisiaj było spokojnie i prześlizgiwały się przez fale, jakby radziły sobie z południowymi morzami.

— Gdzie są wszyscy ludzie?

— Mój brat musiał wysłać wiadomość Duraughowi. — Powiedziałem bez zmartwienia. — Popatrz na to! Jeśli nie będą ostrożni, ten koń — ach, założyli mu opaskę na oczy. Mogli stracić łódź.

— Wiadomość! — Powiedział Kariarn. — Jaką wiadomość? Jak wielu żołnierzy mógł zebrać?

Przewróciłem w jego kierunku oczami i powiedziałem. — Mój wuj ma maga i tak samo Haverness. Przypuszczałbym z rezultatów przed nami, że człowiek Havernessa wysłał wiadomość mojemu wujowi. — Wewnątrz poczułem błysk nadziei. Zapomniałem o czarodziejach.

— Bastilla? — Zapytał.

⁵⁰ Eel – węgorz. A te barki to były jakies eel boats. Stąd gada o węgorzach.

Pokręciła głową. — Moje źródła mówią, że czarodziej Duraugha jest nieudolny, a człowiek Havernessa nie ma talentu do dalekomówienia. Przypuszczam, że Oreg mógłby. — Popatrzyła na mnie.

Wzruszyłem ramionami. — Mógłby być w stanie to zrobić, lubi być tajemniczy. To nie ma znaczenia. Tyrfanning nie ma żadnych wojowników, poza dziesięcioma czy dwudziestoma najemnikami, wynajętymi do eskortowania kupców. Tak późno w lecie nie będzie ich wielu. Mój wuj ma tylko połowę Niebieskiej Straży.

— Iftahar w Tallven. — Odpowiedziałem. Już to przedyskutowaliśmy. Nie byłem jedynym, zdenerwowanym atakiem — choć z różnych powodów. Ciężko było pamiętać, że Kariarn był trochę starszy ode mnie. — Nawet, jeśli miał czas sprowadzić ich wszystkich, nie będzie miał połowy ludzi, których ty sprowadziłeś przeciw niemu.

— Jeśli posłaniec mógł dotrzeć tak szybko, mogli też żołnierze.

— Nie tak. — Podniosłem głos, odrobine niecierpliwie. — Wiesz o ile dłużej zajmuje armii pokonanie tak wielkiego terytorium. Są tam wozy z zaopatrzeniem, które muszą być prowadzone po prawdziwych drogach — albo przynajmniej przyzwoitymi szlakami. Mieliby szczęście, robiąc pięć lig dziennie. Nie będą tu przez następny tydzień, w najgorszym razie. Do tego czasu Hurog będzie moje i powitam ich, rzekomo przepędziwszy twoich żołnierzy.

Na statku najbliższej nas, czarodziej Kariarna zabrali bazyliuszka na pokład. Był dłuższy niż którakolwiek z barek, ale wydawali się próbować i tak wsadzić go na jedną. Długa, cienka łódź zakotyła się dziko na rolkach, które opuszczają ją do morza, gdy tylko zostanie załadowana. Bazyliszek był tak ciężki, że statek, na którym był, zanurzył się niebezpiecznie od naszej strony, gdy pozycja stworzenia wytrąciła statek z równowagi. Duża fala i zły kąt, wywrócić go.

Bazyliszek pozostał bez ruchu, ze wszystkimi, czterema nogami rozstawionymi szeroko, dla podparcia przeciw ruchowi statku. W końcu pomknął po pokładzie i na barkę. Ale nawet nie zawahał się na pokładzie kołyszącej się jednostki, tylko ześlizgnął się przez krawędź i zniknął w morzu. Kto by pomyślał, że kamienne smoki potrafiły pływać?

Kariarn przeklął i rzucił się na stronę łodzi bliżej bestii. Podążyłem za nim na czas, żeby zobaczyć jak bazyliszek nurkuje pod naszym statkiem, uderzając go solidnie swoim ogonem. Chwyciłem reling, gdy statek się zakotyłał, instynktownie łapiąc Kariarna, zanim wypadł.

Nie zatrzymał się, żeby podziękować. Bazyliszek wynurzył się blisko skalistego brzegu i wyszedł z wody. Położył się na skałach i zamknął podobne do klejnotów oczy, zlewając się z tłem tak całkowicie, że gdybym nie widział jak przemieszcza się do tego miejsca, nie widziałbym, że tam był.

Ciężka dłoń klepnęła mnie w ramię.

— Dziękuję za ochronienie mnie przed wypadnięciem. — Uśmiechnął się do mnie.

Odpowiedziałem uśmiechem i zastanowiłem się, czy utopiłby się, gdybym pozwolił mu wypaść. Albo, być może skoczyłbym, żeby go „ratować” i upewniłbym się, że to zrobił. Ale nie było czasu na myślenie i instynkt skłonił mnie do ocalenia go.

— Sir, łódź jest gotowa. — Jeden z żeglarzy podszedł ostrożnie.

Kariarn machnął na mnie, żebym szedł przodem. Odwróciłem się i wszystko stało się czarne.



Obudziłem się w pomieszczeniu, które nie kołysało się od morza. Moje nadgarstki i kostki były ciasno związane razem.

— Przepraszam za to, zwłaszcza po tym, jak zademonstrowałeś swoją, dobrą wolę. — Powiedział Kariarn.

Skupiłem się na jego twarzy. Następstwa czaru Bastilli tym razem nie były takie złe. Musiałem się do tego przyzwyczajać.

— Nie mogę w tej chwili pozwolić sobie, żeby ci ufać. — Wyjaśnił szczerze Kariarn. — Po tym jak przejmujemy twierdzę, wyślę kilku ludzi, żeby cię zabrali. Potem Bastilla i moi magowie będą udawać, że pomagają ci odzyskać twierdzę, kilkoma, imponującymi pokazami magii. Będiesz tu całkiem bezpieczny. Nikt, poza moimi ludźmi nie będzie wiedział, że byłeś naszym więźniem. Nawet, jeśli część ludzi z Tyrfanning wróci, zostawiam bazylizka w głównym pomieszczeniu, tuż za twoimi drzwiami. Moi magowie mówią, że stał się trudniejszy do kontrolowania i prawdopodobnie będzie zabijał moją armię tak samo, jak twojego wuja, więc posłuży za strażnika dla ciebie. Żebyś był bezpieczny.

Kiwnąłem głową — powoli, więc pulsujący ból nie pogorszył się. — Rozumiem. Po prostu upewnij się, że przejmiesz twierdzę. Nie chciałbym utknąć tutaj, aż bazylizzek zgłodnieje.

Kariarn roześmiał się i opuścił pokój, z Bastillą, podążającą za nim.

— Popelnili błąd, zabierając tu bazylizka. — Powiedział Oreg, wynurzając się z cieni, po tym, jak zasuwa wsunęła się na miejsce. — Tak myślałem, że mogą mieć kłopoty. Ziemia tutaj, nawet tak daleko od Hurog, jest nasączona smoczą magią, która jest blisko spokrewniona z tą, bazylizka. Wątpię, żeby mieli teraz nad nią, *jakąkolwiek* kontrolę, cokolwiek sądzą. Nie jesteś jedynym, który jest w stanie grać głupiego.

— Wydostałeś wszystkich?

— Zaniósłem wiadomość od twojego wujka do przywódcy wioski, który potrafi czytać, błogosławić jego kupieckie serce. — Powiedział.

— Wiadomość od mojego wujka?

— Z jego pieczęcią i jego własnym pismem. — Potwierdził Oreg. — Falszerstwo jest jednym z moich, wielu talentów. Na rozkaz Duraugha, obywatele Tyrfanning poszli na wzgórze, gdzie nie mogą być łatwo znaleźni. — Wyciągnął wąski sztylet ze swojego buta i przeciął więzy na moich kostkach i nadgarstkach.

Zdecydowaliśmy nie wysłać wiadomości do Hurog. Sama wiadomość nie dałaby Duraughowi wystarczającego powodu do opuszczenia Hurog. Sam bym tego nie zrobił. — Możesz dostać się do Hurog i też ich ostrzec?

— Nie.

Przestałem rozcierać nadgarstki i powiedziałem. — Nie? — Mój żołądek zacisnął się. Ludzie Kariarna zamordują mojego... ludzi mojego wuja.

— Jest zbyt daleko od ciebie. Nie mogę tego zrobić.

Oczyściłem umysł z paniki. — Więc będziemy musieli, po prostu dostać się wystarczająco blisko, żeby to zrobić. Gdy Kariarn opuści Tyrfanning, wyrwij nas stąd i... Dlaczego kręcisz głową?

— Zakłęła budynek przeciw twojej ucieczce. Zakłęcie jest określone, więc jest prawie niemożliwe, żeby rzucić przeciw zakłęcie bez zaalarmowania jej. Myślę, że podejrzewa, że znasz znacznie więcej magii niż w rzeczywistości. Może to ten stos w Silverfells.

— Więc możesz przychodzić i odchodzić, ale nie wystarczająco daleko, żeby to nam w czymkolwiek pomogło. A ja nie mogę wyjść bez zaalarmowania Bastilli. Powinniśmy się o nią martwić?

Pokiwał głową. — Z liczbą czarodziejów, których ma Kariarn, gdyby wiedzieli, co zamierzamy, prawdopodobnie mogliby nas powstrzymać.⁵¹ Ale pracowała szybko i zakłęcia na drzwiach nie trzymają. Drzwi są przeznaczone do pozwalania ludziom wchodzić i wychodzić i ich natura walczy z zakłęciami uwięzienia.⁵²

— Drzwi na zewnątrz są za bazyliżkiem. — Powiedziałem. — Mówiłeś, że ona jest mądrzejsza niż wierzy Kariarn. Czy moglibyśmy negocjować?

Potrząsnął głową. — Nie będzie negocjowała z jedzeniem. Ale jeśli będę mógł dotknąć ją na kilka chwil, mogę ją kontrolować.

— Nawet tutaj? Gdzie jest smocza magia?

Oreg uśmiechnął się. — Zwłaszcza tutaj.⁵³

⁵¹ I dlatego mój pierwszy rozkaz dla Orega na statku, gdybym był na miejscu Warda, dotyczyłby dopilnowania, żeby kilku czarodziejów, koniecznie z innych statków miało śmiertelne wypadki.

⁵² Tylko, że drzwi mają zamki, których przeznaczeniem jest nie pozwalać ludziom otwierać drzwi, więc logicznie rzecz biorąc ich natury powinny się niwelować i nie mieć wpływu na zakłęcia.

⁵³ Może jestem głupi, ale mam pewne podejrzenia, co do Orega.

— Więc wszystkim, co muszę zrobić, jest odwracanie przez chwile jej uwagi.

Tą samą magią, która pozwalała mi znajdować zgubione rzeczy, odkryłem, gdzie był bazyliszek, czekający na zewnątrz, około dziesięciu stóp od drzwi. Nadal nie byłem przyzwyczajony, że mam moją magię z powrotem: wiedziałem *dokładnie*, gdzie był. Z pewnością będzie jakiś sposób, żeby tego użyć. I, jak gdyby to było dokładnie to popołudnie, gdy Tosten i ja, walczyliśmy na ślepo, dokładnie wiedziałem, co mógłbym zrobić. Zanim zobaczyłem jak schodzi ze statku, byłbym znacznie bardziej pewny moich szans.

W jednym z kątów pomieszczenia, w którym byłem ja i Oreg była oparta miotła. To nie była zbyt dobra broń — bardziej patyk niż drąg. I będę musiał spróbować z zasłoniętymi oczami, używając mojej magii, żeby powiedziała mi, gdzie był bazyliszek.

— Daj mi swoją koszulę. — Powiedziałem w końcu.

— Dlaczego?

— Bo nie chcę skończyć jak Landislaw. Muszę zakryć oczy.

— A co z twoją koszulą? — Powiedział, wykonując moje polecenie.

— Wolałbym mieć jakąś ochronę, jeśli mnie uderzy. Ufam, że zaczarujesz to stworzenie tak szybko, jak możesz. — Wziąłem miotłę i trzasnąłem nią o ścianę. Wygięła się, ale nie złamała. Za drewnianymi ścianami, bazyliszek poruszył się niespokojnie. — Brzmi, jakby było tam mnóstwo przestrzeni. Jesteśmy w jednym z magazynów w dokach?

Oreg pokiwał głową. — Wyczyszczonym na następne żniwa.

Nie było czasu do stracenia. Kariarn i jego armia mogli być w Hurog wczesnym wieczorem, nawet na koniach, które były osłabione po morskiej podróży. Musieliśmy go w tym pobić.

Wziąłem koszulę Orega i oddarłem z niej kilka poszarpanych pasów, aż mogłem zrobić opaskę na oczy. Oreg zaprowadził mnie do drzwi, za którymi czekał bazyliszek. Moja wiedza o magii nie wzrosła z moimi umiejętnościami, ale *znajdowanie* zawsze było moje.

Gdzie był bazyliszek?

Jak wcześniej, odpowiedź, którą otrzymałem, była lepsza niż wzrok. Taką miałem nadzieję.

— Otwórz drzwi. — Powiedziałem.

Wybił je mocno, a bazyliszek wycofał się wystarczająco, żebyśmy wyszedł do otwartego pomieszczenia.

— Taa! Tutaj! — Krzyknąłem, cokolwiek, żeby przyciągnąć jego uwagę.

Poruszył się powoli w moim kierunku. Oreg powiedział, że nie był głupi. Cofnąłem się przed nim i uderzyłem w coś nieoczekiwanego: pionowy stempel, zidentyfikowany muśnięciem grzbietem ręki. Zanurkowałem za niego i coś uderzyło w drewno wystarczająco mocno, żeby

je złamać. Bazyliszek krzyknął ze złości albo bólu i wystrzelił naprzód z tą nagłą szybkością, do której był zdolny. Pobiegłem na niego.

Ucieczka była poza dyskusją. Prawdopodobnie walnąłbym głową o jeden z tych słupów podporowych albo wbiegł na ścianę. Magia mówiła mi, gdzie był bazyliszek, ale nie mogłem zobaczyć wygiętych podłogi ani ścian, w tym samym czasie.

Walnąłem go mocno w nos i moja miotła pękła. Zanim mogłem pomyśleć coś, poza zdumionym, *pomocy*, coś w moim zmyśle poszukiwania upierało się, że był wyższy ode mnie i zaraz zrani mnie poważnie uderzeniem z lewej. Skoczyłem, podciągając stopy tak wysoko jak mogłem, kuląc je jak koń, przeskakujący ogrodzenie.

Trafił mnie w piętę, siła uderzenia rozciągnęła mnie płasko w powietrzu i odrzuciła mnie od bazyliszka. Skuliłem się, ale nie mogąc zobaczyć ziemi, wylądowałem źle, waląc głową o ziemię. Instynkt zmusił mnie do podniesienia się, ale byłem skołowany i niezdolny odzyskać mojego poczucia, gdzie był bazyliszek.

Coś musnęło moją twarz i czyste przerażenie przywróciło mi zmysły. Widziałem język bazyliszka na twarzy Landislawa, zanim go zjadł. Widząc mnie, stojącego nieruchomo, bazyliszek musiał założyć, że byłem schwytyany jego spojrzeniem.

Nagląco wezwałem moją magię, *znalazłem* stworzenie i zanurkowałem pod jego głową. Mogłem mieć zasłonięte oczy, ale przerażenie pokazało mi jego otwarte szczęki, gdy przetoczyłem się po ziemi pod nim.

Zaskoczone przez moje działanie, nie poruszyło się akurat wystarczająco długo, żebym zyskał pewny uchwyt na jego tylnej łapie. Nie zdawałem sobie sprawy, że nadal trzymam połamaną miotłę, dopóki nie musiałem jej upuścić, żeby zabezpieczyć mój chwyt na nodze bazyliszka.

Nie doceniłem giętkości stworzenia. Sięgnęło drugą, tylną łapą i złapało moje plecy ostrymi szponami. Gdybym się trzymał, myślę, że byłbym martwy. Ale musztry mojej ciotki były pewnie zakorzenione w moich odruchach i poszedłem z siłą ciosu, zamiast się jej opierać. Puściłem nogę i rzuciłem się naprzód, na ziemię, i przetoczyłem na nogi. W tym momencie uciekłem jak królik z wyciągniętymi przed siebie rękami, żeby uderzyły o ścianę albo podporową belkę, zanim zrobi to moja twarz. Gdy dotarłem do ściany, odwróciłem się, dysząc.

Po raz kolejny straciłem wyczucie, gdzie było stworzenie. Magazyn był cichy, poza słabym dźwiękiem stukających łusek, ale nie mogłem być pewny, z którego kierunku docierało. Coś ciepłego i mokrego spływało po nodze z moich pleców. Nie byłem w stanie stwierdzić, jak duże uszkodzenia spowodował bazyliszek.

— Mam ją. — Powiedział Oreg. — Możesz ściągnąć opaskę.

— Co z nią teraz zrobimy? — Zdjąłem opaskę na czas, żeby zobaczyć jak Oreg ześlizguje się z jej barku na podłogę.

— Umrze tutaj, ten klimat jest za zimny. — Zmarszczył brwi.

— Czy to zjada inne stworzenia niż ludzie? — Zapytałem. Byłem całkowicie za pomaganiem rzadkim istotom, ale nie zamierzałem napuszczać go na bezradnych wieśniaków.

Oreg posłał mi rozbawione spojrzenie. — Czasami. Myślę, że użyję tej samej metody, co jakiś dawny czarodziej.

Wziął głęboki oddech i położył ręce na boku stworzenia. Zamknąłem oczy, próbując ukryć moją ekstazę, gdy magia Orega omyła pomieszczenie jak ciepły wiatr, wypełniając puste miejsca w mojej duszy, które spowodowało opuszczenie Hurog. Pociągnąłem to ciepło wokół siebie, jakby to był koc.

— W kamień. — Powiedział Oreg w dawnym Shavig. W jego głosie była taka moc, że musiałem otworzyć oczy.

Magia zalsniła w pomieszczeniu jak złocista mgła, pokrywając Orega, bazyliuszka i mnie, gdy Oreg rysował wzory na łuskach zwierzęcia. Gdy patrzyłem, bazyliuszek zaczął kurczyć się w sobie, zmieniać kolor z leśnej zieleni do szarości, gdy delikatne krawędzie łusek rozmyły się i zniknęły.

Gdy w końcu magia zniknęła, a Oreg i ja staliśmy sami w magazynie, bazyliuszek był niczym więcej niż głazem mniej niż połowy wielkości stworzenia. Klepisko pod kamieniem było błotniste.

Oreg wygiął ręce i rozciągnął kark, jakby używanie magii naciągnęło mu mięśnie.

— Musimy iść. — Powiedziałem.

Oreg pokiwał głową. — Dopilnuję tylko, żeby magowie Kariarna znów jej nie obudzili. — Wykonał gwałtowny gest popchnięcia i kamień zapadł się w mokrej ziemi, aż nie pozostało nic, poza ciemną plamą, która wyschnie w ciągu kilku godzin.

Nie było czasu na szukanie koni. Po tym jak Oreg odczarował drzwi i owinął to, co zostało z jego koszuli, wokół moich pleców, on i ja pobiegliliśmy drogą, którą armia Kariarna wybrała z mniej niż godzinnym wyprzedzeniem. Przyciskając mocno nadzieję do piersi, biegłem jak nigdy wcześniej, ignorując palenie w płucach i nogach.

Po pierwszych kilku milach przestałem spekulować, koncentrując się tylko na poruszaniu stopami, jednej po drugiej. W biegu był rytm, echo pulsu, który tętnił za moimi uszami.

Gdy Oreg chwycił mnie za ramię, nawet się nie zatrzymałem, więc potknąłem się o stołek w mojej sypialni, gdzie nas zabrał i wylądowałem twardo na kamiennej podłodze.

Mój pokój pachniał stęchlizną, jakby służący nie wietrzyli go przez długi czas. Światło, wpływające przez wąskie okna ujawniło, że powierzchnie mebli były zakurzone. — Oregu, gdzie jest Duraugh?

Oreg znów sięgnął po moje ramię. Odtoczyłem się poza jego zasięg i wstałem, zanim pozwoliłem mu mnie dotknąć. Nie zamierzałem siedzieć na podłodze, gdy spotkam się z moim wujem.

Nie wiem, co spodziewałem się, że będzie robił Duraugh, ale z pewnością nie tego, że będzie rozmawiał ze Stalą w wielkiej sali. Stala powinna być dopiero w połowie drogi tutaj, nawet, jeśli Tostenowi udało się biec całą drogę do Callis. Ale Beckram, Axiel, Tosten i Ciarra, stali po przeciwnej stronie stołu niż Duraugh i Stala. Za nimi zebrało się ośmiu albo dziesięciu bardzo niskich, bardzo szerokich mężczyzn. Krasnoludy. Nadal gapiłem się z otwartymi ustami, gdy Tosten podniósł wzrok i zobaczył Orega i mnie.

— Jak się tu dostaliście? — Zapytałem, zdradzając Tostenowi, iż wiedziałem, że nie mogli zdążyć. Ale w jakiś sposób to zrobili.

Beckram pochylił głowę w kierunku Axiela z krzywym wyrazem twarzy. — Myślę, że to *nasze* pytanie. Nie słyszałem, żeby drzwi się otwierały. — Ale nie ważne. — Wiesz, jak niektórzy ze Strażników mówią, że Axiel, gdy jest naprawdę pijany, twierdzi, że jest synem króla krasnoludów?

— Jest nim. — Odpowiedziałem.

Beckram pokiwał głową w zgodzie. — I mają najbardziej interesującą metodę przenoszenia się z miejsca na miejsce.

— Beckram powiedział mi, co zamierzałeś, Ward. Wiesz jak wielu żołnierzy sprowadza Kariarn? — Zapytał Duraugh, wtrącając się do naszej rozmowy.

— Około tysiąca. — Powiedziałem i wróciłem do bardziej naglących kwestii. — I właśnie opuścili Tyrfanning. Będą tu do zapadnięcia zmroku. Nawet, gdybyś jakoś zdołał zebrać całą Niebieską Straż, nie możesz utrzymać Hurog. Chyba, że... Axielu, jak wielu twoich ludzi jest tutaj?

— Tylko ci, których tu widzisz. Dni, gdy mój lud mógł pozwolić sobie na tracenie żyć w armiach, dawno odeszły, Ward. Zostawiliśmy resztę Niebieskiej Straży w Callis, żeby wrócili do domu powolną metodą.

— Dobrze. — Ciągnąłem po zaczerpnięciu oddechu. — Więc musimy zabrać każdego człowieka z Hurog i do kryjówek w górach. Kariarn nie chce Hurog. On chce czegoś, co jest tu ukryte. Wie gdzie to jest i gdy już będzie to miał, odejdzie. Ale nie ma czasu do stracenia. Te brązowe drzwi w górze będą dobrym miejscem, żeby się zebrać. Jest wysoko. Można stamtąd widzieć na odległość mil, czy Kariarn wysła ludzi na górę i może być możliwe do obrony przed atakującymi z dołu. — Dopiero, gdy skończyłem, zdałem sobie sprawę, że wydawałem rozkazy.

Duraugh posłał mi oceniające spojrzenie. Mój wujek znał mnie tylko, gdy udawałem bycie głupim. Nie wiedziałem, jak długo byli tu Beckram i Tosten, ani jaką historię opowiedzieli mojemu wujowi, ale to musiało być coś, ponieważ tylko przytaknął i powiedział. — Jeśli Kariarn jest tak blisko, wyjaśnienia mogą poczekać. Lepiej się zorganizujemy.



Ewakuacja zajęła znacznie dłużej niż bym chciał, ale Duraugh skończył. Wsadził wszystkich stajennych na konie i wysłał ich z końmi do Iftahar. Zgromadziliśmy całe jedzenie i wszystko, co mogło być użyte, jak koce i broń. Znalazłem miecz mojego ojca i nóż w zbrojowni i przypiąłem je do pasa. Kariarn nadal miał moje.

Gdy wymaszerowałem ze zbrojowni, stanąłem twarzą w twarz z moją matką.

Uśmiechnęła się do mnie niepewnie. — Kiedy wróciłeś, Fenwicku?

Skóra na moim karku popęzła. — Mamo, jestem Ward. Ojciec nie żyje.

Jej uśmiech poszerzył się, ale nie ukrył pustki w jej oczach. — Oczywiście, że jesteś. I jak się ma dziś moje dziecko?

— Tu jesteś, moja pani. — Jej służąca przyklusowała zza rogu korytarza. Posłała mi obronne spojrzenie i owinęła ciężki, wełniany płaszcz wokół ramion mojej matki. — Zabierzmy cię na dziedziniec. — Do mnie powiedziała. — Jest taka od jakiegoś czasu. Przez większość czasu nie wie nawet, gdzie jest.

Oreg pojawił się obok mnie, z ramionami pełnymi koców.

Wziąłem głęboki oddech. — Skończyłeś zbierać rzeczy. Musimy iść na dziedziniec.

Gdy wyszliśmy z właściwej twierdzy, mój wuj już ciężko pracował. Zafascynowany obserwowałem jak Duraugh używa Niebieskiej Straży, jako podstawy grupy żołnierzy, którą sformował ze służących. Gdy skończył, obdarta armia pomaszerowała elegancko w górę szlaków, do wielkich drzwi, wysoko w górach, spoglądających na Hurog. To była w najlepszym razie ryzykowna wspinaczka, ale z tak nagłą potrzebą pośpiechu, uważałem nasze tempo za nieznośnie powolne.

— Więc. — Powiedział Beckram, niosąc senne, trzy albo czteroletnie dziecko, które należało do jednej z kuchennych służących. — Próbowałeś kiedykolwiek kopać pod tymi, brązowymi drzwiami?

Myślę, że to był pierwszy raz, gdy mój kuzyn szukał mnie do rozmowy. Wiedziałem, że nie mógł dbać mniej o te drzwi. To była oferta pokoju między nami.

Przyjąłem ją. — Nie. Po tym jak ty i Erdrick wykopaliscie ten rów wokół nich, mój ojciec zmusił mnie do wypełnienia tych dziur.

Zaśmiał się krótko. — Erdrick myślał, że to strata czasu. To *ja* zrobiłem te wykopy. — Dziecko, które trzymał popatrzyło zmartwione na twarz mojego kuzyna. Uśmiechnął się do niej, a ona znów przytuliła do niego głowę. — Jak myślisz, dlaczego tam są?

Wzruszyłem ramionami, a potem znów zacząłem się z nim wspinać. Przypuszczam, że mógłbym zapytać Orega. — Były tam od dawna, Beckramie. Sądziłem, że ukrywały drogi krasnoludów, ale przyjmuję, że wejście do krasnoludzkich tuneli jest w samym Hurog. Hurogmeten — mój ojciec — powiedział, że myśli, iż mógł to być grób jakiegoś, starożytnego bohatera. — Grzebaliśmy naszych zmarłych po tej stronie góry. Być może to była antyczna tradycja.

Tuż przed nami moja matka upadła i nie chciała wstać, gdy jej służąca próbowała podciągnąć ją na nogi. Wahając się, ukląknęłam obok niej. — Matko? — Powiedziałem.

Puste oczy wpatrywały się w moje.

— Ciociu, nie możesz tu zostać. — Powiedział Beckram, ograniczony swoim brzemieniem.

Nie wiedziałem, co robić. W mojej, krytycznej sytuacji, sięgnąłem po znajomy komfort magii Hurog. Nie miałem zamiaru robić zupełnie niczego, ale szukałem mojej matki w tych, pustych oczach — i byłem *wykrywaczem*.

Zimne dreszcze wspięły się po moim karku, gdy zrozumiałem to, co powiedziała mi magia. Za pustym wzrokiem nie było niczego, naprawdę niczego. Moja matka odeszła na zawsze.

— Poniosę ją. — Powiedziałem, odpowiadając na niepokój służącej.

Podniosłem ciało mojej matki, które nadal oddychało i poruszało się, i niosłem je przez resztę drogi pod górę. Będę pamiętał moją, młodą matkę, która bawiła się ze mną, gdy mój ojciec był na wojnie, a nie kobietę, która ukrywała się w swoich ziołowych miksturach, aż nic z niej nie zostało.



Dotarliśmy do tych drzwi z brązu zanim Kariarn dotarł do Hurog. Znalazłem miejsce do siedzenia, z którego mogłem patrzeć w dół, na twierdzę. Powinienem być wyczerpany i byłem, ale przepływ magii Hurog przez moje ciało powstrzymał mnie przed odczuwaniem tego mocno. Więc czułem się prawie spokojny, gdyż mojego położonego wysoko w górach stanowiska, zobaczyłem ogromną armię Kariarna, zbliżającą się do Hurog. Zatrzymali się, gdy zobaczyli otwarte wrota Hurog. Po długim wahaniu, w czasie którego wyobrażałem sobie ich, wysyłających kilku jeźdźców, żeby upewnić się, że twierdza rzeczywiście była pusta, oddział ludzi wszedł na dziedziniec.

Tosten podszedł do mnie od tyłu i uderzył mnie mocno w ramię. To był pierwszy raz, gdy zbliżył się do mnie, odkąd znalazłem ich wszystkich w wielkiej sali.

— Za, co to było? — Wyszeptałem wściekle. Dźwięk w górach przenosi się dziwnie i Duraugh ostrzegł nas wszystkich, żebyśmy zachowali ciszę, gdy zobaczymy Vorsagian.

— To za wysłanie mnie w bezpieczne miejsce, gdy ty poszedłeś zebrać całą chwałę. Haverness powiedział nam, że nie ma możliwego sposobu, żeby armia dotarła do Hurog przed Kariarnem. I ty też o tym wiedziałeś. — Odpowiedział równie gorąco.

Potarłem ramię i zdecydowałem, że miał prawo być wkurzony. — Więc, jak się tu dostałeś? Mógłbyś przewrócić mnie piórkiem, gdy zobaczyłem was w wielkiej sali. Powinniście być bezpieczni w Callis.

Tostem uśmiechnął się do mnie szeroko, wyrazem twarzy tak młodym, że ranił moje serce. — Będziesz życzył sobie, żebyś poszedł z nami. — Powiedział. — Pamiętasz, że było tylko kilka twierdz, z którymi handlowały krasnoludy? — Kiwnąłem głową.

— To dlatego, że podróżują podziemną rzeką i jest tylko kilka miejsc, w których wypływa na powierzchnię. Hurog jest jednym, a Callis kolejnym. — Zachichotał. — Powinieneś widzieć twarz starego Havernessa, gdy Axiel zaprowadził nas do wejścia w piwnicy.

— Powinieneś widzieć twarz mojego ojca, gdy pokazałem nasze sekretne szlaki ludziom. — Powiedział Axiel, gdy usiadł obok mnie. Osiem krasnoludów, które chodziły za nim, jakby były jakąś strażą honorową, znalazły miejsca do siedzenia przed nim. Podał mi koc i owinąłem go wokół siebie. — Wyjaśniłem mu sytuację i pozwolił mi zabrać tu wszystkich. — Popatrzył na mnie szczerze, jakby niecierpliw, żeby scementować moją, dobrą opinię o jego ojcu. — To nie było bez kosztów, Ward. Te rzeki wymagają mnóstwa magii, żeby się po nich poruszać, a mój ojciec nie ma wiele magii do stracenia.

Tostem pokręcił głową w podziw. — To było niesamowite, Ward. Niektóre z tych jaskiń wyglądały, jakby były zrobione z kryształów. Łodzie były płaskie jak rzeczne łódki, których Tallveni używają na swoich, poskromionych rzekach, ale ten wodny szlak wcale nie jest poskromiony. Nie sądzę, żebyśmy mieli lepszy czas, gdybyśmy polecieeli.

Beckram, idący z Ciarra obok niego, zatrzymał się, żeby powiedzieć. — To było niesamowite. W większości dlatego, że wszyscy przeżyliśmy wysiadanie w Hurog.

Ciarra usiadła i naciągnęła połowę mojego koca wokół siebie. Owinąłem rękę wokół jej ramienia, w końcu zadowolony. Magia domu ukoila moją duszę, obecność Ciarry tylko wzmocniła moje, dobre samopoczucie. Wbrew całemu prawdopodobieństwu, Hurog przetrwa ten najazd, tak samo, jak mój wujek. Kariarn nas tu nie odnajdzie.

Nie mogłem pomyśleć o czasie, gdy byłem szczęśliwszy, niż w chwili, gdy obserwowałem iskry, które były niosącymi pochodnie ludźmi Kariarna, chodzącymi po szczycie murów Hurog. Oreg usiadł u moich stóp. Jego twarz zawierała ten sam, głęboki spokój, który czułem. Jego spokój zburzył mój. Był tak zmartwiony smoczymi kośćmi, a teraz był zadowolony z pozwolenia Kariarnowi je mieć. Nigdy go nie zrozumiem.

Sennym głosem, który niósł się czysto do każdego, kto chciał słuchać, powiedział. — Są bardzo blisko smoczycy kości. Kariarn nie tracił czasu.

— Co? — Powiedział Axiel, głosem, którego nigdy u niego nie słyszałem. — Jakie smocze kości?

Oreg uśmiechnął się do Axiela i powiedział niewinnie. — Nie powiedzieliśmy wam, czego chciał Kariarn? Co Ward poświęcił dla niego, żeby uratować ludzi w Hurog?

Zadowolona satysfakcja, która leżała pod tymi słowami, sprawiła, że odsunąłem od siebie Ciarę. Owinąłem koc ciasno wokół niej, cały czas patrząc na Orega.

Axiel zwrócił się do mnie oskarżycielsko. — W Hurog są smocze kości?

Skinąłem głową.

Jeden z krasnoludów powiedział głosem jak zimowy wiatr. — Smoki zjadają swoich zmarłych, żeby nie było żadnych kości smoków do zabawy, dla głupich ludzi.

Axiel zignorował go. — *Nie możesz* pozwolić Kariarnowi ich dostać. — W jego głosie był strach. Nigdy wcześniej nie słyszałem, żeby Axiel się bał. — Zapominasz, co zrobił w Oranstone? Z wieśniakami? Zabił dziesiątki ludzi dla odrobiny mocy, a ty dałeś mu *smocze kości*?

Oreg uśmiechnął się do mnie. — On nie wie o smoczycich kościach. Nigdy nie był szkolony w magii. Powiedz Wardowi, co zrobią te kości smoka. Nie sądzę, żeby chciał uwierzyć tylko mi.

— Dla ludzkiego maga posiadanie tych kości, to jak dawanie małemu dziecku zapalanej pochodni w chacie z trawy. — Axiel zmagął się ze słowami.

— To zakazane. — Powiedział krasnolud, który mówił wcześniej. Pospiesznie zerwał się na nogi. — Daje zbyt wiele mocy... niszczącej mocy. Mój król myśli, że właśnie to, na początku, spowodowało to wyniszczenie krasnoludów — że ludzki mag zjadł smocze kości.

Seleg, pomyślałem. Czy Seleg zdobył moc w ten sposób?

— Kariarn zniszczy to, co zostało z tego świata, Ward. — Twarz Axiela w słabnącym świetle była blada. — O bogowie... jesteśmy zgubieni.

— Są w jaskini. — Powiedział Oreg, nadal patrząc na mnie. Jego spojrzenie było zdecydowane, jak kota z myszą. Do czego on mnie doprowadził? I to było celowe z jego strony, nigdy nie próbował powiedzieć mi, że te kości były tak niebezpieczne. — Ward zna sposób, żeby ich powstrzymać.

I znałem. Och, Siphernie, znałem. Oreg mi powiedział.

— Mówiłeś, że mógłbyś powstrzymać ich przez kilka dni, Oregu. — Mój głos był napięty.

— Mógłbym. — Zgodził się. — Ale to tylko opóźniłoby rezultat. Więc zamiast tego odrobine im pomogłem. Zapytałeś mnie kiedyś czy jest sposób na zmianę tego, co zrobił Seleg.

Stala zawsze mówiła, że ważne jest, żeby znać motywy twoich sojuszników tak samo, jak twoich wrogów. Oreg powiedział mi raz, czego chciał dawno temu, gdy niewidzialny bicz rozcinał jego skórę, ale nie zwróciłem uwagi. Oreg chciał umrzeć.

Zaplanował to. Każdy krok, który zrobiliśmy na statku. To, dlatego przestał być na mnie wściekły na łodzi, wiedział, że mógł mnie do tego zmusić. Łzy zebrały się w moich oczach i walczyłem o powietrze. Ja *chroniłem* tych, których kochałem.

— Jaskinia jest pod twierdzą. — Powiedziałem. — Nadal tam będzie, jeśli Hurog upadnie, aż nie zostanie kamień na kamieniu.

— To nie ma znaczenia. — Odpowiedział. — Mogę dopilnować, żeby jaskinia się zawaliła. Ward, nie możesz zmienić przeszłości, ale możesz naprawić to, co jest źle. — Przez chwilę patrzył w nicość, a potem wrócił do mówienia. Jego głos był pospieszny. — Musisz się spieszyć. Znaleźli kości. Musisz to zrobić teraz. — Pochylił się szczerze w moim kierunku. — Seleg nie potrafił pozwolić, żeby Hurog zostało zniszczone, więc zaczął tu to zło. Twój ojciec nigdy nie byłby w stanie oddać tak wiele tylko po to, żeby zrobić właściwą rzecz, żeby naprawić to, co zostało zrobione źle. To coś, co tylko ty, Wardwick, Hurogmeten, możesz zrobić, z powodu pierścienia, który nosisz.

Wyciągnąłem sztylet mojego ojca i wpatrywałem się w okropny triumf na twarzy Orega.

— Proszę, Ward.

Łzy zamglily moje oczy, gdy położyłem dłonie na jego twarzy. Jakaś część mnie była świadoma, że Ciarra walczy ze swoim kocem, próbując mnie powstrzymać. Pocałowałem czoło Orega, a potem stanąłem za nim. Przytrzymałem go i wbiłem ostry, myśliwski nóż mojego ojca w podstawę czaszki Orega, ręką, która nosiła zużyty, platynowy pierścień. To było szybkie. To bardzo prawdopodobnie było bezbolesne — dla niego. Poczułem jego ostatni oddech, dotykający mojej ręki, ciepło w chłodzie nocy, ale wiedziałem, że już nigdy nie będzie mi ciepło.

Przez chwilę wydawało mi się, że las wokół nas znieruchomiał, czekając. Potem ziemia zatrzęsa się od siły magii, którą uwolniło odejście Orega. Zaskoczone okrzyki mężczyzn i kobiet, zgromadzonych na górze, zostały zatopione przez dźwięk poniżej.

Bo twierdza Hurog, mój dom, zapadał się. Starożytne kamienie, naznaczone szponami smoków, spadały na ziemię, na początku jeden po drugim. Potem z wielkim trzaskiem, twierdza rozpadła się na części, a ściany zapadły się do środka. Uniósł się pył i między nim i stale ciemniejącym niebem, Hurog zostało litościwie ukryte przed wzrokiem.

Dla mnie to wszystko było drugoplanowe, tak, jak czułem paznokcie Ciarry, szarpiące dziko moją, zakrwawioną dłoń i widziałem niedowierzające spojrzenie Tostena, gdy próbował ją ode mnie odciągnąć. Nawet gwałtowna dezintegracja ciała Orega, jak gdyby te lata, sztucznie utrzymywane z dala, wchłaniały jego esencję, była odległa.

Wszystkim, co mogłem poczuć, był dziki strumień magii, która pędziła przeze mnie, paląc moje płuca i serce, gdy ziemia zostawała wypalana do czysta ze starożytnej niegodziwości, znacznie starszej niż smok, którego zabił Seleg. Oreg nie miał racji. Ta zdrada usunęła korek z butelki z trucizną, ale w końcu zrozumiałem, że to starsza krzywda zatrula tę ziemię. Zbrodnia ojca przeciwko synowi.

Wstrząs skończył się, zanim Tostenowi udało się odciągnąć ode mnie Ciarę. Pod nami, niegdyś solidne mury Hurog, nie były niczym więcej niż bezkształtną stertą, która wkrótce została miłosiernie przykryta kocem nocy.

Siedząc na stoku góry, ze śladem pyłu na moich kolanach, przyszło mi do głowy, że Axiel miał rację. Powstrzymałem klątwę, która zabijała jego lud. I tak, jak powiedział mu Aethervon, nie byłbym w stanie zrobić tego bez niego. Nigdy nie zabiłbym Orega tylko na podstawie jego, własnego słowa, że smocze kości były niebezpieczne. Trzeba było nagiego przerażenia na twarzy Axiela, który nigdy się nie bał, żeby mnie przekonać.

Właśnie ocaliłem Pięć Królestw przed mocami, które nie były widziane od Wieku Imperium. I zrobiłem to, stając się gorszy od mojego ojca. Zabiłem człowieka, którego kochałem jak własnego brata.

I Oreg miał rację. Mój ojciec by tego nie zrobił. Nie widziałby konieczności. Seleg by tego nie zrobił, byłby pewny, że może kontrolować szkody. Nie odczytałby strachu na twarzy Axiela i zrozumiał niebezpieczeństwa. To Wardwick z Hurog zabił Orega i zniszczył Hurog.

Skuliłem się na zimnej ziemi. W końcu odarty, aż zostałem tylko ja i nikt inny, kim mógłbym być, schowałem twarz w pokrytych krwią dłoniach i zapłakałem.

15 — WARDWICK



Historie i pieśni, wszystkie mają końcowe słowo, ale w prawdziwym życiu nawet śmierć nie jest prawdziwym końcem. Spójrzcie tylko na trwałe wrażenie, jakie zrobił mój ojciec.

Mówią mi, że nie odzywałem się przez kilka dni, ale nie pamiętam tego. Uzdrowiciel, którego sprowadził mój wujek powiedział, że to wyczerpanie — Oreg i ja przebiegliśmy prawie piętnaści mil, zanim Oreg był w stanie przerzucić nas do Hurog — i utrata krwi z powodu rany zrobionej przez bazyliżka na moich plecach.

Niebieska Straż, powiedział mi później wuj, ściagała kilku, pozostałych Vorsagian, którzy nie odeszli sami. Pewne ręce mojego wuja u steru, dopilnowały, żeby żniwa się odbyły, choć zbiory były naprawdę marne.

Zima była ciężka dla ludzi z Hurog. Nie chodziło o jedzenie: mój wujek kazał przywieźć zborze z Iftahar. Ale Vorsagianie spalili tak wiele chat, jak mogli znaleźć, a schronienia, które udało nam się wznieść przed zimą, nie wystarczały do ochrony przed furią północnego wiatru.

Mój wujek próbował zabrać mnie do Iftahar, z moją matką, Ciarrą i Tostenem, ale nie chciałem iść. Nie mogłem zostawić Hurog. Tylko twierdza przepadła: ludzie nadal byli wystawieni na ryzyko.

Mój wuj zrozumiał. Pewnej nocy, po przepracowaniu całego dnia przy zbiorze pszenicy, opowiedziałem całą historię tego, czym był Oreg i dlaczego zrobiłem to, co zrobiłem, im wszystkim” Duraughowi, Tostenowi, Ciarze, Beckramowi, Axielowi i Stali. Axiel i jego krasnoludzcy towarzysze odeszli niedługo po tym, oczyściwszy drogę do ich podziemnej rzeki. Axiel obiecał wrócić wiosną. Ciarra unikała mnie, gdy mogła,⁵⁴ co martwiło Tostena tak bardzo, że zacząłem unikać ich obojga do czasu, gdy wujek wyjechał do Iftahar i zabrał ich ze sobą, przed pierwszą, zimową burzą.

Często zabierałem Pansy’ego albo Feather (zwrócone nam z Oranstone kilka tygodni po upadku Hurog, razem z resztą koni, które zostawiliśmy) i jeździłem górskimi szlakami tempem, na które Penrod pokręciłby tylko głową. Gdy śniegi sprawiły, że te biegi były niemożliwe, walczyłem ze Stalą i każdą, odważną duszą w Niebieskiej Straży, która stanęła przeciw mnie. To nie wystarczyło, więc zacząłem odkopywać Hurog w miejscu, gdzie skończyły krasnoludy, oddzielając dobry kamień od zniszczonego. Na początku robiłem to sam, ale pewnego poranka wyszedłem by odkryć, że Stala zorganizowała drużynę roboczą do pomocy. Do czasu, gdy śnieg stopniał, mieliśmy odbudowane wewnętrzne mury obronne.

⁵⁴ Nie wiem, po co ona w ogóle się w tej książce pojawia. Nie popisała się niczym, a teraz jeszcze jest głupio obrażona.



Do wiosny, ludzie z Hurog traktowali mnie, jakbym był Hurogmetenem, choć wszyscy wiedzieli, że ten tytuł należał do mojego wuja. Krótco po tym jak pierwsze rudziki wróciły z południa, mój brat wrócił do Hurog.

Wiedziałem, że nadjeżdżał, nie dzięki jakimukolwiek posłańcowi, ale ponieważ trawy w Hurog szeptały, że ktoś z krwi Hurogów wrócił. Odkąd zabiłem Orega, stałem się jeszcze bardziej dostrojony do przepływów magii wokół Hurog. Kiedyś potrzebowałem ich, żeby mnie dopełniły, ale teraz ja dopełniałem je.

Wyjechałem na Feather, żeby go powitać.

— Straciłeś na wadze. — Powiedział.

— Wyglądasz lepiej. — Odpowiedziałem, ponieważ to była prawda. Aura osamotnienia, którą nosił jak płaszcz, zniknęła.

— Matka nie żyje. — Powiedział. — Jej służąca znalazła ją, wędrującą na zewnątrz, pewnej nocy, w czasie burzy. Dostała gorączki i umarła.

Pokiwałem głową, ale ona umarła dawno temu.

— Przyjechałem też, żeby powiedzieć ci, że Beckram i Ciarra są zaręczeni. — Powiedział ostrożnie.

Feather, stojąc niecierpliwie, bez żadnego powodu, który mogła zrozumieć, grzebnęła ziemię kopytem, ale uspokoiła się, gdy przesunąłem swoją wagę. Beckram i Ciarra? Miała siedemnaście lat, matka była młodsza, gdy mój ojciec się z nią ożenił. Ale *Beckram* i Ciarra?⁵⁵

— Powiedz mu, że oczekuję, iż będzie trzymał ją z dala od kanałów. — Powiedziałem po chwili.

Tosten odwrócił wzrok. — Próbowałem namówić Ciarzę, żeby przyjechała i sama ci to powiedziała. Powiedziała mi, żebyś przesłał ci jej miłość.

Pokiwałem głową.

— Może teraz mówić, wiedziałeś o tym?

Wiedziałem. — Duraugh do mnie napisał.

— Boi się, że jeśli wróci do Hurog, znów straci swój głos. Ale chce, żebyś przyjechał w tym lecie na ich ślub.

— W porządku. — Powiedziałem.

— Nasz wujek zamierza dać ci Hurog. Beckram go nie chce. Duraugh wysłał formalną petycję do króla.

⁵⁵ A to czasem nie trochę za bliskie pokrewieństwo?

— Król ma inne zmartwienia. — Powiedziałem. Gdy stało się jasne, że Kariarn nie żyje, setka Havernessa miała niewielki kłopot z przepędzeniem Vorsagian. Ale tych stu nie wróciło do Estian, gdy zostali wezwani, żeby to zrobić. Wycofali się do swoich posiadłości i mówiło się, że budowali armie. Jakoven mógłby ogłosić ich zdrajcami tylko, że reszta Pięciu Królestw uważała, że setka Havernessa była bohaterami. A bohaterowie są ciężcy do ukarania.

— Nie obchodzi cię to? — Tosten brzmiał na zmartwionego.

Wzruszyłem ramionami i popatrzyłem na zniszczony, platynowy pierścień na moim palcu.
— Przyjechałeś, żeby zostać?

— Jeśli mnie chcesz.

Feather zrobiła krok w bok, a ja pochyliłem się w jego kierunku. — Jesteś moim bratem. Zawsze jesteś tu mile widziany.



Żeby odbudować wewnętrzne budynki Hurog, musiałem pozbyć się gruzu, żebym mógł wybudować jakiś rodzaj podparcia nad stropem jaskini smoczych kości, która zapadła się pośrodku, zabijając Kariarna i jego czarodziejów, grzebiąc ich pod górą kamieni. Moja drużyna robocza została zredukowana o ludzi, którzy musieli zasiać pola, pozostawiając tylko Niebieską Straż Stali i Tostena, gdy odkryliśmy ciała Bastilli, Kariarna i reszty jego magów. Oreg miał rację. Byli bardzo blisko smoczych kości.

Kazałem pochować ich w masowym grobie, który wykopaliśmy dla reszty ciał, które znaleźliśmy w rumowisku. Jeśli Vorsag chciało dowodu śmierci Kariarna, będą musieli przyjąć moje słowo, ponieważ ciała dały się zidentyfikować tylko po ich ubraniach. Sam zaniósłem ciało Bastilli.

Albo dzięki magii Orega, albo dziwnemu przypadkowi, smocze kości nadal były nietknięte. Axiel przybył wystarczająco szybko, żeby pomóc Tostenowi i mnie je wydobyć i wywieźć na pola zaatakowane solą. We trzech zmieliliśmy kości na mąkę i rozprowadziliśmy po ziemi, jak Duraugh robił z morskimi muszlami, rok wcześniej. Axiel wyglądał, jakby poczuł ulgę, gdy reszta białego proszku została przykryta ziemią. Gdy pole zostało obsadzone, sadzonki wystrzeliły z kiedyś zatrutej ziemi.



Pewnego ranka w środku lata, obudziłem się, wiedząc, że coś się zmieniło. Ubrałem się pospiesznie w strój myśliwski i sam osiodłałem Pansy'ego, żeby szybciej dostać się na górski

szlak. Wyczuwając mój pośpiech, Pansy biegł, jakby demony z Menogue kąsały go w kopyta, zwalniając tylko, gdy szlak stawał się tak stromy, że zsiadałem i szedłem obok niego. Gdy zatrzymał się gwałtownie, przewracając oczami i badając nozdrzami powietrze z nagłym pośpiechem, zatrzymałem się obok niego.

— O co chodzi? — Zapytałem. Trzeba było wiele, żeby przestraszyć zwierzę, które tak często brało udział w bitwie, jak Pansy.

Ogier prychnął na dźwięk mojego głosu i obrócił się, żeby potrzeć o mnie spoconą głową, popychając mnie o krok na bok. Cokolwiek go zmartwiło, teraz zniknęło.

Ja też mogłem poczuć jakiś zapach. Przypominał mi kuźnię kowala: żar i metal. To, dlatego nie byłem tak zaskoczony, jak mógłbym być, gdy dotarłem na szczyt ostatniego podejścia i miałem czysty widok na brązowe drzwi.

Axiel, gdy go poprosiłem, zbadał je i powiedział, iż nie sądzi, żeby one w ogóle, naprawdę się otwierały. Był tak zdumiony ich przeznaczeniem, jak ja. Orega nie było w pobliżu by zapytać.

Drzwi były teraz otwarte, choć nie odbyło się to łatwo. Metal od spodu był poczerniały, jakby od potwornego ognia. Lewe skrzydło leżało kilka jardów dalej, podczas, gdy prawe było wybite i wygięte. Gdy dotknąłem drzwi najbliższej mnie, nadal były ciepłe. Gdy je pociągnąłem, nie poruszyłem ich nawet o cal.

Puściłem wodze Pansy'ego i ostrożnie podszedłem do dziury w górze, którą zakrywały drzwi. Nie wiem, czego oczekiwałem, ale pusta dziura była pozbawiona klimatu. To była prostokątna dziura, ledwie głębsza niż mój wzrost. Gdybym umieścił wóz z sianem, nie byłoby miejsca dla zaprzęgu, żeby go pociągnął. Jediną dziwną rzeczą była dokładność płaskich ścian i ostrość rogów, biorąc pod uwagę, że to wszystko była tylko ubita ziemia. Za mną, Pansy zarżał w pozdrowieniu. Odwróciłem się, myśląc, że Tosten poszedł za mną, ponieważ Pansy nie witał obcych. Ale Oreg nie był nieznanym. — Cześć, Ward. — Powiedział z wstydliwie spuszczonej ramionami.

Przełknąłem ślinę. — Mam nadzieję, że to nie oznacza, że znów będę musiał cię zabić. — Powiedziałem.

Skupił się na zniszczonej ruinie Hurog i nieobecnie poklepał Pansy'ego po czole. — Wiedziałem, że będziesz trudny.

Spojrzał na moją twarz, a potem szybko, z powrotem na Hurog. — Wykonałeś mnóstwo pracy. Co zrobiłeś z kośćmi smoka?

— Nawoziłem nimi pola, które wcześniej cierpiały na ostry przypadek zasolenia. — Powiedziałem.

Uśmiechnął się. — Więc nie muszę ich zjeść?

— Myślałem, że to złe? — Powiedziałem. Było coś jeszcze, co ktoś inny powiedział mi o zjadaniu smoczych kości, ale nie mogłem sobie przypomnieć, co to było.

Oreg schylił się i podniósł kamień. Zrobił dwa kroki i rzucił go. Obaj obserwowaliśmy jak odbija się z góry, aż wytoczył się poza zasięg wzroku, w kępę jeżyn. — Nie, jeśli jesteś smokiem.⁵⁶ — Powiedział. Gdy zobaczył moją twarz, mówił prawie gorączkowo. — Nie wiedziałem, że nie umrę. Musisz mi uwierzyć. Nie zraniłbym cię tak na darmo. Powiedziałbym ci. Smoki się nie starzeją, ale można je zabić, a ja byłem tylko ćwierćkwi. Myślałem, że zaklęcie wymagało mojej śmierci, żeby związać moją duszę z kamieniem.

Mój język był powolny. Nie mogłem zapytać o żadną rzecz, którą chciałem. Tym, co wypowiedziałem, było. — Dawni imperatorzy, mówi się, że służyły im smoki. — Kariarn mi to powiedział.

— Mój ojciec. — Zgodził się Oreg. — Smoki mogą przyjąć ludzki kształt. Moja babcia była młoda i głupia i zakochała się w człowieku. Mój ojciec nie należał do żadnego ze światów i zdecydował się służyć imperatorom, jako mag. — Mówił zbyt pośpiesznie, niecierpliwym, by zadowolić.

— Co było w tej dziurze? — Zapytałem.

— Ja. — Powiedział. — Ja byłem. Nie wiedziałem, że zachował tu moje ciało.

Usiadłem i schowałem podbródek w dłoniach, mając nadzieję, jak przypuszczam, wymyślić jedną rzecz do powiedzenia, do pocucia.

— Straciłeś na wadze. Powiedział po chwili i przypomniałem sobie, że Tosten powiedział to samo.

— Tak. Cóż, myślałem, że cię zabiłem. — Odkryłem, że nie miałem nic przeciw temu, żeby poczuł się winny. Uspokoilem głęboki dół gniewu, który odczuwałem. Dół, który drżał pod inną, większą emocją.

— Powiedz mi, co mogę zrobić. — Powiedział, sam brzmiał, jakby był bliski łez. Pokonał dystans między nami i opadł na kolana.

— Co zabrało ci tak długo? — Zapytałem, nie patrząc na niego.

— Byłem martwy. — Powiedział. — Albo wystarczająco bliski śmierci, żeby to nie robiło różnicy. Nie wiem jak długo to było, rok? Dwa? Niewiele dłużej, bo zmieniłbyś się bardziej. Tyle czasu zajęło mi obudzenie się. Moje ciało leżało tu przez... cóż, od czasu przed śmiercią ostatniego imperatora, dziesiątki stuleci. Magia jest potężna, ale nie zawsze natychmiastowa.

— Jeśli twój ojciec zmusił cię do noszenia tego ciała, które zabiłem, jak to jest, że wyglądasz tak, jak teraz? — Zapytałem.

⁵⁶ Wiedziałem! Dobrze podejrzewałem. Chciałbym teraz widzieć minę Warda.

Na wpół się roześmiał. — Ponieważ ciało, które stworzył, było podobne do mnie. Smoki mogą zmieniać swój kształt. Jak myślisz, jak został poczęty mój ojciec?⁵⁷

Byłem na niego wściekły znacznie dłużej niż te kilka, ostatnich minut. Po raz pierwszy od prawie roku poczułem jak ten gniew odsuwa się poza zasięg.

— To było trochę mniej niż rok. — Powiedziałem, odpowiadając na jego wcześniejsze pytanie.

Musiał odczytać coś w moim głosie, ponieważ przyjął bardziej swobodną pozycję, odprężając się na zboczu góry. — Jestem zaskoczony, naprawdę. Pomyślałbym, że to potrwa znacznie dłużej.

— Nie jesteś już dłużej niewolnikiem tego, prawda? — Zapytałem, błyskając zużyтым pierścieniem w kolorze platyny.

Potrząsnął głową. — Nie.

Były rzeczy, które chciałem powiedzieć, ale byłem za bardzo synem swojego ojca, żeby czuć się komfortowo z większością z nich. Więc poprosiłem o więcej informacji, tylko po to, żeby usłyszeć jego głos i wiedzieć, że sobie tego wszystkiego nie wymyśliłem.

— Jesteś teraz ostatnim z nich? — Zapytałem.

— Istnieją inne smoki, Ward, choć zawsze były rzadkie. Teraz, gdy trucizna zniknęła z magii, spodziewam się, że niektóre z nich powrócą.

— Czy mógłbyś coś dla mnie zrobić? — Powiedziałem nagle. — Zawsze zastanawiałem się jak wygląda smok.

Uśmiechnął się do mnie szeroko, nagle wyglądając jeszcze bardziej jak Tosten niż zwykle. Zrywając się na nogi, cofnął się o kilka stóp i *zmienił się*, linie jego ludzkiego ciała zdawały się przepływać naturalnie w coś znacznie większego.

Obaj zapomnieliśmy o Pansym, który zeszywniał i ciągnął, aż jego wodze ledwie zostały tam, gdzie je zostawiłem. Do czasu, gdy go uspokoiłem, w Hurog raz jeszcze był smok.

Był z łatwością dwa razy większy od kamiennego smoka i znacznie bardziej fantastyczny. Jego wąski pysk miał barwę głębokiego granatu tak, jak jego łapy i ostre szpony. Powyżej pyska i jego groźnie wyglądających zębów, łuski jaśniały do fioletu, w jaśniejszym odcieniu niż jego oczy barwy błękitu Hurog, zmienione tylko kształtem, które połyskiwały na tle ciemnego pyska. Jego skrzydła, w połowie złożone, były obramowane złotem i czernią, łuskowata skóra, łącząca kruche kości skrzydeł, była lawendowa.

Jak Pansy, zamarłem, ale z powodu jego piękna, nie ze strachu.

⁵⁷ No nie wiem... Może smokofilia? ☺

— Nigdy nie widziałem tak wielu odcieni fioletu. — Powiedziałem i bogowie pomóżcie, napuszył się, podnosząc kolce, które biegły wzdłuż jego kręgosłupa i rozkładając swoje skrzydła na pełną szerokość.

Ten nagły ruch to było prawie zbyt wiele dla Pansy'ego, który zagwizdał przenikliwie wyzwanie i stanął na zadnich nogach. Smok natychmiast zamknął skrzydła i łagodnie skurczył się z powrotem w Oregu, którego znałem.

— Przepraszam. — Powiedział. — Zapomniałem, że przerażam konie.

Zmartwiony Pansy dmuchał i parskał, upewniając się, że pożeracz koni odszedł i nie będzie sprawiał im problemów.

— Przekleństwo Sipherna, Oregu — Westchnąłem. — to był najwspanialszy widok, jaki kiedykolwiek widziałem.

Objął się nerwowo rękami. — Czy to znaczy, że mogę tu zostać?

Głęboko w kościach, opadło na mnie uczucie wielkiego zadowolenia, zmywając walczące gniew i radość, pomiędzy którymi byłem rozerwany.

— Jesteś moim bratem. — Powiedziałem tak, jak zrobiłem to do Tostena. — Zawsze będziesz miał tutaj dom.

Gdy schodziliśmy górskim szlakiem, zapytałem. — Oregu, jak to jest, że twoja ludzka forma wygląda tak podobnie do Tostena i większości Hurogów, których znam?

Uśmiechnął się szeroko i spojrzał na mnie spod rzęs. — Ward, myślałem, że wiesz. Hurog znaczy smok.